

ZAiKS

WIADOMOŚCI



PISANIE TO STAN UMYŚŁU.
O NOBLISTCE I JEJ TWÓRCZOŚCI

STRONA 38

AUTOR JAKO
APLIKACJA

STRONA 79

MUZYCZNY MISZMASZ
MŁODEGO POKOLENIA

STRONA 57

TO JA MAM TE ZDJĘCIA.
WYWIAD Z JANUSZEM FOGLEREM

STRONA 70

ZAiKS

ZAiKS ONLINE

Gdziekolwiek jesteś, o dowolnej porze, masz kontrolę nad swoimi finansami. Zawsze możesz zarejestrować nowy utwór lub zgłosić koncert z wykorzystaniem twojego repertuaru. **Wystarczy jedno kliknięcie.**

W serwisie ZAiKS ONLINE

- zgłosisz utwór do rejestracji
- sprawdzisz stan swojego konta w ZAiKS-ie
- dowiesz się, ile i gdzie zarobiły poszczególne utwory
- zgłosisz koncert – w Polsce i za granicą

UWAGA! W serwisie ZAiKS ONLINE uruchomiliśmy możliwość zgłaszania koncertów zagranicznych!

SPRZYJAMY WYOBRAŹNI

Janusz Fogler

Od blisko 20 lat głosimy wszem wobec, że tworzymy i chronimy od 1918 roku. A naprawdę przez cały ten czas przede wszystkim sprzyjamy wyobraźni! Wydaje się, że dziś lepiej nie da się określić naszej misji. Współczesne postrzeganie ZAiKS-u lepiej wiązać z wyobraźnią niż z ochroną.

Wyobraźnia odpowiedziała nam, by latem honorowe członkostwo ZAiKS-u przyznać Oldze Tokarczuk. Nie ulega wątpliwości, że sprzyjała nam również przy wyborze wszystkich pozostałych laureatów. I to właśnie dzięki tym wszystkim decyzjom Rady Stowarzyszenia 16 grudnia 2019 roku przejdzie do historii jako wyjątkowe święto nie tylko ZAiKS-u, co zresztą nas niewyobrażalnie cieszy.

Wyobraźnia sprawiła, by podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów, 21 października tego roku, uchwalić znaczną większością głosów poprawiony projekt statutu naszego Stowarzyszenia. Czy wystarczy wyobraźni KRS i Ministerstwu Kultury, to już inna sprawa.

Mam nadzieję, że nie zabraknie wyobraźni Zarządowi Stowarzyszenia, by na jednym z najbliższych posiedzeń podjąć decyzję o remoncie naszego wspaniałego obiektu w Janowicach. Wszyscy wokół są przekonani, że powinniśmy to uczynić, bo po prostu stać nas na taki gest wobec twórców. Nie trzeba zresztą mieć zbyt rozwiniętej wyobraźni, by przewidzieć, że czasami lepiej mieć piękną, potrzebną twórcom do pracy nieruchomość niż niepodzielną gotówkę w banku.

Już za chwilę święta i Nowy Rok. Życzę wszystkiego najlepszego zarówno na Boże Narodzenie, jak i cały 2020 rok. ■

POD NOWĄ FLAGĄ

Krzysztof Lewandowski

Wjeście w życie ustawy o zbiorowym zarządzie i uchwalenie nowego statutu naszego Stowarzyszenia wzmogły energię w poszukiwaniu najlepszej przyszłości dla naszej organizacji. Szczerze mówiąc, pewne plany rodziły się już po ogłoszeniu w 2014 roku dyrektywy Parlamentu i Rady Unii o zbiorowym zarządzie prawami autorskimi i licencjonowaniu wieloterytorialnym. Wiele rozwiązań, niezależnych od ustawy i statutu, zostało nawet wdrożonych, np. rozwiązań informatycznych dotyczących licencji wieloterytorialnych czy rozdziału przychodów i kosztów działalności społecznej od działalności zbiorowego zarządu. Inne – choć w zamyśle i planach – musiały poczekać na ww. flagowe akty prawne. Teraz ruszyły pełną parą. W zakresie spraw społecznych trwają prace nad unowocześnieniem domów pracy twórczej i ich dostosowaniem do nowych potrzeb twórców, obniżeniem kosztów ich eksploatacji, a jednocześnie... utrzymaniem charakterystycznych tylko dla DPT-ów zwyczajów. Liczymy na wsparcie Twórców i Komisji DPT. Już tylko ten jeden cel zmusi nas do pewnych zmian w organizacji biura Stowarzyszenia.

Biuro musi także dostosować się do obsługi nowych władz, których kompetencje, skład, sposób funkcjonowania zmieniają się w istotnym zakresie. Komunikacja między władzami, a także między władzami i biurem, musi być szybka i perfekcyjna. Trwają także gorączkowe prace nad poprawą komunikacji między Stowarzyszeniem a twórcami oraz Stowarzyszeniem i licencjobiorcami. Nowy portal internetowy to jeden z jej elementów. Pracują także intensywnie audytorzy, którzy mają nam podpowiedzieć najbardziej efektywne zasady wynagradzania pracowników skłaniające do maksymalizacji pozyskiwania wynagrodzeń autorskich oraz profesjonalizacji wszystkich

agend biura. Trwają także wieloaspektowe rozmowy z bratnimi polskimi organizacjami zbiorowego zarządu prawami autorskimi i prawami pokrewnymi co do sposobów i metod inkasa, bo wspólne działanie z nimi wpisane zostało w nową ustawę o ozz. Zagraniczne ozz-y też muszą liczyć się z naszą aktywnością, bo oceniamy, że i stamtąd polscy twórcy nie zawsze otrzymują należne im tantiemy. To zmusi nas do modyfikacji jednostek zajmujących się w ZAIKS-ie licencjonowaniem twórczości.

Decyzja Zarządu o objęciu sztuk wizualnych zbiorowym zarządem uruchomiła prace badawcze rynku sztuki nad uzyskaniem stosownego zezwolenia. Ta decyzja spotkała się z nadzwyczaj ciepłym przyjęciem przez CISAC i uruchomiła już konsultacje mające wesprzeć skuteczne i wzorowane na światowych rozwiązaniach zarządzanie tymi prawami. Z licencjonowaniem nieodłącznie wiąże się repartycja wynagrodzeń autorskich. Jej szybkości i adekwatności służyć muszą skuteczne rozwiązania pozyskiwania dokumentacji i podziału honorariów. Dziś osiągnąć to można prawie wyłącznie poprzez rozwiązania informatyczne oraz właściwe umowne regulowanie tych kwestii z użytkownikami.

Z raportu CISAC-u za 2018 roku wynika 19 miejsce Polski w zakresie zarządu prawami muzycznymi i 6 w zakresie praw teatralnych, spośród 232 ozz działających na świecie. Czy mierzenie w niższe liczbowo pozycje jest zbyt wygórowane?

Jak Państwo widzą, postanowienia na nowy 2020 rok są bardzo ambitne i mamy nadzieję, że staną się postanowieniami władz, Twórców, innych Uprawnionych i pracowników ZAIKS-u.

Życzę Państwu wszelkiej pomyślności na święta i wielu ambitnych dokonań twórczych w nowym roku, a Pracownikom wytrwałości i czerpania satysfakcji z naszych sukcesów. ■

ILUSTRACJA ANDRZEJ DUDZIŃSKI



list od naczelnego

ARTYŚCI ZMIENIAJĄ ŚWIAT

Kilka dni temu uczestniczyłem w Open Eyes Economy Summit, forum ekonomicznym organizowanym od czterech lat w Krakowie. Nie jest to kolejna konferencja, która pod przykrywką panelu dyskusyjnego zmusza do konsumpcji produktów marketingowych – jestem przekonany, że wielu z Państwa nie raz traciło czas na podobnych wydarzeniach. Ta inicjatywa jest inna: mówi o wartościach społecznych przez pryzmat ekonomii. W programie znalazło się miejsce na tematy takie jak „Artysta zmienia świat” i były one potraktowane poważnie, a nie jako ozdobnik. Nie wychwalano wszystkich „darmowych” usług gigantów GAFA, tylko zwracano uwagę, że dominacja tych firm ogranicza lokalne rynki kreatywne, gdzie rola twórcy jest kluczowa. W Polsce te argumenty nie były dotychczas podnoszone w dużych dyskusjach na temat Google’a, Amazona, Facebooka czy Apple’a, natomiast od dawna są akcentowane w Niemczech czy we Francji. Dyskusja o reformie prawa autorskiego na jednolitym rynku cyfrowym przeorała świadomość społeczną i uwrażliwiła na wiele kwestii.

Jak dynamicznie rozwija się odbiór kultury w internecie obrazuje najnowszy raport CISAC-u – Międzynarodowa Konfederacja Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów opublikowała dane dotyczące wysokości i źródeł wynagrodzeń autorskich na świecie za 2018 rok. W Polsce wynagrodzenia z sektora cyfrowego wzrosły aż o 121 proc., ale stanowi to zaledwie 2,8 proc. całego inkasa ZAiKS-u. Niezbędna jest jak najszybsza implementacja dyrektywy o prawie autorskim przez rząd polski, inaczej wynagrodzenia twórców nadal będą niewspółmiernie niskie w stosunku do realnego wykorzystania twórczości online.

W październiku z inicjatywy Dominiki Barabas odbył się duży songwriting camp ZAiKS-u w Domu Pracy Twórczej w Zakopanem. Wydarzenie okazało się ogromnym sukcesem. Gratulujemy i cieszymy się, że po raz kolejny udało się nam wesprzeć wspólne tworzenie piosenek.

Dziękuję całemu zespołowi redakcyjnemu za zaangażowanie i świetną pracę przez cały rok. Dziękuję Czytelnikom za dostrzeżenie naszej pracy nad rozwijaniem kwartalnika. Bez zaangażowania Rafała Bryndala lista chwaleńcych byłaby znacznie krótsza. Rafale, Twoje świeże spojrzenie na kwartalnik sprawiło, że znaleźliśmy się wśród najważniejszych magazynów kulturalnych. Bardzo dziękujemy!

W tym numerze mamy też dla Państwa coś wyjątkowego: rozmowę z Noblistką, Olgą Tokarczuk i tekst Romana Kurkiewicza o jej twórczości.

Mam nadzieję, że w trakcie świątecznych długich wieczorów znajdziecie Państwo czas na lekturę kwartalnika. Życzę wesołych, spokojnych świąt!

REDAKTOR NACZELNY Jan Młotkowski

WYDAWCA

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
www.zaiks.org.pl

REDAKTOR NACZELNY

Jan Młotkowski

REDAKTOR PROWADZĄCY

Rafał Bryndał

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Katarzyna Tez
Grzegorz Sowula
Anna Wysocka
Anna Klimczak – rzecznik prasowy

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Marysia Mastalerz
Mika Frankowska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Karpati&Zarewicz
www.karpatizarewicz.com

DRUK

Rubikon Poligrafia

NAKLAD

4500 egzemplarzy

REDAKCJA

ul. Hipoteczna 2
00-092 Warszawa
tel. 22 556 72 83
EMAIL: redakcja.wiadomosci@zaiks.org.pl

ISSN 2299-3401
copyright © Stowarzyszenie Autorów ZAiKS 2019

Redakcja zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach oraz do niepublikowania tych materiałów bez podania przyczyn, a także prawo adiacji nadesłanych tekstów. Wszystkie materiały publikowane w „Wiadomościach ZAiKS” są objęte ochroną prawa autorskiego.

Galeria Krzysztofa Wojciewskiego,
więcej na stronie 102



ZARZĄD STOWARZYSZENIA

AUTORÓW ZAIKS

Janusz Fogler – Prezes
Michał Komar – Wiceprezes
Miłosz Bembinow – Wiceprezes
Marcin Błazewicz – Skarbnik
Olga Krysiak – Sekretarz
Rafał Bryndał – Zastępca Skarbnika
Tomek Lipiński – Zastępca Sekretarza

Członkowie Zarządu

Jacek Bukowski
Jacek Cygan
Danuta Danek
Wojciech Druszcz
Andrzej Dudziński
Elżbieta Frątczak-Nowotny
Mieczysław Gliszczyński
Bogdan Olewicz
Mieczysław Jurecki
Witold Krassowski
Barbara Seidler-Hollender
Małgorzata Semil-Jakubowicz
Emil Wesołowski
Andrzej Zaniewski

Zastępcy członków Zarządu

Ryszard Bańkowicz
Jacek Barcz
Zbigniew Benedyktowicz
Wojciech Byrski
Dorota Dziadkiewicz
Krzysztof B. Gradowski
Andrzej Jagodziński
Wanda Kwietniewska
Tadeusz Piątek
Dariusz Przybylski
Zofia Rudnicka
Małgorzata Sikorska-Miszczyk
Katarzyna Stanny

RADA STOWARZYSZENIA

AUTORÓW ZAIKS

Edward Pałłasz – Przewodniczący
Ilona Łepkowska – Wiceprzewodnicząca
Krzysztof Dzikowski – Sekretarz

Krzysztof Choiński
Grażyna Dyksińska-Rogalska
Marek Gaszyński
Robert Gliński
Andrzej J. Jaroszewicz
Eugeniusz Kabat
Jan Kidawa-Błoński
Krzysztof Knittel
Henryk Kuźniak
Romuald Lipko
Franciszek Maśluszczak
Krzysztof Sadowski
Józef Teichma
Ewa Wycichowska
Janina Zając-Tróńska

DYREKTOR GENERALNY

Krzysztof Lewandowski

Zastępcy Dyrektora

Rafał Kownacki
Paweł Michalik

WSTĘP

- 1 Sprzyjamy wyobraźni
Janusz Fogler, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS
- 2 Pod nową flagą
Krzysztof Lewandowski, Dyrektor Generalny Stowarzyszenia Autorów ZAiKS
- 4 Artyści zmieniają świat
Jan Młotkowski, Redaktor naczelny

WYDARZENIA

- 6 Członkowie honorowi
- 12 Nowe piosenki pod Giewontem
- 16 Mocny, muzyczny akcent
- 18 Nada – nowa jakość
- 20 Liczą się dobre piosenki
- 21 Nadzwyczajny Zjazd Delegatów
- 22 Grand Video Awards
- 23 Koryfeusze Muzyki Polskiej 2019
- 24 Radosne Złote Żaby
- 25 Polska Gościnność
- 27 Society Publisher Forum
- 28 Kwartał wydarzeń

TEMAT Z OKŁADKI

- 38 Olga dzienna, Olga prześniona
- 46 Pisanie to stan umysłu. Z Olgą Tokarczuk rozmawia Rafał Bryndał

TWÓRCY

- 48 Powrót historii
- 51 Twórczość oparta na dźwiękach
- 54 To idzie młodość
- 57 Muzyczny miszmasz młodego pokolenia
- 60 Między gniewem a dobrocią
- 64 W stronę indywidualizmu
- 67 Strumień wzbiera
- 70 To ja mam te zdjęcia. Z Januszem Foglerem rozmawia Rafał Bryndał

PRAWO / FINANSE / ZAIKS

- 76 Wpływy z wynagrodzeń autorskich rosną
- 78 Open Eyes Economy Summit
- 79 Autor jako aplikacja
- 82 Co ma Szekspir do Paryża

TECHNOLOGIE

- 86 Czy gra to sztuka?

JUBILEUSZE

- 90 Sto lat, mistrzu. 80. urodziny Krzysztofa Zanussiego
- 92 Jedyna taka gwiazda. 80. urodziny Normana Daviesa
- 94 Ach panie, panowie. 70. urodziny Magdy Umer
- 96 Giganci list przebojów. 45-lecie Budki Suflera
- 98 Band absolutnie otwarty. 40-lecie Oddziału Zamkniętego

WYWIAD

- 100 Rozmowa kulturalna. Marek Pędziwiatr

GALERIA

- 102 Polska w obiektywie. Galeria Krzysztofa Wojciewskiego

POŻEGNANIA

- 1114 Członkowie Stowarzyszenia, którzy odeszli w minionym czasie

DOBRA STRONA LITERATURY

- 120 Julian Tuwim

NOWI CZŁONKOWIE HONOROWI

Członkostwo Honorowe Stowarzyszenia Autorów ZAiKS to najwyższe wyróżnienie, jakim organizacja nagradza wybitnych twórców. Jest to też nagroda za znamienne zasługi dla Stowarzyszenia. Dziękujemy i gratulujemy!

Decyzją Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS zostały przyznane również trzy Nagrody 100-lecia, które otrzymali Miłosz Bembinow, Janusz Fogler oraz Józef Teichma, a także Nagrody Specjalne, które otrzymali Zbigniew Benedyktowicz, Stefan Bratkowski, Rafał Bryndał, Olga Krysiak, Tomek Lipiński, Krystyna Łyczywek, Wojciech Prażmowski, Andrzej Rutkowski i Andrzej Sikorowski



LESZEK DŁUGOSZ

Poeta, pieśniarz, kompozytor. Urodził się 18 czerwca 1941 roku. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował także na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Debiutował w studenckim teatryku piosenki Hefajstos, od 1965 roku związał się z kabaretem Piwnica Pod Baranami. Pierwszy tomik poezji – *Lekcje rytmiki* wydał w 1973 roku. Z Piwnicą rozstał się w roku 1978 i od tego czasu występuje przeważnie samodzielnie. Zasłynął jako twórca i wykonawca piosenki poetyckiej. Prowadził także programy radiowe i telewizyjne. Jest autorem kilkunastu tomików poezji. Zjeździł ze swoimi recitalami całą Polskę i większość świata. Popularność zdobyły m.in. takie

jego utwory, jak *Nasze ognisko*, *Nie ma nas* czy *Jaka szkoda*. W 1981 roku skomponował muzykę do spektaklu *Kurhanek Maryli* w reżyserii Ewy Lassek. Oprócz działalności estradowej i literackiej publikował w prasie swoje felietony. Wraz z Krzysztofem Magowskim zrealizował również w TVP cykl poświęcony poezji – *Literatura według Długosza*.

W 2007 roku w Radiu Kraków prowadził autorski program „Przyjemności niedzieli”. Od lat posiada swój odrębny świat. Tematy piosenek praktycznie się nie zmieniają – pozostają poza czasem. Podobnie styl śpiewania – cały czas niezmienny tembr głosu.

Wykłada w Studium Literacko-Artystycznym na UJ w Krakowie.

i filmowe. Ponownie też podjął współpracę ze „Szpilkami” i to właśnie tam pojawiał się kontestujący rzeczywistość ptak Dudi – alter ego swego twórcy.

W 1977 wyjechał do USA, trzy lata później zamieszkał w Nowym Jorku. W latach 1982–1990 wykładał w Parsons School of Design. W USA współpracował z czołowymi czasopismami, m.in. z „The Atlantic Monthly”, „Rolling Stone”, „Vanity Fair”, „Newsweek”, „The New York Times”, „The Washington Post”. W dorobku ma kilkadziesiąt indywidualnych wystaw swoich prac w Polsce i na świecie. Na zamówienie TVP 2 wyreżyserował film dokumentalny *Mój ojciec Staś*. W 2012 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



ANDRZEJ DUDZIŃSKI

Malarz, rysownik, grafik, fotografik i reżyser. Urodził się 14 grudnia 1945 roku. W latach 1966–1968 studiował architekturę na Politechnice Gdańskiej, następnie architekturę wnętrz i grafikę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (dzisiejsza Akademia Sztuk Pięknych) w Gdańsku, a później w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni Henryka Tomaszewskiego. Jako student publikował rysunki satyryczne w miesięczniku „Polska” oraz w tygodnikach „Szpilki” i „Kultura”. Od 1970 do 1972 roku mieszkał w Londynie, gdzie współpracował z pismami kulturalnego undergroundu: „OZ”, „Ink”, „Time Out”. Po powrocie do Polski zaczął tworzyć plakaty teatralne



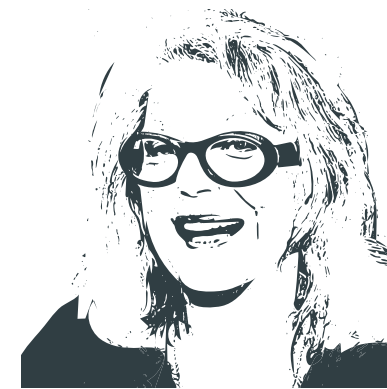
URSZULA DUDZIAK

Czołowa postać polskiej wokalistyki jazzowej urodziła się 22 października 1943 roku.

Utwory Elli Fitzgerald, których słuchała jako uczennica średniej szkoły, sprawiły, że zainteresowała się jazzem. W 1976 roku „New York Times” ogłosił ją wokalistką roku, tuż za Fitzgerald...

Profesjonalnie zadebiutowała w 1958 roku jako solistka zespołu Krzysztofa Komedy, sześć lat później zaczęła współpracę z Michałem Urbaniakiem, swoim przyszłym mężem. Gdy przenieśli się ze Skandynawii do USA, była już znana z występów na Jazz Jamboree, brała również udział w nagraniu płytowych; razem z Adamem Makowiczem nagrała płytę „Newborn Light”, której amerykańskie wydanie przetarło jej drogę na sceny koncertowe i festiwalowe. Jej kolejna płyta, „Urszula”, zawierała utwór *Papaya*, który przyniósł jej światową sławę – nieoczekiwana mieszanina scatu, elektroniki, modulatorów i szalonego rytmu zachwyciła wszystkich. Do wspólnych występów zapraszali ją Lionel Hampton, Herbie Hancock, Gil Evans, Ron Carter, Dizzy Gillespie, Sting, Bobby McFerrin...

Jej dorobek obejmuje kilkadziesiąt albumów solowych i nagrywanych z innymi muzykami, role filmowe (jest także kompozytorką muzyki filmowej), książki wspomnieniowe, udział w wielu programach telewizyjnych. UNESCO przyznało jej tytuł „Artysty dla Pokoju”, polska branża muzyczna – Fryderyka za całokształt twórczości. Zaangażowana w sprawy artystów, występuje często w obronie ich praw na forach międzynarodowych.



KATARZYNA GAERTNER

Kompozytorka, pianistka i aranżerka. Autorka takich przebojów, jak *Tańczące Eurydyki*, *Małgośka*, *Wielka woda* czy *Bądź gotowy dziś do drogi*.

Urodziła się 22 lutego 1942 roku. Uczęszczała do Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie (klasa fortepianu). Po III klasie wyrzucono ją za granie jazzu. Maturę zdawała eksternistycznie w liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Zaraz po maturze została zaproszona do studia nagrań przez Władysława Szpilmana, ówczesnego szefa Polskiego Radia.

W latach 1958–1960 grała w amatorskich zespołach jazzowych New York Quartet i Old Time Band. Wzięła udział w Zaduszkach Jazzowych w Krakowie w 1958 roku, obozie muzycznym Jazz Camping na Kalatówkach i koncertach Międzynarodowego Festiwalu Jazzowego w Warszawie w 1959 roku. Współpracowała m.in. z Andrzejem Kurylewiczem, Jerzym Matuszkiewiczem, Zbigniewem Namysłowskim i Andrzejem Trzaskowskim.

W 1960 roku została akompaniatką i kierownikiem muzycznym w Estradzie Rzeszowskiej, dla której także komponowała. Rok później związała się z towarzyszącym Mieczysławowi Foggowi zespołem Klipsy, w którym poznała Helenę Majdaniec, pierwszą wykonawczynię piosenki *Eurydyki tańczące*. Od 1962 roku komponuje zawodowo. Jest kompozytorką mszy beatowej *Pan przyjacielu moim*, której premiera odbyła się 14 stycznia 1969 roku, a także jednego z pierwszych musicali *Na szkle malowane* do tekstu Ernesta Brylla (1970 rok).

W 2005 roku otrzymała Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



AGNIESZKA HOLLAND

Jedna z najbardziej znanych postaci polskiej kinematografii – reżyserka, scenarzystka, konsultantka i producentka, trzykrotnie nominowana do Oscara. Reżyserię studiowała w Pradze, w czeskiej filmówce FAMU. Poznała tam nie tylko uczestników studenckich strajków 1968 roku („Praskiej Wiosny”), późniejszych opozycjonistów, ale i przyszłego męża, reżysera Laco Adamika. Po powrocie do Polski rozpoczęła współpracę z Krzysztofem Zanussim i Andrzejem Wajdą, występowała w rolach drugoplanowych. Miała za sobą już kilka samodzielnych filmów, gdy nakręciła *Aktorów prowincjonalnych*, którzy przynieśli jej kilka poważnych nagród, w tym nagrodę FIPRESCI festiwalu w Cannes. Zdobyła również wyróżnienia w Berlinie, San Sebastián, Las Vegas, Gdyni. Jej najbardziej znane obrazy to *Gorączka* (1980), *Kobieta samotna* (1981), *Gorzkie żniwa* (1985), *Europa, Europa* (1990), *Tajemniczy ogród* (1993), *Plac Waszyngtona* (1997), *W ciemności* (2011), odcinki serialu *House of Cards* (2015), *Pokot* (2017) i najnowsze jej dzieło, *Obywatel Jones* (2019).

W 2014 roku została przewodniczącą zarządu Europejskiej Akademii Filmowej z siedzibą w Berlinie przyznającej Europejskie Nagrody Filmowe.

Wśród licznych wyróżnień, które otrzymała, jest Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Super Wiktor Akademii Telewizyjnej, gwiazdy w Alei Gwiazd w Łodzi i Międzyzdrojach, a także Medal św. Jerzego.



ZBIGNIEW HOŁDYS

Wokalista, kompozytor, instrumentalista, poeta, dziennikarz, a także autor etiud i nowel teatralnych. Urodził się w Lublinie 19 grudnia 1951 roku. Kojarzony przede wszystkim jako lider, kompozytor, gitarzysta i współzałożyciel rockowej grupy Perfect, z którą odniósł spektakularny sukces na polskiej scenie muzycznej. Przygodę z muzyką rozpoczął w 1967 roku w hipisowskiej kapeli Kwiaty Warszawy. Niedługo później założył kolejną grupę RH-, z którą wystąpił w 1969 roku na festiwalu Fama. Zespół otrzymał tam nagrodę Zbigniewa Namysłowskiego za utwór *Hymn do zachodzącego słońca*, którego Hołdys był kompozytorem.

W latach 70. tworzył m.in. dla Maryli Rodowicz, Andrzeja i Elizy, Dwa Plus Jeden i Anny Jantar. W 1976 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie wciąż komponował. Po powrocie do Polski, w 1977 roku, nagrał utwór *Co się stało z Magdą K.* do tekstu Andrzeja Mogielnickiego.

W roku 1980 ukształtował się skład zespołu Perfect i właśnie początek lat 80. był czasem największych sukcesów Zbigniewa Hołdysa. Powstały m.in. takie przeboje jak *Ale wokoło jest wesoło*, *Nie płacz Ewka* czy *Autobiografia*. W 1983 roku opuścił Perfect, co doprowadziło do zawieszenia działalności grupy. W latach 80. skomponował również muzykę do filmu psychologicznego Krzysztofa Tchórzewskiego *Stan wewnętrzny*.

Był m.in. redaktorem naczelnym pisma „Non Stop” i właścicielem sklepu „Instrumenty Muzyczne”, w którym odbywały się spotkania z gwiazdami estrady. Jest felietonistą tygodnika „Newsweek”.



KRYSZYNA JANDA

Obdarzona niezwykle charyzmą, jedna z najpopularniejszych polskich aktorek filmowych i teatralnych. Studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie.

Zadebiutowała już w czasie studiów rolą Maszy Kułyginy w dramacie *Trzy siostry* Antoniego Czechowa w reżyserii Aleksandra Bardinię w Teatrze Telewizji w 1974. Po emisji rozdzwończyły się telefony z propozycją angażu. W rezultacie Janda weszła do zespołu Teatru Ateneum. Grała w teatrze, ale równolegle rozwijała się jej kariera filmowa. W 1976 roku, zagrała w *Człowieku z marmuru* Andrzeja Wajdy. Doskonałą kreację stworzyła też m.in. w *Przesłuchaniu* Ryszarda Bugajskiego (1982). Od lat nie zwalnia tempa – filmografia obejmuje kilkadziesiąt tytułów, spektakle teatralne, w których podejmuje się ról nader ryzykownych, jak na przykład „najgorszej śpiewaczki świata” Florence Foster Jenkins, postaci Marii Callas czy też stojącej w tle męża, a jednak lubianej Danuty Wałęsowej.

Krystyna Janda ma w swoim dorobku artystycznym również publikacje książkowe. W tym roku ukazał się czwarty tom pełnego wydania jej dzienników. „Dziennik z lat 2007–2010 to nie tylko piękny dowód potęgi miłości, ale też siły, jaką musi wykazać się żona – nie tylko Krystyna Janda, ale każda kobieta, która przez wiele lat tworzyła partnerski, wspierający się związek”.

Jest artystką i kreatorką kultury. Od lat z powodzeniem prowadzi dwa teatry – Polonia i Och-Teatr. Za wybitne zasługi dla kultury narodowej otrzymała Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



JANUSZ KAPUSTA

Studiował architekturę i filozofię, co pozwoliło mu odkryć jedenaściościenną bryłę geometryczną, którą nazwał K-dronem, formę uniwersalną, która naszemu Stowarzyszeniu służy jako statuetka wręczana Honorowym Członkom. A jej twórca, grafik, ilustrator, malarz, wciąż szuka kolejnych zastosowań...

Urodzony w 1951 roku, od 1981 roku mieszka w Nowym Jorku, często odwiedza jednak Polskę. Znany dobrze po obu stronach oceanu – jego ilustracje ukazywały się regularnie w największych amerykańskich dziennikach i tygodnikach, regularnie współpracuje z „Rzeczpospolitą”, zamieszczając w niej rysunki i aforyzmy.

Jest ilustratorem książek, twórcą plakatów i obrazów, scenografem operowym, projektantem małych form graficznych, nawet autorem sztuki teatralnej. K-dron, którego zasady sformułował w 1985 roku, jest bryłą znaną na całym świecie, wykorzystywaną przez architektów, autorów gier, projektantów mody i tkanin... Jej wynalazca mówi o kilkudziesięciu sposobach jego zastosowania. Umysł niespokojny, swoje odkrycia dotyczące zasad „złotego podziału” prezentował na konferencjach naukowych w USA. Często wystawia, jego prace znajdują się w wielu kolekcjach zagranicznych i krajowych, K-dron zaś doczekał się kilku „pomników”, czyli realizacji przestrzennych w różnych miastach.

„Twórca nowego języka”, czyli – Krzysztof Karasek, eseista, krytyk literacki, od lat zaliczany do czołówki polskich poetów. Urodzony w 1937 roku w Warszawie, trenował szybownictwo i skok o tyczce (studiował w stołecznej Akademii Wychowania Fizycznego). Lektury filozoficzne zaprowadziły go na studia na Wydziale Filozofii UW. Po debiucie w 1966 roku na łamach „Poezji” został zaliczony do grupy „nowofalowców” obok Barańczaka, Zagajewskiego, Kornhausera, Krynickiego, Markiewicza. Rozpoczął pracę w zespole redakcyjnym „Orientacji”, skąd przeszedł do „Nowego Wyrazu”, zaś dekadę 1983–1993 przepracował w miesięczniku „Literatura”.

Multiinstrumentalista, wirtuoz organów Hammonda, które stały się jego symbolem. W Krakowie, gdzie odbierał wykształcenie muzyczne, skończył klasę fortepianu, wziął nawet udział w szkolnym trójmeczku jazzowym klawiszowców, ale gdy dołączył do Jazz Believers – obok Andrzeja Trzaskowskiego, Komedy i „Ptaszyna” Wróblewskiego – grał na saksofonie altowym, później, w The Wreckers Trzaskowskiego, na tenorowym. Dopiero współpraca z Andrzejem Kurylewiczem pozwoliła mu wrócić do klawiszy. W 1962 roku założył zespół, The Karolak Trio, w którym grali również Andrzej Dąbrowski i Roman „Gucio” Dyląg. W 1966 roku wyjechał do Szwecji, gdzie grał m.in. z Michałem

Aktorka teatralna i filmowa, pedagog. Profesor Akademii Teatralnej w Warszawie. W 1960 roku ukończyła Wydział Aktorski krakowskiej PWST. Debiutowała w 1960 roku w Teatrze Groteska w Krakowie. Należała również do zespołu Teatru 13 Rzędów w Opolu Jerzego Grotowskiego. Wystąpiła w pierwszym wariacie *Akropolis* oraz zagrała rolę Tarudanta w *Księciu Niezłomnym*. Od 1972 roku jest w zespole Teatru Współczesnego w Warszawie. Pracowała z wybitnymi reżyserami teatralnymi: Erwinem Axerem, Maciejem Englertem, Jerzym Grotowskim, Jerzym Jarockim, Helmutem Kajzarem, Krystianem Lupą, Krzysztofem Warlikowskim oraz filmowymi: Krzysztofem Kieślowskim, Tadeuszem Konwickim, Andrzejem Wajdą,

Współpracował również z radiową Dwójką, przejmując posadę redakcyjną po Bogdanie Ostromeckim. Jego debiutancki tom, *Godzina jastrzębi*, ukazał się w 1970 roku; do dziś ma w dorobku ponad dwa tuziny zbiorów poezji i wyborów wierszy, cztery tomy prozy i liczne opracowania literackie.

Liryka Karaska traktuje o rzeczach podstawowych, czyli o życiu i śmierci, sprawach interesujących każdego – autor rozmawia z czytelnikiem, niejako „wciąga” do dialogu filozofów, postaci historyczne, innych poetów, korzysta z tradycji, do której nieraz nawiązuje. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, laureat wielu nagród literackich.

Urbaniakiem. Po powrocie współpracował z grupą Mainstream Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego, później założył kolejny własny zespół, Time Killers (z Tomaszem Szukalskim i Czesławem „Małym” Bartkowskim). Ich album o tym tytule został uznany za najlepszą płytę dekady lat 80.

Rzadko wchodzi do studia, często jednak koncertuje. Od lat pisze muzykę filmową – jest autorem muzyki do *Konopielki* Witolda Leszczyńskiego z 1981 roku i *Excentryków*, czyli *po słonecznej stronie ulicy* Janusza Majewskiego (w 2016 roku otrzymał za nią Nagrodę Filmową „Orzeł”). Ma w dorobku również piosenki oraz muzykę do spektakli teatralnych i musicali.

Krzysztofem Zanussim i innymi. Grała m.in. w takich filmach jak: *Życie rodzinne*, *Rok spokojnego słońca*, *Cwał* Krzysztofa Zanussiego, *Dekalog I* Krzysztofa Kieślowskiego oraz *Wesele*, *Panny z Wilka*, *Katyni* Andrzeja Wajdy. Bardzo ważne są dla niej spotkania z publicznością, na których m.in. czyta wiersze wybitnych poetów. W 1993 roku ukazała się jej książka *31 dni maja*, w 2004 roku *Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską* Barbary Osterloff, a w 2014 roku *Pytania, które się nie kończą* – napisana z T. Sobolewskim. W 2017 roku ukazał się *Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską dawne i nowe* Barbary Osterloff.

Laureatka wielu nagród, m.in. w 2011 roku otrzymała Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.



KRZYSZTOF KARASEK



WOJCIECH KAROLAK



MAJA KOMOROWSKA



EWA LIPSKA

Poetka i eseistka związana od urodzenia z Krakowem, gdzie studiowała malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych. Pracowała jako redaktor działu poezji Wydawnictwa Literackiego, prowadziła warsztaty poetyckie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutowała w 1967 roku tomem zatytułowanym *Wiersze*; podobnie tytułowała kolejne, sugerując tym niechęć do zbędnych słów i ozdób. Wiele czasu spędziła za granicą, jako stypendystka międzynarodowych programów akademickich (m.in. w USA i w Niemczech), również jako dyplomata – pracownik polskiej ambasady w Wiedniu i dyrektor Instytutu Polskiego. Jej dorobek obejmuje ponad 30 tomów poetyckich; dokonane z nich wybory przełożone

zostały na wiele języków, od angielskiego i niemieckiego po kataloński i albański. Ewa Lipska jest jedną z najbardziej nagradzanych polskich poetek – wśród wyróżnień są nagrody poetyckie Serbii, Macedonii, Kosowa, nagroda amerykańskiej Fundacji Jurzykowskiego, szwajcarskiej Fundacji Kościelskich, australijskiej Fundacji Polcul, nagroda Polskiego PEN Clubu, Samuela Bogumiła Lindego, Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”, Nagrody Literackiej Gdynia... Kilkakrotnie znalazła się w finale Nagrody Literackiej Nike. Uhonorowana Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jej najnowszy zbiór wierszy, *Miłość w trybie awaryjnym*, ukazał się w maju 2019 roku.



ILONA ŁEPKOWSKA

Scenarzystka filmowa i serialowa, pisarka. Urodziła się 11 lipca 1954 w Warszawie. Absolwentka Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. W 1982 ukończyła Zaoczne Studium Scenariuszowe przy PWSFTviT w Łodzi. Zrealizowany w 1983 roku film *Wakacje z Madonną* w reżyserii Jerzego Kołodziejczyka był pierwszym, do którego napisała scenariusz. Dwa lata później zaczęła pracę przy serialu dla dzieci *Kacperek* Ryszarda Zatorskiego. W 1985 roku, wraz z Magdaleną Łazarkiewicz, napisała scenariusz debiutanckiego filmu reżyserki *Przez dotyk*. Sukces przyniosły jej scenariusze do komedii Romana Załuskiego – *Och, Karol, Kogel-mogel, Galimatias, czyli kogel-mogel II* oraz *Komedia małżeńska*.

Jest autorką scenariusza jednej z pierwszych telenowel telewizyjnych *Radio Romans*, a także serialu *Klan*. W 2004 roku zaadaptowała na potrzeby kina powieść Katarzyny Grocholi *Nigdy w życiu!*

Nazywana królową polskich seriali, pracowała przy najpopularniejszych serialach telewizyjnych *Na dobre i na złe* oraz *M jak miłość* i *Barwy szczęścia*. Napisała też scenariusze do komedii romantycznych *Nie kłam, kochanie* i *Randka w ciemno*, była scenarzystką i producentką filmu *Och, Karol 2*. W 2003 roku została prezesem Stowarzyszenia Twórców Telewizyjnych „Serial”. Wielokrotnie nagradzana Telekamerą. W 2013 roku otrzymała Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



ANDA ROTTENBERG

Jedna z najbardziej charakterystycznych postaci polskiego rynku sztuki. Przez osiem lat kierowała warszawską Zachętą. Po odejściu, w 2001 roku, została niezależną kuratorką, przygotowującą wystawy w kraju i za granicą (wśród nich pokaz dotyczący relacji sąsiedzkich w sztuce *Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce* zorganizowany w 2011 roku wspólnie przez Martin-Gropius-Bau w Berlinie i Zamek Królewski w Warszawie), a także pomagającą w tworzeniu indywidualnych kolekcji (przez wiele lat asystowała Grażynie Kulczyk).

Urodziła się w 1944 roku. Studiowała historię sztuki na UW. Jej kuratorski dorobek obejmuje pokazy sztuki polskiej na Kubie, we Włoszech, na Węgrzech,

Litwie, Łotwie, w Estonii, Niemczech, Austrii, we Francji, w Turcji, Brazylii i USA. Wielokrotnie była kuratorem polskich ekspozycji na Biennale Sztuki w Wenecji. Była dyrektorem Departamentu Sztuki w MKiS, należy do wielu organizacji branżowych, w tym AICA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki). Jest autorką tekstów krytycznych, esejów, prac dotyczących sztuki współczesnej, autobiografii *Proszę bardzo* i dziennika *Berlińska depresja*. Laureatka wielu odznaczeń i wyróżnień, w tym Nagrody Krytyki Artystycznej im. Jerzego Stajudy i Nagrody im. prof. Aleksandra Gieysztorza oraz Złotego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Jest Komandorem Orderu Odrodzenia Polski.



ZBIGNIEW RYBCZYŃSKI

Jego Oscar – nagroda Amerykańskiej Akademii Filmowej, którą przyznano mu w 1983 roku za *Tango*, „najlepszy krótkometrażowy film animowany” – był pierwszym Oscarem dla Polaka i polskiego filmu.

Urodził się w 1949 roku w Łodzi, gdzie też studiował na wydziale operatorskim słynnej „filmówki”. Dyplom zrobił w 1973 roku, zaczął wtedy – w Studiu Małych Form Filmowych Se-Ma-For – realizować autorskie obrazy animowane. Po zdobyciu Oscara pozostał w USA. W swoim autorskim studiu pod Nowym Jorkiem zajął się kręceniem wideoklipów i filmów krótkometrażowych dla telewizji. Jego wideoklip do kompozycji Johna Lenno na *Imagine* został wysoko oceniony przez znawców, niestroniących od określenia „arcydzieło”. W 1994 roku rozpoczął pracę w Berlinie w Zentrum für Neue Bildgestaltung; wykładał również w Kolonii i na uczelniach w Japonii i USA. W 2009 roku wrócił do Polski, wiążąc się ze Szkołą Animacji 3D i Efektów Specjalnych w Nowym Sączu, później tworząc Wrocławskie Studia Technologii Wizualnych.

Jak sam mówił, został operatorem, by odpowiadać za wszystkie etapy realizacji swych autorskich filmów. Nieustannie eksperymentował, co pozwoliło mu na osiągnięcie efektu „uprzestrzennienia czasu” (określenie Michała Bielawskiego) – prowadzenia narracji symultanicznie na wielu płaszczyznach, swego rodzaju gry z przestrzenią i czasem. Widać to w wielu jego filmach, szczególnie w *Nowej księżce*, *Kwadracie*, *Plamuzie*, *Zupie*, *Take five*, *Manhattanie*, *Orkiestrze*, również we wspomnianym *Tangu*. Jest laureatem najważniejszych międzynarodowych nagród branżowych i doktorem honoris causa łódzkiej PWSFTviT.



LEON TARASEWICZ

Artysta niezależny, oryginalny, intrygujący, konsekwentny. Według niego „obraz powinien się bronić malarstwem i tylko malarstwem”.

Urodził się w 1957 roku. Pochodzi z Podlasia, gdzie do dziś mieszka. Okolice, w jakich się wychował, krajobraz, który go otacza, to stałe elementy jego malarstwa – specyficznego i łatwo rozpoznawalnego. Nawiązuje do pejzażu w geometryczny niemal sposób, wyłapując rytm, sekwencje koloru, dając złudzenie ruchu. Na jego płótnach odbija się las, zaorane pole, światło widocznie między pniami drzew. Początkowa dominacja czerni i bieli została z czasem zastąpiona żywą kolorystyką, podstawowymi barwami, które artysta kładzie na powierzchnię dużymi plamami lub, co częstsze, szerokimi pasami. Pokrywa nimi ściany galerii, ustawiane w nich słupy i konstrukcje, wychodzi na zewnątrz budynków, czasem zdobi prywatne pomieszczenia. To konsekwentna realizacja marzenia o „obrazie, w którym mógłby się zanurzyć”.

Ekspozowany w zagranicznych galeriach – od Nowego Jorku poprzez Europę po Koreę. Brał udział w takich międzynarodowych spotkaniach artystów jak Biennale w São Paulo czy Biennale w Wenecji, jest autorem realizacji artystycznych w kilku miastach europejskich (m.in. w Witebsku i Barcelonie). Od 1996 roku prowadzi Gościnną Pracownię Malarstwa na warszawskiej ASP. Odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



OLGA TOKARCZUK

Pisarka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, laureatka literackiej Nagrody Nobla.

Urodziła się w 1962 roku. Ukończyła psychologię na UW. W trakcie studiów pisała wiersze drukowane w „Radarze”, „Życiu Literackim”, „Mandratorze”. W 1989 roku zadebiutowała tomikiem *Miasta w lustrach* oraz opowiadaniem drukowanymi w czasopiśmie „Na Przełaj”.

Pierwsza jej powieść – *Podróż ludzi Księgi* wydana w 1993 roku została nagrodzona przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. W 1995 roku ukazała się jej kolejna powieść *E. E.*

Za najwybitniejszą pozycję w jej dorobku krytycy uznają *Prawiek i inne czasy* wydany w 1996 roku, w którym stworzyła wyjątkową krainę, gdzie przeplatają się plany realistyczny i magiczny.

W 2009 roku ukazała się jej powieść *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, na podstawie której powstał film *Pokot* w reżyserii Agnieszki Holland.

W twórczości Tokarczuk można odnaleźć fascynacje teoriami Freuda i Junga, a także pisarstwem Márqueza czy Eliadego.

Należy do grona najczęściej tłumaczonych polskich pisarzy. Dwukrotna laureatka Nagrody Literackiej „Nike” za powieści *Bieguni* i *Księgi Jakubowe*.

Laureatka Nagrody Fundacji Kościelskich i Paszportu „Polityki”. W 2010 została odznaczona Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2018 roku otrzymała Międzynarodową Nagrodę Bookera, najbardziej prestiżową brytyjską nagrodę literacką. W 2019 roku otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury za rok 2018. ■

NOWE PIOSENKI POD GIEWONTEM

Tegoroczny *Songwriting Camp ZAiKS-u* w Zakopanem był wydarzeniem unikatowym na skalę światową. Dobrze, by wszyscy twórcy mieli tego świadomość

TEKST Dominika Barabas



FOT. MICHAŁ FRANCZAK

Przez tydzień, od 14 do 20 października br., w Zakopanem odbywał się Songwriting Camp ZAiKS-u – wydarzenie twórcze skierowane do kompozytorów, instrumentalistów, wokalistów, autorów tekstów i producentów z całej Europy.

Jako Stowarzyszenie Autorów ZAiKS uczestniczyliśmy już w wielu kampach. Trzeba jednak przyznać, iż od czasu zakopiańskiego wydarzenia zainteresowanie naszych członków songwriterskim, kolektywnym działaniem – znacznie się zwiększyło.

Po raz pierwszy w naszej historii – Songwriting Camp ZAiKS-u odbył się na tak dużą skalę. Szerokie działania promocyjne (patroni medialni: All About Music, Meakultura, Wybieram Kulturę, magazyn „Muzyk”, Radio Poznań, MC Radio, Gigmit, Music Pool Berlin, Agencja Muzyczna Kapibara) zaowocowały 247 zgłoszeniami, z których wyłonionych zostało 16 szczęśliwców – kompozytorów, instrumentalistów, wokalistów i autorów tekstów piosenek.

Przez tydzień, w pięciu profesjonalnie wyposażonych studiach nagrań – za co dziękujemy partnerom technologicznym: Audio-tech, Antelope, Native Instruments, Yamaha, Musictoolz i Vintage Vibe Studio – uczestnicy, wraz z zaproszonymi gwiazdami i czołowymi polskimi producentami młodego pokolenia, przygotowali 45 utworów!

Formuła wydarzenia przeznaczała na kompozycję, aranżację, napisanie tekstu, nagranie i wyprodukowanie utworu jedynie cztery godziny – i to w grupie kilku zupełnie obcych sobie twórców! Wyobraźmy sobie, co może się stać, gdy zamknijemy w jednym studiu jazzmana, klasyka, rockmana, poetę i przedstawiciela alternatywnego popu, prosząc ich o skomponowanie utworu... Istna mieszanka wybuchowa, a jednak – działa!

Prace przebiegały w inspirującej atmosferze – twórcy otwierali się na nowe doświadczenia, wychodząc z indywidualnych stref komfortu i przekraczając granice własnego „ja”. Korzyścią z tego rodzaju spotkań jest nie tylko podnoszenie kompozytorskiego kunsztu przez wymianę doświadczeń (a tym samym windowanie poziomu polskiej piosenki). Spotkania songwriterskie to także poszerzanie bazy branżowych kontaktów owocujących nowymi projektami, a w konsekwencji tworzących rozrastający się kolektyw muzyczny.

Podsumowując: odnieśliśmy ogromny sukces. Cytując dyrektora firmy Yamaha, Marka Lamerta: „Songwriting Camp ZAiKS-u to wydarzenie unikatowe na skalę światową”.

Mogłabym jeszcze dodać, iż wydarzeniem zainteresowały się wszystkie stacje radiowe – od regionalnych do ogólnopolskich, a nasi goście wyjeżdżali z Domu Pracy Twórczej zapłakani: ze szczęścia – że było tak pięknie, i z żalu – że to już koniec.

Songwriting Camp ZAiKS-u w Zakopanem jest krokiem milowym w kolektywnej pracy kompozytorskiej. Wydarzenie było wielkoformatową imprezą zorganizowaną z rozmachem, ogromem świetnego sprzętu nagraniowego oraz imponującą liczbą zaproszonych mentorów muzycznych dzielących się doświadczeniami z młodymi adeptami sztuki. Mamy być z czego dumni – jesteśmy pionierami, którzy otworzyli się na wszystkich twórców w tym kraju, tak profesjonalistów, jak i amatorów. Stworzyliśmy dla nich miejsce idealne, wznosząc się ponad podziały wiekowe, gatunkowe i narodowościowe.



Na zdjęciach:
1. Józek Gruszka, Joanna Gruszka, Dominika Barabas, Mateusz Doniec, Ewa Farna,
2. Miłosz Bembinow, Ania Karwan, Bonson, Ewa Farna, Mateusz Brzostowski,
3. Mateusz Doniec, Maciej Cybulski, Justyna Jary, Marek Kościelniczy,
4. Rafał Konieczny, Dominika Barabas





Polubienia: 30 703

ewa_farna93 Hello, jak Wam mija dzień? 🌞 Na instastories (albo na moim Facebooku) znajdziecie LIVE SESSION z Zakopanego, gdzie w ramach @songwritingcampzaiks napisaliśmy ten oto pogodny numer.

Wchodzisz do pomieszczenia, przedstawiasz się z imienia i z obcymi ludźmi polaczy Cie muzyka. 🎵

Masz na powstanie piosenki 4h, i oto nasz efekt.. 🎵🔥🌞🌈🎵

🔥🌟 Fajna sprawa, ciekawe wyzwanie, pilowanie rzemiosła 📖🎵. Enjoy! #ewafarna #zakopane #songwritingcamp #muzyka #dompracytworczej #livesession photo by @anetazamielska

Kapela Karpati

30 października o 22:22 · 🌐

Mamy zaszczyt podzielić się z Wami utworem, który powstał podczas Songwriting Camp ZAiKS 😊😊😊 Jest totalnie inny od tego, co gramy zazwyczaj, można by rzec, że jest "nie w naszym stylu". I wiecie co? To właśnie jest w tym najpiękniejsze 😊😊 Spotkanie z Dominika Barabas, Ewa Farna, Tomkiem Boruchem, Mateuszem Brzostowskim i Zosią Kołodziej poszerzyło nasze horyzonty i otworzyło na inną wrażliwość. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że mogliśmy tego doświadczyć 😊 Mamy nadzieję, że utwór Wam się spodoba 🎵🎸🥁🎹🎺🎻

SONGWRITINGCAMP.PL

NIE BĄDŹCIE jutro w BIURZE 🔥🔥🔥

Więcej informacji

64 509 wyświetleń

Songwriting Camp ZAiKS

30 października o 20:08 · 🌐

LIVE SESSION z Songwriting Camp 🎵

Polub stronę

„Songwriting Camp ZAiKS w Zakopanem był wydarzeniem na wskroś profesjonalnym – dzięki fantastycznym patronom technologicznym, w ciągu zaledwie kilku dni miałem okazję wypróbować najnowsze instrumenty i urządzenia, jakie są aktualnie dostępne na rynku. Formuła indywidualnego tworzenia zdaje się nie wytrzymywać próby współczesnego rynku. Twórczy kolektyw inspirowanych się wzajemnie ludzi ma szansę na zbudowanie zupełnie nowej, atrakcyjnej rynkowo jakości.

Camp to wydarzenie ogromnie potrzebne, powinno stać się cykliczną i flagową imprezą naszego Stowarzyszenia, by trwale wspierać nowoczesną i oryginalną twórczość, która ma szansę powstawać w Polsce”.

Miłosz Bembinow

„Organizacyjnie i sprzętowo jest to świetnie przygotowane wydarzenie; od pierwszego kroku można pracować, wszystko jest tutaj możliwe. Artysta w każdym studiu czuje się dosłownie jak dziecko w sklepie z zabawkami”.

Paulina Przybysz

„Przyjechałem tutaj, bo usłyszałem o nieprawdopodobnym pomysśle, który ktoś zrealizował i umożliwił naszej firmie – firmie Yamaha – uczestnictwo we wspólnie inicjatywie.

Po przybyciu tu miałem ciarki. Jak poznałem Dominikę – niemal się popłakałem. Songwriting Camp jest miejscem, gdzie młodzi – często nie bardzo znani artyści, kompozytorzy, piosenkarze – mają szansę porozmawiać ze starymi wygami; skorzystać z ich doświadczenia, pobawić się fajnymi gratami i zrobić coś przełomowego.

Ponadto, dzięki zaproszeniu ZAiKS-u, moim zdaniem rozpoczęliśmy wspólną współpracę. Chciałbym, by mogła się ona rozwijać dalej... Bardzo wam dziękuję, Kochani. Do zobaczenia za rok!”.

Piotr Mirkowski

„Najlepszym na Songwriting Camp jest fakt, że nikt cię nie ocenia, nie daje żadnych nagród; jedynym nadrzędnym celem, który przyświeca wszystkim, jest jakość tworzonego wspólnie dzieła. I za tę atmosferę, którą stworzyli organizatorzy, chciałbym bardzo podziękować! Jako artysta i słuchacz jestem absolutnie zainspirowany; cieszę się także, że Songwriting Camp ZAiKS był otwarty na uczestników w różnym wieku, różnej narodowości, byli gwiazdy, były być może przyszłe gwiazdy, ale wszyscy pracowaliśmy jak równy z równym – dając dowód na to, że muzyka jest jednym uniwersalnym językiem wszechświata, ponad wszelkimi podziałami!”.

Tomek Boruch

„Songwriting Camp ZAiKS – coś, w co wiele osób nie wierzyło, coś, co wydawać by się mogło nienaturalne... Po tygodniu spędzonym w jedynym w swoim rodzaju Do-mu Pracy Twórczej >>Halama<< strasznie brakuje mi całej tej atmosfery, twórczego chaosu, rutyny sesji i przede wszystkim ludzi. Ludzi tak różnych od siebie, ale jednocześnie splecionych niewidzialną więzią zwaną muzyką.

FOT. INSTAGRAM/ FACEBOOK

I to nieważne, czy urodziłeś się jako jazzman, czy miłośnik popu, Polak, Azjata czy Irlandczyk. Kiedy ma powstać coś, w co wszyscy wkładacie całe serce, podziały nikną. Zdarzają się spory, zdarzają się kłótnie, zdarzają się też wątpliwości i rezygnacje ze swojego ego, ale przede wszystkim dzieje się sztuka”.

Zosia Kołodziej

„Sama idea jest naprawdę podniosła – będąc tutaj, kontynuujemy coś, co wiele lat temu tworzyli najwięksi w tym kraju: jesteśmy tutaj, razem w twórczości”.

Ania Karwan

„Przyjechałem tu z mieszanymi uczuciami, bo ta idea nie do końca zgadzała się z moim myśleniem o tworzeniu piosenek, natomiast po pierwszym dniu już wiedziałem, że ten pomysł kreatywnego spędzania czasu na krótkich sesjach songwriterskich jest doskonałym sposobem na komponowanie utworów”.

Krzysztof Napiórkowski

„Nigdy nie byłem wielkim zwolennikiem takiego wydarzenia muzycznego. Zazwyczaj komponuję sam, więc nie spodziewałem się, że tak bardzo zafascynuje mnie praca z innymi kompozytorami. Jestem pod wielkim wrażeniem nieprawdopodobnie uzdolnionych młodych twórców! Dominika Barabas – olbrzymie gratulacje za znakomitą organizację przedsięwzięcia! Brawo! Songwriting Camp jest znakomitą muzyczną alternatywą, więc z przyjemnością wezmę udział w kolejnych wydarzeniach tego typu!”.

Mietek Jurecki

„Ten Camp to jest naprawdę megasprawa! Wspaniali, utalentowani ludzie – realizatorzy, muzycy, wokaliści. Świetnie się tu bawiłem, to po pierwsze, po drugie – zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Ale jak to mówią – jeśli cieszysz się tym, co robisz, to nie przepracujesz w życiu nawet minuty, więc może nie nazywajmy tego robotą? Po prostu zrobiliśmy supersztukę, piękną muzykę!”.

Bonson

W WYDARZENIU UDZIAŁ WZIĘLI:

GOŚCIE

Ewa Farna, Mietek Jurecki, Marek Kościkiewicz, Paulina Przybysz, Bonson, Ania Karwan, Miłosz Bembinow, Dominika Barabas

UCZESTNICY

Jacek Halaba, Adam Grycan, Mateusz Doniec, Kuba Pałys, Zosia Kołodziej, Karolina Jastrzębska, Justyna Jary, Damian Płaczek, Maciej Cybulski, Shane Kelly Lester, Iga Kozacka, Tomasz Boruch, Paweł Harańczyk, Krzysztof Napiórkowski, Aleksandra Kaca, Jaga Szeptalin, Tomasz Dzień

PRODUCENCI

Mateusz Brzostowski, Szymon Orchowski, Paweł Kałwak, Wojtek Famielec, Wojtek Olszak

PRZEDSTAWICIELE PARTNERÓW TECHNOLOGICZNYCH I MEDIALNYCH

Antelope: Virginia Pancheva, Radosław Zahariev, Plamen Lachezarov Yordanov, Yamaha: Adrian Skoroda, Krzysztof Pająk, Bartek Jończyk, Marek Lamert, Gabriela Parczyńska, Piotr Mirkowski, Delphy Records: Rafał Konieczny, Kayax: Emanuela Vargas

KOORDYNATORKA

Monika Bil



Polubienia: 2150

aniakarwan Dziś pierwszy dzień @songwritingcampzaiks. To jest mój pierwszy raz w takiej roli, kiedy piszę piosenki razem z uczestnikami kampu. Dziękuję za to wyróżnienie i dołożę wszelkich starań, żebyśmy wyjechali stąd z pięknymi utworami 🎵🌟

#aniakarwan #zaiks #composer #songwriter #songs #camp #giewont



Polubienia: 29

krzysztofnapiorkowski Dziękuję uczestnikom, organizatorom Songwriting Camp ZAiKS za zorganizowanie fantastycznego święta twórców piosenek. Songwriting Camp trwał cały tydzień 14-20.X w Zakopanem i był absolutnie najlepszą tego typu imprezą na jakiej byłem. Świetni, kreatywni ludzie z różnych kategorii stylistycznych, wiekowych, różne wrażliwości, spojrzenia na muzykę od ballady przez soul, rap, r&b, pop, rock, folk... Tylko jeden wspólny mianownik: KREATYWNOŚĆ. To była wspaniała impreza. Dziękuję.

Fot. Michał Francuzik

Kilkanaście koncertów, kilkadziesiąt spotkań, warsztatów i prelekcji związanych z rynkiem muzycznym. Wśród partnerów tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit nie mogło zabraknąć ZAIKS-u.

Koncertowo Soundedit rozpoczął się mocnym akcentem. W czwartek, 24 października, wystąpiły dwie łódzkie grupy: Blitzkrieg i Moskwa. Porywające występy! Jednak od rana w trzech lokalizacjach trwały już zajęcia praktyczne.

„Wątek edukacyjny jest dla nas niezwykle ważny. Będzie my go rozwijać. W tym roku mamy największą liczbę warsztatów nie tylko w historii Soundedit, ale w ogóle w skali kraju. A przecież na tym nie poprzestaniemy. Jesteśmy na takim etapie rozwoju, że kiedy kończymy ostatni festiwalowy dzień, od razu przystępujemy do pracy nad następną edycją” – mówi Maciej Werk, dyrektor festiwalu.

W piątek od rana odbywały się kolejne spotkania, wykłady i zajęcia praktyczne skierowane zarówno do profesjonalistów, jak i ludzi, którzy zajmują się dźwiękiem amatorsko. Wieczorem dużą salę łódzkiej Wytwórni wypełnili fani elektroniki, by wysłuchać występów Nitzer Ebb, DAF i Zamilskiej.

Sobota to zawsze najważniejszy dzień Soundedit. Najwięcej wydarzeń i również wydarzenia najważniejszej wagi. Oblegane warsztaty i spotkania odbywały się jednocześnie w kilku miejscach, więc i pojawiły się osoby, które narzekały na tę klęskę urodzaju. To dobry znak. Dzięki finansowaniu pozyskanemu od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wszystkie edukacyjne i wspierające doskonalenie zawodowe punkty programu pozostały dla uczestników darmowe, jednak obowiązywała na nie rejestracja.

Na małej sali w Wytwórni odbyły się spotkania z gwiazdami festiwalu. Rozmowy z nimi prowadził Piotr Metz. Mick Harvey, Craig Leon i Steve Albini chętnie odpowiadali na często niezwykle szczegółowe pytania festiwalowej publiczności. Tu również odbyło się spotkanie z przedstawicielami ZAIKS-u. Tomek Lipiński, Rafał Bryndal i Dariusz Dubina skupili się na wymiernych korzyściach, jakie może przynieść współpraca z ZAIKS-em. Nie ukrywajmy, dobrze jest zarabiać na swojej twórczości. Nie każdy jednak wie, jak to zrobić, jak radzić sobie w rynkowych realiach oraz wciąż zmieniających

się okolicznościach. Praktyczne rady i wskazówki okazały się przydatne dla wielu artystów, którzy pojawili się na widowni. Dobrym zwyczajem Soundedit jest, że takie spotkania są prowadzone w sposób otwarty – każdy więc mógł zadać pytanie publicznie lub później, już w kulisach, dopytać o detale.

To jednak nie koniec inicjatyw ZAIKS-u. Wraz z partnerami: STOART i ZPAV przygotowano sesje doradcze, które odbywały się na terenie festiwalu. Tu także obowiązywały zapisy rezerwacyjne. Ze względu na popularność i tej inicjatywy będzie ona zapewne niebawem powtórzona.

Po zawodowych spotkaniach przyszedł czas na koncerty. Jako pierwszy na scenie pojawił się zespół Oreada. Młoda grupa zwyciężyła w internetowym plebiscycie Soundedit Spotlight, jaki od czterech lat organizuje Festiwal Soundedit z Radiem Łódź. Następnie widownię oczarował występ Misi Furtak. Ceremonia wręczenia nagrody Człowieka ze Złotym Uchem została poprowadzona przez Piotra Metza, a nagrody otrzymali: Steve Albini, Craig Leon, Mick Harvey, Stanisław Soyka oraz Jan Borysewicz. Po tych emocjonujących chwilach przyszła pora na kolejne koncerty. Fenomenalny – taki właśnie był występ Micka Harveya. „Doskonale, cudownie, wzruszająco” – tak mówiono o tym, co zaprezentował Staszek Soyka z zespołem oraz gośćmi: Natalią Niemen i Czesławem Mozilem.

Organizatorzy Soundedit nie byliby chyba sobą, gdyby na tym zakończyli wieczór. Afterparty przeniosło się więc na małą salę. Tam wystąpił Craig Leon, a po nim ostatnia tegoroczna odsłona projektu Fortepiany Wolności. Kuba Sokołowski i Michał Jeziorski wykonali w całości płytę Briana Eno „Apollo”.

Ostatni dzień 11. edycji Soundedit został przeznaczony dla dzieci. W niedzielę na Marchewkowym Poranku najmłodsi mogli nauczyć się, jak budować najprostsze instrumenty. Potem, niczym orkiestra, wszyscy wspólnie wystąpili, a następnie wysłuchali przebojów Lady Pank wykonanych przez The Recyklofons. Do zespołu dołączył Jan Borysewicz! Wieczorem Wytwórnia przeżyła prawdziwe oblężenie fanów Lady Pank. Po spotkaniu z liderem zespół wykonał piosenki z filmu *Jacek i Płacek*. Dawno nie było tu tak żywiołowo przyjętego koncertu. Doskonały akcent na koniec udanego pod każdym względem kolejnego Soundedit. ■

MOCNY, MUZYCZNY AKCENT

Ostatni weekend października to już tradycyjnie spotkanie branży muzycznej w Łodzi. *Międzynarodowy Festiwal Producentów Muzycznych Soundedit* zabrzmiał w tym roku po raz 11.

TEKST Dawid Brykański



1. Dariusz Dubina, Tomek Lipiński, Rafał Bryndal, Maciej Werk podczas panelu nt. zarabiania na twórczości, 2. Jan Borysewicz, laureat nagrody Człowiek ze Złotym Uchem, 3. Stanisław Soyka, laureat nagrody Człowiek ze Złotym Uchem, 4. Jan Borysewicz podczas koncertu

Od 12 do 14 września w Toruniu odbywała się piąta już edycja *Festiwalu NADA*. Impreza, która z roku na rok się rozwija, pokazując coraz więcej, ma już swoje stałe grono odbiorców

TEKST Marta Pisarska

NADA – NOWA JAKOŚĆ

Koncepcja festiwalu od początku jego istnienia opiera się na konfrontacji, przy jednoczesnym zachowaniu spójności artystycznej. Program imprezy zderza nowe, szerzej nieodkryte jeszcze trendy muzyczne z niesłusznie zapomnianymi zjawiskami w muzyce współczesnej czy nawet klasycznej, które na nowo poddane zostają reinterpretacji. Konfrontuje ze sobą twórczość artystów o ogólnopolskim dorobku muzycznym z debiutantami, którzy dopiero rozpoczynają swoją arty-

styczną drogę, niejednokrotnie później stając się kimś więcej niż odkryciem jednego sezonu. Nie inaczej było i tym razem, kiedy to NADA zaoferowała całe spektrum wrażeń, które z jednej strony stanowiły podsumowanie trwającego całe lato sezonu festiwalowego, z drugiej – wprowadziły nas do koncertowej jesieni.

Już sam początek imprezy stanowił bardzo mocny punkt jej programu. Na oficjalną inaugurację NADY organizator festiwalu,



EABS, czyli Electro-Acoustic Beat Sessions w składzie: Marek Pędziwiatr (fortepian, syntezatory, wokal), Marcin Rak (perkusja), Olaf Węgier (saksofon), Paweł Stachowiak (gitara basowa), Jakub Kurek (trąbka), Spisek Jednego (sample, perkusjonalia)

Fundacja Nie-Art, zaprosił słuchaczy do miejsca wyjątkowego – Teatru im. Wilama Horzycy i jego sali teatralnej, po raz pierwszy od wielu lat zaaranżowanej na salę koncertową. W jej przestrzeni wybrzmiała muzyka – równie magiczna, jak i samo miejsce. Zjawiskowa była także artystka, która wystąpiła podczas koncertu otwarcia – Hania Rani, muzyczne objawienie tego roku. Koncert w ramach NADY stanowił część jej światowej trasy koncertowej, w ramach której zawitała do licznych miejsc w Polsce. Tym większym prestiżem dla festiwalu był fakt, że zdecydowała się wystąpić właśnie w Toruniu. Artystka zaprezentowała publiczności materiał ze swojej solowej płyty „Esja” nagrywanej na Islandii. Jej występ na żywo przeniósł słuchaczy w zupełnie nowe miejsca i sfery akustyczne, gwarantując niesamowitą muzyczną podróż, po której wrażenia rezonowały jeszcze długo, stanowiąc idealne preludium do kolejnych koncertów.

Stałym elementem nieszablonowej formy imprezy jest fakt, że wspomniana już konfrontacja stanowi także klucz doboru lokalizacji festiwalowych – wszystkie zaproszone do współorganizacji koncertów obiekty znajdują się na obszarze toruńskiej Starówki w strefie dziedzictwa kulturowego UNESCO. Muzyka przeniesiona w zabytkową przestrzeń zyskuje nowy kontekst i brzmienie, co przyczynia się do zupełnie odmiennego jej doświadczania, wprowadzając nową jakość odbioru.

Niejednokrotnie także miejsca te stanowią przestrzenie na co dzień zupełnie z muzyką niezwiązane, jak np. budynek dawnego zboru ewangelickiego, tzw. Tumult. Tutaj w kolejnych dniach festiwalu (13–14 września) umiejscowiona była główna scena koncertowa, a na niej mocnym brzmieniem wybrzmiał *Orgenek*, którego toruńskiej publiczności nie trzeba było przedstawiać. Skład zespołu stanowią reprezentanci toruńskiej sceny muzycznej związani z miastem od lat i posiadający tu rzeszę fanów, którzy nie odpuścili okazji, by usłyszeć swoich idoli na żywo, zwłaszcza przed zapowiedzianym przed artystów, dosłownie moment wcześniej, zawieszeniem koncertowej działalności.

Jednym z ostatnich koncertów przed dłuższą koncertową przerwą był także występ *The Dumplings* – duetu doskonale znanego bywalcom nie tylko polskich, ale i zagranicznych festiwali, z długiej ich listy wymieniając chociażby: OFF Festival,

Open'er Festival, Colours of Ostrava, Sziget Festival czy legendarny SXSW w Austin w Teksasie, gdzie mało który reprezentant polskiej sceny zdołał dotrzeć.

Finałowe koncerty, w kontekście line-up'u NADY oraz decyzji obu zespołów, stanowiły piękną klamrę kompozycyjną poprzedzoną prezentacją innych, nieszablonowych i oryginalnych projektów muzycznych, jak chociażby improwizująco-jazzowy septet EABS, debiutujące post-wave'owe trio Niemoc, eksperymentująca z klasyką i wiolonczelą Resina czy zagraniczni artyści – HYMMJ czy Kabloonak, którzy, przez premierowe w Polsce koncerty na festiwalu NADA właśnie, zyskali nowe grono zachwyconych słuchaczy. Zwieńczeniem piątkowych i sobotnich koncertów w Tumulcie była scena klubowa w legendarnym, nie tylko w Toruniu, klubie NRD, której headlinerami byli Zamilska i Pejzaż.

Festiwal NADA to jednak nie tylko koncerty. Uzupełnieniem bogatego programu muzycznego były towarzyszące mu wydarzenia: wystawa typografii muzycznej Adama Bejnarowicza czy warsztaty DJ-skie „Podkręcamy tempo_ Senior też didżej”. Niezwykle istotną kwestią z punktu widzenia rozwoju artystów, jak i regionalnej branży muzycznej, były zorganizowane podczas festiwalu panele dyskusyjne – „Kondycja lokalnego rynku muzycznego” oraz „Jak zarabiać na twórczości?”, które odbyły się w społecznej klubokawiarni PERS. Pierwszy z nich stanowił analizę lokalnego rynku muzycznego w pigułce i skupił się przede wszystkim na możliwościach, które można – poprzez wzajemne sieciowanie się oraz skutecznie prowadzony networking – wypracować i osiągnąć w przyszłości. Drugi panel zorganizowany został we współpracy ze Stowarzyszeniem Autorów ZAIKS i odbył się pod jego patronatem. Spotkanie z Tomkiem Lipińskim, Rafałem Bryndalem oraz Dariuszem Dubiną dotyczyło najważniejszej dla artystów sprawy, tj. możliwości zarabiania na swojej twórczości, którą zapewnia im również rejestracja w Stowarzyszeniu oraz rozliczanie należnych im tantiem. Zaproszeni goście mieli okazję przekazać uczestnikom panelu tę, niezbędną w zawodzie artysty, wiedzę, podzielić się konkretnymi wskazówkami pomocnymi zwłaszcza osobom niezrzeszonym dotychczas w ZAIKS-ie. Spotkanie cieszyło się zainteresowaniem lokalnych muzyków, bokserów i menedżerów, a także zespołów występujących na festiwalu. Pytaniom zarówno na forum, jak i w kuluarach nie było końca. ■

FOT. ASIA BABEL



OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL

2019

LICZĄ SIĘ DOBRE PIOSENKI

TEKST Ludwik Piast

Mały festiwal, wielkie nazwiska. Za sprawą koncertu znakomitej australijskiej songwriterki Courtney Barnett o Opolo Songwriters Festival zrobiło się głośno w całej Polsce. 8. edycja OSF pokazała, jak bardzo opłaca się stawiać na debiutantów. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS po raz kolejny dołączyło do grona partnerów wydarzenia.

Ten drugi festiwal w Opolu

Kiedy na opolski amfiteatr spadają pierwsze październikowe liście, w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki odbywa się Opolo Songwriters Festival. „To festiwal, który powstał z pasji do pisania i słuchania piosenek. Bez względu na kraj ich pochodzenia, ale z naciskiem na młodych polskich twórców” – tłumaczy Roman Szczepanek, dyrektor artystyczny OSF.

Opole Songwriters Festival cieszy się opinią festiwalu promującego debiutantów. Kilka lat temu pierwsze kroki na scenie stawiał tutaj nikomu wtedy jeszcze nieznany Korteż. W ramach tegorocznej edycji OSF usłyszeć można było interesujących młodych artystów: przedstawiciela nurtu bedroom-pop, warszawskiego songwritera Bałtyka, intrygującą gorzowską formację Orzeł i Reszka, trójmiejski zespół Kwiaty, utalentowanego twórcę muzyki elektronicznej Janusza Jurę oraz zupełnie premierowo duet Huskie i Star, czyli na stoletnią Olę Myszor z towarzyszeniem swojego znanego taty Przemysława Myszora, multiinstrumentalisty, członka zespołu Myslovitz.

Odkryciem festiwalu okazała się zaledwie 19-letnia, londyńska piosenkarka Arlo Parks. Na głównej scenie wystąpił Westerman, brytyjska producentka Hockeysmith, autorka „Quiet Signs”, jednej z najlepszych płyt tego roku, Jessica Pratt, powracający z nowymi nagraniami Lech Janerka oraz Courtney Barnett, artystka o światowej sławie z nominacją do nagrody Grammy, która do Opola przyjechała pomiędzy występami na największych europejskich festiwalach w Barcelonie i Berlinie.

Rozmowy o piosence

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS patronowało zarówno scenie ECO Stage, jak i części panelowej. W trakcie pierwszej dyskusji – Jarosław Szubrycht („Gazeta Magnetofonowa”), Paweł Józwicki (Jazzboy Records) i Krzysztof Ostrowski (Cool Kids of Death) rozmawiali o relacjach łączących artystę z wytwórniami płytową. Drugi z paneli „Jak zarabiać na twórczości?” poprowadzony przez Tomka Lipińskiego, legendę polskiego rocka i członka Prezydium Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, oraz Dariusza Dubinę, kierownika Wydziału Inkasa Terenowego ZAiKS, spotkał się z zainteresowaniem zarówno twórców, jak i fanów muzyki, jej wydawców i promotorów. OSF 2019 zakończyło wydarzenie specjalne: solowy występ Johna Portera z okazji jubileuszu 40-lecia nagrania albumu „Helicopters” w studiu Radia Opole. Do zobaczenia w przyszłym roku! ■



FOT. KARPAT & ZAREWICZ / WWW.KARPATZAREWICZ.COM

NADZWYCZAJNY ZJAZD DELEGATÓW

21 października 2019 roku Nadzwyczajny Zjazd Delegatów ZAiKS-u zdecydowaną większością głosów przyjął nowy statut, dzięki któremu wydawcy muzyczni staną się pełnoprawnymi członkami Stowarzyszenia. Cieszymy się z tego faktu. To ważny krok dla naszej ponadstuletniej organizacji. Jesteśmy przekonani, że współpraca z wydawcami wzmocni Stowarzyszenie i cały system zbiorowego zarządzania w Polsce.

Statut wymaga jeszcze zatwierdzenia przez sąd rejestrowy i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przyjęcie tego dokumentu jest kluczowe dla procesu dostosowania obowiązujących w ZAiKS-ie procedur do wymogów określonych w dyrektywie i ustawie o zbiorowym zarządzaniu.



GRAND VIDEO AWARDS

Jurorzy oraz widzowie tegorocznej gali konkursu GVA byli zgodni – finałowe filmy reprezentowały najwyższy poziom spośród dotychczasowych edycji konkursu

TEKST GVA, opracowała Katarzyna Tez

W tym roku do konkursu GVA zgłoszono 700 filmów, z czego do finału nominowano 57. W skład jury – jak co roku – weszli fachowcy z dziedzin filmu, dźwięku, realizacji, nowych mediów, reklamy i marketingu.

Pierwszą nagradzaną kategorią był **Wideo tutorial**. Zwyciężył film-piosenka Jakuba Strumińskiego, czyli Kapitana Przyczepy, o tym, na co zwrócić uwagę przy kupnie przyczepy kempingowej. W kategorii **Beauty, fashion, food** wygrał Krzysztof Gonciarz filmem *Kulinarna podróż po Hongkongu* i było to pierwsze pojawienie się na scenie Krzysztofa Gonciarza, ale nie ostatnie. Odbierając nagrodę w kategorii **Edukacja, nauka, technika**, Huyen Pham dziękowała w imieniu swoim i Marcina Nguyena: „Robimy filmy popularnonaukowe i cieszymy się, że nasz sposób przekazywania wiedzy przekonał państwa”.

W kategorii **Rozrywka i komedia** zwyciężyła Grupa Filmowa Darwin i film *Jaś i Małgosia, rodzeństwo, które przeżyło!* W kategorii **Gaming** najbardziej wyróżniały się filmy Remigiusza Wierzgonia, Kajetana Kaźmierskiego i Bartłomieja Buczaka. Wygrała jednak opowieść Arkadiusza Kamińskiego z kanału arhn.eu z doskonale przedstawioną historią konsoli Sega Mega Drive. Nagrodę w kategorii **Kultura i sztuka** odebrał z kolei Michał Nogala, czyli Janusz Filmu za *Rapowaną historię kina – kino prymitywne*.

Organizatorzy Grand Video Awards zrezygnowali w tym roku z kategorii **Vlog**, a utworzyli kategorię **Muzyka**. Na shortliście znalazło się pięć filmów, wygrał zespół Soundset oraz Maciej „Dziemian” Dziemiańczuk i Magdalena Dziemiańczuk i utwór: *Taco Hemingway – Wszystko na niby, ZTM i Hity z Café Belga*. Nagrodę wręczył im Janusz Fogler, prezes ZAiKS-u.

Kategoria **Hobby, podróże, sport** była znów tą, w której każdy film z shortlisty mógł zostać zwycięzcą. Ostatecznie jednak serca jurorów skradł Kamil Adam Janko. Wygrał jego film

The Journey of a Soldier, który jest wprowadzeniem do miniseriale jego autorstwa.

Kolejną mocno obsadzoną kategorią była **Publicystyka, wideorozmowa**. Wygrał Rafał Gębura i jego film *Autyzm. Wystarczy zrozumieć*, który otwarcie, lecz pięknie pokazuje trudne życie dzieci dotkniętych autyzmem oraz ich rodziców.

Nagroda od Miasta Stołecznego Warszawy została wręczona, jak wyjaśniła Magdalena Jadzewicz-Kasak: „Za spojrzenie na Warszawę z zachwytem”. A Marcin Wojdat z urzędu miasta doprecyzował, że nagrodzony film (*Warszawa kontra Hongkong*) przedstawił Warszawę w wyjątkowy sposób – otóż twórca zaprezentował twórcę, który pokazuje stolicę. Krzysztof Gonciarz, bo to on po raz kolejny pojawił się na scenie, zażartował: „Po tym opisie nie zorientowałem się, że może o mnie chodzić”.

W kategorii **Branded content** zwyciężyła Aleksandra Żuraw i jej film *Jak przegrałam swoje życie?* **Nagrodę Audio Network** otrzymali tym razem twórcy dwóch kanałów: Ewa Jesionek i Artur Filipowicz (Topowa Dycha) za *10 faktów o powstaniu wielkopolskim* oraz Joanna Szczepaniak i Adrian Szczepaniak (Pan i Pani Spakowani) za film *Senbazuru. Początek*.

Nagrodę Widzów trzeci raz z rzędu otrzymał Krzysztof Gonciarz za film *Reaktory Elektrowni Czarnobylskiej [Czarnobyl]*. Nagrodę w nowej kategorii **Kanał Roku** dostali Marek Hucz i Jan Jurkowski z G.F. Darwin.

W tej edycji GVA zabrakło nagrody za Debiut Roku, dlatego Jarosław Boliński z Propeller Film, kończąc swoje wystąpienie, w którym podkreślał wysoki poziom tegorocznego konkursu, stwierdził: „Martwi tylko jedna drobna rzecz: potrzeba nowych twarzy”.

Na zdjęciu: Justyna Bajer (Noizz) i Janusz Fogler, prezes ZAiKS-u

FOT. MATERIAŁY GVA

Światowy Dzień Muzyki przypadający 1 października tradycyjnie uczciliśmy, wręczając Koryfeusze Muzyki Polskiej. ZAiKS funduje Nagrodę Honorową, którą w tym roku otrzymał Wiesław Ochman.

Uroczysta gala dziewiątej edycji nagrody polskiego środowiska muzycznego odbyła się w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie. W kategorii **Odkrycie roku** nagrodzeni zostali Zuzanna Budzyńska i Szymon Ogryzek – kameraliści, skrzypaczka i pianista, za propagowanie muzyki polskiej, sukcesy na arenie międzynarodowej oraz nagranie płyty „Polonaises”. Nagrodę w kategorii **Osobowość roku** otrzymał Jakub Józef Orliński – kontratenor, za nieprzeciętny talent, osobowość i wyrazistość artystyczną, doskonale łączenie pięknej barwy głosu z nienaganną techniką wokalną i wyczuciem stylu, a także za swobodne poruszanie się między różnymi gatunkami muzycznymi, od muzyki sakralnej po hip-hop. Jako **Wydarzenie roku** nagrodzono 10/40 Kwartet w Muzeach – w roku 40-lecia istnienia Kwartet Śląski wystąpił podczas 10 koncertów w 10 muzeach, prezentując najbardziej wartościowe utwory polskich kompozytorów XX wieku. Śląscy kameraliści wyszli poza typowe sale koncertowe i wystąpili we wnętrzach znamienitych muzeów. **Nagrodę Honorową** ufundowaną przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS otrzymał Wiesław Ochman – za całokształt działalności artystycznej. Wyróżnienie to laureat odebrał z rąk wiceprezesa ZAiKS-u Miłosza Bembinowa, któremu towarzyszyła śpiewaczka operowa, mezzosopranistka Małgorzata Walewska.

„Wręczanie Honorowego Koryfeusza Muzyki Polskiej jest dla mnie zawsze ogromnym zaszczytem. ZAiKS nie tylko patronuje nagrodzie, ale też dokłada starań, by to wyróżnienie miało wymierny walor finansowy. Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że Stowarzyszenie dobrze wywiązuje się ze swojej misji mecenasa kultury polskiej i chyba jeszcze nigdy nie było tak potrzebne twórcom jak dziś. Możliwość wyróżnienia w tym roku akurat Wiesława Ochmana



miała dla mnie wymiar szczególny, bowiem równo 10 lat temu maestro wykonywał premierę jednej z moich kompozycji. Było to więc nasze powtórne spotkanie na scenie – tym razem w zupełnie innych rolach” – mówił po ceremonii Miłosz Bembinow.

Galę uświetnił koncert utworów Mieczysława Karłowicza, Wojciecha Kilara, Pawła Mykietyna, Tomasza Stańko, Mieczysława Wajnberga i Marcina Wasilewskiego, a wystąpili Joanna Freszel i Maciej Grzybowski, The Whoop Group, Marcin Wasilewski Trio oraz AUKSO Orkiestra Kameralna Miasta Tychy pod dyktando Marka Mosia.

Koryfeusz Muzyki Polskiej, jedna z najmłodszych polskich nagród muzycznych, jest przyznawana przez Instytut Muzyki i Tańca, a jej wręczenie odbywa się zawsze 1 października w Światowym Dniu Muzyki. ZAiKS wspiera nagrodę od momentu jej powołania. Serdecznie gratulujemy tegorocznym laureatom i nominowanym. ■

KORYFEUSZE MUZYKI POLSKIEJ 2019

1. Małgorzata Walewska i Miłosz Bembinow wręczają Honorowego Koryfeusza Muzyki Polskiej Wiesławowi Ochmanowi, 2. Wiesław Ochman



RADOSNE ZŁOTE ŻABY

TEKST Grzegorz Sowula



Camerimage wrócił do miejsca narodzin, czyli do Torunia – to tu w 1993 roku Marek Żydowicz powołał Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych, innymi słowy wielkie spotkanie poświęcone sztuce operatorów filmowych. Różne perturbacje – m.in. problemy lokalowe i logistyczne – sprawiły, że po kilku latach Camerimage wywędrował na dekadę do Łodzi, skąd trafił do Bydgoszczy. Tegoroczna 27. edycja festiwalu odbyła się znów w Toruniu (9–16 listopada) i, jak zapewnia Żydowicz, tu już impreza pozostanie.

Każda edycja obfitowała w niespodzianki, ciekawe spotkania, fascynujące odkrycia – zdobyta na Camerimage Żaba (tak nazywają się festiwalowe nagrody) bywała paszportem do szerokiej dystrybucji w kinach całego świata. Organizatorzy starali się, by w jury zasiadali wybitni twórcy: reżyserzy, scenarzyści, krytycy, operatorzy, producenci. Znalazły się więc w tym gronie takie postaci, jak Agnieszka Holland, Michael Cimino, Andrzej Żuławski, Walter Lassally, Witold Sobociński, Mike Leigh, Edward Kłosiński, James Ivory, Jerzy Skolimowski, Joel Schumacher, Ryszard Horowitz, David Lynch, którego zainteresowanie festiwalem sprawiło, że odwiedzając go corocznie, chciał nawet zainwestować w łódzką wytwórnię... To nazwiska obecne w każdej publikacji poświęconej kinematografii. Publiczność wykupuje bilety długo przed startem imprezy – przyciągają pokazy filmów, których być może nie uda się już zobaczyć gdzie indziej. A poza tym nigdy nie wiadomo, czy wśród zaproszonych gości – tu też wyliczanka mogłaby przypominać ekranowe who is who – nie pojawi się jakiś joker...

I choć *Joker*, film Todda Phillipsa, przyniósł w tym roku Złotą Żabę operatorowi Lawrence'owi Sherowi (zdołał także Nagrodę Publiczności), nie to wywołało największej emocji. Hitem festiwalu było pojawienie się Quentina

Tarantino, który odebrał nagrodę „zespołową” razem ze swoim operatorem Robertem Richardsonem. Inni znawcy goście tegorocznej edycji to: aktorzy Richard Gere (Nagroda Specjalna dla aktora) i Danny DeVito (Nagroda Specjalna za całokształt twórczości), reżyserzy Peter Greenaway i Helena Třeštíková (laureaci nagród za całokształt twórczości) oraz Edward Norton (Nagroda im. Krzysztofa Kieślowskiego) i Darren Aronofsky, producent, Josh Hartnett, aktor, producent. Wśród laureatów Złotych Żab wymienić trzeba Lecha Majewskiego, reżysera, malarza i prozaika, nagrodzonego „za szczególną wrażliwość wizualną”, oraz duet Jolantę Dylewską i Jakuba Kijowskiego wyróżnionych „za najlepszy dokument fabularyzowany” (*Marek Edelman...*). Nagrodę Camerimage dla polskiej aktorki zdobyła Ewa Dałkowska.

Krytycy i widzowie są zgodni: edycję 2019 zaliczyć trzeba do najlepszych. Ponad 200 obrazów, warsztaty, dyskusje, etudy studenckie, spotkania branżowe, wystawy towarzyszące festiwalowi (w tym otwarty w Centrum Sztuki Współczesnej pokaz *Artuum mobile: Świat Saskii Boddeke i Petera Greenawaya*), doskonale przystosowane Centrum Kulturalno-Kongresowe Jordanki, w którym odbywała się większość festiwalowych imprez. Obecny był minister kultury prof. Piotr Gliński, patronatem objął festiwal prezydent RP Andrzej Duda. A co bodaj najważniejsze – publicznie ogłoszono ze sceny, że między MKiDN, miastem Toruń i organizatorami festiwalu podpisana została wiążąca umowa powołująca nową instytucję kultury: Europejskie Centrum Filmowe Camerimage funkcjonujące również jako producent. Jego siedziba ma zostać oddana w 2025 roku; ministerstwo zadeklarowało 400 mln zł, 200 mln zł dołoży miasto Toruń. Cieszymy się i – jako partnerzy wspierający festiwal dotacją z Funduszu Popierania Twórczości – serdecznie gratulujemy!

FOT. MATERIAŁY PRASOWE ENERGIA CAMERIMAGE

POLSKA GOŚCINNOŚĆ

W czerwcu radiowa Trójka i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS zaprosili do udziału w drugiej edycji konkursu na dramat radiowy **NASŁUCHIWANIE** – tym razem pod hasłem: **GOŚCINNOŚĆ**

„W dawnej Polsce gościnność była cnotą, zobowiązaniem i przywilejem, a wizyta gościa największym świętem. Przez lata szczyciliśmy się gościnnością, ale czy serdeczność i życzliwość wobec przybysza nadal nas wyróżnia spośród innych narodów? Czy potrafimy być gościnni? Jak przejawia się nasza gościnność w życiu codziennym? Co oznacza gościnność w świecie współczesnym?” – mówił w czerwcu przewodniczący jury prof. Jacek Kopciński.

„Celem konkursu jest rozwój polskiej dramaturgii radiowej, dlatego ważnym kryterium oceny nadsyłanych utworów była oryginalna poetyka tekstów przeznaczonych do realizacji dźwiękowej i ich długość związana z radiowym formatem słuchowiska” – tłumaczył wówczas Mariusz Cieślik, juror i zastępca dyrektora Trójki.

Na teksty inspirowane pojęciem gościnności czekaliśmy do końca sierpnia. 31 października jury w składzie: Dominika Kluźniak, Małgorzata Semil, Małgorzata Sikorska-Miszczyk, Mariusz Cieślik, Krzysztof Czczot, Jacek Kopciński (przewodniczący) i Wawrzyniec Kostrzewski postanowiło przyznać:

**PIERWSZĄ NAGRODĘ I 10 TYS. ZŁ
SZYMONOWI BOGACZOWI
ZA SZTUKĘ „NIKOS Z CHOJNOWA”**

**DRUGĄ NAGRODĘ I 7 TYS. ZŁ
AGNIESZCZE CHARKOT
ZA SZTUKĘ „STÓŁ Z POWYŁAMY-
WANymi NÓGAMI”**

**TRZECIĄ NAGRODĘ I 5 TYS. ZŁ
MATEUSZOWI ŻABOKLICKIEMU
ZA SZTUKĘ „PACIERZ NOŚCIERZ”**

Ponadto jury wyróżniło nagrodami w wysokości 3 tys. zł: Sandrę Staletowicz za sztukę *Listy do niezaproszonych* oraz Natalię Stencel za sztukę *Przyjdź*. Zainteresowanie jurorów wzbudziły także dramaty: Macieja Pisarka (*Kopciuszka*), Artura Potaczała (*Bieszczady*) i Bartosza Zelka (*Otworzysz?*).

Wręczenie nagród odbyło się 7 grudnia podczas maratonu słuchowisk „NASŁUCHIWANIE”, a od listopada kolejne nagradzane słuchowiska są prezentowane na antenie Trójki, a także udostępniane na stronie polskieradio.pl/trojka w formie podcastów.

Jak podkreśla i podsumowuje Michał Komar, pisarz i publicysta, wiceprezes ZAiKS-u – „ZAiKS wspiera cenne inicjatywy dramatopisarskie. Doskonale wiemy, że autorzy – zarówno ci z dużym dorobkiem, jak i ci, którzy stawiają pierwsze kroki – potrzebują zachęty, pretekstu, motywacji i inspiracji. Inicjowanie procesów twórczych jest ważną misją ZAiKS-u, największego stowarzyszenia autorów w Polsce”. ■



ZAiKS

DOŁĄCZ DO NAS!

Muzyka jest dziś wszędzie: w radiu, w telewizji, w internecie, na koncertach, w klubach i w sklepach. Czy możesz pojawić się wszędzie tam, gdzie grane są twoje utwory? **ZAiKS może!**

Autorzy na całym świecie zrzeszają się w stowarzyszeniach, które zbierają dla nich tantiemy, a użytkownikom ułatwiają legalne korzystanie z twórczości. **Zgłoś utwory do ZAiKS-u, a zaczną dla ciebie zarabiać.**

Nie musisz być członkiem ZAiKS-u, żebyśmy mogli chronić twoją twórczość. Członkostwo w Stowarzyszeniu daje jednak szereg praktycznych korzyści, np. zaliczki na poczet przyszłych wpływów. **Skontaktuj się z nami! Więcej na zaiks.org.pl**

SOCIETY PUBLISHER FORUM

TEKST Anna Bacińska

Od 19 do 20 września w siedzibie ZAiKS-u odbywały się obrady Forum Stowarzyszeń reprezentujących prawa autorskie i Wydawców muzycznych (Society Publisher Forum), organizowane pod egidą CISAC-u. W tym roku w forum uczestniczyło 36 przedstawicieli z 24 organizacji zbiorowego zarządzania z całego świata m.in. z organizacji amerykańskich – ASCAP, BMI, organizacji niemieckiej – GEMA, francuskiej – SACEM, japońskiej – JASRAC oraz 33 przedstawicieli reprezentujących 23 wydawców muzycznych, m.in. Universal Music Publishing, Warner Chappell Music, Sony/ATV Music Publishing, BMG Rights Management. Obradom przewodniczyli Gustavo Gonzalez z ABRAMUS (ozz w Brazylii) reprezentujący stowarzyszenia i Alex Batterbee z Sony/ATV Music Publishing reprezentujący wydawców. CISAC reprezentowali Sylvain Piat (dyrektor operacyjny) oraz Jose Macarro (dyrektor ds. systemów informatycznych). Natomiast ze strony ZAiKS-u w forum uczestniczyli: Rafał Kownacki (zastępca dyrektora generalnego), Marta de Bazelaire z Wydziału Międzynarodowego i Anna Bacińska z Wydziału Dokumentacji i Repartycji. Wszystkich zgromadzonych uczestników forum przywitali Miłosz Bembinow, wiceprezes ZAiKS-u, oraz Rafał Kownacki.

Głównym celem forum jest umożliwienie stowarzyszeniom i wydawcom muzycznym wspólnej dyskusji na tematy łączące strony w ramach prowadzonej działalności bieżącej. Są to zagadnienia związane m.in. z przekazywaną przez strony dokumentacją i dotyczą np. zgłaszania przez wydawców utworów do stowarzyszeń, dokumentacji przekazywanej wydawcom przez stowarzyszenia wraz z wynagrodzeniami autorskimi, zgłaszania

muzyki wykorzystanej w filmach. Dyskusje dotyczą również technicznej strony powyższych zagadnień. Można powiedzieć, że wszelkie prace forum mają zmierzać do poprawienia sposobu i jakości przekazywanej dokumentacji, a ich wynikiem jest opracowywanie propozycji wspólnych standardów branżowych, narzędzi oraz formatów do wymiany dokumentacji pomiędzy stronami.

Podczas tegorocznego forum omawiano m.in. rozwinięcia formatów do przekazywania danych, takich jak: format do zgłaszania utworów CWR (Common Works Registration), format do przekazywania dokumentacji towarzyszącej wynagrodzeniom autorskim CRD (Common Royalty Distribution), format do zgłaszania umów wydawniczych CAF (Common Agreement Format). Przedstawiono również wyniki prac zmierzających do ujednolicenia terminologii i zasad dotyczących metryk filmowych wraz z utworami wykorzystanymi w filmach, tzw. Cue sheet harmonization. Ponadto dyskutowano nad poprawą przepływu i jakości dokumentacji utworów muzycznych i słowno-muzycznych użytych w reklamach.

Pośród omawianych tematów zaprezentowano również nowe projekty, nad którymi obecnie pracuje CISAC, m.in. dotyczące międzynarodowego numeru utworu ISWC (International Standard Work Code), mające na celu usprawnienie nadawania tych numerów. Wieczorem, po pierwszym dniu obrad, swoim koncertem zaszarowała gości niezwykle utalentowana Hania Rani.

Spotkanie trwające, wraz z obradami towarzyszących podkomitetów i grup roboczych, przez tydzień zakończyło się – w zgodnej opinii przedstawicieli wydawców i stowarzyszeń – sukcesem, jako jedno z najlepiej zorganizowanych Society Publisher Forum w historii. ■

1. Hania Rani, koncert, 2. Gustavo Gonzalez (ABRAMUS), Alex Batterbee (Sony/ATV Music Publishing), Miłosz Bembinow (Stowarzyszenie Autorów ZAiKS), 3. Rafał Kownacki, zastępca Dyrektora Generalnego ZAiKS-u, Gustavo Gonzalez z ABRAMUS, Sylvain Piat, dyrektor operacyjny CISAC-u, Alex Batterbee z Sony/ATV Music Publishing, Hania Rani, Miłosz Bembinow, wiceprezes ZAiKS-u, Jose Macarro, dyrektor systemów informatycznych CISAC, Paweł Michalik, zastępca Dyrektora Generalnego ZAiKS-u



kwartał wydarzeń

PEŁNA KULTURA

OPRACOWANIE WdsK

CYKL KONCERTÓW
MŁODZI W AKWARIUMKIEDY 15 WRZEŚNIA – 31 GRUDNIA
GDZIE WARSZAWA

Akwarium to marka kultowa, nazwa jednego z najstarszych i cieszących się największą estymą jazzowych klubów w Europie. Po licznych perturbacjach Akwarium powróciło – na Skwerze Hoovera można posłuchać muzyki najwyższej próby, od jazzu po szeroko pojętą muzykę elektroniczną. Jedną z nowych inicjatyw Jacka Sylwina, dyrektora artystycznego klubu Akwarium, było powołanie Akwarium Band, formacji młodych muzyków reprezentujących najwyższy poziom wykonawczy, która pozwoli na zagranie zarówno małego jam session, jak i wielkiego koncertu bigbandowego. Program przewiduje Jazzowe Czwatki, Elektroniczne Piątki i Disco Soboty. Reaktywację zapoczątkowało Andrzej Jagodziński Trio.

11. EDYCJA
ERY SCHAEFFERAKIEDY 6 CZERWCA 2019 – 6 CZERWCA 2020
GDZIE WARSZAWA

Festiwal Era Schaeffera, organizowany po raz 11. przez Fundację Przyjaciół Sztuk „Aurea Porta”, jest przedsięwzięciem konsekwentnie promującym twórczość zmarłego w tym roku prof. Bogusława Schaeffera – kompozytora, pisarza, grafika, teoretyka muzyki, dramaturga, w ocenie Tomasza Stańki „synonimu awangardy muzycznej”. Fenomen Schaeffera tkwi w jego niezwyklej inwencji twórczej objawiającej się w wielowymiarowości podejmowanych przez niego interdyscyplinarnych i niekonwencjonalnych działań artystycznych. Głównym miejscem festiwalowych wydarzeń był w tym roku Basen Artystyczny w Warszawie. 24 października pokazano tam multimedialne widowisko inspirowane twórczością patrona festiwalu. Miesiąc wcześniej, we wrześniu, zaprezentowano je w Madrycie z okazji jubileuszu 10-lecia stosunków polsko-hispańskich, w listopadzie zaś spektakl powtórzone w Częstochowie. Do udziału zaproszono artystów scen polskich i hiszpańskich, m.in. Lidę Bogaczównę, Witolda Jurewicza, Marcina Wyrostka z zespołem Corazon oraz rapera Andy’ego Ninvalle’a. Tegoroczna edycja festiwalu stanowiła symbolicznie pożegnanie twórcy wybitnego, lekceważącego kanony.

9. EDYCJA FESTIWALU SANATORIUM DŹWIĘKU

KIEDY 16 SIERPNIĄ – 16 LISTOPADA
GDZIE SOKOŁÓWSKO

Festiwal poświęcony jest eksperymentalnej muzyce współczesnej oraz szeroko rozumianej sztuce dźwięku. W wydarzeniach festiwalowych, przygotowywanych przez międzynarodowy zespół kuratorski, biorą udział muzycy, kompozytorzy, twórcy interdyscyplinarni i odbiorcy z całego świata. Tegoroczna edycja, zatytułowana „Musica sanae”, eksplorowała związki muzyki i medycyny. Zrealizowana została w koprodukcji z festiwalami Atonal w Berlinie i La Digestion w Neapolu. Koncerty i inne realizacje, podczas których prezentowano m.in. utwory premierowe, a także zamówione specjalnie przez organizatorów kompozycje, odbywały się w kilku miejscach w Sokółowsku, m.in. w ruinach słynnego sanatorium, a w tym roku również w Berlinie.

Do udziału w tegorocznej edycji zaproszono m.in. Luciano Chesę, Marię Della Morte, Chiare Mallozzi, Tizianę Bartoncini i Les Enerves z Włoch, reprezentujących Szwecję Erika Bungere i Carla Michaela von Hausswolffa, Anthony’ego Paterasa, Mike’a Majkowskiego i Hatam z Australii, związanych z Niemcami Rashada Beckera, Testcard, Lucię Capece, Polaków: Barbarę Majewską, Michała Libere, Gerarda Lebika i Biuro Dźwięku Katowice oraz wielu innych twórców.

PIÓRO POETÓW NA FESTIWALU
POLSKIEJ PIOSENKIKIEDY 4-6 PAŹDZIERNIKA
GDZIE LUBON

W sobotę 5 października podczas koncertu galowego Festiwalu Polskiej Piosenki im. Janusza Kondratowicza, jaki odbył się w Luboniu, poznaliśmy laureata organizowanego w ramach festiwalu konkursu na tekst do utworu muzycznego autorstwa Mietka Jureckiego, członka władz ZAIKS-u i tegorocznego przewodniczącego jury, w tym roku świętującego 45-lecie pracy artystycznej. Wyboru najlepszego tekstu dokonała Rada Literacka. Zdobycą Pióra Poetów został Michał Pilecki, jego piosenkę *Duch* wykonał Maciej Kujawa. Dzień wcześniej na scenie stanęli Giganci Gitary – Mietek Jurecki, Ryszard Sygittowicz, Jacek Królik, Wojciech Fedkowicz i Marcin Furmański grający światowe przeboje o rockowym charakterze. Patron festiwalu, poeta i satyryk, pisał piosenki dla najbardziej popularnych polskich zespołów i wykonawców. Tematem przewodnim tegorocznej edycji były piosenki Krzysztofa Dzikowskiego, autora tekstów, twórcy wielu niezapomnianych przebojów, takich jak *Anna Maria*, *Mały książę*, *Tak bardzo się starałem* czy *Ciągłe pada*. Festiwalowe Grand Prix oraz nagrodę publiczności zdobyła Iga Kozacka.

FESTIWAL INVITATION 2019

KIEDY 9 PAŹDZIERNIKA
GDZIE SZANGHAJ

Trzy spojrzenia na dziedzictwo polskiej muzyki za granicą, jakie 9 października zaprezentowano w sali koncertowej Music Collegium East China Normal University w Szanghaju. Pierwszy koncert – „Polskie pejzaże” – ukazał muzykę kameralną zapomnianych polskich kompozytorów XX w. w wykonaniu Joanny Okoń (v) i Katarzyny Glensk (p). „Landowska in memoriam” to tytuł drugiego koncertu, w którym klawesynista Władysław Kłosewicz przybliżył – z okazji 140. rocznicy urodzin Wandy Landowskiej – muzykę baroku. Trzeci wieczór poświęcony był z kolei polskim pionierom jazzu: Henrykowi Warsowi, Bronisławowi Kaperowi i Victorowi Youngowi, których utwory zinterpretowało Kuba Stankiewicz Trio. Koncerty w Szanghaju stanowiły drugą zagraniczną edycję projektu – pierwsza odbyła się w październiku 2018 roku w nowojorskiej Carnegie Hall.

MIT TON FESTIWAL 2019

KIEDY 12 PAŹDZIERNIKA – 15 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA

Ogólnopolski MIT TON Muzyka i Tekst Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej, promujący polską muzykę rozrywkową wśród młodych pokoleń, powołany został w 2005 roku jako protest przeciw wieloletnim zaniedbanom mediów. Festiwal, znany wcześniej pod nazwą TEN TON, wprowadza młodych wykonawców w świat piosenki tworzonej przez wybitnych polskich autorów i kompozytorów, takich jak Wojciech Młynarski, Jacek Cygan, Seweryn Krajewski, Katarzyna Gaertner, Marek Dutkiewicz czy Jarosław Kukulski. Tegorocznym bohaterem i patronem imprezy był Czesław Niemen. Uczestnicy konkursu wykonywali jego utwory podczas przesłuchań i warsztatów w Domu Kultury Dorożkarnia. Jury przyznało I miejsce w kategorii 7–12 lat Martynie Styś, w kategorii 13–18 lat Gabrieli Kurzac; Grand Prix zdobyła Alicja Dziurdziak. Zwycięskie interpretacje, zaprezentowane 15 listopada br. w Muzycznym Studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej, zarejestrowane zostały na płycie CD.

FOTOART FESTIVAL

KIEDY 11-27 PAŹDZIERNIKA
GDZIE BIELSKO-BIAŁA

Najwybitniejsi artyści z Polski i zagranicy, znakomite fotografie, niepowtarzalna oprawa muzyczna, jazzowe improwizacje na żywo. 11 października, o godz. 19.00 w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej odbyła się uroczysta ceremonia otwarcia 8. edycji FotoArtFestival. Uroczystości w teatrze towarzyszyła multimedialna prezentacja twórczości poszczególnych fotografików, połączona ze wspaniałym koncertem ilustrującym muzycznie fotograficzne światy gwiazd. Wśród przemawiających gości byli: Inez Baturo, dyrektor generalna FotoArt Festival oraz prezes Fundacji Centrum Fotografii, Adam Ruśniak, przewodniczący komitetu organizacyjnego 8. FotoArtFestival oraz zastępca prezydenta miasta Bielska-Białej, Jolanta Rycerska, prezes Związku Polskich Artystów Fotografików oraz Zbigniew Furman, członek zarządu sekcji Autorów Dzieł Fotograficznych Stowarzyszenia Autorów ZAIKS. FotoArtFestival nie tylko skupia wokół siebie najlepszych i najciekawszych autorów zdjęć, ale też pozwala na poznanie tajników ich pracy. Spotkania, rozmowy czy udział w wydarzeniach festiwalowych dają – zwłaszcza młodym miłośnikom fotografii – szansę zaistnienia w gronie artystów uznanych w świecie fotografii. Niepowtarzalna atmosfera miasta, podczas trwania festiwalu, pozwala na nawiązanie wielu niecodziennych kontaktów, znajomości i przyjaźni. Podczas 8. FotoArt Festival Stowarzyszenie Autorów ZAIKS zaprezentowało wystawę portretów twórców związanych ze Stowarzyszeniem. Autorami prac, które można zobaczyć w ramach wystawy „Twarze ZAIKS-u”, są wybitni fotograficy, członkowie Sekcji Autorów Dzieł Fotograficznych ZAIKS-u.





NAJWIĘKSZE JAMBOREE JAZZOWE

KIEDY 14–27 PAŹDZIERNIKA, 7 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA

Jazz Jamboree, festiwal o światowej renomie przez lata kojarzony z wypełnioną po brzegi Salą Kongresową PKiN, mimo jej przedłużającego się remontu, przyciąga wciąż muzyków i miłośników jazzu. Tegoroczna, 61. już edycja, wykorzystwała dwie „miejscówki”: klub Stodoła i Bemowskie Centrum Kultury. Zaświeciły tam gwiazdy: wirtuoz jazzowych skrzypiec Jean-Luc Ponty, gitarzysta-legenda John McLaughlin, bluesman Lucky Peterson i wrocławski septet EABS. Otwarcie należało do polskich artystów: przed publicznością Stodoły zagrał kwintet Kuby Więcka i Mateusza Gawędy, którym „współgrał” trębacz Ralph Alessi. Na „Klepisku” Stodoły zagrały następnego dnia trzy polskie grupy, do których dokooptowano zagranicznych artystów: Silent Witness Marka Bednarza, Hipokamp Marka Napiórkowskiego, z którym zagrał Mino Cinelu, oraz wrocławski EASB z Tenderloniusem, brytyjskim mistrzem instrumentów dętych. Dniem kobiet była sobota 26 października: w Stodole zagrała ze swoim kwartetem saksofonistka Melissa Aldany, śpiewała zaś Mélanie De Biasio zwana belgijską Billie Holiday. Niedziela w Stodole to Ponty i McLaughlin – artyści, którzy od pół wieku wiodą prym wśród jazzowych solistów. Koncert „Songs of Resistance” amerykańskiego gitarzysty Marca Ribota zamknął 7 listopada tegoroczny festiwal.

KONKURS CHÓRÓW A CAPPELLA

KIEDY 19–20 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE BYDGOSZCZ



W niedzielę 20 października w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy odbył się koncert galowy 39. Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży. Do przesłuchań zgłosiło się ponad 500 młodych chórzystów z 14 zespołów z całego kraju. Jury po wysłuchaniu 12 chórów wyłonionych w pierwszym etapie zdecydowało, iż Grand Prix 39. edycji konkursu przypadnie Młodzieżowemu Chórowi Our Voice z Działdowa. Fundatorem tej nagrody oraz czterech pucharów przyznawanych wraz ze Złotymi Kamertonami jest Ministerstwo Edukacji Narodowej. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS swoje nagrody przyznało: chórowi La Musica z Lublina (dwukrotnie), Canzona z Siedlec i chórowi chłopięcemu Słowiki ze Szczecina.

WARSZTATY FILMU ANIMOWANEGO „FAZY 2019”

KIEDY 19–27 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE POLSKA



Warsztaty Filmu Animowanego „Fazy” to impreza łącząca teorię z praktyczną realizacją filmów animowanych. Organizowana w różnych miastach Polski, skupia co roku kilkudziesięciu adeptów sztuki filmowej. Na 14. edycję warsztatów wybrano Kudowę-Zdrój. Przybyli na nią twórcy z Polski, Rosji i Niemiec, którzy w ciągu dziewięciu dni pracy przygotowali 29 filmów w różnych technikach animacji. Opiekę artystyczną nad warsztatami sprawowali w tym roku polski reżyser i scenarzysta Witold Giersz, Rolf Birn (Dresden Trickfilmschule, Niemcy) oraz Oleg Dobrovolskiy i Anna Belonogova z Wszechrosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Kinematografii w Moskwie.

GRECHUTA FESTIVAL 2019

KIEDY 21–27 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE KRAKÓW



Grechuta Festival Kraków, którego inicjatorem jest Danuta Grechuta, promuje twórczy dorobek patrona imprezy, wspiera debiutantów i początkujących wykonawców, pokazuje, jak wszechstronnym artystą był Marek Grechuta. Biorą w nim udział znani współcześni wykonawcy, interpretując autorsko piosenki Grechuty. Festiwal otworzył wernisaż zdjęć Marka Grechuty i zespołu Anawa. Recital Kamila Franczaka, koncert Ramony Rey, spektakl *Kosztowny romans* Jana Brzechwy i Mariana Hemara oraz tradycyjny korowód wokół rynku stanowiły wprowadzenie do gali finałowej, w której wystąpili: Sława Przybylska, Olga Bończyk, Natalia Grosiak, Janusz Szrom, Marcin Januszkiewicz i Grzegorz Dowgiałło.

XVIII KROKUS JAZZ FESTIWAL

KIEDY 16–20 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE JELENIA GÓRA



Już po raz 18. w Jeleniej Górze zabrzmiał jazz – to przeznaczony dla młodych artystów Krokus Jazz Festiwal im. Tadeusza „Errola” Kosińskiego. Wśród gwiazd tegorocznej edycji wymienić należy: James Carter Organ Trio, Wojtek Mazolewski Quintet i fenomenalną Hailey Tuck z jej zespołem. W klubie Kwadrat zagrał także Tomasz Chyła Quintet. Elementem festiwalu był konkurs Powiew Młodego Jazzu. Pięciu członków jury – Janusz Bogdanowicz, Leszek Kułakowski, Witold Rek, Günter „Baby” Sommer i Leszek Żądło – po przesłuchaniu 15 zespołów postanowiło nagrodzić: O.N.E. Quintet, Daniel Tamayo Quintet, SKlation, LUT i Piotr Szlempo Quintet, Grand Prix przyznając grupie Michalska & Jarzmik Quintet.

VICTOR YOUNG JAZZ FESTIVAL

KIEDY 17–18 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE MŁAWA



Victor (Abe) Young urodził się wprawdzie w Chicago, ale jego rodzice pochodzili z Mławy. Victor uczył się zresztą w warszawskim konserwatorium i zapewne Mławę odwiedzał. Po powrocie do USA został kompozytorem muzyki filmowej – napisał ją do ponad 300 obrazów, za jeden (*W 80 dni dookoła świata* w reż. Michaela Andersona) dostał Oscara. W Polsce jego utwory grywali muzycy jazzowi, m.in. Zbigniew Namysłowski, który był jednym z gości Victor Young Jazz Festival, i wziął udział w panelu dyskusyjnym poświęconym patronowi imprezy, a także zagrał koncert pierwszego dnia festiwalu. W drugim dniu przed słuchaczami wystąpiło trio Kuby Stankiewicza.

„PAMIĘTAJMY”

KIEDY 19 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE MYŚLIBÓRZ



Koncert upamiętniający zmarłych wybitnych twórców i członków Stowarzyszenia Autorów ZAiKS to inicjatywa Stowarzyszenia Dom Muzyki. Artyści tacy, jak m.in. Agnieszka Osiecka, Janusz Kondratowicz, Jonasz Kofta, Elżbieta Kuczyńska, Jacek Skubikowski, Andrzej Waligórski pozostają nadal w pamięci miłośników piosenki autorskiej. Utwory napisane przez nich przed laty przypomniał miłośnikom publiczności przyjaciele i wierni fani: Piotr Bukartyk, Łukasz Drapała, Agata Gałach, Julia Gintrowska, Olek Grotowski, Krzysztof Heering, Krzysztof Kiliański, Andrzej „e-moll” Kowalczyk, Marek Majewski, Beata Molak, Marek Piekarczyk. Koncert ten był częścią programu jubileuszowej 40. edycji Ogólnopolskich Spotkań Młodych Autorów i Kompozytorów Piosenki „SMACK” w Myśliborzu.

XII FESTIWAL POEZJI SŁOWIAŃSKIEJ

KIEDY 21–27 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE WARSZAWA



W tym roku hasłem przewodnim festiwalu było „Słowo drogą do człowieka”. Celem imprezy organizowanej przez czasopismo „Poezja dzisiaj”, redagowane przez Aleksandra Nawrockiego, jest promowanie twórczości autorów z obszaru języków słowiańskich, a także twórców o tych korzeniach mieszkających w krajach Zachodu. Podczas otwarcia zaprezentowano liczne książki wydane przez środowiska twórcze w różnych krajach, m.in. w Anglii, Szwecji i na Białorusi. Tegoroczny program obejmował prezentacje wierszy i koncerty, jak również wizyty poetyckie w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i w pałacu w Jabłonnem. Spotkania z poezją odbywały się w szkołach, domach kultury, klubach, kawiarniach na Rynku Starego Miasta i Krakowskim Przedmieściu oraz w Muzeum Literatury.

XVII OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. MARII KOMORNICKEJ

KIEDY 25 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE KOZIENICE



Organizowany od 2003 roku konkurs ma zasięg ogólnopolski, adresowany jest zarówno do uczniów szkół gimnazjalnych i średnich, jak i do osób dorosłych. Jednym z jego celów jest przybliżenie postaci i dorobku literackiego Marii Komornickiej, postaci ważnej, acz nieco zapomnianej. Do tegorocznej edycji zgłoszono 351 prac; jury, którym kierował Andrzej Zaniewski, przewodniczący sekcji Autorów Dzieł Literackich ZAiKS-u, przyznało 12 nagród i tyleż wyróżnień. Pierwszą nagrodę otrzymali: w kategorii młodzież – Dorota Meszka z Krakowa (proza) i Tomasz Kotłowski z Beżyc (poezja), w kategorii dorośli – Maria Kocot z Bytomia (proza) i Tadeusz Dejnecki z Płocka (poezja).

XVII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL „NAD WIERNĄ RZEKĄ”

KIEDY 26 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE MAŁOGOSZCZ



Już po raz 17. Dom Kultury w Małogoszczu zorganizował Ogólnopolski Festiwal Piosenki Dzieci i Młodzieży „Nad Wierną Rzeką”, nazwą nawiązujący do powieści Stefana Żeromskiego, który jej akcję umiejscowił w Paśmie Przedborsko-Małogoskim. W tym konkursie wokalnym popularyzującym polskie utwory biorą udział wykonawcy z całego kraju w czterech kategoriach wiekowych. Jury, któremu w tym roku przewodził Marek Wrona, po przesłuchaniu 50 wokalistów przyznało wyróżnienia i nagrody. Pierwsze miejsce w kategorii wiekowej do 9 lat zdobyła Laura Wierzbowicz, 10-12 lat – Sandra Wawer, 13-15 – Urszula Zubek, 16-18 lat – Izabela Drogosz. Nagrodę Dyrektora Domu Kultury odebrała Klaudia Kiczor, zaś Grand Prix Lafarge Cementowni Małogoszcz otrzymał Oskar Jurys.



„FOTOGRAFIE WYBRANE” JANUSZA FOGLERA

KIEDY 4–30 LISTOPADA 2019
GDZIE ELBLĄG

„Jeden obraz wart jest tysiąca słów” – tę maksymę, często powtarzaną przez Susan Sontag, przypomina Janusz Fogler, ceniony fotografik. Sontag nazywała fotografię „chwilą obdarzoną przywilejem trwałości”, artysta wskazuje jednak na potrzebę odczytania na nowo rzeczywistości, która wyłania się z wszechobecnej cywilizacji obrazu.

Od 4 listopada w Bibliotece Elbląskiej im. C.K. Norwida oglądać można fotograficzne dokonania Janusza Foglera – 20 zdjęć wykonanych podczas kilku podróży do byłego Związku Radzieckiego i Rosji, pokazujących zarówno kraj-obrazy, jak również „obrazy codzienne” zwracające uwagę widza na rzeczy z naszego najbliższego otoczenia.

NÓWKA SZTUKA

KIEDY 26–30 PAŹDZIERNIKA 2019
GDZIE WARSZAWA



Nówka Sztuka to organizowany przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego przegląd najciekawszych realizacji współczesnego polskiego dramatu. Podczas kolejnych edycji prezentowane są spektakle nagradzane w Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. W tym roku warszawscy widzowie mogli obejrzeć finałowe spektakle: laureata Grand Prix *Najmroździ, czyli dawno temu w Gliwicach* z Teatru Miejskiego w Gliwicach, *Wyzwolenie* z Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy (nagroda dramatopisarska dla Magdaleny Drab), spektakle dla dzieci: *Staś i Zła Noga* z Teatru Śląskiego w Katowicach (wyróżnienie dla autorki, Katarzyny Błaszczyńskiej) i *Pod adresem marzeń* z teatru Kubuś w Kielcach (nagroda za scenografię i muzykę), a także uczestniczyć w czytaniu performatywnym sztuki laureata nagrody dramatopisarskiej Przemysławego Pilarzkiego pt. *Wraca*jt.

KONCERT TUWIMOWSKI

KIEDY 1 LISTOPADA 2019
GDZIE WARSZAWA



W tym roku mija 125. rocznica urodzin Juliana Tuwima, wybitnego poety, autora niezrównanych i ponadczasowych tekstów piosenek lirycznych i satyrycznych, jednego z twórców Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Koncert zatytułowany „Rodzynki, stroskane winogrona” był okazją do zaprezentowania autorskich interpretacji i specjalnie przygotowanych aranżacji utworów poety. Przed widzami zgromadzonymi w Studio Piosenki Teatru Polskiego Radia wystąpili młodzi aktorzy i wokaliści: Beata Banasik, Katarzyna Dereń, Justyna Panfilewicz, Ewa Wanda Prus, Monika Węgiel oraz Jakub Błoch, Piotr Dąbrówka, Łukasz Jemioła i Kamil Studnicki, którym towarzyszył zespół The Jobers pod kierownictwem Marcina Partyki. Gospodarzem wieczoru był Paweł Sztompke, organizatorem koncertu – Agencja Koncertowa Gast Media.

ZADUSZKI JAZZOWE W KRAKOWIE

KIEDY 2–10 LISTOPADA 2019
GDZIE KRAKÓW



„Jedynym dniem w ciągu roku, w którym wszyscy muzycy jazzowi dysponowali czasem, by zagrać razem, był Dzień Zaduszny”, pisze Wiesław Siekierski o historii tego niezwykłego spotkania polskich muzyków. Zainaugurowane w 1954 roku było pierwszym ogólnopolskim jam session. Tegoroczna edycja odbywała się w pięciu miejscach: Krakowie, Wieliczce, Zabierzowie, Trzebinii i Lanckoronie. Grali polscy i zagraniczni muzycy, m.in. Krzysztof Kobylński, Daniele di Bonaventura, Marek Napiórkowski, kwartet Leszka Żądło, duo Laboratorium. Można było również obejrzeć wystawy fotografii i rzeźb zainspirowanych jazzem. Tegoroczne Zaduszki organizowało Stowarzyszenie Leśny Partyzant z Wieliczki przy wsparciu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

POWRÓT KABARETU LITERACKIEGO

KIEDY 7 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA



Członkowie Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR postanowili sięgnąć do bogatych tradycji kabaretu literackiego. We wrześniu 2019 roku wystartowali z wieczorami satyryczno-muzycznymi z udziałem najlepszych twórców kabaretu i piosenki literackiej. Trzecia odsłona miała miejsce 7 listopada; Jerzy Mamcarz, pomysłodawca, reżyser i prowadzący, zaprosił do udziału Daniela Dobraszkiewicza, Krzysztofa Dzikowskiego, Stefana Friedmanna, Mietka Jureckiego, Stanisława Kławe, Roberta Obcowskiego, Andrzeja Ozgę i Kubę Sienkiewicza, dla siebie również znajdując miejsce na scenie. Partnerem wydarzenia jest ZAiKS.

PIEŚŃ PATRIOTYCZNA POLSKICH ŻOŁNIERZY

KIEDY 14–17 LISTOPADA
GDZIE HRUBIESZÓW



Wykonawcy z całego kraju uczestniczyli w XXIV Festiwalu Pieśni Patriotycznej i Religijnej Wojska Polskiego. Głównym organizatorem festiwalu był 2. Hrubieszowski Pułk Rozpoznawczy. Do rywalizacji stanęło 37 solistów i 23 zespoły wokально-instrumentalne. W części artystycznej wystąpiły zespoły Lechici i Lemon. Podczas koncertu galowego ogłoszono wyniki konkursu: I miejsce w kategorii zespół wokalny zdobyła grupa El Fuego z Nowego Glinnika, I miejsce w kategorii zespół wokально-instrumentalny zajął zespół Diorama z Rzeszowa, I miejsce w kategorii solista przyznano szer. Klaudii Wronce ze Szczecina. Grand Prix festiwalu odebrali Przasnyscy Orelowcy z Przasnysza.

FESTIWAL TWÓRCZOŚCI KOROWÓD

KIEDY 10–17 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



To już 12. edycja imprezy, której publiczność „kocha twórczość ponadczasową, wartościową, szanującą inteligencję i wrażliwość słuchacza”, jak przedstawia ją pomysłodawczyni Anna Treter. Podczas tego przeglądu widzowie poznają – i przypominają sobie – wybitne utwory i artystów je wykonujących. W koncercie finałowym, przewrotnie rozpoczynającym imprezę, wystąpili najlepsi młodzi twórcy wybrani w konkursie Piosenkarnia obejmującym całą Polskę. Gościem specjalnym festiwalu był Jacek Kleyff, współtwórca Salonu Niezależnych, bard podziemia i zmora cenzury, autor piosenek uniwersalnych cytowanych do dziś. Tegoroczny koncert galowy zatytułowany „Autor! Autor!” apelował o zwrócenie uwagi na rolę piosenki autorskiej, której miejsce zaszcza disco-polo. W wieczorze oprócz Anny Treter wzięli udział Monika Kowalczyk, Hanka Wójciak, Krzysztof Daukszewicz, Łukasz Jemioła, Robert Kasprzycki, Krzysztof Piasecki, Adam Strug i Grzegorz Tomczak. Festiwal zakończył koncert laureatów konkursu transmitowany z Muzycznego Studia PR im. Agnieszki Osieckiej na antenie Trójki.

IX FORUM MŁODEJ REŻYSERII

KIEDY 15–17 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



Forum Młodej Reżyserii to przegląd prac studentów reżyserii polskich publicznych uczelni teatralnych. Wypracowana od 2011 roku formuła obejmuje spotkania i dyskusje studentów, absolwentów, dyrektorów teatrów, pedagogów, krytyków, a także publiczności. Organizatorem forum jest krakowska Akademia Sztuk Teatralnych z udziałem studentów reżyserii. Prezentacja spektakli to swego rodzaju giełda pracy dla młodych twórców, stwarzająca im szansę na debiut teatralny. Od początku w forum uczestniczył wiceprezes ZAiKS-u Michał Komar, który i w tym roku wręczył nagrody dla młodych reżyserów – otrzymali je wybrani spośród 11 zakwalifikowanych prac, Zofia Gustowska z Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie oraz Sławomir Narłoch i Marcin Zbyszynski z Akademii Teatralnej w Warszawie. Laureatem Nagrody Głównej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego został Marek Idzikowski z Wydziału Sztuki Łalkarskiej Filii Akademii Teatralnej w Białymstoku. Przyznaną po raz pierwszy Nagrodę Rektora AST odebrała Weronika Krystek, studentka Wydziału Aktorskiego krakowskiej uczelni.

STACHURIADA

KIEDY 16–17 LISTOPADA
GDZIE ZGIERZ



Pamięć Edwarda Stachury – poety, prozaika, autora wykonywanych przez siebie pieśni – nie przemija, czego dowodem są Stachuriady. Miejski Ośrodek Kultury w Zgierzu zorganizował kolejną już edycję festiwalu poetycko-muzycznego pod hasłem „Stachura pozostałym”. Dwudniowa impreza składała się z dwóch turniejów: Jednego Wiersza i Piosenki Poetyckiej. Były również promocje książkowe oraz recitale. Konkursowe prezentacje przyniosły nagrodę Marcinowi Głuszcowskiemu za utwór *Mrużąc oczy od blasku słońca*, nagrodą specjalną wyróżniono Jeremiasza Łabarezewskiego, przyznano również nagrodę drugą i trzecią oraz trzy wyróżnienia. W Turnieju Piosenki Poetyckiej pierwszą nagrodę odebrała Karolina Wachta, drugą – Oliwia Krusińska, trzecią – The Pink Panthers; wręczono także dwa równorzędne wyróżnienia.

MEDALE ŚW. JERZEGO WRĘCZONE

KIEDY 23 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



Medal św. Jerzego to honorowa nagroda „Tygodnika Powszechnego”, wręczana corocznie osobom „wykazującym się szczególną wrażliwością na biedę, krzywdę i niesprawiedliwość, na co dzień zmagającym się ze złem i uparcie budującym dobro w życiu społecznym”. Kapituła medalu przewodniczą ks. Adam Boniecki, prof. Władysław Stróżewski, prof. Andrzej Zoll i red. Piotr Mucharski. Tegorocznymi laureatami zostali prof. Barbara Engelking i ks. prof. Tomáš Halík z Pragi. Prof. Engelking odebrała medal za „przywracanie naszej pamięci imion, nazwisk i historii ofiar Holokaustu”, prof. Halík – za „głos w sprawach ludzkich i boskich, [którym] burzy bezduszne schematy i nawyki myślowe”. ZAiKS reprezentował Andrzej S. Jagodziński, wiceprzewodniczący Sekcji Autorów Dzieł Literackich i tłumacz dzieł ks. Halíka na język polski. Uroczysty wieczór uświetnił koncert Mai Kleszcz.

AUDIO ART FESTIVAL

KIEDY 15–24 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



Organizowany corocznie do 1993 roku, cieszący się wysoką renomą na świecie, festiwal Audio Art jest promocją sztuki eksperymentalnej łączącej muzykę i sztuki audiowizualne, szczególną uwagę skupiając na twórczości polskich artystów. Audio Art dotyczy nowej koncepcji źródła dźwięku: obiektu i instrumentu muzycznego w określonej przestrzeni i czasie. Wykorzystując proste, jak i zaawansowane technologie, festiwal prezentuje artystów z całego świata oraz ich premierowe projekty: koncerty, performanse, instalacje, rozszerzając program o warsztaty i wykłady. Przed publicznością wystąpili artyści z Austrii, Francji, Holandii, Italii, Kanady, Niemiec, USA i oczywiście Polski z interakcjami łączącymi głos, taniec, elektroakustykę i wideo. Miejsc w tym roku użyczyły Akademia Muzyczna, Bunkier Sztuki i klubokawiarnia Hevre.

ECM50 WARSAW FESTIVAL

KIEDY 25–27 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA



Skrót „ECM” zna każdy miłośnik dobrego jazzu – niemiecka wytwórnia, założona 50 lat temu w Monachium przez Manfreda Eichera, stała się legendą. Mieć nazwisko w jej katalogu to jak zdobyć paszport z wizą obejmującą cały świat. Polskim muzykom drzwi otworzył w 1976 roku Tomasz Stańko swoją „Balladą”. Od tego czasu w ECM Records nagrywa również Marcin Wasilewski Trio, a od niedawna także Maciej Obara Quartet. Półwiecze firmy płytowej świętowano w naszym kraju trzydniowym muzycznym spotkaniem w Centrum Praskim Koneser. Wzięły w nim udział znane zespoły: Jakob Bro Trio, Björn Meyer Solo, Tord Gustavsen Trio, Tarkovsky Quartet, Maciej Obara Quartet, Giovanni Guidi Quintet i Marcin Wasilewski Trio. Koncertom towarzyszyły pokazy filmów wyselekcjonowanych specjalnie na tę okazję przez Manfreda Eichera, a także wystawa fotografii artystów ECM.



XXXVII FESTIWAL BARDÓW OPPA 2019

KIEDY 16–24 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA, GRODZISK MAZOWIECKI

OPPA jest największym w kraju forum wypowiedzi bardów. Od swych narodzin w 1978 roku jest jedną z najważniejszych imprez piosenkar-skich w Polsce. Jej celem jest popieranie, rozwijanie i upowszechnianie twórczości bardów – twórców i wykonawców piosenki autorskiej. Festiwal składa się z konkursu o Grand Prix im. Jonasza Kofty oraz koncertów i recitali indywidualnych. W tegorocznej edycji do udziału zgłosiło się ponad 50 twórców piosenek oraz około 200 wykonawców. Na koncercie galowym w Grodziskim Centrum Kultury wystąpili laureaci konkursu: Irena Salwowska z Wrocławia (Grand Prix im. Jonasza Kofty) oraz pozostali laureaci Złotej Piątki: Daria Bogosłowa (z Mińska), Jurij Dubovik (z Grodna), Janusz Kurowski (z Łodzi) i Lena Sabinina (z Narwy). Irena Salwowska otrzymała również Kryształowy Kamerton – nagrodę Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR. W koncercie premier swoje nagrody przyznaje publiczność. W 2019 roku najwięcej głosów zdobył Łukasz Majewski z Sitna za piosenkę *Siup!*

KONCERT ZBIGNIEW BUJARSKI – MAREK STACHOWSKI

KIEDY 21 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



Dwaj krakowscy kompozytorzy, profesorowie Marek Stachowski i Zbigniew Bujarski, stali się patronami piątego już wydarzenia z cyklu jesiennych koncertów organizowanych pod hasłem „Mistrzowie i ich uczniowie”. Marcel Chyrzyński, prezes zarządu oddziału krakowskiego ZKP, chce zwrócić uwagę na relacje mistrza i ucznia, prezentując kompozycje pedagogów i ich wychowanków. Klasę prof. Stachowskiego reprezentowali swymi kompozycjami Wojciech Wiślak i Marcel Chyrzyński, prof. Bujarskiego – Amerykanin Michael Gatonska i Mendi Mengjiqi z Albanii. Ten ostatni był gościem specjalnym wydarzenia. Podczas spotkania w Sali Kameralnej Akademii Muzycznej opowiadał m.in. o swej pracy na Uniwersytecie Muzycznym w Prisztinie w Kosowie, gdzie wykłada kompozycję. Warto dodać, że Mengjiqi jest twórcą hymnu Republiki Kosowa. Wykonawcami prezentowanych utworów byli: Natalia Jarząbek (flet), Martyna Klupś-Radny (flet), Barbara Borowicz (klarnet), Dominika Peszko (fortepian), Agnieszka Bugla-Bylica (skrzypce), Aneta Dumanowska (altówka), Jan Kalinowski (wiolonczela).

COMING OUT 2019

KIEDY 29 LISTOPADA – 15 GRUDNIA
GDZIE WARSZAWA



Coming Out to szczególny projekt artystyczny warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Realizowany po raz 11., prezentuje najlepsze dyplomy danego roku, promując poza murami uczelni to, co najbardziej wartościowe – dorobek młodych artystów i projektantów wkraczających na rynek pracy. „To ogromna przyjemność móc widzieć tych zdolnych twórców stawiających tutaj swoje pierwsze kroki – mówił kurator projektu, prof. Paweł Nowak – późniejsze obserwowanie ich rozwijających się karier to najlepsze, co może spotkać nas jako uczelnia”. W tegorocznym pokazie, zorganizowanym w biurówcu Wola Retro, miejscu łączącym historię z nowoczesnością, prezentowane były najlepsze prace dyplomowe absolwentów ze wszystkich wydziałów ASP: Malarstwa (4 dyplomantów), Rzeźby (4), Grafiki (5), Konserwacji i restauracji dzieł sztuki (3), Architektury wnętrz (4), Wzornictwa (3), Sztuki mediów (5), Scenografii (3) oraz Zarządzania kulturą wizualną (2).

XVI KONKURS KOMPOZYTORSKI IM. KAZIMIERZA SEROCKIEGO

KIEDY 30 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA



Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. Kazimierza Serockiego – ogłaszany co dwa lata przez Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej – to konkurs dostępny dla kompozytorów wszystkich narodowości, bez ograniczenia wiekowego. Patronatem honorowym objęło go m.in. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Decyzją tegorocznego jury w składzie: Fredrik Österling (Szwecja), Paul Patterson (Wlk. Brytania) i Dariusz Przybylski (Polska) – pierwszą nagrodę otrzymał Jinseok Choi (Korea Płd.) za kompozycję *Pathos*, drugą nagrodę – Adam Vilagi (Finlandia, *Directions*), trzecią nagrodę – Hugh Colling Rice (Wlk. Brytania, *Canto celato*). Koncert laureatów odbył się 30 listopada w Studiu Koncertowym PR im. Witolda Lutosławskiego.

FESTIWAL DANUTY RINN

KIEDY 14–15 LISTOPADA
GDZIE WARSZAWA, OPINOGÓRA



Czwarta edycja ogólnopolskiej imprezy honorującej pamięć i twórczość Danuty Rinn zakończyła się koncertem galowym w Domu Kultury Kadr. Głównym organizatorem imprezy jest Fundacja Apetyt na Kulturę, wśród mecenasów – Fundusz Popierania Twórczości Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. W konkursie, otwartym dla wykonawców od 12. do 35. roku życia, wzięty w tym roku udział 93 osoby. Półfinały odbyły się w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, w finałowej gali wystąpiło 18 osób. Przed nimi zagrał gość specjalny festiwalu, Andrzej Rybiński, członek legendarnej grupy Dwa Plus Jeden. Jury przyznało Złotą Nutę w I kategorii (12–16 lat) Julii Wasielewskiej, w kategorii II (17 i więcej lat) Emilii Chlewickiej. Grand Prix, której fundatorem jest ZAiKS, otrzymała Gabriela Szyszka. Odebrała ona również Nagrodę Europarlamentu (wyjazd do Brukseli połączony ze zwiedzaniem), zaś Nagrodę Fundacji Gwiazd obejmującą sesję nagraniową i fotograficzną otrzymał Marcel Wójcik.

JAK BRZMI MIASTO? WŁAŚNIE TAK!

KIEDY 16–17 LISTOPADA
GDZIE KRAKÓW



Fundacja Krakowska Scena Muzyczna zorganizowała kolejną edycję spotkań nowej branży muzycznej pod hasłem „Tak brzmi miasto”. Tytuły paneli dyskusyjnych mówią wszystko „Jak (wy)żyć z muzyki, z muzyką, w muzyce 21 wieku”, „Pieniądze i sztuka, czyli niewygodny temat”, „Muzyka i muzyk w reklamach”, „Endorsement i współpraca z markami”, „Czy da się zarobić na wydawaniu muzyki”, „Wpływ dotowania kultury na jej rozwój”, „Day job zamiast joba”, „Niestabilny zawód” – to tematy nurtujące muzyków na co dzień. Konferencja to również warsztaty, wykłady (jeden z nich, „Pieniądze bez tajemnic: zarabianie w ZAiKS”, prowadził członek Zarządu ZAiKS-u, znany muzyk Tomek Lipiński). 16 listopada uczestnikom postawiono kolejny wybór: dzień koncertów w trzech miejscach... Ale nikt się nie skarżył.

XXVIII TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

KIEDY 28 LISTOPADA – 1 GRUDNIA
GDZIE WARSZAWA

W czterodniowych spotkaniach z tematyką historyczną wzięło udział ponad 200 wydawców z Polski, Niemiec, Rosji, Ukrainy i Białorusi. Ukoronowaniem targów była uroczystość wręczenia Nagrody Klio, której jednym z mecenasów jest ZAiKS. Ustanowiona w 1995 roku przez Porozumienie Wydawców Książki Historycznej – dobrowolne zrzeszenie kilkudziesięciu oficyn z całej Polski – nagroda przyznawana jest przez niezależne jury, którego pracom przewodniczył w tym roku prof. Tomasz Szarota. W kategorii autorskiej i monografii naukowych nagrodą I stopnia wyróżniono Piotra Głuszkowskiego za pracę *Barwy polskości, czyli życie burzliwe Tadeusza Bułharyna* (Universitas); w kategorii varsaviana nagrodę I stopnia otrzymał Adam Dylewski za książkę *Ruda, córka Cwiego* (Czarne); w kategorii edytorskiej sześć równorzędnych wyróżnień odebrały Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, PIW, Archiwum Państwowe w Warszawie i Skarpa Warszawska, Wydawnictwo UW, Wydawnictwo Austeria oraz Fundacja Pasaże Pamięci. Laureatom nagrody wręczał m.in. prezes ZAiKS-u Janusz Fogler.

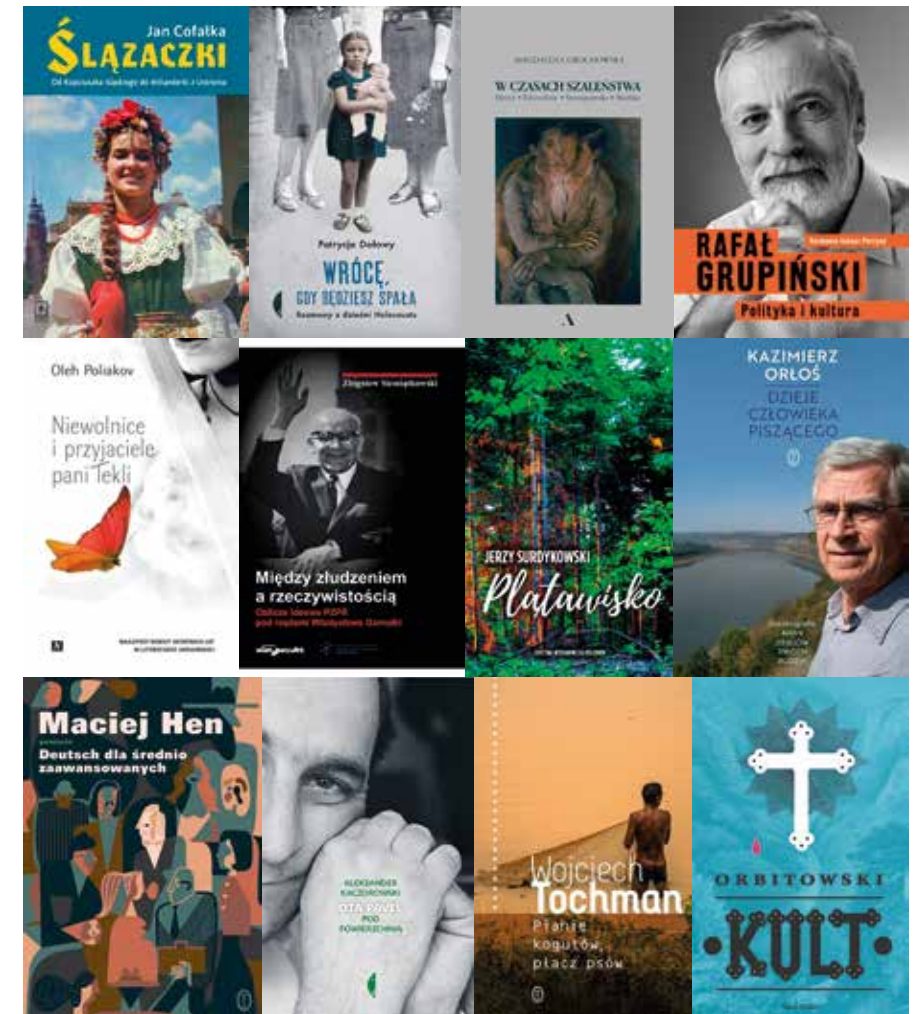


WIECZORY LITERACKIE W KLUBIE KSIĘGARZA

KIEDY CZERWIEC – GRUDZIEŃ 2019
GDZIE WARSZAWA

Fundusz Popierania Twórczości wspiera od wielu lat działalność stołecznego Klubu Księgarza prowadzonego przez Jana Rodzenia. Regularnym bywalcem klubu jest Józef Tejchma, członek Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, obecny na wszystkich niemal wieczorach. W drugiej połowie bieżącego roku zorganizowano ich 31.

W programie Warszawskiej Premiery Literackiej nagrody wręczono Wojciechowi Tochmanowi za książkę *Pianie kogutów, płacz psów* (Wydaw. Literackie), Łukaszowi Orbitowskiemu za *Kult* (Świat Książki), Arkadiuszowi Szarańcowi za *Warszawę dziką* (Iskry), Patrycji Dołowy *Wróć, gdy będziesz spała* (Wydaw. Czarne), Kazimierzowi Orłowskiemu za wspomnieniowy tom *Dzieje człowieka piszącego* (Wydaw. Literackie), Maciejowi Henowi za *Deutsch dla średniozaawansowanych* (Wydaw. Literackie) oraz Magdalenie Grochowskiej za pracę *W czasach szaleństwa* (Agora). Książką roku 2018 w plebiscycie czytelników, bibliotekarzy i księgarzy wybrano biografię *Ota Pavel. Pod powierzchnią* autorstwa Aleksandra Kaczorowskiego (Wydaw. Czarne). Dużą popularność wśród bywalców klubu zdobyły Wieczory Literackie poświęcone wybranym tytułom. Były to m.in. *Niewolnice i przyjaciele pani Tekli* Oleha Poliakova (Znak), *Płątawisko* Jerzego Surdykowskiego (OW Volumen), *Delirium władzy* Krzysztofa Mrozwiewicza (Fundacja Oratio Recta), *Między złudzeniem a rzeczywistością* Zbigniewa Siemiątkowskiego (Adam Marszałek), *Ślązaczki* Jana Cofalki (Scholar). Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z Rafałem Grupińskim, autorem *Polityki i kultury* (Prószyński Media) ukazującej Polskę ostatniego półwiecza z perspektywy polityka, historyka i wydawcy, oraz Ryszardem Wolańskim, barwnie opowiadającym o międzywojennej Warszawie w tomie *Tango milonga* (Rebis). Wieczory Literackie objęły również sześć „Spotkań z reportażem radiowym”.





OLGA DZIENNA, OLGA PRZEŚNIONA

Powieści *OLGA TOKARCZUK* pisze z premedytacją dla kogoś i po coś. Powieść jest jej sposobem poszerzania ludzkiego poznania, jest najwyższą formą komunikacji między ludźmi, jest grą, zabawą i wyzwaniem

TEKST Roman Kurkiewicz

Czy dobrze robię, że opowiadam? Czy nie lepiej byłoby spać umysł spinaczem, ściągnąć lejce i wyrażać się nie historiami, ale prostotą wykładu, gdzie w zdaniu po zdaniu klaruje się jedna myśl, a w następnych paragrafach fastryguje się ją z innymi. Mogłabym używać cytatów i przypisów, mogłabym w porządku punktów czy rozdziałów zawrzeć konsekwencje dowodzenia krok po kroku, o co mi chodzi; weryfikowałabym wcześniej postawioną hipotezę i w końcu mogłabym wywiesić argumenty, jak przecieradła po nocy poślubnej, na ludzki widok. Byłabym panią własnego tekstu, mogłabym uczciwie wziąć za niego wierszówkę.

A tak zgadzam się na rolę akuszerki, ogrodniczki, której zasługą jest co najwyżej posianie i późniejsze nudne plewienie chwastów.

Opowieść ma swoją bezwładność, nad którą nie można nigdy do końca zapanować. Domaga się takich jak ja – niepewnych siebie, niezdecydowanych, łatwych do wywiedzenia w pole. Naiwnych”. (Z powieści *Bieguni*).

To właśnie ta naiwność akuszerki, ogrodniczki opowiadającej historie w kostiumie powieści została uznana i nagrodzona literackim Noblem za rok 2018. A Olga Tokarczuk, ta „niepewna siebie” (żeby zrobić, co niewskazane, czyli przypisać wyznaczenie bohaterki literackiej autorce tychże słów), „niezdecydowana”, została tym wywiezioną w pole, zwane światową prozą, okraszoną uznaniem i zaszczytem, którego dotąd dostąpiło tylko kilkanaście piszących kobiet. Dobrze robisz, że opowiadasz historie, Olgo, powiedzą ci, którzy docenili to przed jesienią 2019 roku, dobrze, że dotrą dzięki tej nagrodzie do wielu innych. Czytajcie, to takie bardzo ludzkie...

Literacka nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk, przyznana za rok 2018 (a ogłoszona rok później, z racji zawirowań wokół komitetu noblowskiego), jest okazją do rozmowy szerszej, wyrywającej cokolwiek ten fenomen naszej kultury w jej zastygłej prowincjonalności, nierozpoznawalności, zakleszczeniu w nieprzekładalnej polsko-centriczności. Ale zanim pokusimy się o kilka przedstawień i tez, dobrze będzie odbębnić (w uznaniu dla autorki *Gry na wielu bębenkach*) biograficzno-twórczą pańszczyznę, wysługując się choćby samą autorką, która to zrobiła lepiej i w mniej oczywisty sposób. I tak w wywiadzie udzielonym swego czasu Agnieszce Wolny-Hamkało czytamy, w miejsce wikipediowej sztancy, niezbędnej, ale monotonnej i przewidywalnej, jak autorka mówi o sobie tak: „Jestem poręczna, nieduża i dobrze spakowana. Mam mały żołądek, niewymagający, mocne płuca, zwarty brzuch i silne mięśnie ramion. Nie biorę żadnych leków, nie noszę okularów, nie używam hormonów. Strzygę włosy maszynką, raz na trzy miesiące, prawie nie stosuję kosmetyków. Mam zdrowe zęby, może niezbyt równe, ale całe, tylko jedną starą plombę, bodaj w dolnej lewej szóstce. Wątrobę mam w normie. Trzustkę – w normie. Nerkę prawą i lewą w wysmienitym stanie. Moja aorta brzuszna jest w normie. Pęcherz moczowy – prawidłowy. Hemoglobina – 12,7. Leukocyty – 4,5. Hematokryt – 41,6. Płytki krwi – 228. Cholesterol – 204. Kreatynina – 1,0. Bi-

lirubina 4,2 i tak dalej. Moje IQ – jeśli się w to wierzy – 121, wystarczy. Mam szczególnie rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną, prawie ejdetyczną, natomiast marną lateralizację. Profil osobowości niestały, chyba niegodny zaufania. Wiek – psychologiczny. Płeć – gramatyczna”.

Olga Tokarczuk urodziła się w pięknym i burzliwym roku 1962, kiedy istnienie świata wisiało przez chwilę na włosku z powodu kryzysu kubańskiego, który o mało co nie zakończył się konfrontacją atomową między USA a ZSRR; to wówczas zamknięto w Warszawie Klub Krzywego Koła, uruchomiono rurociąg „Przyjaźń”; *Nóż w wodzie* Polańskiego dostał nominację do Oskara; Telewizja Polska wyemitowała pierwsze odcinki dobranocki *Jacek i Agatka*; swoją premierę miał też film *O dwóch takich, co ukradli księżyc*; w Izraelu powieszono Adolfa Eichmanna, a Nelson Mandela trafił na blisko 30 lat do więzienia; Beatlesi nagrali, już z Ringo Starrem, *Love Me Do*; trzęsienie ziemi w Pakistanie zabiło 5 tys. osób.

Z wykształcenia jest psycholożką, ukończyła Uniwersytet Warszawski, pracowała jako psychoterapeutka. Jest autorką blisko 20 książek, wedle Instytutu Książki była tłumaczona na 37 języków, w sumie ukazały się 193 tłumaczenia (instytut od 2016 roku przestał dofinansowywać tłumaczenia jej książek, przeformatował się na wsparcie dla prawicowych prozaików, takich jak m.in. Bronisław Wildstein – o międzynarodowym uznaniu tego trudu – cisza). Tokarczuk nagradzana była od opublikowania pierwszej powieści *Podróż ludzi Księgi*; zdobyła najważniejsze polskie nagrody literackie: Kościelskich (1997); czterokrotnie Nike Czytelników; dwukrotnie także decyzją jury Nike: za *Biegunów* w 2008 roku i *Księgi Jakubowe* w 2015 roku. W 2018 roku za *Biegunów* w tłumaczeniu Jennifer Croft Olga Tokarczuk nagrodzona została jedną z najbardziej prestiżowych nagród literackich świata The Man Booker International Prize. W wyniku kryzysu o charakterze mobbingu, molestowania, przecieków i korupcji komitet noblowski nie przyznał w 2018 roku nagrody literackiej, kiedy ogłoszono wer-

dykt rok później – laureatką została właśnie polska pisarka. Spośród 112 nagrodzonych było dotąd tylko 15 kobiet (wśród nich poetka Wisława Szymborska w 1996 roku).

W epoce, w której największym imperium militarnym zarządza jej przywódca, publikując na Twitterze krótkie komunikaty, kwestią czasu było, kiedy twórczość najmłodszej noblistki zostanie opracowana w skrócie nad skrótami; oddajmy zatem sprawiedliwość Grzegorzowi Uzdąnskiemu, który dla kwartalnika „Przekrój” sporządził „skrót książek Olgi Tokarczuk, dla osób, które nie mogą ich doczytać do końca”. Brzmi on tak:

- *Podróż Ludzi Księgi* – debiut powieściowy. Ludzie Księgi podróżują.
- *E. E.* – trochę *Stranger Things*, tylko dawno temu we Wrocławiu. Jedna dziewczynka jest medium, ale może też oszukiwać.
- *Prawiek i inne czasy* – Prawiek to nie epoka, tylko taka wieś, mieszkają tam rodziny Boskich i Niebieskich. Sporo o śmierci. Są też wątki poboczne.
- *Szała* – opowiadania. Jest na przykład o pokojówce w hotelu (po co pisać o pokojówkach, skoro można o Chrobrym pod Cedynią? Czy to jest jeszcze polska literatura?).
- *Dom dzienny, dom nocny* – dużo dziwnych rzeczy w górach. Komuś coś się śni, ktoś umiera. Jest też kobieta z brodą i przepis, jak przyrządzić trujące grzyby.
- *Lalka i Perła* – Tokarczuk pisze o *Lalce* Prusa (też długa powieść) i coś tam daje o Jungu, że niby Łęcka to archetyp.
- *Gra na wielu bębenkach* – opowiadania. Jakby Tokarczuk mało było kobiety z brodą z *Domu...*, tu w jednym opowiadaniu daje jeszcze mężczyznę, który karmi piersią.
- *Ostatnie historie* – o kobietach i o śmierci.
- *Anna In w grobowcach świata* – znowu o kobietach i śmierci. Sumeryjska bogini idzie do piekła, potem chce wyjść, ale nie może. Pomaga jej przyjaciółka. Nie wiadomo, czy to Sumer czy jakieś miasto przyszłości.
- *Bieguni* – długa książka, ale rozdziały krótkie. O podróżowaniu.
- *Prowadź swój pług przez kości umarłych* – kryminał ze zwierzętami. Na początku wydaje się, że to zwierzęta zabijają, a potem, że niekoniecznie.
- *Księgi Jakubowe* – o Jakubie Franku, założycielu sekty frankistów. Czy był mistykiem czy oszustem – nie wiadomo. Poza nim w książce występuje 370 innych postaci, część epizodyczna.
- *Opowiadania bizardne* – opowiadania. Trochę z przyszłości, trochę z przeszłości. Jest nawet o androidach.

Mimo wspomnianych nagród powieściopisarka nie była rozpieszczana przez krytykę, nawet można powiedzieć zebrała surowe ciągi, żeby wspomnieć zarzut koniunkturalizmu ze strony krytyka Tomasza Burka czy określenie Anny Nasiłowskiej, poetki, pisarki, prezeski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, która w 2005 roku pisała na łamach „Tygodnika Powszechnego”: „Nie ma literatury, mamy literaturkę. I autorów. Na przykład odkryciem lat 90. okazała się całkiem ciekawa autorka Olga Tokarczuk. Ma bogatą wyobraźnię i bardzo ubogi, wręcz toporny styl. W sam raz na te czasy.” W październi-

ku tego roku Anna Nasiłowska wystosowała do noblistki list w imieniu SPP, pisząc: „Chciałabym wyrazić naszą radość. Pani twórczość wniosła w literaturę niespokojnego czasu bogatą wyobraźnię, w której odzywają się mity agrarne i mitologie różnych narodów, podkreśliła wrażliwość ekologiczną i feministyczną, wskazała, że poszukiwanie tradycji w przeszłości jest wciąż trwającym procesem i nie sprowadza się do powtarzania stereotypów”.

Czy zatem żywiołem Tokarczuk jest owa powracająca, doceniana i zauważana nietuzinkowa „wyobraźnia”? Czy może jednak na ową skłonność do oddawania głosu wyobraźni, potężnej, nieprzewidywalnej i odkrywczej mocy nakłada się niezwykle świadomy wybór formy pisarskiej, jaką jest po-

*Po globalnym otwarciu się na świat,
nastąpił zwrot ku lokalności, idee
narodu znowu zaczęły święcić tryumfy,
a wspólnota i rodzina stały się najbardziej
oczywistym punktem odniesienia*

wieść, a jeśli idzie już o samą powieść, to idący za nią konsekwentnie i przemyślane wybór języka? Te powieści Olga Tokarczuk pisze z premedytacją dla kogoś i po coś. Powieść jest jej sposobem poszerzania ludzkiego poznania, jest najwyższą formą komunikacji między ludźmi, jest grą, zabawą i wyzwaniem. Sama mówi o tym tak: „Nie pisze się przecież w pustą przestrzeń, dla jakichś wszystkich, nie rzuca się własnych książek na wiatr. Pisz się dla mentalnych ziomków. I nad pstrągiem w migdałach, w porozumiewawczym spojrzeniu współuczestników w rzeczywistości zrozumiałam nagle, że ten rodzaj mocy tworzenia może być upajający. Jak władza. Bo i jest to rodzaj władzy nad światem – nieustannie tworzyć świat, powoływać go z nicości, wymyślać mu imiona i – w końcu – innych wciągając w tę grę tworzenia, sprawiać, by stali się uczestnikami i w ten sposób uprawomocnili wynik pracy wyobraźni, żeby stworzone stało się wspólnym, jednoczącym przeżyciem”. I w innym miejscu dookreśla powinności powieści, co pokazuje, jak i dlaczego tak właśnie buduje i kształtuje język swoich narracji: „Literatura, a w szczególności najbliższa mi powieść, wbrew temu, co sądzą niektórzy akademicy, nie powinna być sztuką elitarną. Powinna być sztuką codzienną i powszechną, ocierać się o dworce i hotele, o kramy. Powinna być mądra mądrością życia z ulicy i unikać popisów stylistycznych i przemądrzaństwa. Powieść powinna tworzyć świat, w który możemy wejść, coś w rodzaju holograficznego kina, w którym widz staje się częścią samej projekcji. Powinna zbudować postaci czy miejsca, które będą źródłem nieustannej iluzji, że istnieją naprawdę i – co więcej – że my sami moglibyśmy nimi być. Powinna być lampą, która zawsze podświetla to, co oczywiste, pod innym kątem, tak że znane w jej świetle okazuje się nagle zupełnie nieznanne, oczywiste – nieoczywiste, oswojone staje się dzikie, a bezpieczne – podejrzane”. Olga Tokarczuk w coraz bardziej zaawansowany sposób podróżuje taką metodą przez język,



modą literacką, w poprzek oczekiwań akademii i krytyki. Jej oczy i język kierują się do innego adresata/adresatki, zamysł wykracza poza wyznaczone literaturze zadania opisywania Polski współczesnej na miarę *Generała Barcza* (kto czytał Koteczku? Kto wraca do lektury?). Powieści Olgi Tokarczuk proponują poszerzenie pola literackiego, kiedy od blisko 30 lat autorka na nowo ustawia punkty widzenia, zmienia głównych aktorów na aktorki raczej, kiedy w swoich pomysłach wędruje za tymi, którzy/re są na marginesie, poza historią, poza uznaniem, za tymi, którzy mieli odwagę takiego myślenia, wierzenia, działania, podróżowania, aż zostali uznani za heretyków, odmieńców, niezrozumiałych, obcych i niechcianych. I im bardziej się takimi stawali, tym bardziej żywili i zaludniali wyobraźnię autorki. Ale Tokarczuk idzie dalej, za żywymi i dawnymi heretykami, czarownicami, innowiercami – wszystko w poprzek i wbrew ideom Katolickiego Państwa Narodu Polskiego – kroczą zwierzęta, świat przyrody, ale i kamienie, przedmioty, miejsca. Ona zmienia, i robiła to niemal od początku, od kiedy zaczęła publikować, paradygmat ważności tego, co tutaj i dawniej ważne, kulturo- i tożsamościowotwórcze. Uważność obserwarki przekładająca się na język opowiadania historii (tutaj prawie wszyscy oddają Tokarczuk, co cesarskie i boskie) jest potężnie obudowana intelektualnie, a prostota języka (to bynajmniej nie to samo, co toporność) pozwala wyrwać się z zakłętego kręgu ezoterycznych i elitarnych gier językowo-formalnych. Można by powiedzieć, że powieści noblistki realizują w rzeczywistości księgi postulatów francuskiego filozofa Bruno Latoura, który w swojej *Polityce natury* oczekuje powstania „Nowej Konstytucji” dla świata, żeby przełamać idącą od Greków dychotomię kultura–natura, człowiek–natura. Jednym z pierwszych kroków byłoby uznanie praw zwierząt, po pierwsze do życia, po drugie – do dobrej jakości i pełnej godności tegoż. O taką nową konstytucję jest gotowa z pełnym życiowym poświęceniem, i nie obawiając się radykalizacji metod, walczyć bohaterka powieści *Prowadź swój pług przez kości umarłych* Janina Duszejko, która wypowiada swoją samotną wojnę myślową. Tę powieść sfilmowała Agnieszka Holland, dając filmowi tytuł *Pokot*. Tytuł wzięty z Williama Blake’a (Duszejko jest jego tłumaczką) zbliża nas też do osi sporu i bliskości zarazem, jaka łączy/dzieli Tokarczuk z Czesławem Miłoszem – oddanym blake’ologiem. Tokarczuk podczas tegorocznej edycji festiwalu literackiego Conrada w Krakowie wbijała szpile noblistce z 1980 roku, w nierozstrzygalnym sporze o wyższości poezji nad prozą lub jednak prozy na poezję. Ten spór, ta niezgoda zapisana jest we Wstępie do *Traktatu poetyckiego* Miłosza z 1956 roku:

Mowa rodzinna niechaj będzie prosta / Ażeby każdy, kto usłyszy słowo / Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi, / Tak jak się widzi w letniej błyskawicy / Nie może jednak mowa być obrazem / I niczym więcej. Wabi ją od wieków / Rozkołysanie rymu, sen, melodia / Bezbronną mija suchy, ostry świat. / Niejeden pyta dzisiaj co to znaczy / Ten wstyd, jeżeli czyta księgę wierszy / Jakby do gorszej natury w nim samym / Zwracał się autor w niejasnym zamiarze / Myśl odsuwając i myśl oszukując. / Z przyprawą żartu, błazeństwa, satyry / Jeszcze się umie podobać poezja. / Jej znakomitość wtedy się docenia / Ale te walki, gdzie stawką jest życie / Toczy się w prozie. Nie zawsze

tak było. / I niewyznany dotychczas jest żal. / Służą, nie trwa ją, romanse, traktaty / Bo więcej waży jedna dobra strofa / Niż ciężar wielu pracowitych stronic.

Kiedy zasiadamy do lektury ponad 900-stronicowych *Ksiąg Jakubowych*, to nie przychodzi na myśl jedynie imponująca pracowitość autorki. Wyłania się z niej równocześnie, jakże bliska Miłoszowi, fascynacja najgłębszą wiarą gotową na herezje – doświadczenie obce Polakom i ich katolicyzmowi. To Miłosz ironizował, że Polacy są narodem niewierzących, ale praktykujących. Monumentalna powieść Tokarczuk oparta o historię XVIII-wiecznej sekty frankistów, żydowskiej sekty heretyków, przywołuje jedno z najniezwykłych

Ziemia jest całością, organizmem, który tworzą wszystkie istoty ożywione i nieożywione, a my tylko jedną z jej wielu części. Dla planety koniec świata człowieka nie będzie apokalipsą, ale być może – nowym początkiem

szych dzieł polskiej prozy, jakim była i jest huculska epopeja Stanisława Vincenza, trylogia *Na wysokiej połoninie*, największa powieść karpacka. Jej pierwszy tom zatytułowany był zresztą *Prawda starowieku*, pierwsza powieść Olgi Tokarczuk – *Prawiek...* Historia bliskości tych dwóch tomszczy polskiej literatury czeka jeszcze na swoich badaczy.

Olga Tokarczuk krytykowana jest i dzisiaj, już po Noblu, a właściwie za jego sprawą. Środowiska prawicy „zawyły” na wieść o Noblu akurat dla tej autorki; uosabia ona wszak wszystkie demony wygenerowane i w tej samej chwili znie-nawidzone przez współczesną polską konserwatywną prawicę: feminizm (potwór gender!), ekologia i prawa zwierząt (ekoterroryzm), troska związana z kryzysem klimatycznym (iluzja); duchowość nieoparta o katolicką ortodoksję i hegemonię; bardzo szeroko rozumiana lewicowość, wsparcie dla postulatów środowisk LGBT. Jeśli pisarstwo Olgi Tokarczuk jest solą tej ziemi, to niewątpliwie jest to sól sypnięta w oczy polskiej, zakompleksionej prawicy, która ze swoimi aspiracjami kulturowymi może mościć się wyłącznie w swoim zamkniętym i ogrodzonym, peryferyjnym, polskocentrycznym i katolicko-strategicznym ogródku. I choćby nie wiadomo jak polskie instytucje kultury (Instytut Książki, MKiDN) chciały wmówić światu, że lepiej czytać Wildsteina i Ziemkiewicza, oprócz rzecz jasna Jana Pawła II – to nic z tego nie wychodzi. Cały ów chuligański (wobec polskiej kultury) trud idzie na marne. Doskonale ten dystans zawistnej, zafiksowanej niechęci oddaje listopadowy tekst księdza profesora Jerzego Szymika, który zauważa: „Opowiadania i powieści noblistki to ciekawa, wciągająca proza. Olga Tokarczuk to wielki literacki talent: warsztat, wyobraźnia, inteligencja, celność i świeżość frazy. A jednak jest w tych książkach coś, co każe mi – chrześcijaninowi, księdzu katolickiemu, teologowi – napisać: nie ma zgody”. Na co nie ma zgody?

O co oskarży czarownicę Tokarczuk nasz polski Torquemada w 2019 roku? Otóż nie ma zgody na „cofnięcie się do czasów przedchrystusowych, na wymazanie 1053 lat ochrzczonego życia mojej ojczyzny. Jej niepodległej – diabłu, okupantom, kłamstwu, grzechowi, niewoli, wszelakiemu złu Polaków i nie-Polaków – wolności w Chrystusie. A twórczość Tokarczuk to w warstwie ideowej apoteoza neopogaństwa – fascynacja mitami, astrologią, ezoteryką, zdolnościami parapsychologicznymi, wizją politeistyczną, przedchrześcijańską właśnie, poddaną rytmom księżyca i krwi, magii, wizją »naturalnie« pogańską. Wracają bogowie. A z nimi ciemność i przerażenie. Oręż w rękach wielu w walce z kościelną wiarą w Chrystusa. (...) Patronem mojej ojczyzny jest święty Wojciech, zabity 1020 lat temu podczas ewangelizacji pogan. To jest główny nurt naszych dziejów: chcieć Chrystusa i głosić Go nawet za cenę męczeństwa. Czy można odepchnąć i odrzucić to wszystko? Dlatego mocne tak dla świetnej współczesnej literatury i mocne nie dla obecnej w niej pochwały pogaństwa. Pamiętając, że świetność może być zwodnicza”. Cóż, czytamy zatem i czytamy. Wszystkie książki Olgi Tokarczuk sprzedają się po decyzji Szwedzkiej Akademii doskonale, dodruk pogania dodruk.

Jakże odmiennie brzmi ocena holenderskiego polonisty, członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk, Arenta van Nieukerken: „Tokarczuk wydaje się typową reprezentantką »późnego postmodernizmu«, który odróżnia się powrotem do fabularności (the return of the narrative), szczerością niezapośredniczoną przez ironię, intertekstualność lub inne »sztuczki« stylistyczne (new sincerity), wreszcie czymś, co można by określić jako »niedoskonałą doskonałość« (imperfect perfection). Wychowałem się na wzorach modernistycznych i romantycznych, więc początkowo niełatwo było mi się oswajać z pisarstwem Olgi Tokarczuk. Głównym problem dla mnie był jej język, może nazbyt – oczywiście świadomie – »niewyrafinowany«. Stopniowo zacząłem się jednak do jej prozy przyzwyczajać, zwłaszcza ze względu na jej dar wyobraźni. Widać tę cechę zwłaszcza w *Księgach Jakubowych*, a także w *Biegunach*. Osobiście najbardziej mi się jednak podoba pierwsza książka zauważona przez polską krytykę literacką *Prawiek i inne czasy*, choć również tu uderza ta sama stylistyczna prostota, może raczej pewna »szorstkość«. Niewątpliwie jednak autorka daje w tej powieści głos perspektywie dotąd trochę zlekceważonej, a mianowicie wsi jako miejscu niekoniecznie idyllicznemu. Nie jest to już »szlachecki« albo »inteligentki« sen o (np. wskutek »emigracji«) »raju utracenym«. Nie jest to magiczne (a także trochę demoniczne) miejsce ocalenia wśród »kresowych« zagrożeń. Akcja powieści jest usytuowana w środku (etnicznej) Polski. Brak tu patosu romantyków i ich prawowitego spadkobiercy, modernistycznego Miłosza (elementy zaczerpnięte z południowo-amerykańskiego realizmu magicznego wydają mi się drugorzędne), ale jest to bardzo konkretne miejsce zamieszkałe przez różne grupy (właściwie jednostki) społeczne na tle nie mniej konkretnych – choć niezbyt szczegółowo przedstawionych – wydarzeń historycznych. Odnosi się wrażenie, że Tokarczuk świadomie się ogranicza, a właśnie dzięki temu bogactwo jej wyobraźni zostaje uruchomione...”. Zauważa on, że pisanie Tokarczuk na płaszczyźnie „poglądów” jest po prostu Zachodowi

bliskie, a język zrozumiały. Cóż, jest kwestią bezdyskusyjną, że nagrody literackie, Nobla nie wykluczając, mają swój wymiar polityczny, dlatego przed ponad stu laty uhonorowano chociażby Sienkiewicza, a obecnie Doris Lessing czy Swietlanę Aleksijewicz. Może czytający świat lepiej rozpoznaje tembr ważności spraw i głosu, jaki w sprawie jego przeszłości zabierają piszący i coraz częściej i potężniej – piszące.

Na podsumowanie chciałem przytoczyć słowa kończące doskonałą książkę znawczyni i badaczki twórczości Olgi Tokarczuk Katarzyny Kantner, która w *Jak działać za pomocą słów. Proza Olgi Tokarczuk jako dyskurs krytyczny* (Universitas, Kraków 2019) pisze: „Jeśli w literaturze możliwe są gesty, jednym z podstawowych, jakie próbuje wykonać Tokarczuk, jest »odwrócenie«. Pisarka stara się postawić świat »na głowie« – spojrzeć z innej perspektywy, z przeciwnej strony. Ten gest czyni wielkim to, co małe, a to, co marginalne, ustawia w centrum. Być może świat widziany z tej perspektywy będzie wyglądał lepiej?

Kolejnym dyskursywnym ruchem, jaki wykonuje Tokarczuk, jest »taniec na granicy«. Zachęca nim do przyjęcia bardzo problematycznej pozycji – roli trickstera, przemytika, pośrednika, natchnionego tłumacza, który wytwarza chwilowy chaos, rozluźnienie rygorów – prześwit, działając wbrew zastanemu porządkowi. »Przemytnikiem« może stać się każdy: zbuntowana bogini, medium, niekonwencjonalny terapeuta, obrończyni zwierząt. »Tańczący na granicy« jest kimś, kto balansuje między członami opozycji, ukazując ich arbitralność.

Inny taki ruch to »wejście w skórę« – przyjęcie odmiennego punktu widzenia tak dalece, jak to tylko możliwe – by poczuć, doświadczyć, współodczuwać, uzyskać wgląd w to, co nie jest nami. I choć sensu stricto nigdy nie będzie, to możliwe (partykularny punkt widzenia jest bowiem niepowtarzalny), to jednak można i trzeba się w nim ćwiczyć.

Niezwykle ważne jest także »wskazywanie granicy języka« – przestrzeni nienazwanych, tajemniczych, zagadkowych, nieopisywalnych. Za granicą języka zaczyna się to, co przerażające (przez swoją nieokreśloność), ale też to, co święte, i to, co daje nadzieję na wymknienie się ze szponów ontologicznej (i każdej innej) »gramatyki«. To stamtąd pochodzi energia, która czasem mówi jakby przez pisarza i która jest źródłem jego specyficznej kondycji, gwarantem prawa do mówienia.

Co jeszcze? »Błądzenie« będące wezwaniem do mobilności i nomadyzmu – podróżowania bez planu, celu, mapy – tułaczki podbudowanej niewytłumaczalnym impulsem i opartej na zdaniu się na to, co przypadkowe. »Błądzenie« jest także ucieczką wypływającą z buntu przeciwko temu wszystkiemu, co próbuje uzyskać nad nami kontrolę i uwięzić w na zawsze określonych formach.

Trzeba też wymienić »mówienie w imieniu« – przywracanie głosu tym, którzy, z takich czy innych powodów, sami nie mogą wypowiedzieć swojej prawdy. Gest ten wymaga wejścia w rolę rzecznika, trybuna i adwokata, który zadaje sobie trud rekonstrukcji oraz cierpliwego odtwarzania z fragmentów, uważnego słuchania tego, co czasem nie jest wypowiadane nawet szeptem”.

Przed kilkoma miesiącami, na przełomie maja i czerwca, Olga Tokarczuk kuratorowała festiwalowi literackiemu

Jakie znaczenie wciąż ma dla nas i dla świata nasza religijność i gotowość oddawania w ręce instytucji religijnych naszej moralności i życia duchowego? Czy religia jest czymś, co można zmienić?

Apostrof, budując jego koncepcję, wizję rozmów i debat, które zostały zorganizowane. Dam tylko kilka przykładów, jak zahibernowana noblistka (wszakże nagrodę dostała za rok 2018, i co z tego, że nikt, ją samą wliczając – nic o tym nie wiedział?) wytyczyła ramy rozmów:

„Ziemia jest całością, organizmem, który tworzą wszystkie istoty, ożywione i nieożywione, a my tylko jedną z jej wielu części. Dla planety koniec świata człowieka nie będzie apokalipsą, ale być może – nowym początkiem. Dobrze jest myśleć o naszym miejscu w przyrodzie z odpowiadającą rzeczywistości większą skromnością i zamiast różnic separujących byty według jakichś kryteriów – dostrzegać całość manifestacji życia. Dawniej umysł człowieka naturalnie postrzegał współzależności między człowiekiem i naturą. Czy możliwe jest, żeby udało nam się przywrócić ten stan umysłu, który w każdej istocie czującej, w każdym przedmiocie, fragmencie krajobrazu, ciele niebieskim widzi godny szacunku byt? Który myśli relacyjnie i swoje istnienie postrzega jako część większej całości? Implikacje takiej perspektywy byłyby ogromne. Czy nadal mamy taki potencjał w sobie? Czy nasz umysł wychowywany wśród martwych obiektów jest w stanie powrócić do takiego animistycznego trybu, nie tracąc przy tym tego wszystkiego, co zyskał potem w rozwoju? Czy nasze myślenie o świecie może zmienić ten świat?

Jakie znaczenie wciąż ma dla nas i dla świata nasza religijność i gotowość oddawania w ręce instytucji religijnych naszej moralności i życia duchowego? Czy religia jest czymś, co można zmienić? W jakim dziś stopniu wpływa na nasze życie i wybory życiowe, moralne? Czy może żyjemy w postreligijnym świecie, w którym religijność została sprowadzona do bezpiecznych nawyków i tradycyjnych rytuałów, czy jesteśmy istotami religijnymi per se? A może staliśmy się ofiarami religijnych paradygmatów, głęboko zakorzenionych w naszych umysłach? Jak religie wpływają na świat i społeczeństwa, które je wyznają. Czy monoteizm, religia oparta na hierarchiczności, kategorii centrum, władzy i opresji, wyłączości i jedności, ma szanse przetrwać w świecie sieci, równości, różnorodności, wielości? Czy demokracji nie odpowiadałyby bardziej wszelkie formy politeizmu jako systemu bardziej otwartego i demokratycznego, włączającego, nie zaś wykluczającego, zbliżającego ludzi i bogów? Czy w ogóle można sobie wyobrazić, w czym będzie przejawiała się nowa religijność? I w końcu, czy w świecie ścierających się interesów, indywidualności, sposobów myślenia i pomysłów na życie, nie powinniśmy zrezygnować z religijności publicznej, organizującej emocje zbiorowe i w ten sposób wpływającej na szerszy, ekonomiczny i polityczny, kontekst działań człowieka, a skupić się na religijności jako praktyce prywatnej, intymnej?

Co dzieje się z poczuciem tożsamości? Po globalnym otwarciu się na świat, nastąpił zwrot ku lokalności, idee narodu znowu zaczęły święcić tryumfy, a wspólnota i rodzina stały się najbardziej oczywistym punktem odniesienia. Pojęcie zindywidualizowanego, oddzielnego od świata ja zmienia się na naszych oczach, od kiedy coraz lepiej rozumiemy, że nasza pojedyncza tożsamość jest częścią sieci i pozostaje w nieskończonych, skomplikowanych relacjach z resztą systemu. Jednocześnie nowe technologie stawiają przed nami nowe wyzwania i każą nam poważnie zastanowić się, kim naprawdę jesteśmy i jakie są granice naszej wolności i tożsamości w świecie wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości. Po co w ogóle potrzebna jest nam tożsamość? Czy sensowne byłoby odrzucenie pojęcia tożsamości rozumianej w sposób esencjalny, umożliwiający wyznaczanie twardych granic między ludźmi, grupami i różnymi zbiorowościami. Czy naszą przyszłością jest tożsamość Proteuszowa? Jak mogłaby wyglądać edukacja w nowej przyszłości? Co wydaje się konieczne do przezwyciężenia, żeby młodzi ludzie mogli sprostać wyzwaniom nadchodzącej przyszłości? Czy płynnej rzeczywistości, współżyciu z super-technologiami odpowiada stary, XIX-wieczny model edukacji oparty na przekazywaniu szybko dezaktualizującej się wiedzy w hierarchicznie zorganizowanej szkole? Zdają się w to wątpić wszyscy: nauczyciele, uczniowie i rodzice. Czy możliwa jest jakaś edukacja zmiennych perspektyw? W której uczenie nie polegałoby na przedstawianiu wiedzy kanonicznej i jednoznacznej, tylko na prezentowaniu wydarzeń i rzeczywistości widzianych z różnych punktów widzenia: przez kobiety, dzieci, osoby z niepełnosprawnościami, drzewa, zwierzęta?

Czy możliwe jest, aby wspólnym mianownikiem łączącym jednostki i umożliwiającym ich samoorganizację nie były narzucone z góry kategorie państwa czy narodu, ale raczej współdzielona wrażliwość etyczna? Polegałaby ona na etyce samoograniczenia, empatii emocjonalnej i poznawczej jako nowym kleju społecznym i przekonaniu, że Ziemia należy do wszystkich istot.

Czy i dziś możemy traktować literaturę i film jako swoje narzędzie futurologiczne? Czy w czasach gwałtownie rozwijających się nowych technologii, ogromnej ilości odkryć naukowych, które codziennie zmieniają nasze życie, możemy się spodziewać tryumfalnego powrotu science fiction, która pozwoli nam ośwoić Nowe?”.

Tak naprawdę powieści Olgi Tokarczuk wirują swoimi historiami wokół powyższych, niekoniecznie tym językiem zadawanych pytań. Nie wiem, czy są istotniejsze, które możemy zadać naszej burzliwej epoce, która kiedyś jak rok 1962 będzie miała swoją egzotyczną, historyczną notkę.

Na koniec Apostrofu, z rąk Olgi Tokarczuk, wszyscy/tkie biorący w nim aktywny udział dostaliśmy upominek. Był to buk. Sadzonka drzewa. Mały buk. Rozdano ich ponad 100, z taką myślą, żebyśmy je zasadzili. Są w ziemi. Tworzą własną opowieść o przyszłym i dawnym. O naszym wspólnym, przez które wędrujemy. Wielu z nas, mając ze sobą i przed oczyma powieści Olgi Tokarczuk. Nawet gdyby musiała ziścić się klątwa – po Noblu już nic się nie napisze – wystarczy ich. A poza wszystkim – dlaczego nie zmienić klątwy? ■

*https://przekroj.pl/kultura/ksiazki-olgi-tokarczuk-w-pigulce-grzegorz-uzdanski?fbclid=IwAR0TwSZIVInsV0dhe7bBYjPMF5xfRf4GS_TNd1dXVYXM1g5FKzHVSKEP_J_4

FOT. KARPAT & ZAREWICZ / WWW.KARPATZAREWICZ.COM





PISANIE TO STAN UMYŚŁU

Z **OLGĄ TOKARCZUK** – po sesji zdjęciowej zorganizowanej specjalnie dla „Wiadomości ZAIKS” – o życiu i emocjach, rozmawia Rafał Bryndal

Jak się czujesz po sesji?

Zawsze po zdjęciach jestem trochę zmęczona, bo gdzieś w środku wierzę, że to zabiera nam jakąś część duszy.

Jest coś, czego się boisz? Co budzi twoją twogę w życiu?

Nic mi nie przychodzi do głowy, nie ma chyba niczego takiego. Mam mnóstwo prywatnych, bardzo intymnych różnych lęków. Trochę boję się, że świat nam znika i że coraz mniej jest roślin, zwierząt, że się kiedyś obudzimy na pustkowiu... Tym naprawdę się martwię.

Czy czujesz, że Wrocław – z tytułem Miasto Literatury UNESCO – to jest twoje miejsce na ziemi?

Absolutnie tak. Przez jakiś czas mieszkałam w Warszawie, w Berlinie, ale tutaj, we Wrocławiu, jest coś takiego, co ja nazywam „Raumgeist”, czyli duch miejsca, i rzeczywiście czuję, że to miasto jest moje.

Co czujesz, kiedy kończysz książkę? Ulgę czy pustkę?

Poczucie triumfu, że skończyłam coś, co zaczęłam. Zawsze miałam problem z doprowadzaniem rzeczy do końca. Może skończenie książki jest aż takie triumfalne. Z drugiej strony zawsze mam też poczucie ogromnego wydatkowania energii jak po długim biegu. Czuję się zupełnie wyczerpana. To bardzo skomplikowane uczucie.

Czy pisać ma coś takiego jak wolne od pisania?

Właśnie nie, nigdy nie mam urlopu. Pisanie to nie jest tylko ten moment, kiedy siedzę przy klawiaturze. Pisanie się właściwie nigdy nie kończy i nigdy nie zaczyna. To jest stan umysłu.

Czy muzyka w twoim życiu jest ważna?

Muzyka jest ważna, ale lubię taką muzykę, która pomaga budować obrazy, która uruchamia wyobraźnię. Raczej nie taką, która relaksuje, ale coś stymuluje, jakby otwierała przestrzeń pomagającą wyobrażać sobie różne rzeczy.

Masz na myśli kogoś konkretnego?

Lubię muzykę skandynawską, np. Arvo Pärta, z klasycznej – Sibeliusa.

Czy kiedy piszesz, towarzyszy ci muzyka?

Nigdy nie piszę przy muzyce.

W dzisiejszych czasach chyba trudno jest się skupić? Jak radzisz sobie z wirtualnym światem, czy on jest dla ciebie ważny? Pytam, bo np. jeden ze znanych polskich pisarzy zainstalował sobie w komputerze program, który po pół godzinie zamyka mu wszystkie „przeszkadzacze”.

Ale on jest bardzo aktywny w sieci, a ja nigdy nie byłam (śmiech). Ja jeszcze jestem poprzednie pokolenie.

Jakie to jest uczucie, gdy widzisz na ekranie lub na deskach teatru swoje teksty? Z jakimi emocjami to się wiąże?

Z fascynacją, bo widzę, że to się ode mnie oddzieliło i zaczy-

na tworzyć świat zupełnie niezależny. Jak się już umawiam, że ktoś adaptuje mój tekst, to daję mu absolutną wolność i to się najczęściej udaje. Mówię najczęściej, bo czasami się niestety nie udaje i wtedy muszę interweniować. I nie chodzi o to, że ktoś nie odczytał mojego tekstu, tylko np. dodał za dużo. Ja bardzo precyzyjnie pracuję nad fabułą – każde słowo, zdanie są znaczące i są po coś, więc jeśli reżyserzy lub adaptatorzy próbują coś dodać, co czasami jest nawet fajne i inteligentne, to jednak mam z tym kłopot, bo najzwyczajniej jest tego za dużo.

Na koniec – dasz się namówić na kwestionariusz Audena? Ten znakomity poeta sporządził kiedyś kwestionariusz dla krytyków literackich. Ktoś wygłaszający publicznie jakieś opinie powinien przedstawić także swoje upodobania, aby czytelnicy łatwiej mogli owe opinie osądzić. Rzecz dotyczy, jak myślę, nie tylko krytyki literackiej. Spróbujemy?

Tak.

Pejzaż?

Sawanna.

Klimat?

Ciepły, słoneczny.

Pochodzenie etniczne mieszkańców?

Afrykańskie.

Język?

Obrazowy, pięknie brzmiący.

Religia?

Politeistyczna.

Forma rządów?

Demokracja bezpośrednia.

Wielkość stolicy?

Sieć różnych ośrodków.

Naturalne źródło energii?

Słońce.

Wytwórczość gospodarcza?

Oj, co to znaczy?

Architektura?

Jak najbardziej zbliżona do natury.

Oficjalny strój?

Prosty, jasny.

Pomnik publiczny?

Totemy jako miejsca kultu.

Rozrywki publiczne?

Ekstaza.

POWRÓT HISTORII,

czyli *o polskich debiutach* w literaturze

TEKST Justyna Sobolewska



To był w literaturze rok obfity w ciekawe debiuty i nowe książki młodych autorów. Ciekawym zjawiskiem jest też powrót historii – młodzi autorzy biorą na warsztat zarówno historię najnowszą, jak i dawne dzieje. Elżbieta Cherezińska nie jest już jedyną pisarką, która tworzy popularne opowieści z historią w roli głównej i z elementami baśniowymi. Taka mieszanka staje się coraz popularniejsza, pojawia się w nowej powieści Radka Raka, Martyny Bundy i – w mniej oczywisty sposób – u Dominiki Słowik. Historię dobrze się opowiada w formie baśniowej. Bohaterami są nie tylko zapomniane księżniczki, ale i postacie historyczne dużego kalibru, wokół których narosło mnóstwo mitów i interpretacji. Jednym z popularniejszych bohaterów polskiej kultury ostatnich lat jest choćby Jakub Szela, przywódca antyszlacheckiej rabacji w 1846 roku. Powrócił w piosenkach zespołu Hańba! czy w spektaklu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego *W imię Jakuba S.*, w monumentalnej powieści *Galicjanie* Stanisława Aleksandra Nowaka i teraz w *Baśni o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli* Radka Raka (wyd. Powergraph). W tej wersji opowieści o Szeli najciekawsza jest podwójność, bo okazuje się, że Szela i pan z majątku, Wiktoryn Bogusz – to jedna i ta sama osoba. Autor jest kojarzony z fantastyką, to jego trzecia i najciekawsza powieść. Opowieść o Szeli jest zakorzeniona w historii, ma nawet historyczne posłowie o tamtych czasach. Ta podwójność Szeli komplikuje jego obraz w powieści. Bo owszem, jest on Janosikiem, przywódcą „chamów” – jak o sobie mówią chłopci. Ale w duchu marzy po prostu o byciu panem i, jak to w baśni bywa, marzenie się spełnia. Przy czym nie wymarzył sobie takiego finału – śmierci w męczarniach zadanej przez swoje wcielenie. Rak pokazuje spłot chłopsko-szlachecki, a przede wszystkim marzenie chłopca, żeby być panem, leżące u podstaw naszej tożsamości. Jakób jest

początkowo bohaterem legendą, tym który przynosi wolność, idzie, niosąc sprawiedliwość, a z nim węzowe plemię. Ale z czasem staje się narzędziem, którym sterują czarty – mają one swoją rolę w tej historii, która jest też opowieścią o manipulacji, o tym, jak zryw wolnościowy został wykorzystany przez austriacką administrację przeciwko spiskującej polskiej szlachcie. Powieściowa Galicja jest miejscem, w którym ścierają się różne ponadnaturalne siły. Powieść Raka jest rzeczywiście próbą zmierzenia się, a wręcz tworzeniem mitu Galicji.

Z węzowych dzieci pochodzi także znacząca linia kobiet w tej opowieści: rusałka Malwa, Żydówka Chana czy znachorka i pustelnica Sława. Postać znachorki i pustelnicy, i to w kilku pokoleniach, pojawia się również u Martyny Bundy w jej drugiej powieści *Kot niebieski* (Wydawnictwo Literackie), która zaczyna się pod koniec XIV wieku, a kończy w XX. Ta kartuska epopeja rozpoczyna się od budowy klasztoru, ale w opowiadanym historii szczególną rolę odgrywają kobiety: mistyczka Alma, Sabina zielarka i jej córka Joanna. Ważną, zakazaną przez kościół księgą, są *Tajemnice roślin* autorstwa Almy. Joanna zostaje znachorką, kobietą, która ma wiedzę i która budzi lęk u mnichów.

Bunda w swojej epopei magiczno-baśniowej pokazuje ludzi, którzy wyprzedzali swój czas, przekraczali ustalony porządek, którym nie wystarczał dany obraz świata. Znachorki wiedzą, jak działają rośliny, astronomowie badają niebo. Autorka używa narzędzi magicznych, żeby zadać pytanie, które w historii wiele postaci sobie zadawało: czy można łączyć wiarę z wiedzą? U Bundy klasztor jest siłą, która za wszelką cenę chce powstrzymać rozprzestrzenianie się wiedzy zagrażającej wierze. W tym świecie zdarzają się też zjawiska, które nie mieszczą się w żadnym porząd-



1. Dominika Słowik
2. Mikołaj Łoziński
3. Malcolm XD
4. Martyna Bunda

ku, jak wędrowka poza ciałem albo wcielanie się w innych ludzi. Rzeczywistość baśniowo się replikuje, powiela, w kolejnych pokoleniach wokół dawnego klasztoru powtarzają się zjawiska i zdarzenia, powracają też kartuskie błękitne koty. Nauka miesza się z mistyką, a właściwie jedno drugie dopełnia.

Z kolei *Zimowla* (Znak), druga powieść Dominiki Słowik, pokazuje historię pełną cudów, a właściwie ludzką potrzebę istnienia zjawisk nadprzyrodzonych. Ta autorka nie sięga w daleką przeszłość – opisuje fikcyjne miasteczko Cukrówka w dolinie Zmornickiej na początku lat dwutysięcznych, ale akcja cofa się i do lat 80., i do początków transformacji. Do czasów popularności bioenergoterapeutów i wróżek. *Zimowla* nie korzysta właściwie z narzędzi i atrybutów baśniowych. To thriller z elementami opowieści grozy, ale też bardzo ciekawy obraz historii najnowszej jako historii cudów. Najlepszy z cudów to był „cud stanowejenny” i polegał na tym, że Matka Boska na obrazie płakała rzewnymi łzami. Pojawiały się też ślady wilkołaka, a nocami po mieście krążyła naga dziewczyna. Polska jest tutaj krainą cudów i oczekiwania na cuda, myślenie magiczne jest tak naprawdę zasadą istnienia naszego kraju. Chociaż przewrotność tej książki polega również na tym, że zagadki zostają rozwiązane i niekoniecznie kryją się za nimi siły nadprzyrodzone. Demistyfikująca powieść Słowik skrzy się od humoru i ukrytej ironii, bo jednak okazuje się, że „to jest zły kraj do czytania z gwiazd”.

Wspaniale (wcale nie baśniowo) opowiada historię przedwojennego żydowskiego miasteczka Mikołaj Łoziński w nowej powieści *Stramer* (Wydawnictwo Literackie). Osiem lat czekaliśmy na nową powieść laureata Paszportu

„Polityki”. Teraz opowiada historię Żydów z Tarnowa, historię zakorzenioną w rodzinnej pamięci autora, ale zupełnie inaczej niż *Książka*. To jest pełnowymiarowa powieść z mocną podbudową historyczną i solidną bibliografią na końcu. Powieść, która niesie czytelnika spokojnym nurtem historii, znakomicie napisana, z oddechem i humorem. Historia rodzinna łączy się z rozwijającym się ruchem socjalistycznym i komunistycznym. Jeden brat trafia do więzienia, inny zastanawia się, czy się nie przechrzcić. Ktoś myśli o wyjeździe do Palestyny. W tle pojawiają się postaci historyczne – Adam Ciołkosz, socjalista z Tarnowa, a nawet filozof Ludwig Wittgenstein. W tę powieść wpisane są losy wielu rodzin żydowskich i podziałów, jakie tworzyły się w tamtym czasie. Widać też, jak w tę powieść wplatają się poprzednie książki Łozińskiego, również psychologiczna powieść debiutancka *Reisefiber*. Łoziński potrafi bowiem tworzyć psychologiczne portrety swoich bohaterów tak, że widzimy każdego z nich osobno. A cała książka ma w sobie lekkość, mimo że nadchodzą ciemne chmury lat 30. i wszystko zmierza do znanego, tragicznego finału. Nie, ta historia nie ma końca. Łozińskiemu udało się napisać powieść, której nie chcemy kończyć, chcemy być dalej w tym świecie Stramerów. I losy bohaterów prowadzą dalej, ku innej Polsce.

Młoda literatura mierzy się nie tylko z historią, ale i ze współczesnością, z problemami „pokolenia umów śmieciowych”. Taki portret znajdziemy w opowiadaniach Nataliki Suszczyńskiej zatytułowanych *Dropie* (Korporacja Ha!art).

„Wskutek recesji na rynku nieruchomości zmuszona zostałam podówczas do zamieszkania w psiej budzie”. Bohalterka pracowała wtedy jako kontroler poprawności kodów pin w bankomacie. Każde opowiadanie z debiutanckiego

zbioru opiera się na wyrazistym groteskowym koncepcie: można tu kaszleć pieniędzmi, dropie to gadające ptaki, które mówią rodakom, jak mają żyć, pojawia się człowiek zrobiony ze skarpetki frotte. Wszystkie opowiadania łączy ironia. Tworzą one całościowy obraz. Został on już na okładce nazwany obrazem „pokolenia umów śmieciowych”. Określenia pokoleniowe bywają zbyt poręczną szufladką, ale tutaj rzeczywiście wylania się spójny portret bohatera (częściej bohaterki). To ktoś uwięziony w niedojrzałości, kto patrzy na życie społeczne i politykę jak na napuszoną mowę ptaków, kto żyje bez pieniędzy i planów (mieszka w kiosku), ktoś tak samotny, że drugą osobę musi sobie wymyślić. Ciekawa jest tutaj gra z nudą, bo nawet fantastyczne zdarzenia nie są w stanie jej wyrugować, bohaterowie czują się jak chomiki biegające w kołowrotku, w świecie, gdzie wszyscy muszą być artystami. Istnieje tylko atrakcja i nuda – nic pośrodku. Te historie układają się w wielkie wołanie o coś, co wybije ich z marazmu. Suszczyńska dobrze balansuje między humorem a smutkiem. Sporo obiecuje też swoboda języka i wyobraźnia autorki.

Rok zaczął się zresztą ciekawie: od *Zdroju* Barbary Kliciej (WAB), pierwszej powieści nagradzanej poetki, która stała się fantasmagoryczną opowieścią o ukrytej przemocy, i powieści *Rozdeptałem czarnego kota przez przypadek* Filipa Zawady (Znak). Muzyk i poeta potrafi opowiadać wesołe historie o straszności świata. Jego powieść w pierwszej chwili przywołuje skojarzenie z cyklem o *Mikołajku* – Franciszek mieszka w sierocińcu u sióstr. Chłopiec tworzy swoją filozofię małego szczęścia, bardzo dojrzałą: jeżeli „nigdy nie widział się szczęścia, to trzeba zauważyć cokolwiek i można to zaakceptować jako coś przynoszącego radość”. W tej przygodowej opowieści nie ma złych i dobrych, nie ma znęcania się nad wychowankami. Franciszek widzi ludzi z różnych powodów nieszczęśliwych, ale przekształca ich historie w przypowieści o radzeniu sobie z cierpieniem, czasem pełne absurdu i humoru.



5. Aleksander Nowak
6. Barbara Klicija

Warto wspomnieć o tegorocznym brawurowym debiucie reporterskim Joanny Gierak-Onoszko, czyli książce *27 śmierci Toby'ego Obeda* (Dowody na Istnienie). Autorka zagląda pod powierzchnię cukierkowego wizerunku Kanady. Opowiada historię państwa mierzącego się z bolesną przeszłością. A ta przeszłość to piekło dla 150 tys. dzieci, rdzennych mieszkańców, które zamykano w szkołach z internatem. Padały tam ofiarami przemocy fizycznej i psychicznej. Tytułowy Toby Obed był jednym z nich, ocalańców. Państwo, które nadzorowało szkoły z internatem, pozwoliło, by działały się tam potworności. Dziś w Kanadzie kolejne pokolenia „próbują rozmawiać o nienaprawialnym”.

W świecie literackim pojawił się również meteor – ktoś ukrywający się pod pseudonimem Malcolm XD. Zaczęło się od „pasty”, czyli historyjek, które powstają w internecie i można je udostępniać, stąd nazwa „coppypasta”. Jego słynna pasta *Mój stary jest fanatykiem wędkarstwa* stała się jednym z najpopularniejszych tekstów w internecie. Teraz dostaliśmy pierwszą powieść autora past, przy czym *Emigracja* (WAB) nie jest zbiorem historyjek, tylko pełnowymiarową opowieścią o wyjeździe do Wielkiej Brytanii dwóch chłopaków. Jest brawurowo śmieszna począwszy od opisu miejscowości rodzinnej chłopaków, w której kluczowym wydarzeniem są Dni Agrestu, a główną atrakcją – głaz narzutowy (skradziony). Od obserwacji polskiej prowincji Malcolm XD przechodzi do obserwacji rodaków w autobusie, a później społeczności zarobkowej w Wielkiej Brytanii. I rzeczywiście widać, że autor ma niezwykły dar obserwacji, która jest jednocześnie analizą społeczną. Dostajemy więc przekrój społeczny złej dzielnicy Londynu, squatu i na końcu przekrój farmy kapusty. Nie jest to tylko opowieść z cyklu „Polak za granicą”, tylko szerszy obraz europejskiego przemierzania narodowościowego. I ta opowieść do końca nie wytraca impetu i językowej werwy. ■

5. FOT. LESZEK ZYCH / POLITYKA
6. FOT. ANDRZEJ SOJLINA / WROCŁAWSKIM LITERATURY

TWÓRCZOŚĆ OPARTA NA DŹWIĘKACH

TEKST Marta Czyż

Artyści, jakkolwiek dziedzinę by reprezentowali, to osoby o wyczulonych zmysłach. Trudno zatem oddzielić pewne ich działania manualne i wzrokowe od sfer związanych z innymi zmysłami, jak słuch czy węch. Muzyka jest stałym elementem wielu strategii artystycznych. Artystki i artyści wplatają ją w swoje filmy, instalacje, współpracują z muzykami czy wręcz zakładają własne zespoły, w których mogą dać ujście swoim muzycznym zainteresowaniom. Przyjrzyjmy się kilku postawom, które w przekrojowy sposób pokazują szerokie podejście współczesnych artystów do tego tematu.

Różnorodność wyrazu i postaw skupia jak w soczewce obraz sztuki współczesnej po 2000 roku. Przez ostatnie 100 lat sztuka rozczłonkowywała się na różne nurty i style, oddzielała pokoleniami od dokonań poprzedników. Technologia oraz rozwój technik komunikowania się wsparły z pewnością dążenia twórców do tworzenia nowych języków i komunikatów w sztuce. Dynamika tej dywersyfikacji doprowadziła do zaniku wszelkich podziałów w obrębie stylu – wyznacza go teraz twórczość pojedynczych artystów i artystek. Można oczywiście próbować tworzyć pewne grupy wokół tematów i zainteresowań, wykorzystanego medium, a także siły oddziaływania. Funkcja sztuki zaczęła być tematem samym w sobie. Dzisiaj przekaz o jakimkolwiek znaczeniu odgrywa kluczową rolę. Niemniej jednak ważna pozostaje estetyka, wyodrębnienie własnego języka komunikacji. Język ten może pozostawać na poziomie meta, bezpośredniego przekazu artysty bez wykorzystania jakiegokolwiek materii lub też być rzemieślniczą pracą, nieuciekającą od warsztatu cechowego czy renesansowego twórcy, wykorzystującego swoją wiedzę i czytanie, a także manualne zdolności do budowania skomplikowanych struktur zapierających dech w piersiach niczym rzeźby Donatella. Ostatnie stulecie było wieloetapowym wprowadzaniem różnych elementów pozawizualnych, które ulegają uprzedmiotowieniu, podążając za ideą ze świata haptycznego.

Medium w sztuce jest głównym nośnikiem komunikatu. Wybór tego odpowiedniego ma jak najczytelniej dotrzeć do widza. Pozostając w obszarze kształtowania języka, możemy łatwo uzasadnić wykorzystanie technik pozaobrazowych i pozawizualnych do kontaktu z odbiorcą. A ich przeznaczenie często przekracza naszą wyobraźnię. Chociaż, czy w tych dźwiękach nie chodzi właśnie o jej uruchomienie? Artystki i artyści audiowizualni umieją przekraczać granice wykorzystania dźwięków na potrzeby zarówno dotarcia do wi-

dza przez słuch, ale także do wzmocnienia haptyczności lub uzasadnienia działań manualnych. Znanymi i już uznanymi przykładami jest działalność Zorki Wollny i Konrada Smoleńskiego. Zorka Wollny tworzy filmy, choreograficzne performansy oraz koncerty. Jest laureatką nagrody im. Eugeniusza Gepperta. W 2009 roku nominowana do „Spojrzenia”, nagrody Fundacji Deutsche Bank. Każdy z nominowanych artystów musi przygotować specjalną prezentację, która poddawana jest ocenie jury i publiczności. W ramach swojej wystawy Wollny popisowo wykorzystwała budynek Zachęty do zaprezentowania swojego działania. Widzowie zgromadzeni byli na dolnej kondygnacji galerii. Stali na klatce, przy kasach, siedzieli na schodach. I cicho czekali na rozwój wydarzeń. Wreszcie z góry i osobnych pomieszczeń zaczęły dochodzić dźwięki, krzyki, odgłosy bankietu, chichot dam i dżentelmenów, w końcu strzały i stukanie oficerkami o marmurową posadzkę. Wszystkie wykorzystane elementy dźwiękowe prowadziły widzów przez całą historię gmachu Zachęty, od powołania i wybudowania jej w 1901 roku, kiedy całe artystyczne życie skupiało się w tym właśnie budynku, przez rok 1922 i słynne zabójstwo prezydenta Narutowicza, aż po przejście Zachęty przez nazistów. Performans Zorki miał narracyjny układ jak książka do historii. Rozgrywał się jednak głównie w sferze słuchowej, a w sferze wizualnej pozostawał indywidualnym wyobrażeniem tego, co sam widz widział w swojej głowie. Wollny stworzyła rodzaj słuchowiska in situ, który artystycznie wzmocniła realizacją w przestrzeniach galeryjnych, tworząc niewidzialną pracę w postaci echa odbijającego się od ścian. Konrad Smoleński to z kolei twórca grupy Penerstwo oraz laureat nagrody „Spojrzenia” w 2011 roku, ale także współtworzący takie zespoły, jak Mama, Kristen, K.O.T., Sixa, BNNT. Zaczynał od prac ukazujących i wydobywających rozmaite elementy naszej kultury i swojego pokolenia. W swoich pracach wykorzystuje możliwości, jakie daje strefa audio, często także wykorzystuje nietrwałe materiały, jak ogień i fajerwerki. Jego najbardziej znana praca to efekt zabiegu dźwiękowego, wydobyty z monstualnej wielkości dzwonów, które biły co godzinę, doprowadzając do drżenia nie tylko ściany i podłogę Pawilonu Polskiego w Wenecji, gdzie praca była prezentowana, ale także sąsiednie pawilony, których ściany przeszywał niepokojący dygot. *Everything Was Forever, Until It Was no More* to powrót do archetypicznego myślenia o dzwonie jako antycznym instrumencie od stuleci wyznaczającym rytm naszego ziemskiego, a także wiecznego życia. Artystką, której twórczość cechuje współpraca ze specjalistami wielu dziedzin,

jest nagrodzona ostatnio prestiżową nagrodą The Frontier Art Prize (dla nowatorskich działań w sztuce) Agnieszka Kurant. Mieszkająca od lat za granicą tworzy na styku kuratorstwa i sztuki. Często realizuje swoje pomysły z osobami reprezentującymi skrajnie inne dziedziny, np. z hipnotyzerami. Jej praca *Symfonia Tesli* z lat 2007-2009 została przygotowana przy współpracy z kompozytorem Zbigniewem Karkowskim. Wykorzystano w niej infradźwięki o tak niskiej częstotliwości, że są niesłyszalne dla ludzkich uszu. Mimo to mają wpływ na nasze zachowania, mogą zmieniać nasz nastrój, a nawet wywoływać ból. Praca nawiązuje do działalności Nikoli Tesli, który eksperymentował z falami radiowymi i dzięki którym, ponoć, wysyłał wiadomości na inne planety.

Jeszcze innym przykładem jest wykorzystanie dźwięku do zwizualizowania wyrazu, ekspresji emocji i nastrojów. Monika Drożyńska, znana z szydełkowanych, haftowanych czy wyszywanych prac, wykorzystwała je do zwizualizowania – jeden do jednego – fal dźwiękowych. Jedną z jej ciekawszych prac jest zrealizowany na indywidualne zamówienie naszyjnik, którego forma została podyktowana zapisem dźwiękowym spotkania osoby zamawiającej z artystką. W projekcie wykorzystywany jest śmiech pojawiający się w trakcie rozmowy. Wykonany ze srebra i skóry, na metce znajduje się grawer z datą spotkania. Z kolei w pracy *Między słowami* zrealizowanej przez artystkę jako część jej indywidualnej wystawy *Po słowie*, która odbyła się w Galerii Bunkier Sztuki w 2011 roku, wykorzystwała technikę wyszywania do zapisu nagrań z wystawy. Zadawała na niej pytania, czy sztuka jest w życiu: istotna, zbędna, nudna, ciekawa, zrozumiała, tajemnicza. Następnie – na podstawie nagrań tych rozmów oraz obrazu ich zapisu dźwiękowego wykonała „rejestr / haft emocji”. Odzwierciedla on uczucia, które towarzyszyły odbiorcom sztuki i pojawiały się właśnie „między słowami” w trakcie spotkań artystki z widzami. Same nagrania odbytych rozmów zapełniały dźwiękiem przestrzeń galerii, pozwalając zwiedzającym odnaleźć samych siebie między słowami i dziełami sztuki jako ważnych i nieodłącznych, zarówno na wystawie, jak i w twórczości Moniki Drożyńskiej.

Wśród najmłodszego pokolenia warto zwrócić uwagę na nazwiska dwójki artystów, którzy mieli w tym roku wystawy w Project Room w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie. Przestrzeń dużego white cube’a co roku udostępniana jest kilku wybranym artystom, którzy mają szansę zaistnieć i zrealizować projekt na miarę indywidualnej wystawy instytucjonalnej. W obu bardzo ciekawych prezentacjach artyści wykorzystali muzykę. Jest to o tyle istotne, że artyści wizualni są w stanie definiować muzykę jako zestawienie nut, playlistę, szum czy ciszę. Marta Krześlak na wystawie *Bal u plastików* wypełniła Project Room scenografią rodem z *Akademii Pana Kleksa*, zresztą zrobiła to przy pomocy Bogdana Mozera, jednego z ważniejszych twórców podobnych

scenografii z tamtych lat. W podwodnej przestrzeni wśród ryb i wodorostów ustawiła muszlę z DJ-ką i zaprosiła widzów na bal. Najważniejszym elementem całego przedsięwzięcia Krześlak jest właśnie bal. Wchodząc na wystawę, widz stawał się uczestnikiem prawdziwego balu, wtapiał się w przestrzeń, w której mógł oglądać eksponaty, ale równocześnie mógł w niej tańczyć i się bawić. Drugą osobą godną wymienienia w tym zestawieniu jest Jan Moszumański-Kotwica, autor kolejnej wystawy w Project Room. Głównym jej elementem była ogromnych rozmiarów instalacja audiowizualna. Moszumański-Kotwica pochodzi z akademickiej rodziny muzycznej. Sam też do 16. roku życia kształcił się na muzyka. Gra na skrzypcach, fortepianie, kontrabasie. Jest dźwiękowcem, zajmuje się rejestracją dźwięków do filmów, field recordingiem. Zarzucił jednak edukację muzyczną na rzecz kształcenia w kierunku sztuk wizualnych. Ostatecznie pozostał bliski obu dziedzinom. W Project Room poza instalacją zbudowaną z rusztowania i płachty na nim zawieszonych drugim jej elementem był ogromny wentylator wydobywający wiatr pędzący i doprowadzający do łopotu płachty. Intensywny i drażniący szum, do zniesienia dosłownie przez chwilę, jest dla Moszumańskiego-Kotwicy muzyką, światem nieokreślonych dźwięków, które intrygują go bardziej niż zapisy nutowe. Może dlatego czasem jego działalność i pokrewnych mu artystów nazywa się „hałaśnikiem” i „hałaśnikowaniem”. Sama określam Jana jako człowieka grającego na wietrze.

Artyści wizualni niezależnie od zainteresowań często są blisko świata muzyki. Wrażliwość, która ich cechuje, nie odnosi się przecież tylko do wzroku i dotyku. Wiele artystek i artystów działa równolegle, traktując obie dziedziny audio i wizualną pokrewnie. Stąd mamy wiele ciekawych mariaży, takich jak choćby Katarzyna Korzeniecka i Jacek Sienkiewicz. Korzeniecka zaprojektowała okładkę ostatniej płyty Sienkiewicza. Oboje jednak czuli niedosyt po udanej współpracy, postanowili więc kontynuować projekt, realizując w galerii Pola Magnetyczne wspólną wystawę dźwiękowo-wizualną, gdzie muzyka Sienkiewicza współgrała z pracami i filmami Korzenieckiej. Ale są też przykłady bardziej dosłownej współpracy. Jest rzesza artystów, którzy zakładają własne zespoły i traktują swoją twórczość muzyczną jako uzupełnienie codziennych działań. Warto tutaj wymienić takich twórców, jak Adam Witkowski i Maciej Salamon tworzących zespół Nagrobki, Wojtka Bąkowskiego i zespół Nivea czy Tymka Bryndala i zespół Pokusa. Twórczość tych artystów to z pewnością materiał na osobny artykuł, podobnie jak warszawski festiwal The Artists prezentujący koncerty i projekty dźwiękowe artystów sztuk wizualnych. Kilka edycji tego festiwalu udowodniło, że artyści żyją w pokrewnych światach i są wyczuleni na podobne wartości. My jako widzowie potrzebujemy podobnych bodźców, aby stale móc zmieniać perspektywę i w wieloraki sposób patrzeć na to, co nas otacza. Oby nigdy ich nam nie zabrakło zarówno w świecie wizualnym, jak i audio. ■

RYS. ADA BUCHHOLC



*Medium w sztuce jest głównym nośnikiem komunikatu.
Wybór tego odpowiedniego ma jak najczytelniej dotrzeć do widza*



1

TO IDZIE MŁODOŚĆ

TEKST Mirosław Pęczak

Nie ma dziś w Polsce ostrego konfliktu pokoleniowego, który, tak jak dawniej bywało, odbijałby się wyraźnie na scenie muzyki popularnej. Bardziej niż różnice wiekowe liczą się te gatunkowe i – co za tym idzie – środowiskowe. Pewnie dlatego umyka z pola uwagi, że za dzisiejszymi karierami młodych artystów nie musi stać wyłącznie wola naśladowania starszych i że suma tych nowych dokonań składa się mimo wszystko na nowy typ ekspresji i zbiorowej (czyżby jednak pokoleniowej?) wrażliwości.

To, co na pierwszy rzut oka (i ucha) wydaje się godne uwagi, to zjawisko, które nazwałbym nową falą kobiecą. Aleksandra Dudczak, czyli Alex Freiheit z duetu Siksa, Paulina Dudek jako The Pau, Hania Rani, Ola Bilińska, dziewczyny z Enchanted Hunters – by tylko te wymienić – na różne sposoby rewolucjo-

nizują rodzimą twórczość muzyczną, czasem sięgając do inspiracji z przeszłości, czasem wychodząc z całkowicie oryginalnymi pomysłami. Choć różne, jedno mają wspólne: przekonanie o sensowności własnych projektów, które mają być zarazem w pełni indywidualne, nawet intymne, ale też w pewien sposób społeczne, bo związane z kobiecą samoświadomością. Mamy tu całe spektrum artystycznych postaw: od punkowego, anarchofeministycznego radykalizmu Siksy po subtelną balladowość Małgorzaty Penkalli jako autorki większości utworów Enchanted Hunters.

Niewątpliwie najwięcej zamieszania w ostatnich paru latach zrobiła Siksa. Występy Siksy to muzyczne, a raczej paramuzyczne performansy. Wokalistka-aktorka przy akompaniamencie przesterowanej gitary kłóci się z publicznością, melorecytuje, wykrzykuje na scenie teksty... No właśnie – „obrazoburcze” to za mało powiedziane, raczej krańcowo prowokacyjne, piętnujące polski nacjonalizm, zarówno ten odświętny, oficjalnie polityczny nazywany patriotyzmem, jak i ten bardziej siermiężny i codzienny kibolski wyrażony odpalaniem rac i wulgarnymi przyspiewkami. Bohaterami przekazów Siksy są też księża, władcy różnych szczebli, policjanci, mężowie poniewierający żony, telewizyjni wodzireje, seksualni szwiniści. Trudno sobie wyobrazić bardziej antykonserwatywne i antysystemowe przesłanie niż to, jakim operuje Alex obwoła-

1. SIKSA, CZYLI ALEKSANDRA DUDZAK. FOT. JAKUB SZAFRAŃSKI / KRYTYKA POLITYCZNA.
2. THE PAU, CZYLI PAULINA DUDEK. FOT. OKSZA SIERPCL

na objawieniem powracającego po dekadach punka – tym razem we wcieleniu feministycznym i radykalnie lewicowym.

Podobną, choć nie taką samą drogą podąża The Pau. Na okładce wydanego dwa lata temu debiutanczkiego albumu Pauliny Dudek „Ku” widnieje graficzny szablon przedstawiający płonący kościół. Aliści nie chodzi wyłącznie o polityczną czy ideologiczną prowokację, ani o performatywną stronę występów. Paulina w pełni świadomie testuje możliwości artystyczne dobrze znanej muzycznej i słownej konwencji (czy raczej antykonwencji) punk rocka. Stworzyła jednoosobową kapelę, w której śpiewa, gra i tworzy podkłady. I okazuje się, że punk faktycznie „is not dead”. Na występach gitara i wokal „leca na żywo”, podkłady sekcji rytmicznej i niekiedy innych instrumentów są przygotowywane wcześniej, a w czasie koncertu odtwarzane na przykład ze smartfona. W tym „one woman show” jest mnóstwo siły, a ostatnia, wydana tej jesieni płyta „Raj” z mocnym antynacjonalistycznym przesłaniem (patrz: piosenka *Polska*) ma spore szanse na szeroki odbiór i gorące komentarze.

Ten wyrażany przez neopunkowe artystki radykalizm ma zresztą szerszy i z pewnością nie tylko kobiecy kontekst. Warto wspomnieć w tym miejscu o założonym sześć lat temu w Krakowie zespole Hańba! mieszającym miejski folk z punkową energią. Okazuje się, że młodzi twórcy odkrywają w sobie potencjał buntu i wrażliwość społeczną, co ma oczywiście związek z wyborem określonej estetyki muzycznej. W 2018 roku Hańba! została uhonorowana Paszportem „Polityki” za „muzyczno-literacko-polityczną rekonstrukcję, która daje efekt zaskakujący: twórczo odświeża formułę folku i punka, a przy tym celnie opisuje dzisiejsze polskie konflikty i zagrożenia”. Ta „zbuntowana orkiestra podwórkowa” rekonstruuje klimat przedwojennego (sprzed 80. lat) lewicowego oporu przed faszyzacją kraju, posługując się przy tym wybitną poezją – Tuwima, Broniewskiego, Szenwalda, Ginczanki. Teraz Hańba! znajduje się w roku 1939 i właśnie zaczęła się wojna.

Na innej nieco zasadzie punkowy opór odzywa się w twórczości gdańskiego zespołu Nagrobki. Początkowo parodiowali prymitywizm tak zwanego jabol punka, by potem (stąd ich nazwa) zająć się tematem śmierci. I zajmują się nim na różne sposoby – horrorystycznie, lirycznie, prześmiewczo. Niemal za każdym razem wychodzi z tego szydercza prowokacja wymierzona w „smak powszechny” konsumentów kultury masowej. Tak czy inaczej intryguje to dość niespodziewane zmartwychwstanie niepokornego ducha.

Wszelako nie tylko ów klimat oporu ożywia nowe tendencje muzyczne. Liczą się bowiem także, a może i przede wszystkim, poszukiwania czysto artystyczne. Warto zwrócić uwagę na Karolinę Rec występującą pod pseudonimem Resina. Ta klasycznie wykształcona wiolonczelistka nagrywa dla wielce prestiżowej firmy Fat Cat Records (niezależne wydawnictwo znane ze współpracy m.in. z Sigur Rós i Animal Collective), a jej

muzyka idzie zdecydowanie w stronę ekstremalnego eksperymentu. Po wydanej trzy lata temu debiutanczkiej płycie „Resina” powiedziała dziennikarzom: „Przeszłam przez wszystkie szczeble klasycznej edukacji muzycznej i zawsze chciałam burzyć”. Mniej radykalna, ale na pewno nie mniej interesująca, jest pianistka Hania Rani (Hanna Raniszewska). Najpierw wspólnie z wiolonczelistką Dobrawą Czocher (płyta „Biała flaga” z klasycznymi aranżacjami piosenek Republiki i Grzegorza Ciechowskiego), potem w duecie Tęskno z wokalistką Joanną Longić, a ostatnio w projekcie solowym (wydana w brytyjskiej wytwórni Gondwana Records w kwietniu 2019 płyta „Esja”) eksploruje obszary klasyki filharmonicznej i popularnej, zderzając je, niekiedy bardzo nieoczekiwanie z nowoczesnymi brzmieniami. 29-letnia artystka mieszka w Berlinie, nagrywa w Anglii, Holandii, Islandii, podróżuje z koncertami po całej Europie i myśli o występie w Japonii. To otwarcie na świat procentuje coraz większą otwartością i odwagą w poszukiwaniach muzycznych, śmiałym łączeniem muzycznej przeszłości z przyszłością. I trzeba to koniecznie wysłowić – z taką postawą Hania nie jest wcale wyjątkiem wśród młodych polskich muzyków.

Weźmy choćby takiego Kubę Więcka, 25-letniego saksofonistę, który dwa lata temu wydał swój debiutancki album w prestiżowej serii „Polish Jazz” jako najmłodszy muzyk w całej historii wydawnictwa. Kuba gra ze światowymi gwiazdami jazzu, aczkolwiek jego muzyka, o czym świadczy także wydana niedawno płyta „Multitasking”, wyraźnie przekracza granice „klasycznego” jazzu, wchodząc w alianse z muzyką poważną, elektroniką, rockiem, a nawet hip-hopem. Pomaga mu w tym na pewno fascynacja nowymi technologiami, o czym tak mówił portalowi Culture.pl: „W Nowym Jorku kupiłem nowe syntezatory, m.in. taki, z jakiego korzystają tacy artyści, jak Bon Iver, Tame Impala czy Radiohead. Jestem w stanie wejść do tramwaju i w drodze z Ronda Radosława do Dworca Gdańskiego

>



2



wymyślić beat. I bawić się nim tak, jak bawiłem się gameboy'em jako młodzieńki chłopak. W trakcie siedmiu godzin lotu z Nowego Jorku do Warszawy nie odstawiłem tego instrumentu nawet na chwilę; lot minął, jakbyśmy lecieli tylko kilkanaście minut. Korzystam z tego syntezatora na każdym koncercie; czy gram ze swoim trio, czy w zespole Kamila Piotrowicza, czy solo".

Tendencja do łączenia gatunków i to niekoniecznie w taki sposób, jak odbywało się to w dawnym fusion z lat 70., ale poprzez totalną transgresję gatunkową, powoli staje się wyróżnikiem rodzimego neojazzu. Dobrym przykładem może być debiutancki album trójmiejskiego kwintetu Nene Heroine „Total Panorama”. Mamy tu pogłos yassowej rewolty sprzed dwóch dekad, ale przede wszystkim ostentacyjny mariaż z rockową psychodelią. Słuchając tej (wyłącznie instrumentalnej) muzyki przestajemy zupełnie zwracać uwagę na to, czy to jeszcze jazz, czy zupełnie coś innego. Liczą się wyłącznie kaskady dźwięków, transowe rytmy i budowanie nastroju – czasem hipnotyczno-senne, czasem niepokojące.

W dokonaniach młodych artystów traktowanie konwencji nie jako dogmatu, ale punktu wyjścia wydaje się czymś naturalnym i dotyczy nawet tak silnie obciążonego obiegowym skojarzeniem z gatunkowymi schematami nurtu muzycznego jak hip-hop. Najmłodsi reprezentanci tej sceny – 16-letni zaledwie Schafter, 22-letni Jan-rapowanie czy jego rówieśnik Bedoes to, jak się powszechnie mówi, następcy Taco Hemingwaya i Quebonafide. Schafter lubi romansować ze starymi brzmieniami – elektroniką z lat 80. czy muzyką taneczną z tamtej dekady. Bedoesa identyfikuje się z tak zwanym emo-rapem, w którym bardziej niż raperski „flow” i „tłuste bity” liczy się szczerść ekspresji i teksty o wybitnie autobiograficznym charakterze. Podobnych zasad trzyma się Jan-rapowanie, który w jednym ze swoich utworów wyznaje: „Nie świruję

filozofa, bo nie jestem nim / Też się zakochuję, melanżuję, tak samo jak ty”. Twórczość Jana-rapowanie sprawia wrażenie bardzo odległej od aktualnych mód hip-hopowych, ale przez to bezpretensjonalnej i osobistej. Nie ma w tym śladu tak powszechnej w typowym rapie buńczuczności i dezynwoltury, więc – kto wie – może mamy do czynienia z prawdziwym punktem zwrotnym... Jeśli jeszcze do wymienionej trójki dołączymy 19-letniego Kozę piętnującego publicznie seksizm kolegów z hip-hopowej sceny, występującego też przeciwko równie częstej tam homofobii, możemy mieć pewność, że faktycznie sporo w tym środowisku się zmienia.

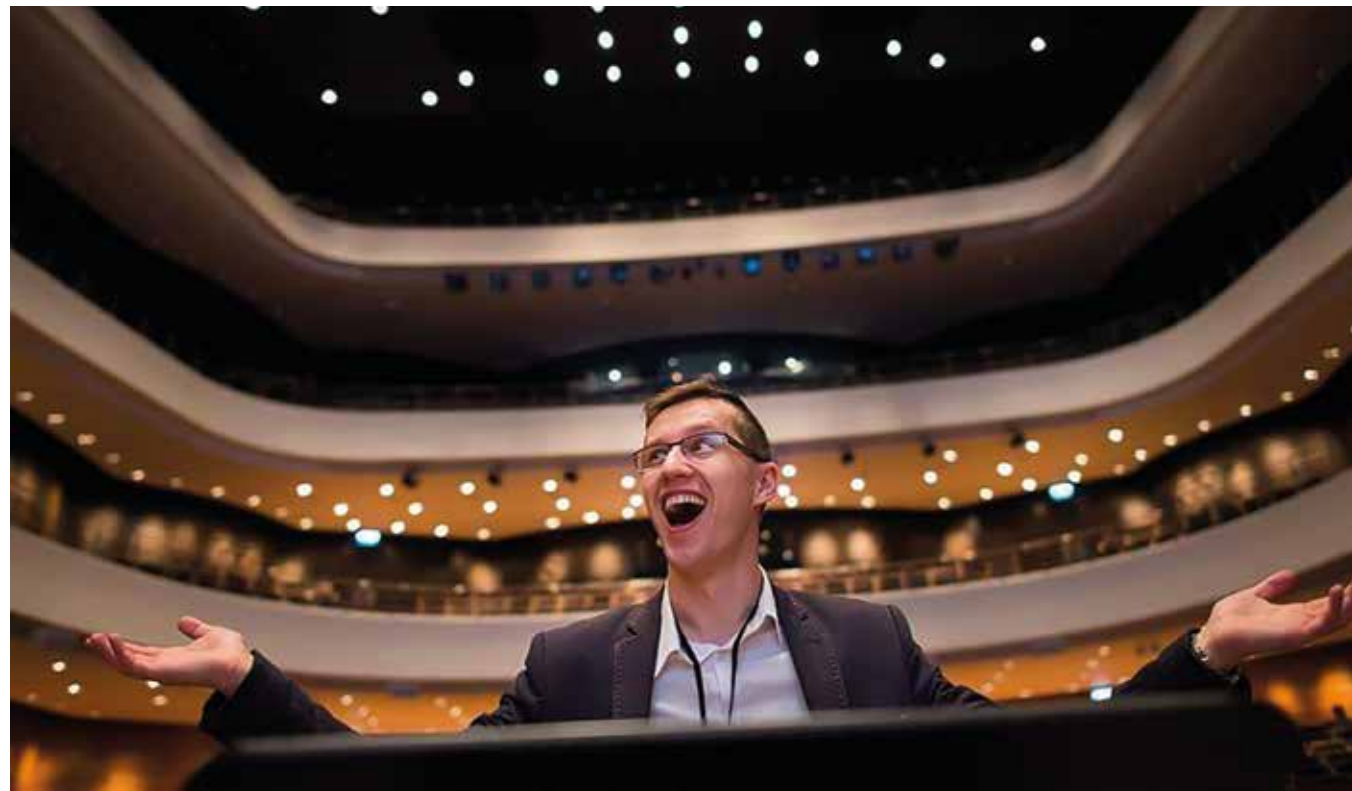
Rzecz jasna, zmienia się nie tylko tam. Zmienia się i to od dłuższego czasu na scenie folkowej, gdzie do rangi prominentnej gwiazdy urosła Ola Bilińska (dzięki swojemu zespołowi Babadag, ale też płytom z pieśniami żydowskimi), która sporo zamieszalała też w innych muzycznych nurtach od pop-rocka (Muzyka Końca Lata) po elektronikę (duet z Danielem Przygońskim). Zmienia się w bliższym głównemu nurtowi muzyki popularnej rocku, o czym świadczy choćby działalność pochodzącego z Żywca zespołu Sonbird, który po spektakularnych koncertach na Offie czy Open'erze z sukcesem odświeża formułę indie-rocka, kontynuując na swój sposób to, czego nie dokończył Myslovitz z Arturem Rojkiem.

Jak widać cała ta nowa generacja pracuje w bardzo różnych nurtach muzyki, różnie pojmuje sztukę, ale – jak się zdaje – jej wspólny wyróżnik to brak jakichkolwiek kompleksów wobec zagranicy, tej zachodniej przede wszystkim, która od zawsze dla polskich twórców stanowiła przeważnie niedościgły wzór. Młodzi śmiało robią swoje, ba!, robią to niekiedy i tam, w zachodniej Europie, w Stanach, na tamtych estradach i w tamtych studiach nagraniowych. I warto odnotować choćby tylko ten efekt naszych przemian cywilizacyjnych, jakie nastąpiły po 1989 roku. ■

3. SCHAFTER, FOT. RYTM.PL

MUZYCZNY MISZMASZ MŁODEGO POKOLENIA

TEKST Aleksandra Chmielewska



Żyjemy w czasach wyjątkowo barwnych – zawrotne tempo przepływu informacji ma swój rezonans również w świecie sztuki. O ile kilka wieków temu stylizyka muzyczna łagodnie przeobrażała się na przestrzeni dziesięcioleci, dziś poruszamy się w świecie zmian błyskawicznych i radykalnych; można wręcz powiedzieć, że każdy twórca to swego rodzaju epoka. Mieszmasz gustów i postaw twórczych powoduje, że dość trudno jest hierarchizować współczesnych artystów. Bo jak należałoby sformułować kryteria, skoro każdy reprezentuje inny świat? Sukces medialny? Liczba koncertów rocznie? Liczba subskrypcji kanału YouTube?

Pisząc o młodych, wyróżniających się kompozytorach i dyrygentach, obrałam więc za cel zaprezentowanie jak najszerszej palety osobowości artystycznych. Pokolenie milenialsów oferuje niezwykle ciekawy muzyczny konglomerat, w którym każdy meloman znajdzie coś dla siebie.

Improwizacja, synestezja i zaczarowany świat opery

Jednym z najbardziej wszechstronnie działających twórców młodego pokolenia jest Andrzej Karałow (ur. 1991). Łącząc zawód pianisty z wykształceniem kompozytorskim, Karałow z powodzeniem koncertuje w Polsce i za granicą, prezentując publiczności własną muzykę na tle klasycznego repertuaru. Jego działalność twórcza nie ogranicza się jednak do muzyki fortepianowej: kompozytor ma w dorobku utwory orkiestrowe, dwie opery, a także liczne, przeważnie kolektywne projekty o charakterze improwizatorskim. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich obszarów działalności Karałowa jest jego ogromna inwencja barwowa pozwalająca mu kreować całkowicie niepowtarzalne pejzaże dźwiękowe.

W świat nieoczywistych melodii oplecionych feerią niezwykłych barw wprowadzi słuchacza poemat symfoniczny *Multicolour horizon* wyróżniony w II Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim im. Karola Szymanowskiego ➤

JAN KRUTUL, FOT. SZYMON ALEKSANDROWICZ / ARCHIWUM NFM

w Katowicach. Karałow jest też laureatem Międzynarodowego Konkursu Operowego „Key to the Future” w Miskolcu na Węgrzech. Nagrodę za najwyższą jakość artystyczną uzyskał za pierwszą ze swoich oper – *Keplera*. Warto pochylić się nad tą futurystyczną opowieścią do libretta Macieja Papierskiego, której towarzyszy ulotna, dźwiękowa wizja. Kilkudziesięciominutowa opera jest utrzymana w konwencji ekspresjonistycznej z wyeksponowaniem aspektu kolorystyki muzyczno-wizualnej, której dopełnia magnetyczne brzmienie organów Hammonda.

Miłośnicy nieoczywistych połączeń brzmieniowych bez wątplenia docenią też wydaną w 2018 roku przez Requiem Records płytę „Wir” będącą owocem współpracy Andrzeja Karałowa z artystą dźwiękowym i producentem Jerzym Przędzieckim. „Wir” to improwizacja nagrana w systemie one-take na fortepianie z dopiętymi efektami gitarowymi i DSI Prophet 6 i syntezatorach modularnych (Buchla Music Easel, Modular System Eurorack, Iotine Core 3). Całość skrzy się kolorami, a spontaniczna narracja wciąga słuchacza jak tytułowy wir.

Brzmienia, które pobudzają wyobraźnię

Teoniki Rożynek (ur. 1991) pytana o to, czy płeć przysparza jej dodatkowych trudności w zaistnieniu na rynku muzycznym, odpowiada w żartobliwy sposób, mówiąc, że rodzice ochronili ją przed tymi trudnościami, nadając jej oryginalne imię – ludzie, nie znając jej, często przypuszczają, że za imieniem Teoniki kryje się mężczyzna. Mimo że mieszka i tworzy w Warszawie, jej twórczość wydaje się w swym duchu znacznie bliższa środowisku krakowskiemu, co nie dziwi, bo właśnie w Krakowie się urodziła i ukończyła szkołę muzyczną. Podobnie jak Karałow jest zafascynowana światem barw,

jednak barw z zupełnie innego katalogu: błędów, przypadkowych dźwięków, glitchy.

Pracując nad swoimi utworami, Rożynek starannie wybiera, a następnie obrabia elektronicznie sample, kreując wyrefinowane brzmieniowo formy, takie jak *Palinopsja*, dla której podstawą są pozornie „niepoprawne” dźwięki skrzypiec (zgrzyty, przypadkowe nagrania) czy *Etiuda na mechanizm klamki i jedną sprężynę*. Oprócz tego, że jej muzyka cieszy się powodzeniem na wiodących festiwalach muzyki współczesnej (Unsound, Warszawska Jesień), co biorąc pod uwagę jej młody wiek wcale nie jest takie oczywiste, kompozytorka zaczyna też być coraz bardziej rozpoznawalna w świecie muzyki filmowej i teatralnej, w którym z jakichś przyczyn reprezentacja kobiet jest znikoma. Stworzyła muzykę m.in. do nagrodzonego Paszportem „Polityki” filmu Jagody Szalc *Wieża. Jasny dzień*, ponadto ma w dorobku muzykę do sztuk teatralnych (m.in. *Hymn do miłości* Marty Górnickiej i *Listopad* Tomasza Węgorzewskiego). Nominację w plebiscycie na najlepszy debiut sezonu miesięcznika „Teatr” oraz nagrodę na festiwalu Boska Komedia wywalczyła sobie muzyką do spektaklu Marty Górnickiej *Hymn do miłości*, w której innowacyjne pomysły muzyczne oparte na częstym wykorzystaniu brzmień szumowych znakomicie sprzęgły się z wyłaniającym się z dzieła Górnickiej komentarzem współczesnej rzeczywistości.

Kompozytor i dyrygent, który zabiera głos

Mocne zacięcie humanistyczne połączone z umiejętnością holistycznego spojrzenia na świat sztuki i rzeczywistość pozaartystyczną to niezaprzeczalne atuty Ignacego Zalewskiego (ur. 1990), który realizuje się nie tylko jako kompozytor i dyrygent, ale również jako wykładowca i dziennikarz radiowy.

Muzyka Zalewskiego, charakteryzująca się wyrazistym konturem melodycznym, dużą inwencją instrumentacyjną, a przede wszystkim niezwykle silnym i bardzo czytelnym ładunkiem emocjonalnym, była wielokrotnie nagradzana (m.in. I nagrodą w 51. Konkursie Kompozytorskim im. T. Bairda oraz I nagrodą w Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim „Wielokulturowość nie działa?”). Być może jeszcze bardziej warto odnotować fakt, że jest ona wykonywana w najważniejszych salach koncertowych w Polsce (m.in. Filharmonii Narodowej, Filharmonii Łódzkiej, Filharmonii Lubelskiej, Filharmonii Gorzowskiej, Filharmonii Opolskiej, Filharmonii Świętokrzyskiej), co biorąc pod uwagę nie tylko młody wiek kompozytora, ale i pewną rezerwę polskich filharmonii wobec współczesnego repertuaru, jest swoistym fenomenem.

W swojej działalności dyrygenckiej Zalewski nie skupia się (co czyni wielu kompozytorów-dyrygentów) na wykonywaniu własnej twórczości, koncentrując się raczej na poszukiwaniu i odkrywaniu ciekawych, a wciąż za mało znanych dzieł muzyki współczesnej. Współpracując jako dyrygent najpierw z zespołem Hashtag Ensemble, a od roku 2018 z powołanym z inicjatywy Aleksandra Kościowa, Leszka Lorenta i własnej zespołem Chopin University Modern Ensemble – prowadził wykonania i prawykonania utworów kompozytorów polskich i zagranicznych, m.in. Petera Maxwella Daviesa, Louisa Andriessena, Michaela Beila, Michaela Schellego, Marcina Błazewicza, Pawła Buczyńskiego, Dariusza

Przybylskiego i Wojciecha Błażejczyka. Wyraźne u Zalewskiego poczucie misji związanej z eksploracją świata muzyki i edukowaniem melomanów znajduje też ujście w jego autorskiej audycji w RDC „Nie tylko Chopin”, w której przybliża słuchaczom niedostatecznie znanych albo całkowicie zapomnianych polskich kompozytorów.

W poszukiwaniu muzycznego sacrum

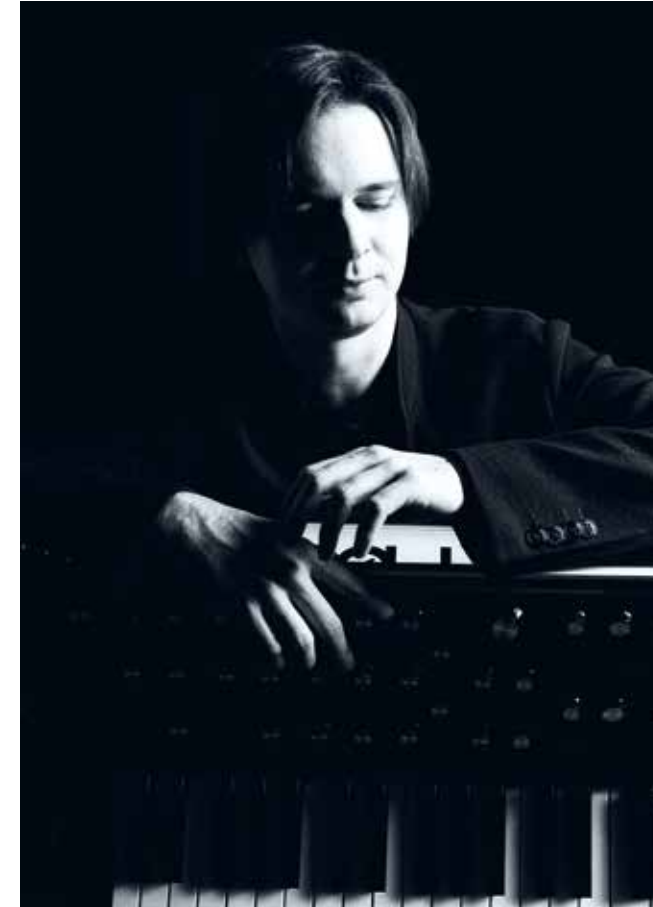
Ostatnie dekady przyniosły w Polsce prawdziwy renesans muzyki religijnej. W dużej mierze jest to zasługą Pawła Łukaszeńskiego, który nie tylko niestrudzenie przekazuje swoim studentom wiedzę na temat tego, jak komponować na chór, ale również jest prężnym organizatorem wydarzeń (konkursów, warsztatów, koncertów) umożliwiających młodym twórcom zaistnienie w świecie muzyki religijnej.

Na przestrzeni ostatnich lat uformowała się grupa kilkunastu kompozytorów i dyrygentów, dla których muzyka jest przede wszystkim formą komunikacji z Bogiem. Wśród nich artystą szczególnie prężnie działającym jest Jan Krutul (ur. 1987), z pochodzenia białostoczanin, kompozytor i dyrygent, pełniący obecnie funkcję dyrygenta Chóru Centrum Myśli Jana Pawła II. Melodyjność, słodycz i optymizm to cechy emanujące z jego muzyki, słyszalne chociażby w takich utworach, jak *Vulnerasti cor meum* czy *To miłość*. Pod względem estetycznym twórczość Krutula to świat całkiem inny od wszystkich wymienionych do tej pory kompozytorów; świat, w którym chęć eksperymentowania i poszukiwania nowych brzmień ustępuje głębokiej zadumie nad sensem religijnego tekstu. To także świat stojący w kontrze wobec banału i kiczu, o który niestety w muzyce kościelnej – będącej nierzadko dziełem amatorów – szczególnie łatwo. Praca Krutula na stanowisku dyrygenta Chóru Centrum Myśli Jana Pawła II to złoty czas tego zespołu, który po pewnej stagnacji zaczął intensywnie podróżować i regularnie prezentować się na koncertach, konkursach i festiwalach. Znamienne, że w repertuarze chórzyci mają nie tylko utwory dawnych mistrzów, i nie tylko wybitnych współczesnych kompozytorów skandynawskich czy brytyjskich, ale również utwory młodych polskich twórców.

Dyrygentka, która porywa za sobą tłumy

Każdy muzyk, który miał okazję występować pod batutą Zuzanny Falkowskiej, zna owo uczucie niesamowitej energii generowanej przez charyzmatyczną, pełną pasji dyrygentkę, która dosłownie urodziła się z darem porywania za sobą tłumów. Mimo że przeważnie stoi naprzeciwko orkiestry, śmiało można określić ją samą mianem człowieka-orkiestry, bo poza działalnością dyrygencką jest kompozytorką, woloncelistką, aranżerką, inicjatorką widowisk teatralno-muzycznych, pedagogiem, a także instruktorem teatralnym.

Zainteresowania muzyczne Falkowskiej kierują się wyrażnie w stronę estetyki musicalowej i filmowej, co ma odzwierciedlenie zarówno w charakterze jej muzyki, jak i podejmowanych przez nią przedsięwzięć, w których pełni rolę dyrygenta. Oprócz licznych utworów chóralnych, Falkowska ma w dorobku m.in. muzykę do cieszącego się ogromną popularnością, zainicjowanego przez nią samą, musicalu *Święta w Prezencje* wystawianego co roku przy okazji świąt Bożego Narodzenia (pierwotnie na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopi-



na, a następnie w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej). To nie tylko ogromna porcja pięknej, baśniowej muzyki, ale i wspólna akcja charytatywna: w 2018 roku muzycy, którzy wystąpili w projekcie Falkowskiej, *Święta w Prezencje*, zebrali ponad 12 tys. zł. na rzecz Fundacji Czerwone Noski Kłown w Szpitalu. Falkowska jest nie tylko inicjatorką i kompozytorką, ale i dyrygentką tego spektaklu. Występując w tej trzeciej roli, szczególnie chętnie trzyma się lżejszego repertuaru – począwszy od muzyki filmowej Krzesimira Dębskiego, a na aranżacjach przebojów muzyki z gier video kończąc. To właśnie jako dyrygentka Falkowska wydaje się mieć tę siłę oddziaływania na zespół, która pozwala przenosić góry.

Mimo że zaprezentowany tu krótki przegląd nie wyczerpuje tematu, bo każdy młody muzyk to całkiem odrębny, fascynujący świat, już tych kilka sylwetek ukazuje, jak różne upodobania estetyczne i związane z nimi ścieżki rozwoju kariery kryją się pod pozornie uniwersalnymi hasłami „kompozytor” czy „dyrygent”. Ta różnorodność to bez wątpienia znak naszych czasów – idealnie byłoby, gdyby jeszcze udało się odnaleźć nić porozumienia i wzajemnego zaciekania między reprezentantami przeciwległych biegunów. Moja ogólna refleksja jest jednak optymistyczna: obserwując, w jak nieskrępowany sposób mogą się rozwijać twórcy bez względu na swój styl, umiejętności i zainteresowania, cieszę się, że żyję w świecie tak otwartym na różne postawy twórcze i różne wizje piękna. ■



ANDRZEJ KARALOW, FOT. ZUZANNA GĄSIOROWSKA

TEONIKI ROŻYNEK, FOT. PRZEMISŁAW PAW



1

MIĘDZY GNIEWEM A DOBROCIA

Odkąd pamiętam miałem wrażenie, że *młodość jest przez polskie kino traktowana niesprawiedliwie*. Zwykle przedstawia się ją na ekranie z lękiem, demonizuje, ewentualnie czyni przedmiotem perwersyjnej fascynacji. W równie uprzedzający sposób twórcy starszego pokolenia podchodzili niegdyś do młodszych kolegów po fachu

TEKST Piotr Czerkawski

Wywiadzie na potrzeby książki *Drżące kadry. Rozmowy o życiu filmowym w PRL-u* Janusz Zaorski opowiadał mi: „Największy problem polegał na tym, że mieliśmy w kraju tylko trzy profesjonalne ekipy: jedna była przypisana Wajdzie, druga Zannusiemu, a trzecia wykonywała usługi dla twórców zagranicznych, więc jako młodzi reżyserzy mieliśmy do nich wszystkich utrudniony dostęp”. Chwilę później twórca *Matki Królów* dodawał: „Ze względu na środowiskowe hierarchie nie dostawaliśmy festiwalowych nagród. Nawet jeśli nakręciliśmy świetne filmy, na festiwalu w Gdyni mogliśmy liczyć tylko na nagrodę za debiut; Złote Lwy były zarezerwowane dla starszyny”. Na szczęście dziś słowa Zaorskiego straciły na aktualności.

Wśród zwycięzców festiwalu w Gdyni z ostatnich lat znalazło się dwóch debiutantów – Jan P. Matuszyński (*Ostatnia rodzina*) i Piotr Domalewski (*Cicha noc*), a wielu innych otrzymało na tej imprezie ważne nagrody. Gdyńskie werdykty stanowią jeden z dowodów na to, że – inaczej niż w czasach Zaorskiego – debiutanci znajdują się w niezłej pozycji wyjściowej. Producenci stosunkowo chętnie przekazują młodym filmowcom fundusze na filmy, a starsi koledzy nie traktują ich jak rywali, lecz kolegów po fachu, którym należy służyć pomocą. Wielu debiutantów umie skorzystać z tej szansy i kręci dziś filmy, jakich nie odważyliby się zrealizować twórcy starsi o pokolenie lub dwa.

Jeśli kino młodych polskich twórców ma jakiś wspólny mianownik, wydaje się nim skłonność do obyczajowej odwagi i upominania się o tematy bądź bohaterów znajdujących się dotychczas na marginesie zainteresowań polskiego kina. Co ciekawe, odwadze tej często towarzyszy marzenie o komunikatywności, chęć

opuszczenia artystowskiego getta i dotarcia do możliwie szerokiego grona odbiorców. Czytając wywiady z młodymi polskimi filmowcami, można odnieść wrażenie, że Spike Lee czy Paul Thomas Anderson liczą się dla nich dużo bardziej niż Ingmar Bergman. Oczywiście trzeba pamiętać, że wszystkie tego rodzaju opinie mają z konieczności status uogólnienia. Młodzi polscy filmowcy nie czują potrzeby pisania manifestów ani zrzeszania się w kolektywy. Wszyscy oni są przede wszystkim utalentowanymi indywidualistami, którzy rozwijają autorski sposób patrzenia na kino i interpretowania rzeczywistości. Aby cieszyć się z przyszłych sukcesów, wystarczy chronić młodych przed zawirowaniami instytucjonalnymi oraz politycznymi i spokojnie czekać.

Okiełznać chaos

Jednym z kinowych hitów ostatnich miesięcy okazało się *Boże Ciało* zrealizowane przez dobiegającego czterdziestki Jana Komasa. Twórca *Sali samobójców* kolejny raz w karierze udowodnił, że ma rzadki dar portretowania młodych bohaterów w sposób uczciwy – jednocześnie daleki od idealizacji, ale i wyzbyty moralizatorstwa. Komasa potwierdził także reputację mistrza w pracy z aktorami. Pod okiem reżysera *Miasta 44* rozbłysła zwłaszcza gwiazda, znanego do tej pory głównie z występów w teatrze, Bartosza Bieleni. Aktor wcielający się w filmie w postać fałszywego księdza zwraca uwagę już za sprawą samej fizyczności. Daniel z *Bożego Ciała* wygląda jak anioł, który wrócił właśnie z wycieczki do piekła, jednocześnie budzi zaufanie, ale jest też dziwnie niepokojący. Bielenia doskonale wie, jak podkreślić tę dwoistość za pomocą środków czysto aktorskich i wyposaża Daniela w energię pozwalającą

2





3

mu wznosić się na wyżyny, ale też pogrąża w autodestrukcji. W *Bożym Ciele* Bieleni dzielnie sekunduje Eliza Rycembel, słusznie nagrodzona w Gdyni za najlepszą rolę drugoplanową. Grając zakochaną w Danielu Eliżę, aktorka kontynuuje świetną passę i daje dowód wszechstronności. Jeszcze niedawno Rycembel, dysponując plastyczną urodą prymuski, która w każdej chwili może przemienić się w wampa, zachwycała w *Ninie* Olgi Chajdas, grając wyzwoloną lesbijkę. W *Bożym Ciele* Rycembel równie przekonująco wciela się w podszytą traumą dziewczynę, która sama potrzebuje wyzwolenia.

Być może objawieniem na skalę Bieleni i Rycembel okazałby się także wspomniany Piotr Domalewski. Będąc z wykształcenia aktorem, w pewnym momencie postanowił jednak przejść na drugą stronę kamery. Za sprawą zrealizowanych przez siebie filmów krótkich i pełnometrażowej *Cichej nocy* Domalewski, niemal w pojedynkę, odbudował reputację rodzimego kina społecznego. Reżyser, sam pochodzący z małej miejscowości, lubi przedstawiać na ekranie Polskę peryferyjną, zapomnianą, często pogardzaną przez krótkowzroczne wielkomiejskie elity. Twórca *Cichej nocy* bynajmniej nie idealizuje mieszkańców prowincji, nie przymyka oczu na przywary swoich bohaterów, wręcz przeciwnie – punktuje je celnie i z humorem. Przede wszystkim przekonuje jednak, że mieszkańcy Polski B zasługują na szacunek, a motor ich postępowania stanowi w wielu przypadkach utracone poczucie godności.

Centralnym tematem zarówno *Cichej nocy*, jak i powstającego właśnie filmu *Jak najdalej stąd*, Domalewski uczynił skomplikowane relacje między członkami rodziny. Kwestia ta powraca w wielu filmach realizowanych przez młodych polskich reżyserów. Choć można by się spodziewać, że debiutanci będą woleli raczej piętnować pustkę rytuałów i charakteryzującą stosunki między bliskimi sobie ludźmi hipokryzję, zwykle uderzają w zupełnie inne tony. W *Więziach* Zofii Kowalewskiej czy w *Ostatniej rodzinie* Jana P. Matuszyńskiego życie rodzinne bywa polem bitwy, ale znacznie częściej stanowi azyl pozwalający uchronić się przed nieprzyjazytnym światem. Te oba, bardzo różne od siebie filmy, stanowią przewrotną pochwałę przewidywalności, która nie ma w sobie nic wspólnego z nudą ani marazmem.

Bunt na pokładzie

W kontrze do twórców próbujących obłaskawić otaczającą rzeczywistość znajduje się cały szereg kipiących gniewem buntowników. Bodaż najgłośniejszemu z nich krzyczał w ostatnim czasie Bartosz Kowalski – twórca kontrowersyjnego *Placu zabaw*. Pokazywany premierowo na festiwalu w San Sebastian debiut młodego reżysera doprowadza publiczność na skraj wytrzymałości. Osobiście nie wątpię jednak w szczerość inten-



4

cji Kowalskiego. Twórca chwytą się estetyki szoku, by wytrącić widza z letargu i zwrócić jego uwagę na problem dziecięcego okrucieństwa będącego rezultatem zaniedbań, braku empatii i odpowiedniej opieki. Chęć zerwania z tabu i rozpoczęcia rozmowy o nieprzyjemnych aspektach dojrzewania stanowiła również motywację Kuby Czekaja w *Baby Bump*. Reżyser odsłonił się w tym brawurowym filmie jako eksperymentator, który pragnie poszerzać język kina i za jego pomocą znaleźć klucz do rozedrganej psychiki bohatera. Wiele wskazuje na to, że podobny cel Czekaj stawia sobie również w przygotowywanym właśnie i nagrodzonym na kilku pitchingach scenariuszowych – *Sorry, Polsko*.

Innym filmem rozbudzającym oczekiwania już na etapie produkcji jest *Delikatny balans terroru* Jagody Szelc. Reżyserka, która przedstawia go jako apokaliptyczne kino science fiction w klimacie serialu *Strefa mroku*, ma spore szanse na podtrzymanie passy rozpoczętej w *Wieży*, *Jasnym dniu* i *Monumencie*. W swych dotychczasowych filmach Szelc dała się poznać jako autorka kina bawiąca się regułami filmowej narracji i odiskająca osobiste piętno na utartych konwencjach opowiadania historii. U młodej twórczyni formalna brawura idzie w parze z odwagą na poziomie podejmowanych tematów. W *Wieży*... Szelc bez oporów straszy nadciągającą apokalipsą, opowiada o zaniedbanej duchowości i odwołuje się do kryzysu migracyjnego. W *Monumencie* używa natomiast konwencji horroru, by opisać tkwiący głęboko w naszej codzienności strach przed społecznymi hierarchiami i toksyczną relacją władzy i poddaństwa. *Delikatny balans terroru* ma natomiast metaforyzować kwestię kryzysu klimatycznego oraz stosunku człowieka wobec przyrody.

Jak widać, będzie o czym dyskutować. Tym bardziej, że w szkołach filmowych dyplomowe projekty przygotowują twórcy urodzeni później niż opisani tutaj trzydziestoparolatowie (wyjątkiem w tym gronie jest urodzona w 1995 roku Kowalewska). Ogromne nadzieje pokłada w nich choćby Kuba Czekaj, który przekonuje w jednym z wywiadów: „Ja natomiast czekam na jeszcze młodsze pokolenie z jeszcze bardziej świeżym spojrzeniem. Czuję, że ich twórczość za chwilę wybuchnie, dostaniemy po piąstce i po noskach”. Miejmy nadzieję, że twórca *Baby Bump* ma rację, a filmy młodych będą nas jeszcze bardziej prowokować, uwierać i boleć. Praktykowany w taki sposób masochizm może skończyć się wyłącznie przypiływem przyjemności. ■

1. Kadry z filmu *Baby Bump*, reż. Kuba Czekaj,
2. Kadry z filmu *Plac zabaw*, reż. Bartosz Kowalski,
3. Kadry z filmu *Boże Ciało*, reż. Jan Komasa,
4. Kadry z filmu *Cicha noc*, reż. Piotr Domalewski

W STRONĘ INDYWIDUALIZMU

„Nowy hip-hop to pluszowy Człowiek z blizną” – tak na początku tego roku, z właściwą sobie obrazową precyzją, zmianę oblicza polskiego rapu opisał jego prawdziwy weteran – Sokół

TEKST Rafał Grobel



Taka wypowiedź Sokoła w 2019 roku jest symboliczna, bo zbiega się 20. rocznicą legalnych debiutów legend gatunku, jak Tede (jako członek zespołu Warszawski Deszcz), Pezet (jako członek duetu Płomień 81) czy sam wspomniany Sokół, który razem z ZIP Składem świętuje w tym roku dwie dekady od premiery „Chleba powszedniego”. Oczywiście podwaliny pod popularyzację gatunku położyli także Wzgórze Ya-Pa 3 i Liroy (debiut w 1995 roku) oraz Kaliber 44 (1996 rok), ale prawdziwego rozpędu hip-hop nad Wisłą nabrał w 1998 roku, kiedy to wreszcie legalnie głos zabrali raperzy ze stolicy. To wtedy ukazał się manifest blokowskich i kronikarski zapis z życia pierwszego pokolenia dojrzewającego w wolnym kraju, czyli „Skandal” Molesty, a DJ Volt (pod nowym pseudo DJ 600V) zebrał reprezentantów niemal całej sceny, kategoryzując ich przy tym wymownie na jasną i ciemną stronę, i wydał kompilację „Produkcja hip-hop”. Od tego momentu nic nie było jak dawniej. W całej Polsce ruszyła lawina hip-hopowej aktywności.

Do nowego millenium powstały tysiące muzycznych składów oraz setki ekip graffiti i breakdance. Hip-hop, choć nadal marginalizowany medialnie, stał się środkiem wypowiedzi dla całego pokolenia urodzonego pod koniec lat 70. i w pierwszej połowie lat 80. Rap, będący muzyczną odnogą kultury, naturalnie budził najszerze zainteresowanie, kreując pierwszych idoli, m.in. wspomnianych wyżej warszawiaków: Sokoła, Tedego, Pezeta, a także Eldo i Fisza, a poza Warszawą łódzianina O.S.T.R.-a i Peję z Poznania. Pomimo – już wtedy – wyraźnych różnic zarówno stylistycznych, jak i światopoglądowych, dla wszystkich, w mniejszym lub większym stopniu, przynależność do środowiska łączącego

pozostałe elementy hip-hopowej sztuki była czymś oczywistym, a margines przyzwolenia na odmiennosc – przy jednoczesnym dość paradoksalnym etosie oryginalności (patrz: *Xeroboj Molesty*) – był bardzo mały.

Taka sytuacja trwała siłą rozpędu do połowy pierwszej dekady XXI wieku. Wtedy pierwsza fala odbiorców zaczęła się wykruśzać, wkraczając w dorosłe życie, a w muzycznej formule jawnie czuć było wtórność. Kolejne lata znacząco nie poprawiły sytuacji, a pośród nowych raperów rekrutujących się ze słuchaczy tych pierwszych nie wyróżnił się żaden nowy idol. W pierwszej połowie obecnej dekady gatunek otarł się niemal o niszczość, skupiając tylko fanów bardzo hermetycznej estetyki. Z pierwszego rzutu pozycję utrzymali nieliczni. Sytuacja zaczęła się zmieniać w okolicy 2015 roku, kiedy nieśmiało do głosu zaczęli dochodzić młodzi twórcy, których rodzice są w wieku krajowych pionierów gatunku. Wtedy jeszcze wydawało się, że są to nieliczni młodzi pasjonaci, którzy wpuszczą trochę świeżego powietrza i rozruszają stare wygi, ale już chwilę później sytuacja była diametralnie inna. Ruszyła lawina.

Nowy kolor to singiel z repertuaru Otschodzi z gościnnym udziałem Taco Hemingwaya, który estetycznie definiuje, czym jest rap młodych ludzi, którzy dziś są w wieku, w którym 20 lat temu Molesta nagrywała *Osiedlowe akcje*. W przypadku Młodego Jana (alias Otschodzi) jest to o tyle wymowne, że jego rodzice byli znajomymi autorów „Skandalu”, a ci bywalcami mieszkania, w którym dorastał nowy idol młodzieży. O ile ten melodyjny i nowoczesny hit, dzięki kolorowemu teledyskowi nagraniem w podwarszawskim pałacyku, definitywnie zerwał z rapowym stereotypem wizualnym, o tyle w warstwie tekstowej przełomem i manifestem nowego pokolenia okazał

się inny utwór udzielającego się gościnnie Taco Hemingwaya. Pochodzący z 2015 roku utwór *6 zer* Filipa Szczęśniaka, mającego już w dorobku całkiem sprawne rapowanie po angielsku, zelektryzował cały kraj trafnością spostrzeżeń z codziennego życia najmłodszych Polaków. Tak jak 20 lat temu Włodi opisywał rzeczywistość wymagającą, aby „wstać rano i wyjść zadzwonić” – w domyśle z budki telefonicznej, tak Taco celnie podsumowuje swoich rówieśników, którzy mają „rozbitą iPhone 6, choć zarabiają marne grosze”. Hasła wytrychy, jak „umowa o dzieło”, dieta złożona z „hummusu” i „chorizo” wprowadziły do rodzimego rapu narrację, z którą nareszcie mogła

Szef labelu QueQuality nie jest jednak jedynym, który bardzo odważnie buduje wizerunek, kwestionując mocno rapowy kanon. Najbardziej chyba świadomym modowo twórcą jest Żabson. W czasach, kiedy marki high fashion święcące triumfy w latach 90. powróciły do łask i teoretycznie stać na nie wielu raperów zarabiających dziś najlepsze pieniądze w historii, to właśnie młody opoczanin pokazuje, jak zbudować z nich wyróżnik wizerunku, a swoje zaangażowanie konstatuje choćby wyjazdami na Fashion Week do Mediolanu. Uszczypliwi doszukać się tu mogą pewnych podobieństw z kreacją nowojorskiego tuza A\$AP Rocky, ale z pewnością

utożsamiać się zupełnie nowa grupa młodych ludzi. Nie jest to oczywiście jedyna przyczyna sukcesu autora „Trójkąta warszawskiego”, w końcu zabawne i aktualne spostrzeżenia dla intelektualistów i rodzącej się w bólach klasy średniej serwował przez całe lata Łona. U Taco niezaprzeczalny talent idzie w parze z wizerunkiem noszącego się modnie atrakcyjnego młodzieńca, który podobać się może praktycznie każdemu, bowiem dziś pod względem wizualnego kodu raperzy nie mają żadnych obowiązkowych atrybutów czyniących z nich, jak dawniej, społecznych odszczepieńców. Jeśli szukać wspólnego mianownika – stać ich na droższe marki niż rówieśników.

Jednocześnie wizerunek to element, który w najnowszym rapie jest w pełni świadomy, przemysłany i obowiązkowo wyróżniający na tle reszty. Tak jak w latach 90. i chwilę później hip-hopowcy nosili się podobnie, dzieląc się najwyżej na fanów mody afro-amerykańskiej i francuskiej, a różnica przebiegała w tematyce i sposobie rapowania, tak dla współczesnych artystów wykorzystujących rap w swojej twórczości to wizerunek jest tym, co decyduje w szerokim odbiorze o ich oryginalności. Najbardziej (nomen omen) jaskrawym przykładem jest absolutny fenomen polskiej popkultury (dwie diamentowe płyty na koncie) – Quebonafide, który na przestrzeni kilku lat zbudował wizerunek nieustępujący najbardziej barwnym raperom z USA – tatuaże na całym ciele włącznie z twarzą, zielone włosy i ekscentryczny ubiór. To w połączeniu z inwestycją w oprawę swojej muzyki, teledyskami nagrywanymi na całym świecie i prawdziwą bombą energetyczną podczas występów na żywo dało młodym ludziom, ciągle jednak w przeważającej większości zamieszkującym szare bloki, poczucie obcowania z czymś egzotycznym.

na polskim gruncie nikt do tej pory nie poszedł w tak zażyły romans ze światem wybiegów. Nie jest to bynajmniej jedyna dziedzina, w której młody raper „challenge’uje” twarde główne środowisko. Jego publiczna wypowiedź przeciwko rasizmowi i homofobii była być może bardziej ryzykowna niż modowe eksperymenty, ponieważ środowisko mimo upływu lat nadal stroni od politycznych deklaracji, a ci, którzy na takowe się decydowali, zwłaszcza głosząc hasła tolerancji, otrzymywali zwykle falę negatywnych reakcji.

Na współczesnej rapowej mapie obok błyszczących indywidualistów istotne miejsce zajmują kolektywy czy też wyraziste ekipy zrzeszone dookoła wytwórni. Do takiej należy również wspomniany Żabson, który zasila szeregi składu Chillwagon założonego przez niezniszczalnego Borixona (WYP3, Gang Albanii) na cześć kieleckiego studia nagrań. Skład sukcesywnie rozrósł się, mając dziś pośród członków, obok wspomnianych BRXa i Żaby, także m.in. popularnych ReTo i Kizo, a ich debiutancki album promowany jest grą komputerową, którą należy ukończyć, aby móc go nabyć. Z kolei wywodzący się z „pośrednich” roczników Paluch (1985 rok) długo i konsekwentnie budował swoją pozycję jednego z najpopularniejszych i najlepiej sprzedających się raperów w kraju oraz nowego bohatera Poznania. Jego label B.O.R. (Biuro Ochrony Rapu) od wielu lat wyciąga pomocną dłoń do twórców z podziemia, szlifując takie talenty, jak Szpaku czy Gedz. W Warszawie dużą czujnością w wychwytywaniu rokujących debutantów wykazuje się niewątpliwie duet Solar i Białas. Stworzony przez nich SBM Label (od nazwy ekipy SB Maffija) jest brandem, w którego stronę wzrok kieruje dziś prawie każdy młody raper w kraju walczący o szansę pokazania się rówieśnikom (projekt SB Starter). ➤

1. WHITE 2115, FOT. DANIEL KRAKOWIAK @LAUFEROK, 2. SOLAR, FOT. DANIEL KRAKOWIAK @LAUFEROK, 3. JAN-RAPOWANIE, FOT. KONRAD CABA @CABANOSS, 4. WHITE 2115, FOT. DANIEL KRAKOWIAK @LAUFEROK, 5. KACPERCZYK, FOT. DANIEL KRAKOWIAK @LAUFEROK

Dziś rzadko mówi się o kulturze, zbiorowej przynależności, a muzyka rap definitywnie oddzieliła się od sztuki wizualnej, graffiti czy tańca breakdance

Dzieje się tak, ponieważ szeregi SBM Label na przestrzeni lat zasilali tacy twórcy, jak Bedoes, Lanek, White 2115, Jan-rapowanie czy wspomniani wcześniej Quebonafide oraz Żabson, a w ramach SB Starter środowisko może się zachwycać obiecującymi newcomersami jak Mata.

Mówiąc o postaciach, które obecne są na scenie od wielu lat, ale właśnie teraz święcą największe triumfy, nie sposób nie wspomnieć o DJ Steezie (aka Steez83), który przez lata funkcjonował jako promotor imprezowy (Rap History Warsaw) i tour DJ (Hemp Gru, Sokół), a przez ostatnie pięć lat wraz z kolegą z dawnego składu Dobry Towar – Oskarem wypełnia niszę w storytellingowym osiedlowym rapie (Oskar) zaserwowanym w muzycznym anturazie rodem z filmów s.f. z lat 80. (Steez). PRO8L3M jest prawdopodobnie najlepiej przemyślanym i wyprodukowanym rapowym projektem w Polsce. Nikt też w taki sposób nie wykorzystuje nowych technologii, jak rozszerzona i wirtualna rzeczywistość, oraz tak skrupulatnie nie gra wizerunkiem w social mediach jak ten stołeczny duet łączący wzorowo świeżość z doświadczeniem.

W opozycji do sformalizowanych i dobrze zorganizowanych biznesowo bytów jawi się Hewra, czyli enigmatyczny skład, który dopiero po długim czasie dał się rozszyfrować jako narkotyczna wizja dawnych członków graffitiarsko-rapowej ekipy JWP – producenta Kuby O. (podpisującego się m.in. jako 8 czy OK) i rapera Fostera (Gicik A'Mane lub Amen Pacierzu), do których dołączył wcześniej aktywny jedynie na polu graficznym posiadacz jednej z najbardziej „współczesnych” ksywek – Młody Dron. Skład sukcesywnie się poszerzał, wchłaniając coraz młodszych twórców i eksperymentując coraz bardziej muzycznie i wizualnie. Hewra jest zdecydowanie najbardziej progresywnym bytem na polskiej scenie rapowej, co czyni ją modną także w środowiskach poza muzycznych – artystycznej bohemy i uwielbiających niszę hipsterów. Nie można jednak zaprzeczyć, że stojący za warstwą muzyczną większości utworów Ostapowicz, działający zresztą na scenie od blisko 20 lat, ociera się momentami dzięki sprawnym zapożyczeniom i nieoczywistym zmianom w utworach o produkcyjny geniusz.

Klub rapowych ekscentryków nie byłby kompletny bez najbardziej kontrowersyjnej postaci sceny, posiadającej tyle samo wyznawców, co hejterów – Belmondo (znanego także jako Młody G). Prywatnie syn znanej stylistki Wiganny Papiny, dorastał w Gdyni w oparach absurdałnego humoru kolektywu Lalamido. Muzycznie dał się poznać w podobnym okresie co Hewra, nagrywając wymiennie ze wspomnianym składem oraz budując własny – Mobbyn. Kombinacja potężnego niskiego głosu, charakterystycznego flow z mocnymi, często wulgarnymi, ale zawsze zabawnymi, przesyconymi narkotycznymi wizjami tekstami uczyniła z Tytusa Szyłuka w oczach poszukujących nowej jakości w rapie prawdziwe objawienie. Dla starszych słuchaczy imponująca była z kolei jego wiedza o początkach polskiego rapu, co dowodziło tylko, że mimo szalonej otoczki, w głębi jest to bardzo świadomy i kreatywny artysta. Niestety ostatni czas wypełniają mu głównie niezrozumiałe

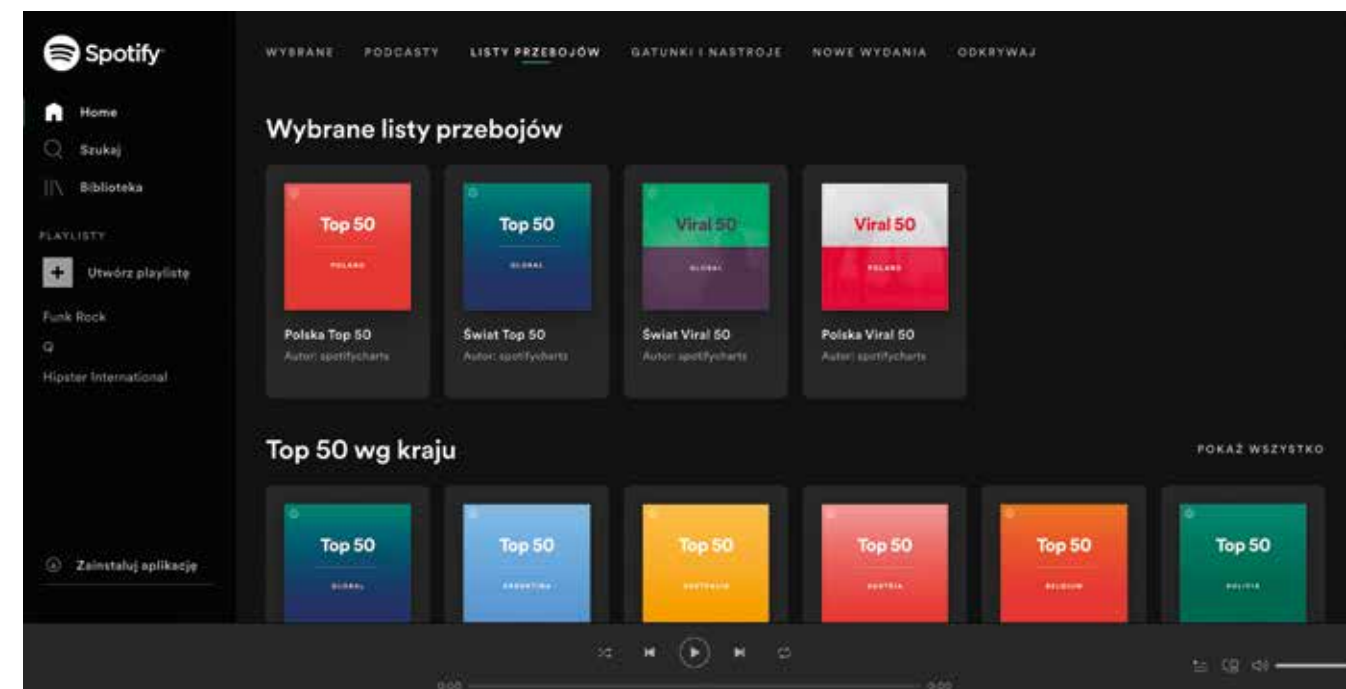
ruchy ze składem Mobbyn. O ile w historii muzyki wyrzucenie jednego z członków nie jest jeszcze niczym nowym, o tyle, kiedy taka sytuacja spotyka założyciela, to jest to już dosyć niespodziewany obrót sprawy.

Jaki jest więc ten nowy hip-hop? Jak go podsumować? Przede wszystkim zmiana pokoleniowa przyniosła przesunięcie środka ciężkości z kolektywności w stronę indywidualizmu. Dziś rzadko mówi się o kulturze, zbiorowej przynależności, a muzyka rap definitywnie oddzieliła się od sztuki wizualnej, graffiti czy tańca breakdance. Zmiana estetyczna wykluczyła również praktycznie udział DJ-a, który kiedyś dostarczał obowiązkowe scratche. Indywidualizm umożliwił z kolei znacząco swobodniejszą kreację wizerunku. Dziś nie podobieństwo a wyróżnienie (także wizualne) na tle innych jest niezbędne dla osiągnięcia sukcesu i przebicie się przez niski próg uwagi słuchacza zalewanego codziennie nową, docierającą darmowymi strumieniami muzyką. Rap jest dziś ze wszech miar bardziej kolorowy i przystępny, a dawne dyskwalifikujące flirty z popem są dzisiaj normą, a w przypadku wielu artystów można już tylko mówić o używaniu rapowanej formy jako środka wyrazu bez żadnego osadzenia w kulturze (patrz: rapujący Youtuber – Young Multi). Nie oznacza to, że nie istnieje rap odwołujący się do zasad. Wręcz przeciwnie, ulicznych składów (często o radykalnie ksenofobicznym i homofobicznym nastawieniu) jest pewnie nominalnie najwięcej w historii, a twórcy tacy jak Bonus RPK ustanowili nowy kanon dla tego nurtu, czerpiąc całymi garściami np. z estetyki francuskich i niemieckich ulicznych raperów. Z drugiej strony najmłodszy twórcy jak Schafer, rapujący w połowie po polsku i angielsku w jednym utworze, czy nastawiony nihilistycznie Młody Zdechły Osa, mają szansę wybrzmieć dopiero w czasach, kiedy różnorodność jest normą.

To, co jest wspólne zarówno dla twórców, którym udaje się odnosić sukcesy, pomimo wymiany pokoleniowej, jak Sokół, Pezet czy Borixon, tych trochę młodszych, którzy rozpoczęli w czasach gorszej koniunktury i budowali mozolnie swoje imperia, jak Paluch i Solar/Białas oraz całej fali młodych, którzy szturmem wzięli serca i umysły, stając się nowymi idolami młodych Polaków, jak Quebonafide czy Żabson, to zdecydowanie większa otwartość i przystępność muzyczna, a także dostępność – głównie poprzez social media, które raperzy opanowali do perfekcji i skutecznie wykorzystują jako narzędzie komunikacji i kanał reklamowo-sprzedażowy. Wracając więc do diagnozy środowiska rapowego, wyrażonej przez jednego z budowniczych sceny, rap w drugim pokoleniu w Polsce stracił pierwotny bunt i postawę opozycyjną wobec mainstreamu, bo sam się nim stał. To, co zyskał, to bez wątpienia koloryt i różnorodność, a także możliwość realizacji zawodowych karier, które w latach 90. dla niezależnych twórców były za szklanym sufitem. Dziś rap jak Netflix ma coś do zaoferowania niemal każdemu – od historii o imprezach i wielkich pieniądzach po takie o gangsterskich porachunkach i ciężkim osiedlowym życiu, jednak podane tak, aby móc konsumować je w wysokiej jakości, leżąc wygodnie na kanapie. ■

STRUMIEŃ WZBIERA

TEKST Jan Błaszczak



Liczba użytkowników platform streamingowych stale rośnie. Według najnowszych danych przedstawionych przez szwedzkiego giganta Spotify – z jego usług korzysta obecnie około 248 mln osób na świecie. Wynik ten oznacza wzrost o 30 proc. względem analogicznego kwartału w 2018 roku. Nasz rynek nie jest w tym względzie wyjątkowy. Zysk, jaki zapewniają rodzimym twórcom Spotify czy Tidal, powoli rośnie, przy czym same platformy coraz lepiej wychodzą na proponowanych usługach.

Jeśli zasięg platform streamingowych w Polsce wzrasta proporcjonalnie do światowych trendów, dość nietypowo wygląda lista jego głównych aktorów. Według raportu opublikowanego przez portal Popruntheworld.pl, w pierwszej dwudziestce najpopularniejszych wydawców polskiej muzyki na Spotify pojawia się tylko jeden przedstawiciel

„majorsów” – Sony Music Entertainment. Wydawca płyt Dawida Podsiadły nie mieści się jednak na podium. Na pierwszym miejscu – z przewagą niemal 10 punktów procentowych – znajduje się SBM Label. Skupiająca się na hip-hopie i trapie wytwórnia, której współzałożycielami są znani raperzy Solar i Białas. Choć w styczniu 2019 roku wydawnictwo mogło pochwalić się miliardem odsłon oficjalnego kanału na YouTube, to obecnie większe pieniądze zapewniają mu platformy streamingowe. „W przypadku Spotify mamy 18,1 proc. rynku polskich wydawców, co sprawia, że streaming to nasze najistotniejsze źródło przychodu obok sprzedaży płyt” – tłumaczy Karol „Solar” Poziemski. „Nośniki przynoszą nam 31 proc. przychodu, platformy takie jak Spotify czy Tidal – 26 proc., a dalej jest YouTube z 17 proc.” – dodaje. ➤

Współzałożyciel SBM Label – najpopularniejszej polskiej wytwórni na Spotify oraz wydawcy nowego rodzimego jazzu (Alpaka i Astigmatic) współpracują z platformami streamingowymi z różnych powodów. Mają w stosunku do nich pewne nadzieje, mają też obawy, ale nie wyobrażają sobie ignorowania ich wielowymiarowego wpływu

Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego fani hip-hopu i trapu chętnie przerzucili się z YouTube’a na platformy streamingowe, ale odpowiedzią wydaje się sposób, w jaki słuchają muzyki w internecie: w ruchu, z komórki, za pośrednictwem słuchawek. YouTube nie sprawdzał się w tym zakresie, ponieważ jego aplikacji nie dało się zminimalizować. W rezultacie niemożliwe było korzystanie z niej w tle lub przy zablokowanym, schowanym w kieszeni telefonie. Umożliwiła to dopiero funkcja premium, która pojawiła się w Polsce w 2019 roku, czyli – zdaniem Poziemskiego – znacznie za późno. Do tego czasu platformy streamingowe zdążyły zainstalować się w świadomości Polaków i zająć mocną pozycję na rynku. Obecnie omawiane tu serwisy stają się coraz poważniejszą konkurencją nie tylko dla YouTube’a i innych cyfrowych gigantów, ale także dla tradycyjnych mediów.

Kupujcie polskie rap streamy!

W artykule opublikowanym na blogu Spider’s Web Przemysław Paják analizuje zaskakująco dobry wynik finansowy Spotify za trzeci kwartał 2019 roku. W tym okresie zysk operacyjny szwedzkiego giganta wyniósł aż 54 mln funtów, podczas gdy do tej pory zazwyczaj nie przynosił go wcale. Jego zdaniem zmiana ta nie wynika ze stale rosnącej liczby użytkowników i prostej ekonomii skali. Kluczowy okazuje się model pozyskiwania pieniędzy przez platformę, która zaczyna zarabiać duże pieniądze nie na abonamentach opłacanych przez użytkowników premium i reklamach emitowanych użytkownikom freemium, ale na wpłatach od wydawców i dystrybutorów muzyki. A przedstawiciele tej branży coraz chętniej płacą platformom za usługi z dziedziny promocji i marketingu. „Spotify ma kilka prestiżowych formatów reklamowych, na przykład HPTO, kiedy na górze strony głównej pojawia się baner odsyłający do konkretnego albumu albo playlisty. Taka reklama poza funkcją czysto informacyjną buduje też pozycję artysty. W końcu koszt

tuje nawet do 7 tys. zł za dzień emisji” – tłumaczy Poziemski. Nie mniejsze znaczenie niż banery mają wszechobecne playlisty proponowane użytkownikom przez platformę. Solar przyznaje, że SBM Label, jako czołowy dostawca treści muzycznych, ma tu komfortową sytuację. Nowe utwory wydawane przez najpopularniejszą polską wytwórnię w streamingu niejako z automatu trafiają na najbardziej popularne zestawienia, takie jak Hip Hop Alert, Generacja Hip Hop czy Sztosy! Odpowiednie wypożyczonowanie w takich playlistach ułatwia natomiast budowanie zasięgu. Z drugiej strony platformom streamingowym – podobnie jak stacjom radiowym – zależy na jak najdłuższym zatrzymaniu u siebie odbiorcy, więc również w ich interesie jest promowanie tych największych.

Nie każdy jednak może liczyć na obecność w tym zakłętym, symbiotycznym kręgu. W sieci mnożą się artykuły o nielegalnym handlu miejscami na playlistach, które twórcy i wydawcy prowadzą z ich kuratorami. Spotify uznaje takie praktyki za naganne. Warto jednak odnotować, że w 2017 roku Szwedzi testowali format Sponsored Songs, który umożliwiłby wydawcom umieszczanie utworów w śledzonych przez użytkownika playlistach. Takie treści miałyby się ukazywać jedynie na kontach freemium, które zapewniają zarówno firmie, jak i artystom znacznie mniejszy przychód (dla porównania: milion odsłón utworu dokonanych przez użytkowników freemium to około 270 zł dla wydawcy; milion przesłuchań tej samej piosenki przez płacących abonament to ponad 10 tys. zł).

Temat „sponsorowanych piosenek” co prawda zniknął z mediów, ale obecnie Spotify testuje kolejny model biznesowy. Tym razem miałyby on dać wydawcom możliwość płacenia za rekomendowanie płyt swoich podopiecznych, wykorzystując przy tym wiedzę platformy o gustach jej użytkowników. Opcja ta ma być zarezerwowana tylko dla Stanów Zjednoczonych, a użytkownicy premium najpewniej będą mogli ją sobie wyłączyć. Nawet jeśli to wszystko melodii przyszłości, trudno nie mieć obaw, że platformy streamingowe pójdą śladem mediów społecznościowych, gdzie publikować może każdy, ale bez wykupienia reklamy trudno dotrzeć do szerokiego grona.

Alternatywą dla takiego modelu jest tworzenie i promowanie przez wydawców i dystrybutorów autorskich zestawień. „Wydaje mi się, że każdy stara się teraz wykreować swoją playlistę. Za pomocą agregatów takich jak Digster »majorsy« tworzą zestawienia, których nie nazywają jednak The Best of Universal, ale na przykład »Muzyka do biegania« czy »Muzyka do nauki wieczorem«. Odbiorcy wydaje się, że ktoś ułożył playlistę w takim tylko celu, natomiast 95 proc. utworów, które się tam znajdują, pochodzi od tego, kto ją stworzył: wytwórni lub dystrybutora” – uważa Poziemski.

Poprzez odpowiednio wypożyczonowane, bo bazujące na dokładnych danych, playlistach i rekomendacjach, platformy streamingowe będą oferowały klientom coraz doskonalsze narzędzia promocji. Należy więc przypuszczać, że w najbliższej przyszłości Spotify czy Tidal będą konkurować jak równy z równym ze sprzedającymi reklamy portalami internetowymi i rozgłośniami radiowymi. W zasadzie już się

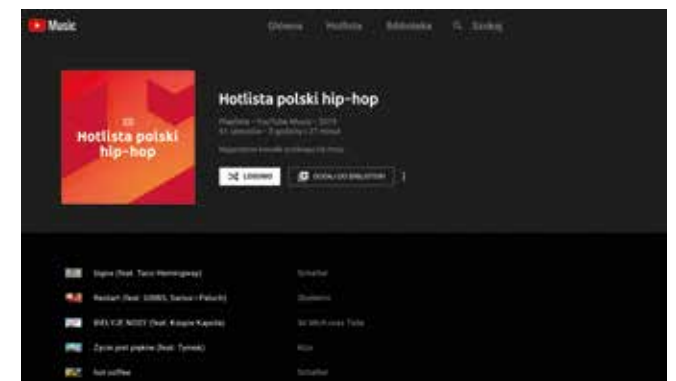
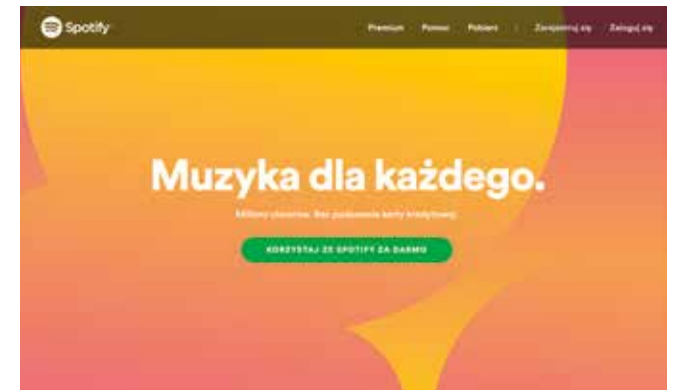
to dzieje. „Coś w tym jest. Z perspektywy przedsiębiorcy chętniej inwestowałbym w rozwój digitalu niż w działania PR-owe z mediami” – przyznaje Poziemski.

Pieniądz jest (wciąż) gdzie indziej

Na ceny reklam oferowanych przez platformy streamingowe, o których wspomina Poziemski, warto spojrzeć z perspektywy przychodów, jakie Spotify zapewnia wytwórni SBM Label. Jej współzałożyciel szacuje, że milion wyświetleń jednej piosenki przynosi jego firmie około 3,5 tys. zł. Potrzebne byłyby więc dwa miliony odtworzeń, by utwor z katalogu SBM „zarobił” na najdroższą reklamę w serwisie. Skoro taki model jest mimo wszystko opłacalny dla wydawcy, oznacza to, że artyści, z którymi współpracuje Poziemski, cieszą się naprawdę ogromnym zainteresowaniem. Warto jednak zastanowić się, w jakim celu i z których platform streamingowych korzystają reprezentanci mniej popularnych gatunków muzycznych.

„Astigmatic Records nie istnieje na platformach streamingowych ze względu na monetyzację twórczości” – mówi wprost Sebastian Józwiak, szef wytwórni i menedżer grupy EABS. „Byłoby to bardzo naiwne podejście, mając w głowie segment gatunkowy, w którym się poruszamy. Istniejemy na wszystkich popularnych serwisach streamingowych tylko i wyłącznie dlatego, żeby poszerzać możliwości dotarcia do potencjalnego słuchacza, który mógłby być zainteresowany twórczością z naszego katalogu” – dodaje Józwiak. Wydawca zdradza, że na trzech pierwszych albumach zarobił niewiele ponad 4 tys. zł. Trochę większa suma może trafić do Astigmatic z tytułu „Slavic Spirits”. Nie tylko ze względu na dobre recenzje i popularność samej płyty, ale także w wyniku zmiany dystrybutora, który zdaniem Józwiaka lepiej dba o pozycjonowanie muzyki EABS na platformach streamingowych. „Przełomem był winylowy singiel EABS, który wydaliśmy w 22a Music z Londynu – wspomina menedżer – ich katalogiem opiekuje się firma IDOL z Anglii. Singiel *Svante-tic* wygenerował wtedy 151 tys. odsłuchów i pojawiał się na popularnych playlistach na Spotify, takich jak State of Jazz czy UK Jazz. To dało nam do myślenia. Zmieniliśmy dystrybutora i widzę, że to był dobry ruch. *Przywitanie Słońca* pojawiło się na kilku dużych playlistach, generując do dziś 80 600 odsłuchów, co ma przełożenie na resztę albumu. Oczywiście fajnie, gdyby było tego więcej, ale jak na polską scenę jazzową jest to doskonały wynik”. Nie powinno dziwić, że jazz nie radzi sobie w streamingu również dobrze jak reprezentanci popu czy hip-hopu. Tym bardziej, że słuchanie muzyki poprzez takie platformy często wiąże się z warunkami, które niespecjalnie służą bardziej złożonym formalnie kompozycjom. Inna sprawa, że polskiej scenie nie pomaga brak gatunkowych playlist (na wzór choćby wspomnianego UK Jazz). Tu jednak inicjatywa powinna wyjść ze strony wytwórni, zwłaszcza tych z obszernym katalogiem. Sama seria „Polish Jazz” wydaje się mieć niemal nieskończony potencjał dla kuratorów playlist.

„Już w 2016 roku procentowo więcej użytkowników sięgało po tematyczne playlisty, aniżeli całe albumy” – zauważa Emil Misk, kompozytor i trębacz związany z wytwórnią Alpaka. „To większa szansa na poznanie nowych twórców,



nawet jeżeli dzieje się to przez przypadek. Pytanie tylko, ile osób słysząc ciekawą, nieznaną propozycję, zatrzyma się na chwilę i prześledzi internet w celu znalezienia informacji o danym utworze, wykonawcy i jego trasie koncertowej” – dodaje laureat Fryderyka w kategorii Debiut Roku – Jazz i przyznaje, że z jego perspektywy bardziej opłacalną platformą pozwalającą na streaming jest Bandcamp, który umożliwia też zakup utworu bądź albumu w formie cyfrowej lub fizycznej. „Niektórzy artyści publikują swoją twórczość, ustawiając opcję trzykrotnego darmowego odsłuchu danego utworu. Potem, aby mieć do niego dostęp, płacisz określoną sumę pieniędzy i pobierasz go na swoje urządzenie – tłumaczy Misk.

Z podobnym entuzjazmem o tym modelu dystrybucji wypowiada się Józwiak: „To najlepsza platforma skierowana do muzyki niezależnej i alternatywnej, bo celuje w kolekcjonerów i diggerów. Generujemy niezłe zyski ze sprzedaży tym kanałem, a i prowizja bandcampowa jest zupełnie inna, bardziej sprawiedliwa. Nie jest to zbyt wygodna platforma do streamowania muzyki, ale fani kupują tam muzykę w digitalu oraz fizyczne nośniki, które są wysyłane na cały świat”.

Niezależnie od tego, czy postrzegają je jako realne źródło dochodów, czy okno wystawowe, polscy artyści rozumieją potrzebę współpracy z platformami streamingowymi. Firmami, które coraz rzadziej zbierają cięgi od powszechnie rozpoznawalnych artystów czy pełne politowania spojrzenia ze strony biznesu. Streaming nigdzie sobie nie pójdzie, przeciwnie – będzie rósł w siłę, więc trzeba jakoś nauczyć się z nim żyć. I wygląda na to, że w Polsce nowe, niewielkie wytwórnie zrozumiały to szybciej niż lokalne oddziały „majorsów”. ■



TO JA MAM TE ZDJĘCIA

O podróżach, fotografii i miłości
do Bajkału z **JANUSZEM FOGLEREM**
rozmawia Rafał Bryndał

Z okazji 50-lecia pracy twórczej przygotowujesz wystawę okolicznościową. Czy będą na niej twoje najważniejsze zdjęcia?

Chcę pokazać nowe zdjęcia i są to prace w dużej mierze odnoszące się do malarstwa znakomitego artysty Wojciecha Fangora, którego twórczością staram się inspirować podczas pracy nad tą wystawą. Miałem zaszczyt się z nim przyjaźnić. 20 lat temu wydałem pierwszy album o jego malarstwie.

Czym jest dla ciebie fotografia?

To jest dość długa historia, bo czym innym była, gdy chodziłem na kółko fotograficzne w szkole podstawowej, czym innym, gdy byłem w średniej szkole geodezyjnej, gdzie fotografia była jednym z przedmiotów. Robiliśmy tam m.in. zdjęcia elewacji budynków w Warszawie. Zresztą pracę dyplomową robiłem właśnie z fotogrametrii. I to ta zawodowo-rzemieślnicza fotografia pozwoliła mi wybrać kierunek studiów – geografię. Marzyłem, by jeździć po świecie i fotografować. >

FOT. DOMINIK ZYKOWSKI

Czyli już w szkole średniej miałeś opanowany tak zwany warsztat.

W szkole średniej nauczyłem się rzemiosła i fotografowania dobrym sprzętem.

Pamiętasz swoją pierwszą wystawę?

Oczywiście. To było jeszcze na przełomie szkoły średniej i studiów. Jeździłem wtedy dość często na obozy narciarskie do Doliny Chochołowskiej. Było tak pięknie, że aż prosiło się by tam robić zdjęcia i stąd wystawa zatytułowana „Tatry Zachodnie”. Potem była Słowacja, gdzie fotografowałem jaskinie. Powstał z tego pierwszy materiał, który wydrukowały „Perspektywy”. To było tuż przed zorganizowaniem wyprawy na Bliski Wschód.

Legendarnej już wyprawy studentów traktorem na Bliski Wschód?

Tak. Ursus ciągnął wypożyczoną przyczepę, coś w rodzaju przyczepy campingowej. Fabryka z Ursusa dała nam ciągnik i kierowcę mechanika. Mieliliśmy też dwa motorowery Komar. Jeden z nich ukradli nam jeszcze w Warszawie. Wyprawa nie mogła trwać niestety za długo, bo wyjechaliśmy dopiero na przełomie sierpnia i września, a wróciliśmy w listopadzie. Ja co prawda zostałem trochę dłużej i z tego powodu musiałem brać urlop dziekański.

Wyobrażam sobie, że w tamtych czasach robiło to jeszcze większe wrażenie niż dzisiaj. Traktorem na Bliski Wschód, to musiało być coś!

Zainteresowała się tym nawet telewizja i od razu wysłali mnie na kurs podstaw pracy operatorskiej. Dzięki temu dostałem uprawnienia operatora i realizatora filmów telewizyjnych. Najważniejsze, że zostaliśmy wyposażeni w dobry jak na owe czasy sprzęt. Z tego powodu zaniedbałem trochę fotografię na rzecz filmu, którym zresztą do dzisiaj dysponuje TVP – *10 tysięcy kilometrów... do Azji... traktorem...*

Musieliście budzić sensację.

Od samego początku towarzyszyło nam duże zainteresowanie. Jechaliśmy przez Lwów, więc zatrzymaliśmy się przed pomnikiem Mickiewicza. Zaczęły się zbierać tłumy ludzi, bo zobaczyli studentów z Polski. To było podejrzane dla władzy radzieckiej, więc zamknęli nas na zapleczu jakiejś restauracji, aż ci ludzie się rozejdą. Potem była Rumunia, Bułgaria i Turcja. W Turcji zaczęli nas dziennikarze, którym powiedzieliśmy, że zwykle nocujemy przy stacjach benzynowych. Jak napisali w tureckiej gazecie, że jest taka wyprawa i nocujemy przy stacjach, to później, jak tylko się zbliżał wieczór, z każdej stacji Shella mieliśmy zaproszenie, żebyśmy się u nich rozbili. Z Turcji pojechaliśmy do Syrii, a potem do Libanu. To był koniec wyprawy i traktor ruszył w drogę powrotną. Ja zostałem w Syrii i Libanie dłużej, bo dostałem zgodę na robienie reportażu filmowego z obozu uchodźców palestyńskich pod Damaszkiem.

Twoją kolejną fascynacją była Francja?

Poniosło mnie w stronę Europy Zachodniej, głównie do Paryża, ze względu na wymianę studencką. Zresztą z jednym ze studentów się zaprzyjaźniłem i ta znajo-

mość trwa do dzisiaj. On był synem szacownego prawnika paryskiego i bardzo mi pomógł. Fotografowałem Paryż, dzięki czemu zilustrowałem kilka książek.

Równolegle na czwartym roku studiów rozpocząłem współpracę z „Polityką”. Poszedłem na praktykę studencką, która miała trwać sześć tygodni. Gdzieś mniej więcej po roku Daniel Passent zapytał mnie, ile ta praktyka będzie jeszcze trwała, no to mu odpowiedziałem, że skończyła się ponad pół roku temu. I tak zostałem na kilka lat współpracownikiem.

A skąd się wzięła fascynacja Rosją?

Przygoda z Rosją zaczęła się przypadkiem. W tamtym okresie oprócz tego, że prowadziłem pracownię fotograficzną dla trudnej młodzieży w WSM na Żoliborzu, to jeszcze studio wałem. Po napisaniu książki o naszej wyprawie traktorowej zacząłem jednak współpracować z różnymi wydawnictwami. W tym czasie poznałem też panią Krystynę Goldbergową – „matkę” wszystkich reporterów. Ona mnie zarekomendowała do wydawnictwa Horyzonty specjalizującego się w literaturze młodzieżowej. Wtedy też powstała moja książka *Wyprawa Kapitana Łamigłowy w krainę geografii*. To była książka popularnonaukowa, miała niebagatelny nakład prawie 300 tys. egzemplarzy. Zadomowiłem się tam na tyle, że natychmiast po studiach przeszedłem do tego wydawnictwa. Mniej więcej w tym samym czasie postanowiłem stworzyć serię „Globus” – cykl bogato ilustrowanych reportaży z różnych stron świata. Wtedy poznałem korespondenta „Życia Warszawy” w Moskwie Wojciecha Kubickiego, który miał plany pojechania na Syberię. Pomysł spodobał się moim szefom i pierwszy raz w życiu wyjechałem na sześć tygodni w delegację. To był mój pierwszy wyjazd na Syberię, kwiecień 1980 roku.

To musiała być fascynująca podróż.

To było duże wyzwanie. W pewnym momencie zabrakło mi filmów. Redakcja mogła mi dać 20 rolek. Resztę musiałem kupić sam. Zabrałem w sumie około 160 sztuk. Uznałem jednak, że jest ich za dużo, więc 40 rolek zostawiłem w lodówce u kolegi w Moskwie, a na Syberię zabrałem tylko 120. Bardzo tego potem żałowałem. Miałem fantastyczne możliwości. Gdybym dysponował wszystkimi filmami, miałbym dużo więcej ciekawych zdjęć, bo akurat wtedy, zupełnie przypadkiem, z Irkucka poleciliśmy prywatnie w dalekie północne rejony Wyżyny Środkowo-Syberyjskiej. Okazało się, że Wojciech Kubicki znał tamtejszego pierwszego sekretarza partii, który kiedyś wyzwał Rzeszowczyznę. Mając zaproszenie od szefa rejonu wielkości mniej więcej połowy Polski, poleciliśmy helikopterem nad Dolną Tunguzkę. Sekretarz chciał nam pokazać, jak żyją prawdziwi myśliwi. Wylądowaliśmy, a tam zupełnie nie ma z kim rozmawiać, wszyscy pijani. Okazało się, że dwa dni wcześniej przylecieli jacyś podejrzani handlarze, zabrali skórki sobole i zostawili w zamian dwie skrzynki wódki. Kompromitacja. Sekretarz bierze dwóch dziennikarzy, bo chce pokazać przodującą wioskę myśliwską, a tu takie pijaństwo. Pamiętam jak dziś tego sekretarza, który wręcz płakał i mówił: „Jak ja mam tu rzadzić?!”.


Wtedy niewielu korespondentów odwiedzało Syberię.

Niewielu, i ja to wykorzystywałem, zwłaszcza gdy zaczęła się era Gorbaczowa. Jeszcze wcześniej zakochałem się w Bajkałe. Po powrocie z pierwszej wyprawy zebrałem fundusze i po kilku miesiącach polecałem tam jeszcze raz. Namówiłem szefów na kolejny projekt.

Rozumiem, że tym razem już na dłużej?

Pamiętam, że dostałem zgodę na Chabarowski Kraj i Daleki Wschód, gdzie po Nachodkę, a z drugiej strony głównie Buriację, za Bajkałem. Wcześniej jeszcze odwiedziłem Nowosybirsk i Akademgorodok. To była kolejna podróż pełna przygód i okazji do wykonywania ciekawych zdjęć. Zaraz po powrocie polecałem do Paryża i tam zainteresowałem swoimi zdjęciami agencje fotograficzne. Jak już wspomniałeś, wtedy niewielu fotografowało ten kraj tak dokładnie jak ja. To były często medialnie dziewicze tereny.

Takie zdjęcia musiały budzić sensację?

Nie wszędzie. W Polsce mało kto się tym interesował. Pamiętam, że kiedy proponowałem te materiały różnym redakcjom, to chcieli to publikować w listopadowym numerze z okazji rocznicy rewolucji.

A jak we Francji zareagowali na twoje zdjęcia z Syberii?

Gdy przyleciałem do Paryża, poszukałem w książce telefonicznej dużej agencji. Największą reklamę miała Roger-Viollet. Kombinowałem, żeby się zorientować, czy w ogóle mam jakieś szanse. Pojechałem rano do agencji i złożyłem zamówienie na kilkanaście zdjęć, które chciałem kupić. Oni twierdzili, że mają wszystkie zdjęcia, miliony zdjęć. Zamówiłem kilka z Jakucji i znad Bajkału. Kiedy po południu przyszedłem po odbiór, powiedzieli, że nie mają ani jednego. Tłumaczyli, że to Związek Radziecki, trudny teren, no i gdzie tam jest ten Bajkał. Wtedy się obraziłem, powiedziałem, że przyleciałem specjalnie do Paryża samolotem, że zapłaciłem za lot, za hotel, bo przeczytałem w ich reklamie, że mają każde zdjęcie i ja właśnie chciałem je kupić, że poniosłem koszty, a nie mam zdjęć i poprosiłem o spotkanie z właścicielem agencji. Właściciel ze swoją żoną zabrali mnie następnego dnia na lunch, na którym wytłumaczyłem im, że ja mam te zdjęcia. On był lekko zszokowany, ale obejrzał te moje fotografie i natychmiast postanowił je kupić, co z kolei pozwoliło mi na kupno nowego sprzętu i filmów. Tak się zaczęła nasza współpraca. Potem pojawiły się inne agencje – Sipa Press, AAA Photo oraz agencja Artepnot współpracująca z wieloma wydawnictwami na świecie.

Zacząłeś wtedy pracować głównie z zagranicznymi wydawnictwami?

W Polsce nie było nawet zainteresowania sensacyjnym zdjęciem, które zrobiłem Reaganowi pod głową Lenina. Nigdzie nie chcieli tego opublikować, a był to warunek, by wysłać zdjęcie na World Press Photo. Identyczne zdjęcie zrobił Czech, który zaryzykował życiem. Skoczył z półpietra w tłum na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie, kiedy zobaczył, że ja przeszedłem i jestem razem z telewizją moskiewską i mogę robić zdjęcia. Leżeliśmy z tym Czechem pod statywem telewizji moskiewskiej, która robiła trans-

Poszedłem do redakcji „Polityki” na praktykę studencką, która miała trwać sześć tygodni. Gdzieś mniej więcej po roku Daniel Passent zapytał mnie, ile ta praktyka będzie jeszcze trwała, no to mu odpowiedziałem, że skończyła się ponad pół roku temu

misję i mieliśmy akurat Reagana z tą wielką głową Lenina u góry. Czechowi to zdjęcie opublikowali i dostał nagrodę World Press Photo.

A ja miałem – powiem szczerze – lepsze ujęcie, ale niestety... można już tylko wspominać i żałować. W tym momencie uznałem, że ta praca ma sens tylko wtedy, gdy będę utrzymywał najwyższy standard, bo Zachód zawsze zechce kupić coś ciekawego ze Związku Radzieckiego. Byłem dumny, gdy w styczniu 1989 roku zaproszono mnie na spotkanie do redakcji National Geographic w Waszyngtonie, bym opowiedział, jak fotografowałem Związek Radziecki.

Ze wszystkich twoich wypraw powstawały książki. Niektóre sam pisałeś, inne ilustrowałeś.

Tak. Pierwszą była oczywiście ta o wyprawie traktorem na Bliski Wschód, potem *Kapitan Łamigłowa*, czyli zagadki geograficzne. Później zilustrowałem *Słodkie morze Bajkał* Wojciecha Kubickiego. Kolejną książką, w której ukazały się moje zdjęcia, było *Zaproszenie do Gruzji* Ryszarda Kapuścińskiego. Z tym się wiąże ciekawa historia. Otóż polecałem do Gruzji w kwietniu. Znałem na pamięć tekst Kapuścińskiego. To był dla mnie zaszczyt, że zgodził się, żebym to ja robił zdjęcia. Przygotowałem się, ale nic mi się nie zgadzało. On tam pisał o zielonych dachach w Tbilisi, a te dachy były czerwone, potem, że ulica idzie w górę, a ona idzie w dół. Zrobiłem jednak zdjęcia po swojemu, tyle że nie do końca one pokazywały to, co mistrz pisał. Spotkaliśmy się później w „Czytelniku”. Kapuściński mnie nieco zrugął, powiedział, że nie mam pojęcia o tym zawodzie i zerwał kontrakt. Polecałem do Gruzji drugi raz we wrześniu, by to jeszcze raz zweryfikować, bo to w końcu świetny temat, a ja go zawałęm. Gdy wylądowałem okazało się, że faktycznie dachy są zielone, bo jak byłem w kwietniu to była wczesna wiosna i winogrona jeszcze się nie wspięły, była tylko blacha pomalowana na czerwono. Pojechałem potem trzeci raz i okazało się, że jest tak, jak w tych wspaniałych tekstach Ryszarda Kapuścińskiego. Cudownie się pisze małymi niedopowiedzeniami prawdę o tym, jak jest. Im bardziej poznawałem Gruzję, tym lepiej wszystko rozumiałem. Jeszcze raz ubłagałem Kapuścińskiego, żeby spojrzął na nowe prace. Obejrzał zdjęcia i od razu mi podpisał zgodę na druk.

Ta książka ukazała się w serii „Globus” jako fragment książki *Kirgiz schodzi z konia*. Kolejne pozycje z tej serii również ilustrowane były twoimi fotografiami.

Tak, następna była *Kraina Ognia* Ryszarda Badowskiego o Azerbejdżanie, potem *Tajga*, *Tajga*, *Tajga* Wojciecha Kubickiego i jego *Słodkie morze Bajkał* oraz *Na wschód od Bajkału* o Buriacji – książka, którą sam napisałem i zilustrowałem własnymi zdjęciami. Buriację odwiedziłem ➤

kilkakrotnie z Olgierdem Budrewiczem, zresztą odbyliśmy wspólnie wiele podróży po Związku Radzieckim. Byliśmy jednymi z pierwszych dziennikarzy, którzy odwiedzili z biletami powrotnymi Kamczatkę, Czukotkę, Sachalin czy Żydowski Obwód Autonomiczny w Chabarowskim Kraju, tuż przy granicy z Chinami. Również Ałtaj i Tuwę objechaliśmy razem. Z południowych republik poznaliśmy wspólnie Kazachstan, Tadżykistan i Turkmenię.

Książki o Bajkale są ci chyba najbardziej bliskie? Kilka zostało nagrodzonych.

Nagrodzone zostały *Słodkie morze Bajkał* i *Zaproszenie do Gruzji*. Obie zyskały uznanie w konkursie na najpiękniejszą książkę lat 1981–1984.

Najbardziej jednak sobie cenię nagrodę literacką za w całości moją książkę *Tajemnice Bajkału* wydaną przez PWN.

Byłem też współautorem książki *Odległa Rosja*, która w 2001 roku została najpiękniejszą książką roku. Wstęp do tego albumu napisał Zbigniew Brzeziński, a autorami zdjęć byli jeszcze Adam Bujak i Tomasz Kizny.

W którym momencie twojego życia pojawił się ZAIKS?

To było bardzo dawno temu, w roku 1979. Z tego czasu pochodzi zabawna historia. Zaraz po wstąpieniu do ZAIKS-u przyszedłem do Karola Małcużyńskiego, który był wtedy prezesem. Chciałem go namówić, żeby napisał jakąś książkę dla wydawnictwa, w którym wtedy pracowałem. To zabawne, bo on siedział tutaj, gdzie ja teraz. Próbowałem go czarować, jak bardzo bym chciał wydać jego książkę. On zaś wyjął z jednej z szuflad tego biurka Budafok, nalał po kieliszku i powiedział, że niestety nie da rady teraz niczego napisać. To było w okresie, gdy już był szefem CISAC-u i po prostu nie miał czasu. Nie miałem wtedy pojęcia, co to jest ten cały CISAC. Pamiętam tylko, że na koniec, gdy wypiliśmy już po tym kieliszku, powiedział „Niech pan się trzyma ZAIKS-u, bo to bardzo przyzwoita organizacja, a prezes ZAIKS-u to jest więcej niż minister kultury”.

Oto siła ZAIKS-u!

Zapewne żartował, ale trzeba pamiętać, że nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie szeroko rozumiana przez naszych poprzedników działalność kulturalna, gdyby nie pozycja ZAIKS-u, którą budowali m.in. tacy ludzie jak Karol Małcużyński, który mimo że był szefem CISAC-u, to o zbiorowym zarządzaniu aż tyle, co my dzisiaj, nie musiał wiedzieć.

Wróćmy jeszcze do twojej wystawy z okazji 50-lecia twórczości.

Obserwując różne reakcje na to, co do tej pory prezentowałem, pomyślałem, że tak naprawdę o wiele trudniej jest zrobić dobre zdjęcie znanej osoby, ale też o wiele łatwiej jest odnieść sukces z marnym zdjęciem celebryty niż zaryzykować pokazanie przeciętnego zdjęcia nieznanego osoby. Odkryłem w pewnym momencie, że muszę odejść w drugą stronę, że ja już nie będę fotoreporterem, już nie będę jeździł, zabiegał, żeby zrobić zdjęcie kolejnego prezydenta, nie chcę już jeździć na kolejne wyprawy, mnie to już kompletnie nie interesuje.

Najchętniej idę do ogrodu czy w plener i nagle zaczynam eksperymentować, robię inne zdjęcia. Mnie się podobają i paru osobom, którym je pokazałem również. Mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej. Teraz po świecie jeździ i fotografuje go moja żona. To się jej po prostu należało, bo gdy ja fruwałem, ona wychowywała córki. Tylko czasami udawało nam się podróżować wspólnie.

Trzeba pamiętać, że nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie szeroko rozumiana przez naszych poprzedników działalność kulturalna, gdyby nie pozycja ZAIKS-u, którą budowali m.in. tacy ludzie jak Karol Małcużyński

To będzie kolejna zmiana w twoim życiu

Moje życie podzieliłbym na różne okresy. Taki jeden cykl trwa od 10 do 14 lat. Po upływie tego czasu wszystko kompletnie się zmienia, poza jednym – praktycznie przez całe życie fotografuję. Najpierw była szkoła średnia, potem studia i działalność wydawnicza w MAW. Następne lata to Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Auriga oraz Ars Polona, potem Wyższa Szkoła Sztuk Wizualnych i Nowych Mediów i Akademia Sztuk Pięknych – gdzieś tam przez lata zachodzi na to wszystko ZAIKS. Jestem w zarządzie Stowarzyszenia dokładnie 26 lat. Tu zawsze były wielkie nazwiska i obcowanie z tymi ludźmi, ich obserwowanie dawało niesamowitą satysfakcję. Przychodzi jednak taki moment, kiedy człowiek dochodzi do wniosku, że powinien nieco odpuścić. Dziekanem na Wydziale Sztuki Mediów przestałem być jednego dnia. Zakończyłem ten etap i niech sobie już inni sami radzą. To samo mnie czeka w ZAIKS-ie.

Ciągnie mnie, by częściej zaglądać do mojego archiwum, by je tak usystematyzować, żeby moje dzieci czy wnuki mogły z niego korzystać. Zdjęcia z Rosji, Japonii, Europy, Tajwanu, Izraela, USA, Hongkongu, z całego niemalże świata. Mam szczęście, bo jako szef Wydawnictw Artystycznych i Filmowych, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, a także Związku Polskich Artystów Fotografików oraz ZAIKS-u miałem kontakt z największymi. Wydawałem pierwsze albumy, m.in. o Wajdzie i Fangorze, ale też o Miłoszu, Szymborskiej czy Tatrach fotografowanych przez Ryszarda Ziema-ka i opisanych przez ks. Józefa Tischnera. Wydawałem Budrewicza, Kutza, Horowitza, Dudzińskiego, Kapustę i Prażmowskiego. To też daje niesamowity materiał do rozmaitego rodzaju przemysłów.

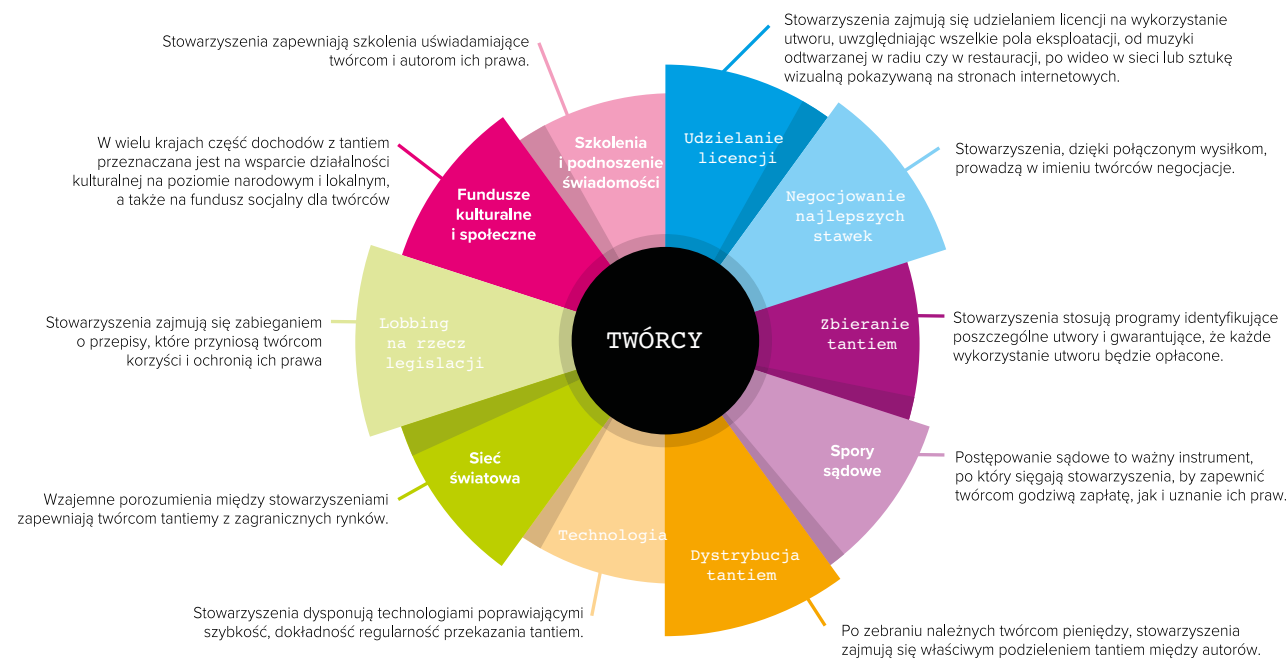
Teraz się dałem namówić na wystawę, bo to 50-lecie chciałbym połączyć z pewnego rodzaju podsumowaniem kolejnego ważnego etapu mojego życia. Jednakowoż, nowe otwarcie w mojej pracy artystycznej może sugerować, że dam się przekonać, by zostać w przyszłej radzie, żeby pilnować tego, co jest w ZAIKS-ie równie istotne, co zbiorowy zarząd, czyli specyficznego klimatu tej jedynej w swoim rodzaju instytucji kultury. ■

WPLYWY Z WYNAGRODZEŃ AUTORSKICH ROSNĄ

TEKST CISAC/ZAIKS

Sektor cyfrowy generuje coraz większe wynagrodzenia dla twórców, a honoraria autorskie w 232 organizacjach zrzeszonych w CISAC-u osiągnęły rekordową wartość 9,7 miliarda euro

JAK STOWARZYSZENIA AUTORSKIE SŁUŻĄ TWÓRCOM I UMACNIAJĄ ICH POZYCJĘ



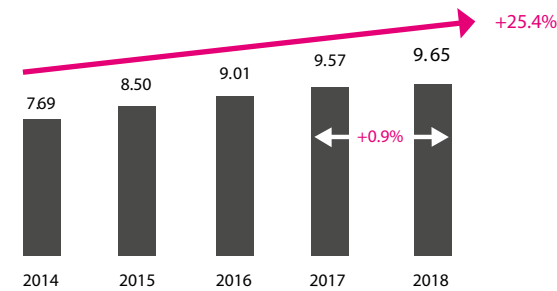
Wynagrodzenia z sektora cyfrowego wzrosły o 29 proc. Wzrost jest też napędzany przez rozwój usługi wideo na żądanie (VOD) i tendencje na największych rynkach.

Ogólnoswiatowe inkaso tantiem dla twórców muzyki, filmu, sztuk wizualnych, dramatu i literatury osiągnęło w 2018 roku rekordowy poziom 9,65 miliarda euro, jak wynika z raportu CISAC-u.

Dzięki szybkiemu globalnemu rozwojowi usług muzycznych i subskrypcji wideo na żądanie (sVOD) wynagrodzenia ze źródeł cyfrowych wzrosły o 29 proc. – do 1,64 miliarda euro. W ciągu ostatnich pięciu lat dochód twórców płynący z sektora cyfrowego wzrósł prawie trzykrotnie, obecnie stanowi 17 proc. inkasa, w porównaniu do 7,5 proc. w 2014 roku.

Wzrost wynagrodzeń ze źródeł cyfrowych na wiodących rynkach – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, Francji i Japonii – jest największym motorem globalnego wzrostu inkasa. Przyczyniają się do tego nowe umowy licencyjne między stowarzyszeniami i platformami, a także poszerzenie umów wcześniej obowiązujących. Dotyczy to platform oferujących określone treści jak Spotify, serwisów mediów społecznościowych jak Facebook, a także platform typu VOD, np. Netflix i Amazon.

Inkaso w obszarze repertuaru muzycznego, stanowiące większość wynagrodzeń zebranych na świecie, wzrosło o 1,8 proc. – do 8,5 miliarda euro, a jest napędzane przez wzrost przychodów ze źródeł cyfrowych wynoszący 26,8 proc. i ciągły wzrost przychodów z subskrypcji.



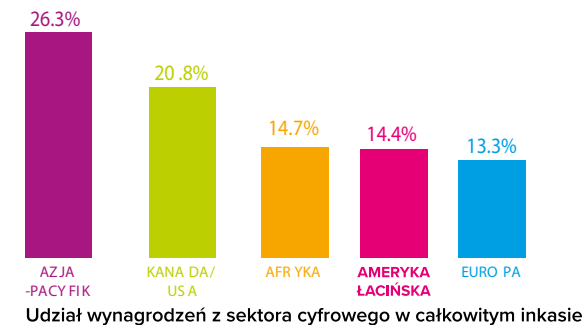
Światowe inkaso w miliardach euro

Wzrost światowego inkasa 0,9 proc. w 2018

Pula wynagrodzeń autorskich we wszystkich obszarach twórczości wzrosła w 2018 roku o 0,9 proc. – to piąty rok z rzędu z tendencją wzrostu. W ciągu pięciu lat, od 2014 roku, globalne inkaso organizacji zrzeszonych w CISAC-u wzrosło o 25,4 proc. Rozwój sektora cyfrowego w połączeniu ze stabilną pozycją dwóch pozostałych głównych obszarów wykorzystania twórczości, jakimi są radio i telewizja oraz wykonania na żywo i muzyka tła, nadal kompensują malejące dochody ze sprzedaży fizycznej (np. sprzedaży płyt).

Dochody z radia i telewizji, które stanowią największe źródło inkasa, spadły w 2018 roku o 2,4 proc., a z transmisji na żywo i z wykorzystania muzyki w tle wzrosły o 0,5 proc. W połączeniu wynagrodzenia z obu tych sektorów znacznie wzrosły od 2014 roku, generując inkaso w wysokości 653 mln euro.

Dyrektor Generalny CISAC-u Gadi Oron powiedział: „Ten raport daje wiele powodów do optymizmu. Wynagrodzenia ze źródeł cyfrowych wykazują imponujący wzrost: wzrosły prawie trzykrotnie w ciągu ostatnich pięciu lat i mają ogromny potencjał do dalszego wzrostu. W coraz większej liczbie państw ta kategoria staje się podstawowym źródłem dochodów twórców, co jest niezwykle pozytywnym znakiem. Przy rozdrobnieniu źródeł dochodów rola stowarzyszeń autorów, które zbierają wynagrodzenia dla milionów twórców, nigdy nie była tak ważna”.



Sektor cyfrowy pokazuje swój potencjał wzrostu

Raport pokazuje inne kluczowe wskaźniki przejścia na technologię cyfrową: Azja-Pacyfik jest liderem cyfrowym z udziałem online 26,3 proc. – dwa razy większym niż w Europie (13,3 proc.), a Australia, Szwecja, Korea Południowa, Meksyk i Chiny znajdują się w rosnącej grupie „cyfrowych mistrzów”, gdzie przychody online są obecnie głównym źródłem inkasa. Stowarzyszenie Autorów ZAIKS również może się pochwalić istotnym wzrostem inkasa w tej kategorii – w stosunku do 2017 roku, lecz przychody online nadal mają niewielkie znaczenie, stanowiąc 2,8 proc. całego inkasa.

W raporcie podkreślono jednak potrzebę podjęcia działań legislacyjnych w celu zapewnienia sprawiedliwego wynagrodzenia dla twórców, wzywając poszczególne rządy do pójścia za przykładem przełomowej unijnej dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym przyjętej w kwietniu 2019 roku.

Jean-Michel Jarre, prezes CISAC-u, powiedział: „Cyfrowa jest nasza przyszłość, a wynagrodzenia dla twórców szybko rosną, ale jest też ciemna strona rzeczywistości cyfrowej spowodowana fundamentalną wadą otoczenia prawnego, które nadal dewaluuje twórców i ich prace. Właśnie dlatego europejska dyrektywa o prawie autorskim jest tak ważna dla twórców na całym świecie. Dyrektywa definiując równowagę między twórcami a platformami cyfrowymi, wysłała niesamowity pozytywny sygnał do wszystkich państw świata.

ZAIKS liczy, że Polska rozpocznie wkrótce pracę nad transpozycją dyrektywy do prawa krajowego, tym bardziej, że premier Mateusz Morawiecki w swoim exposé kilkakrotnie podkreślał, że wielkie korporacje muszą działać na polskim rynku na uczciwych zasadach. „Będziemy uważnie przyglądać się działaniom ustawodawców. Chętnie podzielimy się naszą wiedzą o funkcjonowaniu twórców i rynków kultury, co – mam nadzieję – przyczyni się do wypracowania rozwiązań prawnych zapewniających zrównoważony rozwój wszystkich dziedzin twórczości, branż kreatywnych i platform cyfrowych” – podsumował dyrektor generalny Stowarzyszenia Autorów ZAIKS Krzysztof Lewandowski.

Raport prezentuje m.in. globalne inkaso w podziale na repertuar, sposób wykorzystania twórczości i region, opisy 10 rynków narodowych: Kanada, Chile, Chiny, Dania, Malawi, Meksyk, Senegal i Polska oraz analizę kluczowych zmian legislacyjnych wpływających na wynagrodzenie twórców.

Raport jest dostępny na stronie www.zaiks.org.pl.

CISAC – Międzynarodowa Konfederacja Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów jest największą w branży siecią stowarzyszeń autorów znanych także jako organizacje zbiorowego zarządzania lub ozz.

Wraz z 232 stowarzyszeniami członkowskimi funkcjonującymi w 120 krajach, CISAC reprezentuje ponad cztery miliony twórców ze wszystkich regionów świata i dziedzin twórczości, takich jak muzyka, dzieła audiowizualne, dramatyczne, literackie i sztuki wizualne. Prezesem CISAC-u jest pionier muzyki elektronicznej Jean-Michel Jarre, a wiceprezesami benińska piosenkarka Angélique Kidjo, argentyński reżyser Marcelo Piñeyro, hiszpański artysta sztuk wizualnych Miquel Barceló oraz chiński reżyser, scenarzysta i producent Jia Zhang-ke.

CISAC chroni prawa i reprezentuje interesy twórców na całym świecie. Założony w 1926 roku, jest organizacją pozarządową non-profit z siedzibą we Francji i biurami regionalnymi w Afryce, Ameryce Łacińskiej, regionie Azji i Pacyfiku i w Europie. Polskie organizacje należące do CISAC-u to ZAIKS i ZAPA.

AUTOR JAKO APLIKACJA

TEKST Michał Komar

Open Eyes Economy Summit

TEKST Jan Młotkowski

Luca Jahier, przewodniczący Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego, organu doradczego UE, podczas swojego wystąpienia na OEES nie pozostawił wątpliwości, co jest największym wyzwaniem stojącym przed całą Europą: GAFA (Google, Amazon, Facebook i Apple) płaci zaledwie 0,3 proc. podatku od dochodów w UE. Bez adekwatnego opodatkowania tych firm europejski przemysł kreatywny, płacący uczciwe podatki, nie będzie mógł się rozwijać. Sala odpowiedziała oklaskami.

19–20 listopada 2019 w Krakowie odbyła się czwarta edycja kongresu Open Eyes Economy Summit, spotkania ludzi ze świata biznesu, nauki, kultury i sztuki. Rozmawiano o nowym modelu ekonomicznym, który może być receptą na kryzysy gnębiące współczesne społeczeństwa, odpowiedzialności społecznej, przyszłości wolnego rynku, demokracji i ekologii, a także o rozwoju rynków kultury. Pomysłodawcami wydarzenia są Jerzy Hausner i Mateusz Zmysłony. Udało im się stworzyć forum wymiany opinii na temat odpowiedzialnego projektowania przyszłości społecznej i ekonomicznej – agory promującej oparte na wartościach społecznych podejście do gospodarki.

Przedstawiciele władz ZAiKS-u zostali zaproszeni do zabrania głosu na temat rozwoju branż kreatywnych. Tomek Lipiński przeprowadził błyskotliwą rozmowę z Alkiem Tarkowskim, prezesem fundacji Centrum Cyfrowe, na temat przyjętej przez Parlament Europejski dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym, a Michał Komar wygłosił wykład pt. „Autor jako aplikacja”, który przedstawiamy poniżej.

Kiedy pięć lat temu rozpoczęliśmy społeczną i polityczną dyskusję o konieczności wprowadzenia zmian prawnych, które zagwarantowałyby zrównoważony rozwój branż twórczych i platform internetowych, nasi oponenci wykorzystali fakt, że społeczeństwo nie było przygotowane do takiej rozmowy. Ludzie byli w stanie uwierzyć w nieprawdziwe informacje, o ile te były wystarczająco często powtarzane, a dyskusja o dyrektywie, jak zauważył Tomek Lipiński, stała się niestety rynsztokowa. Dziś sytuacja wygląda inaczej – i tę zmianę można było odczuć także na Open Eyes Economy Summit. Po pierwsze społeczeństwo ma większą świadomość, że poddawane jest manipulacji i stopniowo uczy się weryfikować tzw. fake newsy. Po drugie Unia Europejska nie uległa szantażom cyfrowych gigantów i opowiedziała się za koniecznością adekwatnego wynagradzania twórców za ich utwory udostępniane w sieci. Po trzecie – i niezwykle ważne w polskim kontekście politycznym – premier Mateusz Morawiecki w swoim exposé kilka razy podkreślił, że ponadnarodowe korporacje muszą uczciwie rozliczać się ze swojej działalności. Oczekujemy, że nie będą to deklaracje bez pokrycia w ustawach i liczymy na wdrożenie postanowień dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym do prawa krajowego. Jak podsumował Tomek Lipiński: „Prawo jest po to, żeby zabezpieczać prawa i tych silnych, i tych słabych. Obecne przepisy nie chronią małych i faworyzują wielkich. Dyrektywa może to zmienić”.

Nareszcie uczestniczyliśmy w konferencji, w której udział wzięli politycy reprezentujący zarówno partię rządzącą, jak i opozycję, gdzie odpowiedzialnie dyskutowano o przyszłości branży kreatywnej, a absurdalne argumenty platform, takich jak YouTube, szantażujące opinię publiczną rychłym zamknięciem internetu, po prostu się nie pojawiły. Nikt już w te opowieści nie wierzy. Przeciwnie: coraz więcej osób i instytucji zaczyna domagać się, by wielkie firmy „grały” uczciwie.

Najpierw będzie banał, potem może się poprawić, ale bez gwarancji. Banał brzmi tak: wszystko, co nas otacza, jest dziełem twórczych umysłów. Pięknie ujął to w latach 60. XX wieku Leszek Kołakowski, pisząc, że „W całym świecie nie ma studni tak głębokiej, by człowiek na jej dnie nie ujrzał własnej twarzy”. Warto się tej twarzy przyjrzeć. A jak twarzy – to i całej głowie. To z niej wyrosła wizja (spełniona), wedle której wzrost wydajności pracy ze wszystkimi tego konsekwencjami daje się osiągnąć dzięki sprowadzeniu pracy do 18 ruchów elementarnych i wskutek tego do sprowadzenia jednostki ludzkiej do 18 prostych funkcji. Znajdź, złóż, rozłóż, podaj dalej, na poziomie automatycznego, podkorowego odruchu. Ale, pamiętajmy, z głowy wypłynęło też marzenie o tworzeniu warunków, w których jednostka ludzka (osoba) może dążyć do swego wszechstronnego rozwoju, do stałego samoodkrywania swego potencjału przez uczestnictwo w kulturze.

Wedle badania pod nazwą „Creating Growth: Measuring Cultural and Creative Markets in the EU” przeprowadzonego na zlecenie GESAC (Europejskiego Zrzeszenia Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów), którego członkiem jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, sektor kultury i sektor przemysłów kreatywnych w gospodarce europejskiej to nie mniej niż 539,9 mld euro rocznego obrotu; zatrudniają 7 milionów osób, z których 19,1 proc. to osoby poniżej 30. roku życia, wyprzedzając pod względem zatrudnienia produkcję żywności, metalurgię, przemysł chemiczny i przemysł samochodowy, nie wspominając o budownictwie piramid przez rządy zgnębione duchowo deficytem prestiżu.

Badaniami objęto pola aktywności gospodarczej związane z książkami, prasą, muzyką, sztukami widowiskowymi, telewizją, filmem, radiem, gramami wideo, sztukami wizualnymi, architekturą i reklamą – zadając pytanie o pozycję tych dziedzin w gospodarce cyfrowej. Otóż 70 proc. czasu spędzanego przy tablecie wykorzystuje się na konsumpcję dóbr kultury, muzyki, książek, e-booków, filmów, prasy, gier on-line, dodajmy do tego drukowanie przestrzenne w architekturze i wzornictwie. Dane, na które się powołuję, pochodzą z 2014 roku, ale gdy śledzę ruch na rynku polskim,

a więc rynku średniej wielkości, to notuję przyrosty ok. 2-3 proc. rok do roku. Gdzie w tej pęczniejącej przestrzeni znajduje się autor, kompozytor, pisarz, scenarzysta, artysta plastyk, fotografik? W dniu ogłoszenia wyników badania Jean-Noël Tronc, dyrektor generalny SACEM (francuski odpowiednik ZAiKS-u), zwrócił uwagę, że podczas gdy twórczość jest jednym z głównych źródeł zasilających gospodarkę cyfrową, a dorobek twórczy jest motorem wzrostu gospodarczego, to zarobki i prawa twórców są zagrożone przez internetowych pośredników, którzy zagarniają większą część zysków, nie dzieląc się z autorami w sprawiedliwy sposób. Innymi słowy zachodzi tu wyrazista i rosnąca nierównowaga pomiędzy kapitałem ekonomicznym z jednej strony, a kapitałem kulturalnym i społecznym z drugiej.

Czy pamiętają państwo głośnie krzyki, demonstracje uliczne i starcia z policją w imię wolności w internecie związane z ACTA w 2012 roku? Wydawałoby się, że to ruch spontaniczny młodych ludzi walczących o cel szlachetny, nadrzędny... Mało kto z tego walecznego grona wiedział, że polskie regulacje prawne są po części surowsze od wymagań ACTA, np. gdy idzie o rozpowszechnianie w sieci cudzych utworów... I że w zasadzie regulacje ACTA nie dotyczą ostatecznego konsumenta-internauty. Rozpowszechniana wówczas bzdurna opowieść głosiła, że kończy się prawo do cytatu i prawo do tworzenia memów. Uważnie obserwowałem przebieg akcji skierowanej przeciw ACTA. Lubie powieści sensacyjne, a ta sprawa to dobry dla takiej powieści temat. W Polsce gorączkę anty-ACTA wzniecali m.in. urzędnicy instytucji odpowiedzialnych za cyfryzację, organizacje pozarządowe przymilające się rządowi i dziennikarze, którzy treści ACTA nie znali, a jeśli znali, to działali w dobrze opłacanej złej wierze, jeden zaś z wicepremierów zachwalał masowe stosowanie metody peer-to-peer jako skuteczny środek przeciw respektowaniu praw autorskich. W imię czego? Wolności? Nie – w imię interesów wielkich internetowych pośredników. Spytają państwo o dowody? Jak poszperam w swoim archiwum, to je znajdę. I nawet wskażę palcem. Tak, ta akcja prowadzona pod sfalszowanym hasłem wolności uderzyła – moim zdaniem

>



OEES
Międzynarodowy szczyt ekonomiczny odbywający się w Krakowie od 2016 roku, gromadzący wybitne osobistości ze świata nauki, ekonomii, kultury i polityki. Kongres jest poświęcony ekonomii opartej na wartościach społecznych. Pomysłodawcami wydarzenia są Jerzy Hausner i Mateusz Zmysłony

– w i tak ubogi polski kapitał społeczny, przeciwstawiła wolność własności intelektualnej, twórczości, dziełu autora. Nie zapomnę spotkania w tej sprawie z kierownictwem dużego związku studenckiego: młodzi ludzie z męznym uporem powtarzali slogany na temat ACTA; po paru dniach doszły mnie wiadomości, że to męstwo było opłacone – organizacja otrzymała sprzęt cyfrowy wysokiej jakości. Dawniej nazywano to corruptio, zepsucie, dziś mówi się o skutecznym PR, a może raczej marketingu.

W związku z przyjęciem przez Unię Europejską dyrektywy o prawach autorskich na rynku cyfrowym w marcu br., dyrektywy nazwanej bez rzeczowego powodu ACTA2, prezes partii rządzącej stwierdziwszy, że dla jego ugrupowania wolność jest „rzeczą niesłychanie ważną”, oświadczył: „My tę sprawę zaskarżymy do Trybunału, bo w żadnym razie nie chcemy się zgodzić z tym, żeby tego rodzaju przepisy obowiązywały. My chcemy wolności w internecie”. I tak się stało.

Warto więc przypomnieć: w procesie uchwalania dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym ujawniła się na wielką skalę moc dezinformacji. Za hasłami obrony wolności słowa kryły się interesy wielkich amerykańskich korporacji, które za wszelką cenę bronią się przed jakimkolwiek uregulowaniem ich działalności w Europie. To one narzuciły opowieść medialną porównującą dyrektywę do umowy ACTA – umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrabianymi. Ogromne emocje zostały wzbudzone wokół artykułów 11 i 13 projektu dyrektywy odnoszących się w pierwszym przypadku do prawa pokrewnego wydawców prasy oraz w drugim – do obowiązków pośredników internetowych w stosunku do twórców i wykonawców, które owszem wpływają na działalność operatorów platform, ale nie na zwykłych użytkowników internetu.

Skąd te emocje, pokrzykiwania i zwykłe łgarstwa? Idzie o Transfer of Value, co na język polski tłumaczone jest jako Luka Wartości. Wiadomo, że statystyczna większość konsumentów-internautów słucha muzyki, ogląda filmy, seriale, wirtualne wystawy dzięki przestrzeni cyfrowej. Internet jest oczywiście dla twórców narzędziem promocji twórczości, powinien być jednak także, biorąc pod uwagę masową skalę jej wykorzystania, znaczącym źródłem dochodów. Jednak przyjęte dla środowiska cyfrowego europejskie przepisy prawne zawarte w dyrektywie o handlu elektronicznym z 2000 roku umożliwiły powstanie nieuczciwej konkurencji na polu rozpowszechniania kultury w internecie. Obok serwisów oferujących wysokiej jakości dostęp do chronionych prawem autorskim treści, takich jak przykładowo Spotify czy Netflix, powstały serwisy, na których utwory zamieszczają sami użytkownicy, jak YouTube. Operatorzy

tych platform stworzyli wszelkie narzędzia umożliwiające i zachęcające użytkowników do zamieszczania jak największej ilości kreatywnych, przyciągających uwagę treści, praktycznie zarządzając nimi. Jednak, w przeciwieństwie do wspomnianych wyżej serwisów udostępniających utwory za opłatą lub w pakiecie z reklamami, operatorzy platform, w których treści zamieszczali użytkownicy, nie czuli się w obowiązku zawierania umów z uprawnionymi, których twórczość przynosi im tak wielkie przychody. Nieprawdziwie powołując się na twierdzenie, że ich działalność ma jedynie techniczny charakter, unikali odpowiedzialności za działania swoich użytkowników w stosunku do twórców, co stworzyło ogromną lukę pomiędzy ich przychodami z rozpowszechniania chronionych treści, a przychodami z tego tytułu autorów i wykonawców tych treści. Te właśnie zasady zmienia obecny artykuł 17 (wcześniej 13) dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym. Operatorzy takich platform będą musieli zawierać umowy licencyjne i dzielić się swoimi przychodami z twórcami w uczciwy sposób. Taka licencja będzie od razu obejmować również działania użytkowników platform, zabezpieczając internautów przed indywidualnymi roszczeniami. Dopiero gdy pomimo podjętych w dobrej wierze negocjacji między platformami a uprawnionymi nie dojdzie do podpisania umowy licencyjnej, co jest dodatkowo obwarowane wieloma wymaganiami, będzie mogło dojść na wniosek uprawnionych do blokowania konkretnych, wskazanych przez nich treści. Nie leży to jednak w interesie uprawnionych, szczególnie zaś środowiska muzycznego, które w największym stopniu reprezentuje Stowarzyszenie Autorów ZAIKS. Należy więc się raczej spodziewać, że nie będą to masowe przypadki, a główny cel artykułu 17 dyrektywy – bardziej uczciwe wynagradzanie twórców – zostanie osiągnięty.

Dyrektywa zawiera szereg innych uregulowań mających na celu wzmocnienie pozycji prawnej i ekonomicznej twórców. W trakcie prac nad dyrektywą najgoręcej dyskutowany był wspomniany już artykuł 17 odnoszący się do Transfer of Value, ale warto podkreślić, że poza tym przepisem, zmieniającym zasady odpowiedzialności platform cyfrowych wobec twórców, w dyrektywie znalazły się inne przepisy mające duży wpływ na pozycję negocjacyjną autorów i wykonawców w stosunku do podmiotów eksploatujących ich twórczość – producentów czy wydawców. Przepisy artykułów 18–22 dyrektywy dają im m.in. gwarancję odpowiedniego i proporcjonalnego wynagrodzenia, umożliwiają wgląd w przychody, które podmioty eksploatujące czerpią z ich twórczości, czy też uprawniają twórców i wykonawców do wnioskowania o zmianę wynagrodzenia w przypadku, gdy uzgodnione w umowie wynagrodzenie jest niewspółmier-

nie niskie w stosunku do przychodów z eksploatacji. Jest to pakiet realnie zabezpieczający interesy twórców, którzy są zazwyczaj słabszą stroną umowy.

Dyrektywa w wielu swoich przepisach zabezpiecza interesy użytkowników internetu. Wbrew szeroko rozpowszechnianym, a nieprawdziwym opiniom – celem artykułu 17 dyrektywy nigdy nie było ograniczenie internautom dostępu do piosenek czy teledysków, wyeliminowanie memów i przeróbek lub jakiegokolwiek cenzurowanie platform. Twórcom, przede wszystkim muzycznym, zależy na jak najszerszym rozpowszechnianiu ich twórczości i pod tym względem użytkownicy nie powinni odczuwać jakiegokolwiek zmiany w funkcjonowaniu platform. Co się zmienia, to m.in. mechanizmy rozstrzygania sporów pomiędzy posiadaczami praw a użytkownikami. Do tej pory kwestie jakichkolwiek konfliktów na platformach cyfrowych były rozstrzygane wyłącznie na podstawie wewnętrznych regulaminów tych platform, a ich działania byłyby arbitralne i nietransparentne, zarówno dla internautów, jak i twórców. Teraz dyrektywa wprowadza mechanizmy składania skarg i dochodzenia roszczeń dostępne dla użytkowników, które mają być skuteczne i sprawne.

Uwaga! Nie lamentuję, nie skarżę się! Chcę jedynie zwrócić uwagę na niektóre przyczyny i niektóre skutki tego stanu rzeczy

Dodatkowo przepisy artykułu 17 potwierdzają, że również w internecie istnieją wyjątki i ograniczenia prawa autorskiego, takie jak prawo cytatu, krytyki czy parodia, które nie stanowią naruszenia prawa autorskiego i muszą być chronione przed nadmierną ingerencją ze strony uprawnionych i platform. Poza przepisem artykułu 17 mamy też nowe wyjątki i ograniczenia, z których korzystać mogą instytucje edukacyjne, mogące wykorzystywać utwory do nauczania przez internet, czy instytucje kultury, w których zbiorach znajdują się utwory od dawna nieeksploatowane, a po implementacji dyrektywy będą mogły być znacznie łatwiej udostępniane w internecie. Właśnie tę dyrektywę zaskarżył rząd polski do TSUE. Stało się to na dwa dni przed głosowaniem w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

To oczywiste, że prawo autorskie musi nadążać za zmianami technologicznymi umożliwiającymi zapoznanie się z kulturą. Zarazem musi skutecznie chronić twórców i zapewniać im ekonomiczną i prawną gwarancję rozwoju oraz bezpieczne warunki dla tworzenia. Prawo europejskie oraz prawo krajowe od 15 lat stanowią, że producenci i im-

porterzy urządzeń oraz czystych nośników służących do utrwalania utworów w zakresie własnego użytku osobistego są obowiązani do uiszczania organizacjom zbiorowego zarządzania działającym na rzecz twórców, artystów, wykonawców, producentów fonogramów i wideogramów oraz wydawców opłat w wysokości nieprzekraczającej 3 proc. kwoty należnej z tytułu sprzedaży tych urządzeń i nośników. W związku z tym minister kultury i dziedzictwa narodowego, świadom postępu technologicznego, winien określać drogą rozporządzenia m.in. listę urządzeń i czystych nośników. Ustawa z 2004 roku wymienia: „magnetofony, magnetowidy i inne podobne urządzenia”. W ciągu kilkunastu lat żaden z polskich ministrów kultury nie wydał stosownego rozporządzenia odzwierciedlającego zmiany na rynku, tak jakby nie wiedział o istnieniu smartfonów i tabletów, tak jakby nie interesowało go prawo do godziwej rekompensaty dla twórców i wykonawców za wykorzystywanie ich utworów w gigantycznej skali. Rekompensata wynosi: na Węgrzech (ok. 9,5 mln mieszkańców) ponad 12 mln euro, w Niemczech (ponad 80 mln mieszkańców) ponad 60 mln euro, we Francji (66 mln mieszkańców), ok. 98 mln euro... W 38-milionowej Polsce circa 1 mln 700 tys. euro.

Dlaczego tak się dzieje? To rezultat presji wywieranej na kolejne rządy przez organizacje producentów i importerów sprzętu elektronicznego reprezentujących firmy, z których praktycznie żadna nie jest firmą europejską. Straszą one konsumentów i rząd wyższą cen swoich produktów, gdy tymczasem zebrane przez środowiska twórcze dane wskazują, że ceny smartfonów czy tabletów w krajach, w których jest na nie nałożona opłata od czystych nośników, nie są wyższe od tych w krajach, które taką opłatą ich nie objęły.

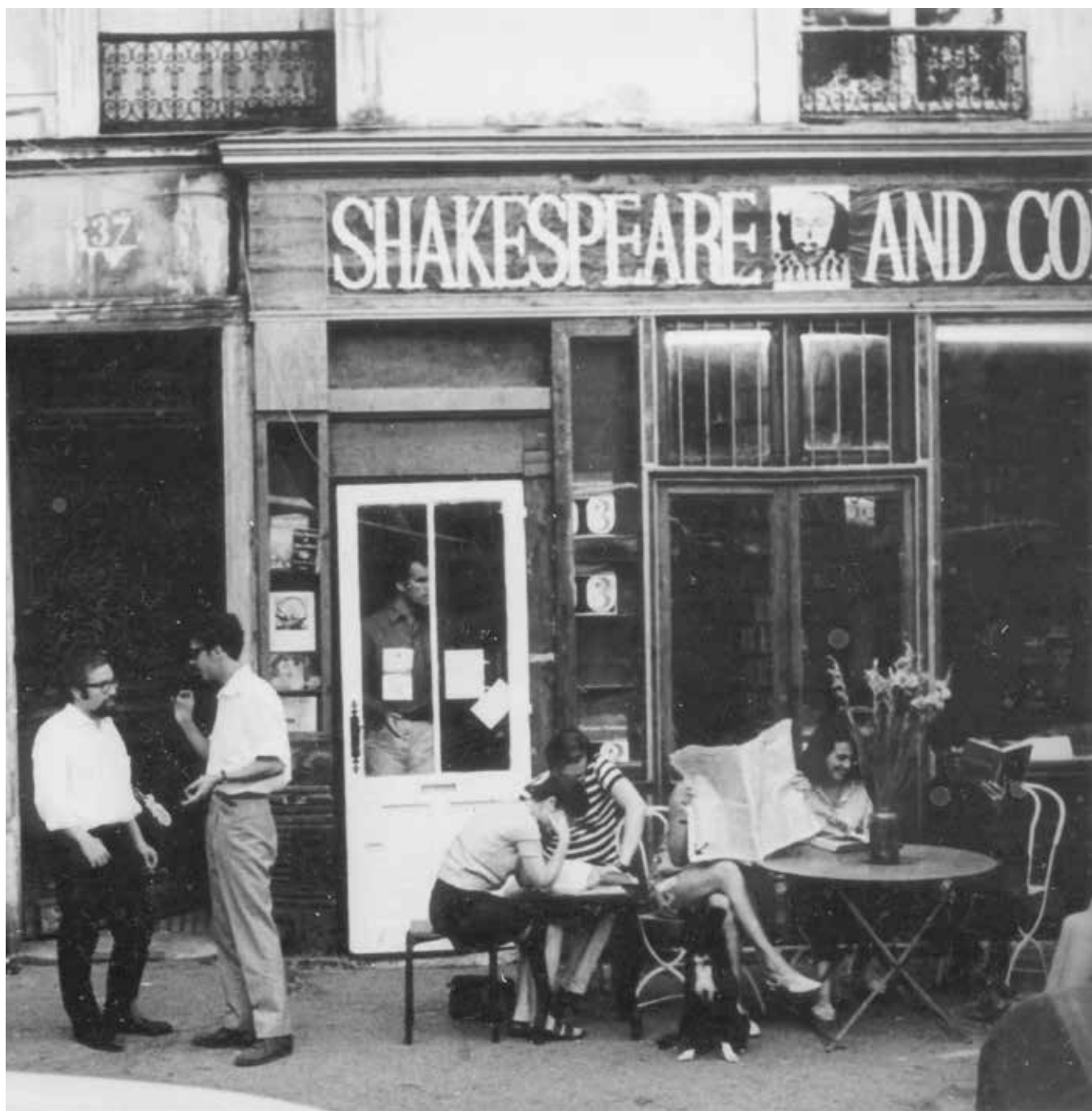
Czasami ze smutkiem myślę, że Polska stała się dla wielkich firm, o których mowa, polem eksperymentów: na ile da się nagiąć prawo, przekroczyć jego granice, wyszydzić. Wdzięczna Polska rewanżuje się zwolnieniami takich firm z miliardowych podatków. Dochodzą mnie plotki, że w sferach rządowych te działania i zaniechania określa się mianem Realpolitik. Twórca tego pojęcia – Ludwig von Rochau – byłby urażony. Cóż to za Realpolitik, która chciałaby, jak głosi, działać na rzecz kultury narodowej, spychając jej twórców na margines. Kultura z pominięciem twórców to zaiste nowinka godna zapamiętania. Taka jest ta studnia, i taka twarz na jej dnie.

Tytuł mego wykładu brzmi „Autor jako aplikacja”. Wyjaśniam, że nie szło mi o nową aplikację cyfrową, lecz o aplikacje krawieckie, takie jak plastikowe broszki, cekiny i dzęty. Niekiedy ładne, ale przecież w zasadzie niekonieczne. Spośród aplikacji krawieckich konieczne są tylko guziki. Gdy guzik się oberwie – opadają spodnie. ■

CO MA SZEKSPIR DO PARYŻA

Gdy 9 listopada 1919 roku Amerykanka Sylvia Beach otworzyła drzwi swej paryskiej księgarni, czy mogła podejrzewać, że oprócz zwykłych gości zaprasza również historię?

TEKST Grzegorz Sowula



FOT. SHAKESPEARE AND COMPANY PARIS ARCHIVE

Wiele księgarni na całym świecie ma powody do sławy – spośród znanych mi wymienić mogą londyński Foyles, The Strand w Nowym Jorku i City Lights Bookstore w San Francisco, Alta Acqua w Wenecji, ale można by do nich dorzucić na przykład El Ateneo w Buenos Aires, Powell's w amerykańskim Portland czy Livraria Lello w Porto, a to tylko początek listy. Uważane są – i słusznie – za kultowe. Jednak paryski sklep Shakespeare and Company panny Beach ma nad nimi przewagę, bo tu gromadzili się autorzy zaliczani dziś do tzw. „lost generation”, straconego pokolenia, tu właścicielka księgarni podjęła kluczową dla historii literatury decyzję o publikacji *Ulyssesa* Jamesa Joyce'a, bez skrótów, na pohybel cenzurze. *Ulysses* nie miał bowiem łatwego startu – fragmenty, jakie pojawiały się na łamach dużych periodyków od 1918 roku, budziły zachwyt jednych i obrzydzenie drugich (w tym samego D.H. Lawrence'a, autora wyklętego za *Kochanka lady Chatterley*, który rozdział zamykający *Ulyssesa* nazwał „najbardziej sprośnym, nieprzyzwoitym i obscenicznym utworem, jaki kiedykolwiek napisano”). Cenzura obyczajowa po obu stronach Atlantyku była surowa i skrupulatnie egzekwowana, a kary wysokie, łącznie z paleniem (!) nakładów.

Sylvia Beach była niemal równolatką Joyce'a, choć wątpić można, czy cokolwiek o nim wiedziała, gdy po raz pierwszy pojawiła się w Paryżu w 1901 roku. Pięć lat spędzonych we Francji wystarczyło, Sylvia bakcyl francuski złapała na całe życie. W 1906 roku wróciła do Ameryki, ale niebawem ruszyła znów do Europy. Na dwa lata zakotwiczyła się w Hiszpanii – uczyła się języków. Gdy wybuchła Wielka Wojna zgłosiła się jako ochotnik do pracy w gospodarstwie rolnym we Francji, potem wyjechała do Serbii ze starszą siostrą Holly, oficjalnie, z ramienia Czerwonego Krzyża. Oderwała się od działań wojennych, by ostatnie lata konfliktu poświęcić studiom literatury francuskiej.

Beach, która książkami zainteresowała się jeszcze w rodzinnym domu w Baltimore, przez jakiś czas rozważała otwarcie księgarni w Nowym Jorku. W grę wchodził też Londyn, choć oba pomysły były, jak powiedzielibyśmy dziś, „od czapy” – panna Beach nie dysponowała odpowiednimi funduszami. Dopiero w Paryżu mogła zrealizować swoje marzenie: wielce korzystny kurs amerykańskiej waluty pomnożył wielokrotnie wartość 3 tys. dolarów, jakie otrzymała po babce i pozwolił na otwarcie księgarni. Nie udało się to bez pomocy Adrienne Monnier, właścicielki pierwszej we Francji wypożyczalni książek, do której Beach trafiła, wertując katalogi i czasopisma literackie. Córka pastora stała się partnerką – nie tylko biznesową – francuskiej bibliotekarki: „Obie panie nie stawiały granicy między życiem osobistym i zawodowym”, pisze Shari Benstock w swej pracy *Kobiety z Lewego Brzegu*. „Bez jej wsparcia Sylvia miałaby nikłą szansę osiągnięcia upragnionego celu. [...] To Adrienne ukazała Sylvii perspektywę wolnego i niezależnego paryskiego życia”. Dzięki Monnier Beach poznała wiodących twórców „lewobrzeźnych”, wśród nich André Gide'a, Paula Valéry, Jules'a Romains, także Gertrudę Stein i jej partnerkę Alice Toklas. Weszła w kręgi twórców i artystów, pisarzy i krytyków. Czy w Paryżu potrzebna jest anglojęzyczna księgarnia, w której można by odpocząć, porozmawiać, spotkać znajomych, a w razie potrzeby pożyczyć kilka franków? Tak, uznała – i tu wracamy do historycznego otwarcia.

Teraz uwaga: Shakespeare and Company to miejsce, do którego dziś zmierzają hordy turystów. Rue de la Bûcherie w V dzielnicy, numer 37, mały skwerek przed wejściem, zwykle kolejka chętnych, bo w środku ścisk, z okien księgarni widoczne wieże Notre Dame... Ale pierwszym adresem była rue Odeon w VI dzielnicy, gdzie pod numerem 12 pamiątkowa tablica obwieszcza, że właśnie tu Sylvia Beach wydała w 1922 roku Joyce'owego *Ulyssesa*. Nader rzadko jednak wspomina się, że Miss Beach, jak była wtedy nazywana, swą księgarnię otworzyła w 1919 roku kilka ulic dalej, przy rue Dupuytren nr 8, i dopiero dwa lat później przeniósła ją na rue Odeon. Powód? Potrzebowała więcej przestrzeni, angielskojęzyczna „księgarnia z charakterem” okazała się sukcesem. To właśnie miejsce stało się punktem zbornym „straconego pokolenia” i nie tylko. Na organizowanych regularnie spotkaniach bywali lokalni autorzy, przede wszystkim pojawiali się twórcy tego formatu, co Ernest Hemingway, Ezra Pound, T.S. Eliot, Thornton Wilder, Robert McAlmon, Alesteir Crowley, Man Ray, Berenice Abbott, James Joyce. W okresie międzywojnia pobyt w Paryżu był dla artysty, pisarza, malarza czy muzyka, odpowiednikiem Grand Tour podejmowanego chętnie w XVII i XVIII stuleciu.

Międzynarodowy rozgłos, jakim cieszyła się księgarnia – amerykańskie wycieczki miały w planach zwiedzania Paryża co najmniej przejazd obok rue Odeon – nie zawsze przekładał się na sukces finansowy. Lata 30., czyli okres wielkiego kryzysu gospodarczego na świecie, niemal spowodowały likwidację księgarni. Uratowali ją przyjaciele, najpierw indywidualni donatorzy, później liczący 200 osób krąg subskrybentów, którzy płacili 200 franków rocznie za przywilej uczestniczenia w spotkaniach z autorami. Pomysł (stał za nim André Gide) wypalił, księgarnia wróciła na rynek, a nawet, jak wspominała Beach, „stanęliśmy mocno na nogi”.

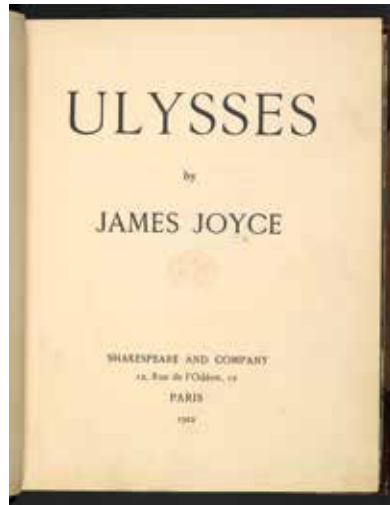
Trwało to do 1941 roku, kiedy Niemcy wymusili zamknięcie Shakespeare and Company. Udało się uratować książki – przyjaciółki przeniosły je do prywatnego mieszkania i zamalowały szyld sklepu. Beach została internowana

Wśród dokumentów, jakie Sylvia Beach sprzedawała uniwersytetowi w Buffalo w USA (tworzą one tzw. James Joyce Collection w zbiorze ogólnie zwanym Poetry Collection), znajduje się korespondencja z polskimi wydawcami i tłumaczami. Przed wojną jedynym utworem Joyce'a przełożonym na polski był *Portret artysty z czasów młodości* (Rój 1931), do spolszczenia którego zasiadł Zygmunt Allan, postać nieznana – jak pisał do mnie Jerzy Jarniewicz, „Przepadł jak kamień w wodę. Nie ma po nim ani śladu. Allan to najpewniej pseudonim”. Piotr Paziński przypuszcza, że kryje się za nim... Jan Parandowski, ja stawiałbym na Zygmunta Bornsteina, którego korespondencja z Beach z roku 1930 obejmuje w sumie 18 pozycji w katalogu Poetry Collection.

jako podejrzewana o pomaganie francuskim Żydom w ucieczce do Wielkiej Brytanii; początkowo trzymano ją razem z innymi aresztowanymi Amerykankami na terenie ogrodu zoologicznego – znajomi, którzy chcieli z nią porozmawiać, musieli po prostu wykupić bilet wstępu... Z obozu w Vittel (gdzie nb. trafiali Żydzi ratowani przez polską dyplomację) uwolnił ją w lutym 1942 Tudor Wilkinson, amerykański kolekcjoner sztuki z koneksjami w rządzie Vichy. Nie próbowała już otworzyć ponownie księgarni mimo namów przyjaciół i „wyzwolenia” sklepu, jakiego osobiście – i symbolicznie – dokonał w 1944 roku Hemingway, jeden z najstarszych i najwierniejszych towarzyszy, który swe paryskie wyczyny opisał w *Ruchomym święcie*.

A co z *Ulissem*? Joyce tracił nadzieję na publikację, książka – mało komu znana – uważana była za szczyt pornografii. Gdy Beach przeczytała manuskrypt, zdecydowała się zaryzykować reputację i pieniądze. Adrienne poparła projekt i asystowała Sylvii w wielce kłopotliwym, jak miało się okazać, prowadzeniu spraw wydawniczych. *Uliszes* ukazał się w 1922 roku nakładem księgarni, miał w sumie jedenaście wydań w tej edycji, ale aż do końca 1930 roku Beach nie zawarła z Joyce’em żadnej pisemnej umowy: „Ani ja, ani Joyce nie przywiązywałam wagę do umów. [...] Joyce o spisywaniu umowy nie chciał słyszeć”, wspominała w tomie Shakespeare and Company. Gdy w końcu do tego doszło, Beach otrzymała „wyłączne prawo wydawania i rozpowszechniania” dzieła, ale miała się zrzec tych praw, gdyby „interes autora wymagał takiego kroku”, i sprzedać je za sumę przez siebie określoną. Shari Benstock ocenia, że „cała jej działalność wydawnicza, jakkolwiek płynących z niej zysków niepodobna dokładnie wyliczyć, mogła jej przynieść nie więcej jak kilkaset dolarów na przestrzeni 10 lat” – w Europie brakowało wydań *Ulisessa*, zaś rynek amerykański pełen był kopii publikowanych przez kilku wydawców, wśród których prym wodził Samuel Roth. Skomplikowane zasady prawa autorskiego, jakie obowiązy-

„Tumbleweeds”, tak nazywał George Whitman swych gości-rezydentów. Nie wymagał od nich wiele: mieli pomagać w księgarni, czytać codziennie jedną książkę i zostawić tekst o sobie dla archiwów Whitmana. Tych biografii zebrało się ponad 30 tysięcy! Nic dziwnego, jego księgarnia łączyła wiele funkcji: przyciągała aspirujących autorów, była miejscem wypoczynku, centrum spotkań nie tylko literackich, ale i debat dotyczących polityki i kultury. Oficjalna „biografia” księgarni wymienia wiele znanych postaci, uczestników happenin-gów, wieczorów promocyjnych, ale i pomocników Whitmana: Anaïs Nin, Gregory Corso, Henry Miller, Italo Calvino, James Baldwin, Richard Wright, Langston Hughes, Allen Ginsberg, Lawrence Ferlinghetti (który swą kalifornijską księgarnię City Lights wzorował na Shakespeare and Company), Alan Sillitoe, Hanif Kureishi, Devla Murphy, Dave Eggers...



wało w USA, nie pozwalały zaliczyć tych edycji do „pirackich”, tym niemniej Joyce ani nie był proszony o zgodę na wydanie, ani też nie zobaczył centa za sprzedane egzemplarze.

Michael Chabon, amerykański pisarz, laureat Pulitzera, fascynująco relacjonuje w eseju *Ulysses on trial* walkę, jaką na początku lat 30. stoczył przed amerykańskim sądem Morris Ernst, zdolny prawnik, współtwórca American Civil Liberties Union broniącej praw obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję i zahartowany w bojach adwokat nieprzyzwoitego piśmiennictwa. Ernst występował w imieniu Bennetta Cerfa, młodego i cwanego wydawcy, który był przekonany, że biznesowy sukces zapewnić mu może jedynie publikacja najbardziej obscenicznego tekstu, jaki dostępny był wówczas na rynku – *Ulisessa*. Opowieść Chabona jest szczegółowa, ale wystarczy powiedzieć, że chodziło o ominięcie Pierwszej Poprawki i tzw. Comstock Act, czyli przepisu dotyczącego, bardzo ogólnie, zwalczania pornografii. Kruczki prawne zastosowane przez Ernsta wymagają osobnej narracji – to majstersztyk perswazji, erystyki, delikatnych nacisków. „Literackie arcydzieło” – ocenił sędzia John Woolsey. Swym werdyktem odebrał serce oskarżycielom. I *Uliszes* wygrał, z wszystkimi „nieopróżnionymi nocnikami”, które najbardziej wzburzyły obrońców moralności.

A skąd ta księgarnia na rue de la Bûcherie, jeśli Sylvia Beach zamknęła na głucho swój sklepik już w czasie okupacji Paryża? Ano, swoją księgarnię otworzył tam w 1951 roku George Whitman, Amerykanin, który do Paryża przybył w 1946 roku. Beach przystała na to, by przejąć nazwę Shakespeare and Company. Whitman okazał się jeszcze większym ekscentrykiem – nieprawdopodobnie zagracone wnętrza, książki nowe i stare (właściciel pozwalał je wypożyczyć), wygodne niszce do czytania, kanapy dla gości-rezydentów (można tam pomieszkiwać w zamian za pomoc w prowadzeniu księgarni; rekordzista zajmował podobno darmowy kąt przez kilka lat – nieźle, to w końcu centrum Paryża, pamiętajmy). O ile się nie mylę, działa już telefon i internet, choć nie wiem, czy w kranie jest ciepła woda (to nie żart).

Sylvia Beach zmarła w 1962 roku, George Whitman pół wieku później, w 2011 roku. Księgarnię pod Szekspirem prowadzi nadal jego córka, Sylvia. We wnętrzu pojawiła się kawiarnia. Swe książki promują tu autorzy z całego świata. „Shakespeare and Company to część kreatywnego continuum”, mówi właścicielka.

FOT. ULYSSES, JAMES JOYCE, WYDANIE Z 1922 ROKU

Nie bój się

RODO

Udziel zgody!

TEKST Ewelina Zielska
– inspektor ochrony danych

Ogólne rozporządzenie o ochronie danych tzw. RODO, choć jest młodym aktem prawnym (stosujemy je od 25 maja 2018 r.), zdążyło już porządnie zdenerwować wszystkich, którzy są zasypywani dziesiątkami ankiet, zapytań o zgody marketingowe, setkami obowiązków informacyjnych, wyskakujących komunikatów o ciasteczkach „cookies”. Jednocześnie wiele instytucji i firm postanowiło zaprzestać udzielania jakichkolwiek danych, powołując się właśnie na wszechobecne zakazy wynikające z RODO. W tym gąszczu przekazów medialnych dotyczących tego, jak RODO utrudnia życie, warto pamiętać o jednym – ten akt prawny powstał po to, aby chronić nasze prawa i wolności. Mówiąc wprost – nasze dane osobowe są w dzisiejszych czasach – w czasach rzeczywistości cyfrowej – bardzo cennym dobrem. Twórcom rozporządzenia przyświecał cel, abyśmy mogli mieć możliwość wpływania na to, kto, kiedy i dlaczego przetwarza nasze dane (zbiera, udostępnia, archiwizuje itd.). Stowarzyszenie Autorów ZAIKS, realizując zadania, jakie RODO nakłada na niego jako administratora danych, chce jeszcze sprawniej i efektywniej zarządzać przekazanymi mu przez członków danymi osobowymi.

I chociaż Stowarzyszenie sprawuje zbiorowy zarząd Państwa autorskimi prawami majątkowymi, to należy pamiętać, że nie zawsze jest umocowane do działania w Państwa imieniu. Użycie utworu w reklamie, zgoda na kontakt z wydawnictwem, ogłoszenie referatu, udział w konferencji, udzielenie wywiadu czy wykorzystanie wizerunku – do tych wszystkich działań zainteresowany jest zobowiązany uzyskać bezpośrednią zgodę twórców. Do ZAIKS-u, który osobom zajmującym się szeroko pojętą kulturą od dawna kojarzy się jako baza informacji o autorach, zgłaszając się tysiące osób i instytucji, prosząc o przekazanie bezpośredniego kontaktu do autora. Podobnie, autorzy reprezentowani przez Stowarzyszenie, chcąc zarejestrować utwór z dawno niewidzianym kolegą, poszukując wzajemnego kontaktu u źródła – w ZAIKS-ie. W obydwu tych przypadkach, aby móc przekazać dane osobowe, dzięki którym zainteresowany autor lub instytucja będą mogli się z Państwem skontaktować, ZAIKS musi uzyskać od Państwa odpowiednie zgody na takie udostępnianie. Serdecznie polecamy uwadze korespondencję, wysyłaną przez biuro ZAIKS-u w sprawie udzielania zgody na przekazywanie danych przez ZAIKS.

ZGODY MOŻNA UDZIELIĆ:



wchodząc na
uruchomioną w tym celu
stronę: **zgody.zaiks.org.pl**



w biurze ZAIKS-u
w Wydziale
Ogólnocłonkowskim



korespondencyjnie na
specjalnym formularzu
(w celu otrzymania formularza
należy się skontaktować
z Wydziałem Ogólnocłonkowskim,
tel. 22 55 67 255)

CZY GRA TO SZTUKA?

Czy gry wideo są sztuką? To pytanie, które otwiera drogę do refleksji nad wieloma aspektami naszego życia. Niespodziewana inwazja filozofii na codzienność. Dlaczego? Bo, jak się okazuje, szukanie odpowiedzi prowadzi nas przez las pytań o kondycję współczesnej sztuki i cywilizacji

TEKST Jerzy Łabuda

Czym jest gra

Jeśli nie jesteś fanem gier wideo i ostatni kontakt z tym zjawiskiem miałeś kilka lat temu, to wiadomość jest taka, że zmieniło się wszystko. Świat gier eksplodował. Budżety produkcji tytułów AAA (najwyższa półka) wynoszą po kilkaset milionów dolarów, a zyski idą w miliardy. W gamingu jest więcej pieniędzy niż w przemyśle filmowym. Rynek jest również o wiele bardziej zróżnicowany. Powstają niezależne, ambitne produkcje zrobione w garażu, powstają też megahity, w których występują gwiazdy popkultury.

Tak zwany e-sport, czyli rozgrywki w grach wieloosobowych, stał się zjawiskiem kultowym. Na organizowany w Katowicach turniej e-sportowy IEM przyszło w tym roku 178 tys. widzów.

Czym właściwie jest gra wideo? Najkrócej mówiąc, jest to program lub inna elektroniczna forma, która za pomocą jakiegoś interfejsu komunikuje się z użytkownikiem. Przyjmuje jego działania i generuje informację zwrotną w formie audio-wideo. Czyli grą wideo będzie strzelanka na komputerze, ale też gra na konsoli wideo, na konsoli przenośnej, na smartfonie, tablecie, smart TV czy nawet na inteligentnej lodówce. Interfejsem może być mysz i klawiatura, ale też pad, kierownica, głos, gesty. Graczem jest zawodnik e-sportowy w Counter Strike, ale też 60-letnia księgowa zabijająca czas układaniem kolorowych kulek na ekranie smartfonu. Gry zawierają najczęściej muzykę, ilustracje, animacje, modele trójwymiarowe, rozpisaną opowieść, dialogi. Stworzenie gry przypomina wystawienie sztuki teatralnej – trzeba zadbać o dekoracje, aktorów, muzykę, tekst. Jednak w przeciwieństwie do klasycznych form, w grze musi być również zaprojektowana interakcja z widzem.

Esencja sztuki, trochę teorii

Jesteśmy w części kwartalnika poświęconej technologii, o czym warto pamiętać, ponieważ wcale nie będzie tak o niej dużo. Zaczniemy od teorii sztuki. Czym jest sztuka? To nie jest pytanie proste, niektórzy wręcz twierdzą, że zbyt skomplikowane, żeby rzetelnie na nie odpowiedzieć. Jednak nie wnikając się w wielowiekowe i wciąż nierozstrzygnięte spory, zawężmy to pytanie do prostego wyboru między poglądem esencjonalistycznym a poglądem fenomenologicznym.

Esencjonalista będzie twierdził, że obiekt ma konkretne cechy, które sprawiają, że jest dziełem sztuki. To są cechy, które można nazwać. Pogląd esencjonalistyczny doskonale sprawdza się w świecie sztuki akademickiej. Tam sztuka to jest coś, co zostało wytworzone w celu bycia sztuką, przez artystę, w relacji do istniejących już dzieł sztuki i tradycji z nimi związanych. Historycznie tak właśnie myśleliśmy o sztuce przez większość czasu istnienia naszej cywilizacji. W tym miejscu narracji musi pojawić się jednak Marcel Duchamp ze swoją rzeźbą *Fontanna*. Na swój ironiczny sposób wskazał, że istnieją inne definicje sztuki.

Fenomen

Nie-esencjonalistyczne stanowisko wcale nie zakłada, że sztuką może być wszystko, jak w tej słynnej scenie >

FOT. SOSENKA / WWW.FACEBOOK.COM/SOSENKA.OFFICIAL (PRACA Z 2015 ROKU)

Zarówno film, jak i gra *Avatar*, to nie tylko świetnie narysowany świat 3D, to także zaangażowana opowieść o współczesnym świecie i naszych relacjach z naturą

w *American Beauty*, w której bohater obserwuje wirującą na wietrze plastikową torebkę i twierdzi, że to najpiękniejsza rzecz, jaką widział. Nie, zwolennicy podejścia fenomenologicznego mówią: sztuka nie ma cech, sztuka ma funkcje. Dzieło sztuki to coś, co w specyficzny sposób funkcjonuje w kulturze. Jedną z wielu propozycji usystematyzowania takich funkcji jest lista kryteriów opracowana przez Berysa Gauta, filozofa zajmującego się teorią sztuki. Status dzieła sztuki może mieć obiekt czy proces, który:

1. ma pozytywne cechy estetyczne; w sensie bardzo wąskim – wygląda, brzmi,
2. wyraża emocje, ma jakiś rodzaj ekspresji emocjonalnej,
3. ma ładunek intelektualny, sens,
4. ma mniej lub bardziej zaawansowaną, ale spójną strukturę formalną,
5. może komunikować zaawansowane znaczenia / idee,
6. jest wyrazem punktu widzenia artysty,
7. powstaje dzięki kreatywności, wyobraźni,
8. jest obiektem albo performansem powstałym dzięki unikalnym i zaawansowanym umiejętnościom,
9. należy do uznanego kanonu dzieł sztuki,
10. jest efektem zamierzonym, został stworzony jako dzieło sztuki.

Idealnie by było, gdyby omawiana rzecz spełniała wszystkie 10 warunków, ale oczywiście nie musi. Istnieje, powiedzmy, wystarczający stopień. To jest bardzo pluralistyczna wersja teorii sztuki, ale chyba dość rozsądnie sformułowana. Przyda nam się przy dalszych rozważaniach.

W imieniu prawa

Istnieje wiele dyskursów filozoficznych traktujących o estetyce. Nawet nie wspomnieliśmy Kanta czy Tołstoja, ale koniec końców przecież to praktyka w dużej mierze decyduje o tym, co uważa się na temat sztuki dziś. A dziś nie-

zwykle ważnym aspektem jest prawo. Wiemy, że dla środowiska twórców prawnicze definicje mają kolosalne znaczenie. Wystarczy wspomnieć kwestie związane z czystymi nośnikami czy artykułem 13 dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym. Tu w zasadzie sytuacja jest prosta. Jest prosta, ponieważ można za sztukę uznać coś w trybie administracyjnym.

W takim właśnie trybie już w 2006 roku Francja uznała twórców gier za artystów, a gry za dzieła sztuki. Ma to oczywiście znaczenie podatkowe – twórcy mają prawo do 20 proc. ulgi podatkowej (do 500 tys. euro dochodu). Na podobne ulgi może liczyć na przykład sektor filmowy. Francja w ogóle bardzo promuje nowy przemysł kreatywny, co nie dziwi w sytuacji, w której na rynku francuscy deweloperzy są potężnymi graczami – wystarczy wymienić takie studia, jak Ubisoft, Quantic Dream, Arkane Studios, Dontnod Entertainment i kilka innych. Francja to, po Stanach Zjednoczonych, największy producent gier wideo na świecie.

Mamy zatem globalne precedensy – twórcy gier cieszą się statusem twórcy w sensie nam najbliższym. Co ciekawe, w Niemczech kwalifikacja gier jako dzieł sztuki zapobiegła nadmiernej cenzurze cyfrowej rozrywki. Według obowiązującego w Niemczech prawa, w grach, gdyby nie były sztuką, nie można by wykorzystywać na przykład symboliki fašzystowskiej. Do kogo wtedy strzelaliby bohaterowie gier z okresu II wojny światowej?

Obecność w kulturze

Niezależnie od tego, co kulturoznawcy sądzą o pozycji gier w świecie sztuki, to świat sztuki, a przynajmniej rozrywki, przyjął gry jako swoje „dzieci” już dawno. Gry stały się kolejnym medium dla opowieści. Świetnym przykładem jest *Wiedźmin*. To postać ze świata, który został wykreowany w książkach. Potem, dzięki adaptacji elektronicznej w formie gry, świat Andrzeja Sapkowskiego podbił wyobraźnię milionów graczy (widzów?). Dzięki temu sukcesowi teraz ponownie zaistnieje, tym razem jako serial na Netflixie.

Inspiracje między dziedzinami sztuki nie są zjawiskiem nowym – w końcu większość filmów to adaptacje dzieł pisanych, ale w mediach elektronicznych to zjawisko nabrało nowej dynamiki. Powstają gry na bazie filmów, filmy na

bazie gier, niemal pełnometrażowe filmy w e n a t r z gier, filmy, które w zasadzie są grami. Ta ostatnia forma – w postaci filmu *Bandersnatch* – interaktywnego odcinka serialu *Black Mirror* na Netflixie, zdobyła dwie nominacje do Emmy Awards.

Wokół gier rozwija się kultura. Fani opowieści i postaci z wirtualnych światów spotykają się na przykład podczas imprez cosplay’owych (od Costume Play, przebierania się za postaci z gier czy filmów). Powstają amatorskie książki i komiksy rozszerzające uniwersum gier. Ludzie tworzą i konsumują kulturę gier. Jest to na razie obieg nieco undergroundowy, ale siła przyciągania opowieści zawartych w grach i opowiedzianych przez gry jest olbrzymia. Tak silna, jak kiedyś poezja Dylana czy koncerty The Rolling Stones.

Gry w języku

Dzieło sztuki zmienia rzeczywistość. Zmienia nasz język, stając się jego składową. Im lepiej skonstruowana opowieść, tym większa szansa, że stanie się częścią zbiorowej wyobraźni. Całe pokolenia „mówiły Mroźkiem”, każdy kiedyś szedł „służbowo, na statek” czy szeptał „kocham cię, kochanie moje”. Pokolenia od generacji X wzwyż wychowywały się już w świecie, w którym były gry wideo. Stąd uniwersalnie zrozumiały jest zwrot „game over” czy wejście na trudniejszy poziom lub posiadanie kilku żyć. Im młodsza widownia, tym bardziej jest prawdopodobne, że posługuje się związanym z grami słownictwem. Dlatego nie trzeba się dziwić, jeśli ktoś powie, że: „Przed wyruszeniem w drogę, musisz zebrać drużynę” (*Baldur’s Gate*) albo „We need more pylons!” (*StarCraft*) czy „Wojna, wojna nigdy się nie zmienia” (każdy *Fallout*). Nie tylko język ulega zmianom – jeśli zauważymy gdzieś nastolatków, którzy tańczą w takich samych układach – z dużym prawdopodobieństwem będzie to taniec postaci z sieciowej gry *Fortnite*, która zyskała w ostatnich latach szaloną wręcz popularność, szczególnie właśnie w populacji nastolatków.

Gry to początek

Zajmujemy się związkami sztuki i gier, ponieważ gry to modny temat i trudno pominąć skalę tego zjawiska. Jednak tak naprawdę gry są ciekawe, bo pokazują nam przyszłość. Twórcy zawsze byli w awangardzie cywilizacji. Pierwsi rzu-



cali się na nowe wynalazki, na nowe metody i kanały. Dawid Bowie był na przykład jednym z pionierów w świecie gier, nawet stał się postacią w grze *The Nomad Soul*. Nasi polscy animatorzy i graficy, tacy jak Tomasz Bagiński czy Grzegorz Jonkajtys, też mają na kontach pracę nad animacjami do gier... Patrząc na rozwój cyfrowej rozrywki, można się nauczyć, że sztuka zawsze znajdzie drogę do nowych form ekspresji. Pojawienie się komputerów spowodowało jednocześnie pojawienie się nowej sztuki, sztuki gier. Dziś zaczynają wchodzić do użytku takie technologie, jak wirtualna rzeczywistość, wzbogacona rzeczywistość, sieć 5G i mikrourządzenia sieciowe. Nieuchronnie doprowadzą one do powstawania nowych form sztuki. Warto im się z życzliwością przyglądać. Może nie są tak rozwinięte jak tradycyjne formy, ale przecież wszystko musi przejść przez fazę dziecięcą. O kinematografii czy fotografii też długo dyskutowano, czy należą do świata sztuki. Dostojewski twierdził, że zbyttnia popularyzacja literatury odsuwa ludzi od „prawdziwego życia”. Doświadczony twórca dostrzeże jednak w grach to, czym są naprawdę – kolejnym sposobem ekspresji. ■

1. Polska gra *This War of Mine* jest uznawana za jedną z ciekawszych współczesnych opowieści antywojennych, 2. *Gris*, gra opowiadająca o strachu i sposobie radzenia sobie z nim. Tytuł z nurtu art-games, czyli produkcji stawiających na styl i treść, 3. *Shadow of the Colossus*, czyli japońska estetyka, która podbiła serca graczy na całym świecie, 4. *Fallout 4* to kompletna wizja postapokaliptycznej Ameryki, 5 i 6. *Wiedźmin III* to nie tylko sukces wydawniczy, to pięknie opowiedziana historia



STO LAT, MISTRZU! *KRZYSZTOF ZANUSSI*

80. urodziny

TEKST Ola Salwa

Krzysztof Zanussi urodził się 17 czerwca 1939 roku w Warszawie w rodzinie o inteligenckich tradycjach. Dzieciństwo wspomina jako idyllę, szybko przerwana przez koszmar II wojny światowej. W odradzającej się Polsce, zdławionej przez stalinizm, kształcił się w dobrych szkołach i realizował pierwsze amatorskie filmy. Zawsze uważał, że w pracy reżysera najważniejsza jest umiejętność opowiadania, choć jego własne filmy zawsze wykraczały poza samą tylko „historię”. Żadnego z nich – a reżyser nakręcił ich w sumie 80 – nie należy oglądać „na szybko”, w życiowym pędzie. Zarówno starsze tytuły, jak *Iluminacja*, *Struktura kryształu*, *Constans*, *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*, jak i te nowsze – *Persona non grata* czy *Rewizyta* (składająca się w części z fragmentów starszych dzieł reżysera) – trzymają formę i się nie starzeją. Zderzają widza z pytaniami o naturę rzeczy i rzeczywistości, o to, czym jest ludzka dusza i czy świat widzialny jest na pewno jedynym istniejącym; opowiadają wreszcie o tym, co w życiu nieuchronnie czeka każdego – o konieczności umierania. Krzysztof Zanussi jest bodaj najbardziej „uprawnionym” polskim reżyserem do zadawania takich pytań, bo zanim dostał się na wydział reżyserii w Szkole Filmowej w Łodzi (1962–66), studiował już fizykę na Uniwersytecie Warszawskim (1955–59) i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim (1959–62). Tłumaczył wielokrotnie w wywiadach, że zdecydował się zawodowo związać z kinem, bo nie czuł się wystarczająco utalentowany w dziedzinie fizyki, a filozofia służyła mu tylko poszerzeniu horyzontów.

Początkowo uznawany był za eksperymentatora – nakręcał w 1969 roku *Struktura kryształu* jest do dziś jednym z najbardziej oryginalnych i świeżych filmów fabularnych. W pisaniu scenariusza pomagał mu inny wybitny umysł – Edward Żebrowski, którego Krzysztof Zanussi poznał na studiach. Mimo różnicy poglądów, stylu i światopoglądu, obaj twórcy współpracowali jeszcze kilkakrotnie – przy *Twarzą w twarz*, *Zaliczeniu*, *Górach o zmierzchu* i *Za ścianą*. Autor *Constans* lubi się zresztą przywiązywać do innych artystów i zapraszać ich na plany kolejnych filmów. Mowa tu choćby o Mai Komorowskiej, Zbigniewie Zapasiewicz, Wojciechu Kilarze, operatorze Sławomirze Idziaku, a ostatnio Piotrze Niemyjskim.

Za najważniejszy okres w twórczości Krzysztofa Zanussiego przyjmuje się zwykle lata 70. – to wtedy powstały

Iluminacja, *Bilans kwartalny*, *Spirala* i bodaj najbardziej znane *Barwy ochronne*. Wtedy też wyklarował się charakterystyczny dla reżysera zabieg – zderzanie bohaterów o skrajnie różnych poglądach, którzy toczą ze sobą zaciekle, intelektualny pojedynek. W 1984 roku powstał *Rok spokojnego słońca*, nagrodzony Złotym Lwem w Wenecji, osadzony w pierwszych miesiącach po zakończeniu II wojny światowej, dramat postaw i wartości. Kino, jakie tworzył Krzysztof Zanussi, nigdy nie było lokalne, doceniano je na festiwalach w Cannes czy Berlinie. Z czasem zachodni producenci upomnieli się o polskiego mistrza i proponowali mu realizację filmów międzynarodowych. Pierwszym był *The Catamouth Killing*, ostatnim najnowszy *Eter*.

Sam Zanussi chciał nie tylko realizować własne pomysły i wizje, chciał to też umożliwiać innym. W 1980 roku został kierownikiem artystycznym, a potem także dyrektorem zlikwidowanego w 2019 roku Studia Filmowego „Tor”. To tam powstały filmy Wojciecha Marczewskiego, Krzysztofa Kieślowskiego, Magdaleny Piekorz czy Agnieszki Holland. Krzysztof Zanussi jest też wyśmienitym pedagogiem wykładającym sztukę reżyserii na całym świecie. Istotną pozycję w biografii honorowego członka ZAiKS-u zajmują też wyróżnienia, a są wśród nich: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Platynowe Lwy oraz Orzeł za całokształt twórczości, tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego i Katolickiego Uniwersytetu w Budapeszcie, francuski Order Sztuki i Literatury i wiele innych. Mimo że Krzysztof Zanussi mógłby spokojnie przejść na emeryturę, woli aktywność. Odwiedza liczne festiwale filmowe, przyjmuje zaproszenia na wykłady, zabiera głos w ważnych dla środowiska filmowego sprawach. I cały czas kręci swoje filmy.

Słowo od mistrza? „Nawet jeśli dzisiaj bywa różnie, miałem niebywałe szczęście w życiu. Udało mi się przez dekady robić kino autorskie. Z dystansu jedne filmy mogę lubić mniej, inne bardziej, ale wszystkie mają stygmat mnie. A wypracowanie własnego charakteru pisma we współczesnym świecie pozwala poczuć się spełnionym. Przynajmniej na chwilę, zanim człowiek nie zderzy się z kolejnym murem”.*

*Wypowiedź pochodzi z wywiadu udzielonego Krzysztofowi Kwiatkowskiemu do „Magazynu Filmowego SFP” w 2012 roku.

JUBILEUSZE

W OSTATNICH MIESIĄCACH KILKU CZŁONKÓW
NASZEGO STOWARZYSZENIA OBCHODZIŁO
SVOJE JUBILEUSZE. ROCZNICE URODZIN I DZIAŁALNOŚCI TWÓRCZEJ
TO PIĘKNE ŚWIĘTA WARTO UCZCZENIA. WSZYSTKIM SERDECZNIE
GRATULUJEMY!

FOT. JOANNA BOZIEROŚKA

JEDYNA TAKA GWIAZDA *NORMAN DAVIES*

80. urodziny

TEKST Marek Łuszczyna

O Normanie Daviesie można pisać jak o człowieku monumencie. Ale chyba nie warto. Można myśleć o nim jak o najwybitniejszej, najbardziej pomnikowej postaci w panteonie światowych historyków XX wieku, ale należy uważać, żeby nie przesadzić ze spiżem, który nie najlepiej pasuje do książek profesora – przełomowych, sensacyjnie interesujących, napisanych w taki sposób, że nigdy nie dawało się ich czytać – zawsze się je „pożerało”. W autobusie, tramwaju, na przystanku, w kawiarni – opasłe tomy z czasów przedebookowych towarzyszyły tym, którzy nie potrafili oderwać się od *Powstania '44* czy *Europy. Rozprawy historyka z historią*. Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie chodzi o snobizm. Do manifestowania swoich intelektualnych aspiracji w miejscach publicznych wystarczyłaby modna w danym sezonie broszura; chodziło właśnie o nieumiejętność rozstania się na cały dzień z nową, dwukilogramową książką Daviesa.

Przygotowując ten tekst, zwróciłem się do tych, dla których profesor jest kimś ważnym – nie tylko jako naukowiec, ale również postać ze świata popkultury. Kimś ważnym? Jest jedyną taką gwiazdą, niekwestionowanym idolem, bożyszczem.

Zapytałem współtwórców fanklubu Normana Daviesa, jak powinienem napisać o profesorze, honorowym członku Stowarzyszenia Autorów ZAiKS z okazji jego 80. urodzin.

Czy wspomnieć o tym, że to również honorowy obywatel aż trzech polskich miast – Krakowa, Lublina i Wrocławia? Czy dużo miejsca poświęcić odznaczeniom, zwracając szczególną uwagę na Order Orła Białego i Order Odrodzenia Polski, który profesor otrzymał z rąk prezydenta na uchodźctwie Edwarda Raczyńskiego? A może koniecznie, właśnie w tym miejscu, przypomnieć o tym, że królowa Elżbieta II wyróżniła Normana Daviesa orderem ekskluzywnego zakonu św. Michała i św. Jerzego?

Michał Kostrzewa, jeden z członków fanklubu ND odpisał: „Naturalnie, ale warto powiedzieć coś więcej”. Oczywiście, zatem nie może zabraknąć tutaj słowa o tym, że to również członek Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu i zagorzały fan piłkarskiej Cracovii, która – używając języka komentatorów sportowych – nie rozpieszcza naszego jubilata pazernością na gole.

Ale może jednak należałoby trochę poważniej? Może trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że my, Polacy, mieliśmy po raz kolejny bardzo dużo szczęścia, iż

pojawił się pisarz i naukowiec światowego formatu, który zrozumiał złożoność naszych losów lepiej niż my sami. Pojawił się autor, który potrafił połączyć miłość do Polski z rozumną, często opartą na dystansie oceną, co pozwoliło mu opowiedzieć światu o naszym kraju w najlepszy z możliwych sposobów.

We wszystkich swoich książkach dotyczących Rzeczypospolitej, poczynając od *Bożego igrzyska* przez książkę o wojnie z Bolszewikami *Orzeł biały. Czerwona gwiazda na Sercu Europy* kończąc, Norman Davies opisuje nasz kraj jako ważnego gracza na scenie ścierających się wielkich politycznych sił, ale nigdy nie traci z oczu szerokiego kontekstu, w którym to zawsze byliśmy narodem sporym i dzielnym, ale jednak nasze poczucie wyjątkowości nie wzięło się z niebios, tylko było wynikiem konkretnych historycznych wydarzeń, z rozbiorami na czele. Davies w swoich książkach uczy nas, że najlepszym lekarstwem na narodową megalomanię jest wiedza, która pozwala spojrzeć na historię nie jak na szereg wyizolowanych, następujących po sobie wydarzeń, których daty należy zapamiętać na klasówkę czy kolokwium, ale jak na jeden wielki proces. Pokazując jego złożoność, profesor nie skupia się jednak na ideach, strategiach i militarnych rozwiązaniach, ale często pisze o konkretnych bohaterach uwikłanych w tryby wielkiej historii. Nadaje to jego książkom wyjątkowy, ludzki wymiar.

„To są wszystko bardzo ważne słowa, ale proszę sięgnąć jeszcze do dwóch starożytnych cytatów” – poradził Michał Kostrzewa. I zwrócił uwagę na tekst Marka Aureliusza:

„W pismach Efezejczyków był przepis, aby zawsze mieć w pamięci jednego ze starych miłośników cnoty” oraz Seneki: „Wybierz tego, kto spodobał ci się i ze sposobu życia, i ze sposobu wyrażania się, i z samego oblicza. Miej go zawsze przed oczami bądź jako opiekuna, bądź jako wzór”.

„Pisząc o profesorze, należy posługiwać się powyższymi myślami w taki sposób, w jaki nakazują stoicy” – poradono mi. „Warto, aby każdy inteligent miał go za ów wzór, wsparcie, o którym pisze Aureliusz. Należy posiłkować się przykładem profesora, wyobrażać sobie to, co mógłby nam powiedzieć i poradzić. Co chciałby zrobić, będąc na naszym miejscu? Będzie to duża pociecha, źródło siły i pokrzepienia, zwłaszcza kiedy przyjdzie nam zmagać się z typowo polskimi przeciwnościami losu”.

ACH PANIE, PANOWIE!

MAGDA UMER

70. urodziny

TEKST Grzegorz Sowula

„Weszła przebojem” – to ochoczo powtarzane, często nadużywane określenie w przypadku Magdy Umer jest wyjątkowo trafne. Piosenka, którą wyśpiewała w 1969 roku nagrodę na Zimowej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Opolu, stała się przebojem i do dziś rówieśnicy jubilatki przypominają sobie z rozrzewnieniem eteryczną blondynkę, która z melancholią w głosie powtarzała: „Jeśli myślisz, że ja cię nie kocham, to się mylisz”. Ach, iluż było gotowych rzucić wszystkie zajęcia, by tylko piosenkarka spojrziała w ich stronę!

Magda Umer obchodzi w tym roku podwójny jubileusz: 70-lecia urodzin, czego nie ukrywa, i 50-lecia kariery artystycznej, z której ma prawo być dumna. Zadowolona. Usatysfakcjonowana. Bo jej nie trzeba przypominać, wyciągać z archiwów – Magda Umer jest wciąż obecna, pojawiająca się w telewizyjnych programach, benefisach, spektaklach przez nią reżyserowanych i wykoncypowanych, kolejnych nagraniach płytowych, rozmowach, radiowych spotkaniach... Dużo tego, gdyby przegrzebać internet, na pewno można by dorzucić kilka(naście) dodatkowych objawień pani Umer.

Niełatwo określić ją jednym słowem – Magda Umer śpiewa, pisze scenariusze, reżyseruje i prowadzi programy, nagrywa płyty, kręci filmy, występuje w nich (w 1969 zagrała urzędniczkę w musicalu *Piąta rano* Hanny Biełińskiej, choć próżno szukać jej na „liście płac” na ekranie), przygotowuje monodramy, pisze książki, organizuje koncerty. Artystka? Trochę za mało. A „człowiek orkiestra” też nie brzmi dobrze, jakąś deprecjację wysiłków ujawnia. Sama przedstawia się najczęściej „piosenkarka”, może więc przy tym zostaćmy.

Urodzona w Warszawie, córka młodych rodziców. „Mój tata miał piękny głos i świetny słuch. [...] Śpiewał piękne przedwojenne piosenki [...] piosenka była czymś przeze mnie ukochanym już od najwcześniejszych czasów”, opowiadała w rozmowie z Ewelina Burdą. Zdała na Wydział Filologii Polskiej i Słowiańskiej UW, tam dopadli ją licealni koledzy: Janusz Weiss, Krzysztof Knittel i Andrzej Wojciechowski (ci ostatni byli autorami jej pierwszego przeboju). Zakładali kabaret Abacus, dołączyła do nich. I tak to już poszło.

Gdyby ogłoszono „konkurs piosenki melancholijnej”, Magda Umer wygrałaby go w krótkich abcugach – nikt tak pięknie, tak przekonująco jak ona nie śpiewał o uczuciach wpraw w radosnych, potem dołączających, a w końcu – no,

w końcu różnie to bywało. Ale *Koncert jesienny, Już szumią kasztany, O niebieskim pachnącym groszku, Dawno chyba* – tak, kto nie słyszał i nie widział Umer stojącej przed mikrofonem, może tej admiracji nie pojmie. Ma ona jednak dar porywania publiczności, pętania jej swoim miękkim głosem. Głosem, co dodać trzeba, ujawnia również śmiech i zabawę – *A jednak wrócił*, kapitalny *Findley* czy *Samokołysanka Bączka*, oryginalnie wykonywana przez Mieczysława Czechowicza w jednym z programów Kabaretu Starszych Panów.

Starsi Panowie, tak... A właściwie jeden z nich, czyli Jeremi Przybora. Starszy przyjaciel, mentor, w pewnym sensie nauczyciel, ale również partner doskonały w niuansach polszczyzny – Umer, która w 2005 roku zdobyła patent Mistrza Mowy Polskiej, od lat wskazywała Przyborę jako swego mistrza. Prowadziła z nim rozmowy – przed mikrofonem, przed kamerą, ale także intymne, zapisywane jedynie. O wierszowaniu, o przekazywaniu wierszowanych treści, o śpiewaniu, pokazywaniu się przed kamerą. Jak sama przyznaje, użalała mu się również na swój wiek, upływ lat. Pocieszał ją z przekonaniem, że wszystko, co dobre, dopiero przed nią.

Podobnie jak Agnieszka Osiecka, przyjaciółka od lat entych, niepoliczonych. Ta też mówiła jej, że nie ma co rozpaczć, bo skończyła właśnie 30 lat: „Wszystko się zaczyna, Magdo”. Pani Umer nie chciała wierzyć starszej i doświadczonych już koleżance, ale nie miała racji. Wszystko trwa i nic się nie skończyło.

Dorobek Magdy Umer jest imponujący – w pewnym sensie mimochodem zapisywała się w annałach kabaretu (wspomniany Abacus, Stodoła z programem *O Jezu, jak mi dobrze w pomarańczowym jest* z 1969, od 1971 *Dreszczowisko* Macieja Zembatego), nagrała kilkanaście płyt, jej monodram *Biała bluzka* według książki Osieckiej miał pokoleniowe, rzecz można, wystawienia: premierę w 1986 i wznowienie w 2010; w 2017 przygotowała spektakl poświęcony panu Jeremiemu, czyli *Przybora na 102* (razem z Kinoteatrem Mumio). Jest tego oczywiście znacznie więcej, Umer, która obwieszcza: „Jeśli mam możliwość nie robić nic a robić coś, to zawsze powiem: nie robić nic”, jest osobą ogromnie zapracowaną. I nic nie wskazuje, że miałyby rzeczywiście zacząć nic nie robić z psem, kurami i kogutem. Jeśli myśli pani, Magdo, że jej nie kochamy, to się pani myli. ■ ➤



GIGANCI LIST PRZEBOJÓW *BUDKA SUFLERA*

45-lecie działalności artystycznej

FRAGMENTY Z KSIĄŻKI
Jarosława Sawica, Budka Suflera. *Memu miastu na do widzenia*, wyd. Prószyński i S-ka

Memu miastu na do widzenia

Po raz pierwszy zobaczyłem ich... w kinie. Był rok 1977. To musiało być kino „Warszawa” na krakowskim Kazimierzu – najbliżej miejsca, w którym się wychowałem. Film Marka Piwowskiego *Przepraszam, czy tu biją* zapamiętałem z powodu ślicznej bohaterki i bliskiej poetyce Roberta Planta męskości Krzysztofa Cugowskiego na estradzie w warszawskim „Maximie”. Potem były różne studenckie kluby w Krakowie, i wreszcie pierwsze „służbowe” spotkanie. Już w latach 90., w radiu na kopcu Kościuszki. Tomek Zeliszewski do dziś czasem wypomina mi czekanie przez dobre kilkadziesiąt minut na Pana Dyrektora Od Muzyki. I słusznie. Najprawdopodobniej, biegając po forcie, gdzie mieściło się radio... zapomniałem, że ktoś na mnie czeka. No i wstyd mi do tej pory, a żarty na ten temat przyjmuję z pokorą. A potem już były tylko stopklatki z nigdy nienakręconego filmu... Pierwsza historyczna *Inwazja Mocy*, koncert pod Krakowem dla prawie miliona osób, lot pakistańskim samolotem na koncert w Carnegie Hall, Los Angeles, Ozzie Osbourne, Stewart Copeland i studia nagraniowe z kosmosu. Sesję nagraniową w Village Records zaliczam do najważniejszych momentów w życiu. Pamiętam każdy szczegół. Mieliśmy wtedy wszyscy poczucie, że dzieje się historia. Zderzenie z muzycznym rajem i kompletna niemożność przełożenia go potem na krajowe realia. Nocne rozmowy i wątpliwości w „Hotelu California [...]”. A potem z gruntu skazane na niepowodzenie próby dorównania tamtym dniom jakimś nowym pomysłem. Pionierska *Antologia*, wywracający standardy *Leksykon* i zrobiony dla fanów audiofilski box *Cień wielkiej góry*; z koncertem w mojej kochanej radiowej Trójce. No i ostatni trudny koncert w Krakowie. Tam, gdzie ta historia się zaczęła... Z perspektywy czasu jestem pewien, że z nikim z muzycznego świata nie splątałem – choć przelotnie – tak mocno swoich losów. To była męska przyjaźń od euforii na walce Gołoty, po lży podczas solówki Lukathera. Razem czyniliśmy kilkakrotnie niemożliwe możliwym... I nikt nam już tego nie odbierze.

Piotr Metz

Jeśli miałbym scharakteryzować muzykę Budki Suflera jednym zdaniem, to powiedziałbym, parafrazując Janusza Majewskiego, że jest to „rock and roll po słonecznej stronie”. Przechodząc do efektów pracy kompozytorskiej Romualda Lipki, muszę wyrazić swój podziw. Co może zabrzmić powierzchownie, więc spróbuję ten podziw uzasadnić. Jedną z najtrudniejszych rzeczy (i to nie tylko w muzyce rozrywkowej, ale też klasycznej) i tym, co zawsze określało skalę talentu kompozytora, jest umiejętność układania pięknych melodii. Bo nie jest to zjawisko powszechne. Zresztą podobnie jest w innych dziedzinach: mętne, nazbyt zawile frazy są domeną słabych filozofów. I muzyka, która dysponuje tego rodzaju argumentami – prostotą, która idzie w parze z pięknem – ma zawsze długi żywot. Dlatego do dzisiejszego dnia słucha się np. Mozarta i Beatlesów. I dlatego słucham z podziwem przepięknych melodii Romualda Lipki.

Jan Kanty Pawluśkiewicz – kompozytor, twórca zespołu Anawa, o muzyce Romualda Lipki ➤

FOT. ARCHIWUM BUDKI SUFLERA



FOT. ANDRZEJ RYBCZYŃSKI / PAP

BAND ABSOLUTNIE OTWARTY *ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY*

40-lecie działalności artystycznej

TEKST Marek Łuszczyna

Składanie życzeń rządzi się swoimi prawami. Ważną rolę w takiej chwili odgrywa takt i dyplomacja. W dobrym tonie jest omijanie tematów bolesnych, warto zrezygnować także z sugerowania jubilatowi deficytów. Jeśli na 40. urodzinach życzymy komuś rozsądku, mądrości, inteligencji i sensowności w działaniu – może zrobić się niezręcznie.

Cieężko jest napisać jubileuszowy tekst o Oddziale Zamkniętym, omijając ekscesy, afery, momenty graniczne, takie opowieści, z których chętnie skorzystałby na przykład Marek Raczkowski, autor pamiętnego zdania nad grobem Macieja Zembatego: „Pożyczył ode mnie trzy tysiące na dziwki i już ich nie odzyskam”.

Można temat zawoalować i życzyć współzałożycielowi OZ Jaremu Jaryczewskiemu (oraz jego legendarnej kapeli, która od lat radzi sobie bez niego) po prostu zdrowia. Ale jak napisać w miarę kulturalnie i grzecznie o najbardziej przeginającym, odjechanym i rockandrollowym polskim zespole? Pierwsza myśl, która człowieka nachodzi, to zdumienie na bazie podziwu. 40 lat istnienia kończy band, który po raz pierwszy przestał istnieć w 1982 roku, zaraz po tym jak jego frontman, wspomniany Jary, postanowił upozorować samobójstwo w celu uniknięcia służby wojskowej i zrobił to tak skutecznie, że zamknięto go na cztery spusty w szpitalu psychiatrycznym, na oddziale zamkniętym właśnie. Wcześniej, kiedy kapela się jeszcze tak nie nazywała, powstał jeden z najlepszych polskich kawałków punkowo-zimnofalowych *Ten wasz świat* ze słynnym tekstem „napiętnowany marzeniami”. Oddział grał wtedy lepiej niż The Clash i Sex Pistols razem wzięci, a na teledysku, nakręconym na hałdach budowanego właśnie Ursynowa, także lepiej wyglądał.

Teraz Kopa Cwila to miejsce spacerków starszych pań z pieskami i górka, z której dziatwa zjeżdża na sankach, wtedy to był full-industrial, brudny piach i błoczydła sterczące jak zęby systemu na wielkim placu socjalistycznej budowy.

Wtedy, w pierwszej połowie lat 80., Oddziałowi Zamkniętemu trochę niechęć udało się coś, co dzisiaj nazwalibyśmy artystyczną dojrzałością oraz wspaniałą marketingową strategią. Kapela tak długo koncertowała i komponowała przed debiutem, że gdy w końcu ukazała się pierwsza płyta długogrająca zespołu składała się w zasadzie z samych hitów. Dość powiedzieć, że dwie piosenki, które już za chwilę miały zyskać ogromną popularność – *Andzia* oraz *Jestem zły*, powstały w efekcie współpracy zespołu z Andrzejem Szpilmanem, wybitnym muzykiem, synem pianisty Władysława Szpilmana.

Na efekty tej pracy nie trzeba było długo czekać, pierwsza płyta Oddziału to był cios w nos, muzyczne jajko Kolumba. 29 lutego 1984 roku przed salonem muzycznym Polskich Nagrań na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich stanęła kolejka fanów długości kilkuset metrów, a że po debiutancką płytę swojego ukochanego zespołu przyszła młodzież tak samo grzeczna i skora do kompromisów jak sami muzycy – musiała interweniować milicja. Wybito wszystkie szyby w dzisiejszym Empiku, trochę także ucierpiały witryny okolicznych kawiarni i sklepów, ale przykład szedł od idoli, którzy tamtego dnia musieli się ewakuować tylnym wyjściem. W tamtych czasach Oddział Zamknięty grał w całej Polsce, ale większość hoteli już nie chciała gościć popularnych muzyków, bo straty materialne były ogromne. Po wizycie młodych artystów pokoje nadawały się tylko do generalnego remontu. Koledzy z branży muzycznej, mimo że sami brali udział w rockandrollowych akcjach, patrzyli na ten ciąg demolek z przerażeniem i zastanawiali się – czasami na głos – jak też skończy się ta przygoda i czy przypadkiem nie zgonem któregoś z członków Oddziału Zamkniętego. Jako najmocniejszego kandydata do przedwczesnego odejścia typowano oczywiście Jarego.

Nie skończyło się, nie wszyscy żyją do dziś (przedwcześnie odeszli perkusista Wiesław Gola, basista Andrzej Żyłowski oraz basistka Elizabeth Jasiak), ale zespół przetrwał zawirowania lat 80. i wyszedł na prostą. Za jedną z przyczyn jego długowieczności należy uznać dość dużą rotację w składzie; na przestrzeni 40 lat przez band przewinęło się niemal 40 muzyków. Oddział był w istocie otwarty dla utalentowanych i chętnych do gry rockandrollowców. W składzie w połowie lat 80., znalazł się m.in. Robert Janowski, który podobno doskonale rozumiał, jaką to melodię gra najpopularniejszy i najbardziej punkowy polski zespół i gdyby nie konieczność odejścia z powodów osobistych, być może stałby się twarzą kapeli na lata.

Składanie życzeń zespołowi rockowemu rządzi się swoimi prawami i być może warto położyć pokoleniowy most, cytując fragment piosenki nagrany (przede wszystkim) przez muzyków, którzy najlepsze lata mają dopiero przed sobą. W piosence *Sobie i Wam* Krzysztof Zalewski, Katarzyna Nosowska, Igor Walaszek i Tomasz Organek śpiewają:

*Życzymy sobie i Wam,
by nas było stać na święty spokój.
Szczęścia, ile się da.
Miłości w bród.
Mądrych ludzi wokół.*

ROZMOWA KULTURALNA

z **MARKIEM PĘDZIWIATREM**, artystą wszechstronnym, muzykiem, DJ-em i liderem zespołu **EABS**, czyli Electro-Acoustic Beat Sessions – polskiego septetu jazzowego z Wrocławia

ROZMAWIA Katarzyna Tez

Czy Wrocław pobudza kreatywność?

Wrocław to miejsce, w którym najbardziej otworzyłem się muzycznie. Przyjechałem tu ze Świnoujścia jako hip-hopowo-jazzowy ortodoks. Poznając coraz więcej osób z lokalnej sceny, zacząłem patrzeć na muzykę szerzej. Na przykład kiedyś muzyka elektroniczna była dla mnie plastikowa i doceniałem wyłącznie brzmienia akustyczne. Po poznaniu się ze Spiskiem Jednego wszystko się zmieniło. Dzięki temu spotkaniu powstał Night Marks Electric Trio – zespół, z którym osiągnęliśmy wiele sukcesów i zwiedziliśmy kawał świata. Potem powstał EABS i działa się jeszcze więcej pięknych rzeczy. Wracając do Wrocławia, to mam wrażenie, że w tym mieście czas płynie wolniej. Ma też swoją piękną historię zawartą w małych szczegółach. Chociażby drzewa w Parku Południowym. Mają przedziwne kształty. Czasami wydaje mi się, że widzę w nich rzeźby postaci zwykłych ludzi, którzy kiedyś tam mieszkali. To bardzo inspirujące.

Co jest najtrudniejsze w procesie twórczym?

Najtrudniejsze jest szukanie inspiracji, kiedy jej brak. Może się to czasem przerodzić we frustrację. Skąd brać inspirację, jeśli nic ciekawego nie dzieje się w naszym życiu, wszystko gra i jest fajnie? Artyści często potrzebują skrajnych emocji, żeby tworzyć.

Muzyczny bohater z dzieciństwa?

Mój kuzyn Pyniek ze Świnoujścia, który odkrył przede mną hip-hop, kiedy miałem sześć lat. Powiedział, że pokaże mi prawdziwy rap i włączył na VHS teledysk Cypress Hill *Lick a Shot*. Po tym zdarzeniu zacząłem świadomie słuchać muzyki. Nie byłbym tu, gdzie jestem, gdyby nie ten mały incydent.

Do czyjego filmu nagrałbyś muzykę?

Ostatnio oglądałem *Boże Ciało* Komasy. Do takiego filmu mógłbym napisać muzykę. Uwielbiam dramaty wszelkiej maści, a polski dramat ma się wyjątkowo wspaniale. Jestem empatą, tak że wiem, że podszedłbym do nagrywania takiej muzyki bardzo emocjonalnie.

Kto jest albo był dla ciebie muzycznym guru?

Moja pierwsza myśl to Gil Scott-Heron z Brianem Jacksonem. Ich muzyka jest często ścieżką dźwiękową do mojego życia. Tworząc własną, też mam w duchu Herona i Jacksona. Oni tworzyli „social music”, czyli muzykę rozrywkową opisującą brutalną rzeczywistość. Jeśli chodzi o pianistycznego mistrza, to jest nim i będzie dla mnie Ahmad Jamal.

Co jest konieczne, by improwizacja się udała?

Improwizacja to coś więcej niż granie solówki pod podkład. Przede wszystkim trzeba być wyczulonym na to, co się dzieje dookoła, tu i teraz. Nie liczy się tylko twoje ego, ale magia muzyki, w której jesteśmy razem. Warto też w przyływach chwil ustalać jakieś ścieżki, prowizoryczne mapy prowadzące do miejsc, do których zmierzamy. Bliższa mi niż granie solówek jest improwizacja kolektywna, czyli komponowanie na żywo w zespole. Wtedy najważniejsze jest wspólne czucie muzyki, koło energetyczne, w którym każdy znaj-

duje swoje miejsce. Tak powstała płyta mojego nowego zespołu Błoto, która ukaże się w przyszłym roku. Weszliśmy do studia bez przygotowania i nagraliśmy 90 minut muzyki improwizowanej. Gramy ją obecnie na koncertach jako kompozycje.

Jakbyś zdefiniował swoją muzykę? Czy muzykę w ogóle można definiować?

Samotna latarnia morska w szarudze – w ciszy przed sztormem. Taka jest moja muzyka.

Co cię irytuje we współczesnej kulturze?

Potrzebna jest solidna praca u podstaw, aby zaszczepić w Polakach większą uwagę na kulturę. Mam wrażenie, że są ludzie, dla których kultura jest po prostu zbędna do życia. Jeżeli nie będziemy uwrażliwiać dzieci już w szkołach, to będzie jeszcze gorzej.

Jak wspominasz pierwszy koncert z Michałem Urbaniakiem?

Mój pierwszy koncert z Urbanatorem zbiegł się w czasie z dużym koncertem w Pałacu Kultury i Nauki, na którym grałem z Night Marks Electric Trio jeden utwór. Powiedziałem wtedy Michałowi, że uda mi się to wszystko pogodzić i dotrę bez problemu z miejsca na miejsce. Jako Night Marks Electric Trio mieliśmy zagrać cover zespołu Lomi Lomi na 20 minut przed rozpoczęciem koncertu Urbaniaka w innym miejscu Warszawy. Oczywiście wszystko się opóźniło, a ja nigdy się tak nie stresowałem... Skończyliśmy grać z NMET w momencie, w którym już od 20 minut trwał koncert Urbaniaka. Wiedziałem, że zaczęli beze mnie i spodziewałem się najgorszego. Adam Kabaciński szybko zawiózł mnie autem, rzuciłem plecak gdzieś przed drzwiami wejściowymi, wbiegłem na salę, siadam do instrumentu i nieśmiało podnoszę głowę, a basista Marcin Pospieszalski mówi: „Ooo! Super, że jesteś”. Wszyscy się uśmiechają i nie ma żadnego problemu. Myślałem, że moje życie właśnie wtedy się skończy, a stało się zupełnie inaczej. Po wszystkim zacząłem na kolanach przeproszać Michała, który mi przerwał, mówiąc: „Marek, daj spokój, ja taki nie jestem”. Taki był mój pierwszy koncert z Urbaniakiem

Jakie jest twoje muzyczne marzenie?

Napisać muzykę do filmu i wydać solową płytę pod pseudonimem Latarnik.

Jakie plany ma EABS?

Najbliższe plany to praca nad autorską muzyką i nagranie kolejnej płyty. To będzie muzyka apokaliptyczna. Póki co gramy dużo koncertów w Polsce i na świecie.

Jak w dzisiejszych czasach można skutecznie chronić swoją twórczość?

Przede wszystkim trzeba się zrzucić w ZAIKS-ie i w STOART oraz dbać o to, by wszystkie dzieła, w których braliśmy udział, były sukcesywnie zgłaszane. Poza tym trzeba uważnie czytać umowy, a jeżeli czegoś nie rozumiemy, pytać prawników. ■

POLSKA W OBIEKTYWIE

TEKST Grzegorz Sowula



Fotografik, portrecista, pasjonat reportażu. Krzysztof Wojciewski jeździł po Polsce, podróżował po świecie, z wędrówek przywoził fotorelacje, które przynosiły mu nagrody w krajowych i zagranicznych konkursach. **DOKUMENTOWAŁ POLSKĄ CODZIENNOŚĆ**, z jej absurdami i osobliwościami, czyniąc to z wyczuciem i sympatią dla jej bohaterów

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI, FOT. RYSZARD WOJTYŃSKI

Miał 25 lat, gdy znalazł się wśród rzeszy studentów protestujących w marcu 1968 roku na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Ruszył razem z nimi. Miał aparat, radziecką (o ironio!) lustrzankę marki Zenit. Robił zdjęcia, które stały się cenną i unikatową dokumentacją początku wydarzeń marcowych, brutalnej reakcji milicji. Ujęcia robione z okna pokazują tłum studentów – choć oficjalnie była to „garstka wichrzycieli” – i autobusy dowożące pod uniwersytet „aktyw robotniczy”, czyli oddziały ORMO.

Jego pasją był fotoreportaż. Miał w dorobku wiele doskonałych portretów, w tym serię polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata czy też ludzi kina i filmu. Czuło się jednak, że najbardziej interesowała go akcja, zdarzenia, scenki uchwycone w biegu. Do strajków wracał parokrotnie – w 1980 roku znów na ulice wyszli studenci, w 1989 roku w Pradze trwała aksamitna rewolucja. Znał świat, wypuszczał się do krajów tak odległych jak Mongolia czy Panama, skąd przywoził fotoreportaże publikowane w polskiej prasie. Jeździł wiele po Polsce, przemierzając ją wszcz i wzdłuż, wyszukując miejsca, w których działo się coś ciekawego. Jak Skaryszew, gdzie od blisko 400 lat odbywają się targi konne, znane jako Wstępy. Wojciewski pokazał świat osobliwy, handlarzy i gospodarzy, konie kupowane do zagrody raczej niż do biegów. Te drugie można znaleźć na zdjęciach robionych na aukcjach w Janowcu.

Przejmując potrafił portretować codzienność PRL – opatrzone etykietkami słoiki na kartki określające przydziałowe porcje mięsa mówią więcej niż opowieść o polityce gospodarczej rządu... Kolejki, puste półki w sklepach, rząd siermiężnych maluchów przed równie bezbarwną obietnicą Mody Polskiej. Malarz monideł upiększający swych modeli. Młody człowiek z bujną czupryną przed obrazami z podobiznami wysoko podgolonych sarmackich przodków. I wiele innych „snapszotów”, jak pewnie powiedzielibyśmy dzisiaj.

Miał jeszcze jedno hobby: był melomanem. Kilka tysięcy zgromadzonych w domu płyt, współpraca z dystrybutorami sprzętu naprawdę hi-fi, zdjęcia muzyków, dyrygentów, kompozytorów, obecność na koncertach dla czystej przyjemności wysłuchania muzyki. Choć nawet wtedy nie rozstawał się z aparatem...











Zdjęcia na stronach: 102 – Kartki, 104-105 – Kartki, 106 – Kartki, 107 – Moda Polska, Za chlebem, 108-109 – Kartki, 110 – Lenin, 111 – UW marzec 68, 112 – Skaryszew 71, Skaryszew Targ, 113 – Portret na zamówienie 1985, okładka – Zima stulecia 79



JANUSZ KONDRATIUK

7 PAŹDZIERNIKA 2019

TEKST Ola Salwa



PRZYPOMINAMY
LUDZI WAŻNYCH
DLA NASZEGO
STOWARZYSZENIA,
KTÓRZY ODESZLI
W MINIONYM
CZASIE

URODZIŁ SIĘ W 1943 ROKU W ZSRR, GDZIE JEGO RODZINA PRZEBYWAŁA NA ZESŁANIU. PIĘKNE WSPOMNIENIE TAMTEGO ŚWIATA UCHWYCIŁ W SWOIM, JAK SIĘ OKAZAŁO, OSTATNIM FILMIE *JAK PIES Z KOTEM* (2018) – POKAZAŁ POLE PEŁNE ARBUZÓW, KTÓRYCH SMAK JUŻ NA ZAWSZE SKOJARZONY BYŁ Z DZIECIŃSTWEM.

Gdy po wojnie rodzina Kondratiuków mogła wrócić do Polski, osiadła w Łodzi w dużo mniejszym stopniu zniszczonej niż Warszawa. Tam Janusz Kondratiuk, podobnie jak jego starszy brat, Andrzej, ukończył wydział reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera. Bracia będą kilka raz współpracować ze sobą, choćby przy *Wniebowziętych*, kultowej dziś komedii o dwóch takich, co postanowili wygraną na loterii przeznaczyć na podróż lotnicze po Polsce (bo gdzie indziej mogli polecieć w 1973 roku?). Andrzej napisał scenariusz, a Janusz wyreżyseruje komedię *Złote runo* (1996), ironicznie nawiązującą do wyprawy mitycznego herosa Jazona. Młodszy brat wystąpi w filmach starszego należących do tzw. trylogii gzowskiej: *Czterech porach roku* i *Wrzecionie czasu*.

Choć łączyło ich m.in. podobne poczucie humoru, ich filmów nie da się pomylić – tworzyli odrębne, autorskie kino. To sygnowane przez Janusza Kondratiuka miało charakterystyczny ton, trochę złośliwy, trochę czuły, trochę kpiarski, a trochę... czeski. Krytycy bardzo często doszukiwali się w jego filmach wpływów takich twórców jak Jiří Menzel czy Miloš Forman.

Mimo że początkowo Janusz Kondratiuk nie był pewien, czy najlepszym sposobem na życie jest robienie filmów, szybko przekonali go o tym publiczność i recenzenci. Już za jedną z pierwszych etiud – *Nie mówmy o tym więcej* (1966) otrzymał nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen w 1968 roku. Pięć lat później nagrodzono tam jego telewizyjną *Niedzielę Barabasa* (1971). Inny film telewizyjny, bodaj najmocniej kojarzony z Januszem Kondratiukiem, w pełni prezentujący jego ironiczno-ciepłe spojrzenie na świat i na bohaterów, czyli *Dziewczyny do wzięcia* (1972), również został doceniony – podczas pierwszego Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” oraz przez pismo „Ekran”. W trzy

ekranowe kwadranse reżyser pokazał nadzieję, rozczarowanie, naiwność, grubiaństwo tytułowych dziewczyn przyjeżdżających rannym pociągiem do Warszawy, a wyjeżdżających ostatnim. Z dużym zainteresowaniem publiczności spotkała się też inna opowieść o relacjach damsko-męskich autorstwa Janusza Kondratiuka – *Czy jest tu panna na wydaniu* (1976) – scenariusz reżyser napisał razem z bratem Andrzejem i grającym główną rolę Romanem Kłosowskim.

Mniej szczęścia miał jego debiut kinowy – film wojenny *Głowy pełne gwiazd* (1974), który został na dziewięć lat zatrzymany przez cenzurę, bo nie wpisywał się w oficjalną narrację o tamtych czasach. W kolejnych filmach Kondratiuk także przyglądał się postawom i wyborom bohaterów: w *Klakierze* (1982) była to zachłanność i egoizm trawiący środowisko artystów, z kolei w *Milion dolarów* (2010) pokazywał chciwość i głupotę – ciemne oblicza kapitalizmu. Na tym tle odrębny i zaskakujący pod względem tematu (choć nie stylu i tonu) jest *Jak pies z kotem*. Janusz Kondratiuk pokazał w nim ciężką chorobę i odchodzenie brata Andrzeja (zmarł w 2016 roku), którym w tamtym okresie się opiekował. Jak mówił w wywiadach – wszystkie sceny w filmie były odtworzeniem tego, co wydarzyło się wcześniej w rzeczywistości, bo – za zgodą brata – nagrywał ich ostatnie rozmowy. „Miałem w głowie zapamiętane te wszystkie wydarzenia i przyszedł mój przyszły scenarzysta Dominik W. Rettinger i powiedział, że to jest naprawdę materiał na film” – mówił Kondratiuk podczas konferencji prasowej na festiwalu w Gdyni. „Ja się trochę bałem, że będą mi zadawać takie pytania, czy kochałeś brata, czy on by chciał zagrać itd. Przecież nie o to chodzi. Zdecydowałem się więc napisać scenariusz”.

Film został świetnie przyjęty, a Olgierd Łukaszewicz, wcielający się w postać Andrzeja, oraz Aleksandra Konieczna, grająca Igę Cembrzyńską, wyjechali z Gdyni z nagrodami aktorskimi.

Jak pies z kotem otrzymał też wyróżnienie od Koła Piśmiennictwa Filmowego SFP w kategorii Film polski, które wyraźnie wzruszony reżyser odebrał osobiście w lutym w Warszawie. Janusz Kondratiuk zmarł 7 października. Został pochowany na warszawskich Powązkach Wojskowych. ■

FOT. KAMIL PIKLIKIEWICZ / DDTV / EAST NEWS



BOHDAN BUTENKO

14 PAŹDZIERNIKA 2019

TEKST Katarzyna Stanny

BUTENKO PINXIT. TO W TYCH DWÓCH PROSTYCH SŁOWACH ZAWRZEĆ MOŻNA CAŁY CHARAKTER TWÓRCZOŚCI ILUSTRATORSKIEJ BOHDANA BUTENKI. WYMYŚLONY PRZEZ NIEGO SKRÓTOWY PODPIS STAŁ SIĘ ZNAKIEM ROZPOZNAWALNYM, TAK BARDZO SPÓJNYM Z OSZCZĘDNĄ I PROSTĄ KRESKĄ RYSUNKOWYCH ROZWIĄZAŃ PLASTYCZNYCH.

Butenko studiujący u Konstantego Marii Sopoćko i Jana Marcina Szancera był jednym z bardziej charakterystycznych ilustratorów będących absolwentami wydziału grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, określanych mianem Polskiej Szkoły Ilustracji. Dyplom w Pracowni Ilustracji prof. J. M. Szancera obronił w 1955 roku opracowaniem graficznym książki *Opowieść o tulskim mańkucie i stalowej pchle* Mikołaja Leskowa, natomiast debiutem oficjalnym była pierwsza zilustrowana książka *Pan Maluśkiewicz i wieloryb* autorstwa Juliana Tuwima wydana przez Naszą Księgarnię w 1956 roku.

„Wówczas obowiązywał zdecydowanie inny sposób ilustrowania książek dla dzieci i w związku z tym pani redaktor z wydawnictwa przy moich pierwszych dwóch, trzech tytułach brała tekst i jechała do pobliskiej szkoły, gdzie odczytywała i pokazywała wszystkim dzieciom w odpowiednim wieku. Okazało się, że mój sposób rysowania i fantazja, uznawana przeze mnie za bardzo wybujała, jest niezwykle skromna w zestawieniu z fantazją dzieci, które miały propozycje dużo dalej idące niż moje. I po paru takich przypadkach już dostałem zielone światło. Potem *Pan Maluśkiewicz* miał mnóstwo wydań, sam nawet nie wiem ile, ale zadebiutowałem w świetnej serii *Poczytajki*. (...) Nie przypominam sobie, żeby ukazała się jakakolwiek recenzja *Pana Maluśkiewicza*. Debiut przeszedł bez echa. Ale kiedy zilustrowałem 35 maja Ericha Kästnera, to taką krótką recenzję napisał Robert Stiller, pisarz i wybitny tłumacz, kończąc ją zdaniem: Chwała wydawnictwu za śmiałość i dobry gust”. Tymi słowami w książce Barbary Gawryluk *Ilustratorki, ilustratorzy* (wyd. Marginesy, 2019 rok) przywoływał Butenko swój debiut ilustratorski.

W grafice wydawniczej lat 50. i 60. zaczęła obowiązywać niezwykle umowna prostota stylistyczna. Na przekór socrealistycznym przedstawieniom malarskim, zgodnym z obowiązującą wówczas ideologią, również Butenko dokonał swego rodzaju rewolucji plastycznej rodem z prostych rysunków prasowych czy umownych dziecięcych szkiców.

Jego pierwsze opracowania przypominają rysunki pisane kolorową kredą na szkolnej tablicy czy asfaltowym chodniku. Zamiast dbałości o anatomię i realność świata, Butenko proponuje odbiorcom prostą zabawę graficzną, przenosząc komunikat wizualny w obszar swoistego rysunkowego znaku, symbolicznie oddającego treść zilustrowanej książki.

Na studiach Butenko odbył praktyki w drukarni Domu Słowa Polskiego, dzięki czemu zaraz po ich ukończeniu otrzymał propozycję pracy redaktora artystycznego w wydawnictwie Nasza Księgarnia. W branży nazywany był „postrachem drukarzy”, ponieważ wielokrotnie obojętnie pilnował tego, aby jakość wychodzącej z drukarni publikacji była jak najlepsza. Zaowocowało to szeregiem nagród w konkursach na najpiękniejsze książki. Pracował w tradycyjnych technikach ilustratorskich, wielokrotnie szkicując charakter poszukiwanej postaci. Posługiwał się prostym, linearnym rysunkiem piórka, czarnego flamastra czy ołówka, wypełnionym płaskim kolorem tuszy, dbając przy tym o mimikę bohaterów i ich wyrazistość emocjonalną. Początkowo czarno-białe ilustracje z biegiem lat zaczęły nabierać koloru. Motywem, który wykorzystywał jako istotny element ilustracji, była ręcznie pisana typografia stanowiąca jednorodną całość z kompozycją graficzną. Dbął także o to, by okładka, obwoluta, kroje, kolory i wielkości czcionek korespondowały ze sobą w całej opracowywanej książce. Kompozycje tekstu i ilustracji jego autorstwa przywołują na myśl poszczególne kadry filmu animowanego, często są też prostymi, komiksowymi historyjkami obrazkowymi.

W oparciu o inspirującą wyobraźnię stworzył niezapomniane przygody postaci, które po raz pierwszy ukazały się w pisemkach dla dzieci. Wszystkim znani są bohaterowie jego kreski: Gapiszon, Kwapiszon, Gucio i Cezar czy Dong oraz wielu innych pozostających na kartach ponad 200 książek, które zilustrował do tekstów najlepszych autorów, takich jak choćby Chotomska, Brzechwa czy Makuszyński. Był także autorem scenografii dla TVP.

W wywiadzie z Aleksandrą Kozłowską opublikowanym w trójmiejskiej „Gazecie Wyborczej” w 2003 roku tak Bohdan Butenko mówił o pracy nad książką: „Mam swoją teorię na temat książki – to jest całość, robi się ją jak sweter. Jak się zaczyna z jednej strony i dalej ciągnie, to już nie można później ze środka nic wyrzucać”. ■



BARBARA
LEWANDOWSKA

16 września 2019



LESZEK
ELEKTOROWICZ

18 września 2019



LESZEK
GRUDZIEŃ

29 października 2019



ALEKSANDER
KOCHAŃSKI

7 października 2019



KRYSTYNA
BOGLAR

14 listopada 2019



LECH
SZCZUCKI

19 listopada 2019

POETKA, AUTORKA SŁUCHOWISK, REDAKTORKA CZASOPISM DZIECIĘCYCH. OD 1967 ROKU NALEŻAŁA DO SEKCJI F – AUTORÓW DZIEŁ LITERACKICH NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Urodzona w Warszawie, wstąpiła do Szarych Szeregów, brała udział w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka oddziału „Barry” PKB Grupy Północ. Po powrocie z niewoli niemieckiej rozpoczęła studia na UW (pedagogika i psychologia). Od 1952 roku publikowała w prasie dziecięcej, w 1953 roku rozpoczęła pracę w wydawnictwie Nasza Księgarnia jako redaktor, skąd w 1959 roku przeszła do Wydawnictwa Harcerskiego, stamtąd zaś do Polskiego Radia. W „Świerszczyku”, popularnym tygodniku dla dzieci, w którym zamieszczała pierwsze utwory w 1954 roku, prowadziła kilka działów tematycznych. W latach 1971–1991 była redaktorem naczelną „Misia”.

Dorobek Barbary Lewandowskiej obejmuje kilkadziesiąt słuchowisk radiowych, teksty piosenek do programów radiowych i telewizyjnych, wiersze, bajki, opowiadania i inne utwory dla dzieci i młodzieży. Kilka jej tytułów opublikowała Agencja Wydawnicza „Ruch”. Pisała również dialogi do filmów i scenariusze, m.in. do wodewili *Był sobie król – książkowy mól*. Wśród przyznanych jej wyróżnień są m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. WDSK

TŁUMACZ, ESEISTA, POETA. OD 1960 ROKU BYŁ CZŁONKIEM SEKCJI F – AUTORÓW DZIEŁ LITERACKICH NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Urodzony jako Lesław Witeszczuk przyjął nazwisko swego wuja – kompozytora Witolda Elektorowicza (również wieloletniego członka ZAIKS-u). Zdał maturę na tajnych kompletach, studiował anglistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował wierszami i recenzjami w 1947 roku na łamach „Dziennika Literackiego”. Był bibliotekarzem, korektorem, nauczycielem, redaktorem tygodnika, kierownikiem literackim teatru, współzałożycielem i członkiem redakcji miesięcznika kulturalnego. Dostrzeżony i doceniony jako tłumacz prowadził wykłady na kilku uniwersytetach amerykańskich (Berkeley, Austin, Chapel Hill i Durham), a także na UJ.

Członek Klubu Inteligencji Katolickiej, współzałożyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (wcześniej członek ZLP), autor tomów poezji, esejów i powieści, przede wszystkim jednak pamiętany jako znakomity tłumacz literatury anglosaskiej, m.in. wierszy Frosta, Williamsa, Lawrence’a, Shelleya, Audena, szkiców literackich Conrada. Wśród nagród i wyróżnień, jakie otrzymał, wymienić można Nagrodę Miasta Krakowa, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i komandorię Orderu Odrodzenia Polski, jak również nominacje do nagród literackich. WDSK

AUTOR TEKSTÓW PIOSENEK, WYKONAWCA. OD 2002 ROKU BYŁ CZŁONKIEM SEKCJI D – AUTORÓW UTWORÓW LITERACKICH MAŁYCH FORM NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Urodzony w 1946 roku, Leszek Grudzień studiował języki obce na Uniwersytecie Warszawskim oraz śpiew w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Na przełomie lat 60. i 70. przygotowywał scenariusze i prowadził w Polskim Radiu cykle audycji muzycznych: „Opera tygodnia” i „Przewodnik operowy”. Pisał również recenzje muzyczne do prasy, m.in. do tygodnika „Razem”. Kusiła go scena – za dyrekcji Adama Hanuszkiewicza występował jako śpiewający aktor na deskach Teatru Narodowego w *Dziadach* i w *Śpiewniku domowym*, grał również w Teatrze Studio za dyrekcji Jerzego Grzegorzewskiego. Współpracował z firmami eventowymi organizującymi m.in. koncerty szkolne, w których udział liczył w tysiącach występów. Był autorem tekstów kilkudziesięciu piosenek, m.in. poświęconej Warszawie *Kropki słońca* z muzyką Marcina Zygierewicza. WDSK

HISTORYK, BADACZ DZIEJÓW NAJNOWSZYCH. OD 1970 ROKU NALEŻAŁ DO SEKCJI I – AUTORÓW DZIEŁ NAUKOWYCH NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Warszawiak, studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, który to wydział ukończył w 1952 roku. Głównym tematem jego badań i wynikających z nich publikacji był okres działania Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, także dzieje ruchu zawodowego w Królestwie Polskim, innymi słowy – ruch robotniczy, czemu poświęcił wiele swoich publikacji, zarówno prac autorskich, jak i przyczynków, opracowań, analiz i kompilacji, takich jak *Polacy – bojownicy wielkiego października* (1967), *Czerwona Międzynarodówka Związków Zawodowych (Profintern)* (1985) czy zbiór korespondencji Kazimierza Kules-Krauzy (1984). Po przełomie zajął się analizą dokumentów polskiego ruchu robotniczego, w tym protokołów posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR, udostępnionych archiwów rosyjskich czy dokumentów dotyczących Sekretariatu KC PPR. Szczególnie ceniony był jego Informator historyczny. Polska 1944–1991, skrupulatnie odnotowujący i komentujący wszystkie akty prawne i decyzje centralnych władz PRL. Był członkiem Rady Naukowej *Polskiego Słownika Biograficznego*, opracowywał również hasła dla *Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego*. WDSK

AUTORKA UTWORÓW DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, POETKA, SCENARZYSTKA. BYŁA CZŁONKIEM SEKCJI F – AUTORÓW DZIEŁ LITERACKICH OD 1971 ROKU.

Była absolwentką filologii orientalnej (historii sztuki Islamu) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała jako bibliotekarka na uczelni, przez wiele lat była redaktorką w wydawnictwie Nasza Księgarnia, sekretarzem generalnym ZLP, a także polskiej sekcji IBBY. Debiutowała w 1966 roku, zamieszczając na łamach „Świerszczyka” i „Płomyczka” opowiadania dla dzieci, w tym serię przygód Gucia i Cezara, które ilustrował Bohdan Butenko; jej debiutem książkowym był *Wiercipiętek* (1969). Do najbardziej znanych jej powieści należą: *Klementyna lubi kolor czerwony* (1970), *Historia Kasztanowego Króla* (1971), *Mgła nad Doliną Wiatrów* (1973), *Kolor trawy o świcie* (1982), kilkutomowy cykl przygód Rafała Nowaka, a także wydane w 1978 *Nie głaskać kota pod włos* i *Każdy pies ma dwa końce*, które stały się podstawą miniseriale i filmu kinowego *Rodzina Leśniewskich*. Pisała lekko, tworzyła wyraźne postaci, jej książki pełne są humoru, żywych dialogów i nieprawdopodobnych wydarzeń, co przywodzi na myśl pisarstwo Kornela Makuszyńskiego.

Zainteresowanie Węgrami, a także rodzinne związki pozwoliły Krystynie Boglar wydać w 1977 roku *Informator turystyczny* prezentujący państwo naszych bratanków. WDSK

HISTORYK FILOZOFII I KULTURY. OD 1970 ROKU BYŁ CZŁONKIEM SEKCJI I – AUTORÓW DZIEŁ NAUKOWYCH NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Jeszcze przed ukończeniem w 1955 studiów na wydziale filologicznym UW został pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk, początkowo w Zakładzie Historii, a od 1956 roku w Instytucie Filozofii i Socjologii. W latach 1995–2003, czyli do przejścia na emeryturę, kierował w instytucie Zakładem Historii Filozofii Nowożytnej.

Jego specjalnością była kultura XVI i XVII wieku, zajmowała go szczególnie problematyka arian (braci polskich). W 1976 roku został profesorem nadzwyczajnym, w 1990 roku – zwyczajnym. Członek Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, redaktor naczelný pisma „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, a także serii „Renesans i reformacja. Studia z historii filozofii i idei”. Jego dorobek obejmuje ponad 100 publikacji naukowych, w tym wiele cenionych dzieł dotyczących reformacji, antytrynitaryzmu, nonkonformizmu religijnego. Za opracowanie edytorskie siedmiotomowej edycji korespondencji Andrzeja Dudycza, XVI-wiecznego myśliciela, reformatora i dyplomaty, odebrał w 2014 roku Nagrodę Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

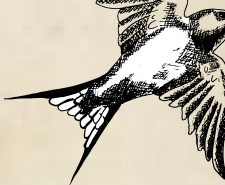
Od 1993 roku był wiceprzewodniczącym swojej sekcji, był również zastępcą członka Zarządu, w 2009 roku składając funkcje. W 1998 odznaczony Medalem ZAIKS-u. WDSK



JULIAN TUWIM —

pisarz, autor wodewili, skeczy, librett operetkowych i tekstów piosenek; jeden z najpopularniejszych poetów dwudziestolecia międzywojennego. Współpracował z wieloma pismami literackimi i kabaretami, m.in. Pod Picadorem i Qui pro Quo, był założycielem grupy poetyckiej Skamander, skupionej wokół studenckiego czasopisma „Pro Arte et Studio”. W marcu 1918 roku, razem z innymi twórcami lekkiej muzy, powołał do życia Stowarzyszenie Autorów i Kompozytorów Scenicznych, dziś znane jako Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Urodził się 13 września 1894 roku w Łodzi. Zadebiutował w 1911 roku przekładem na esperanto wierszy Leopolda Staffa. W roku 1913 miał miejsce jego właściwy debiut poetycki, wiersz Prośba opublikowany został w „Kurierze Warszawskim”. Utwór poeta podpisał inicjałami St. M., poznanej w 1912 roku, swojej przyszłej żony Stefanii Marchwiówny. Tuwim nie tylko pisał, był też tłumaczem. Na polski przełożył poezję francuską (Rimbaud), niemiecką (Heine), łacińską (Horacy), ale przede wszystkim rosyjską (Lermontow, Majakowski, Pasternak).

W 1939 wyemigrował do Francji. Do Polski Tuwim wrócił w czerwcu 1946 roku. Zmarł 27 grudnia 1953 w pensjonacie ZAiKS-u „Halama” w Zakopanem na atak serca.



O, contrain je m'embouille,
Taquilosse, comme ou jalle?
O, contrain, polissoule
O, madame, couloun valle!
Il est trosque, il est bouge,
A ma creve qui pis vrai
O, madame, o tonuche
O, madame, o tome rain
Julian Tuwim

Spostrzeżenie

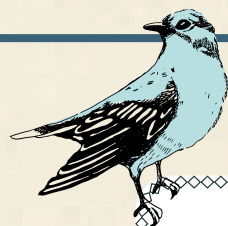
W naturze nie ma linii prostej,
Ludzki to wymysł sztuczny,
Patrząc w skłębione żyworostry,
Chaosu, chaosu się uczmy.
Pogięty, kręty i strzępiasty
Jest każdy stwór w naturze,
A prostą linią łączą gwiazdy
Głupcy i tchórze.



HEJTER, prowokator i bluźnierca

Adolf Nowaczyński (1876-1944) satyryk i publicysta, a przy tym osoba znana z antysemickich poglądów, kiedyś podczas bankietu literackiego wznosił toast: „Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza”, nie ma „Pana Tadeusza” bez Jankiela - niech żyje Tuwim!”. Na to Julian Tuwim: „Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez „Pana Tadeusza”, nie ma „Pana Tadeusza” bez Jankiela, nie ma Jankiela bez cymbałów - niech żyje Nowaczyński!”

Tuwim ponoć miał zwyczaj mówić damom z towarzystwa:
- Żałuję, że nie poznałem pani dwadzieścia kilo wcześniej.



Cytaty:

Życie – to okres czasu, którego
jedną połowę zatrzuwają nam
rodzice, a druga dzieci.

Powiedzieć komuś: idiota! – to nie obelga, lecz diagnoza.

Mężczyzna pozostaje zazwyczaj
bardzo długo pod wrażeniem,
jakie zrobił na kobiecie.

Tragedia, zakochać się w twarzy,
a ożenić się z całą dziewczyną

Żyj tak, aby twoim znajomym
zrobiło się nudno, kiedy umrzesz

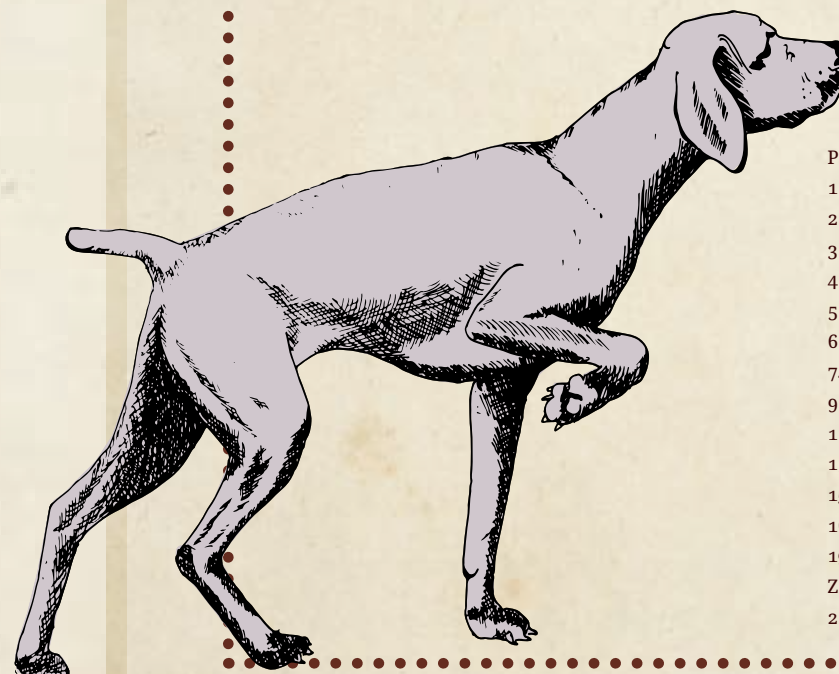
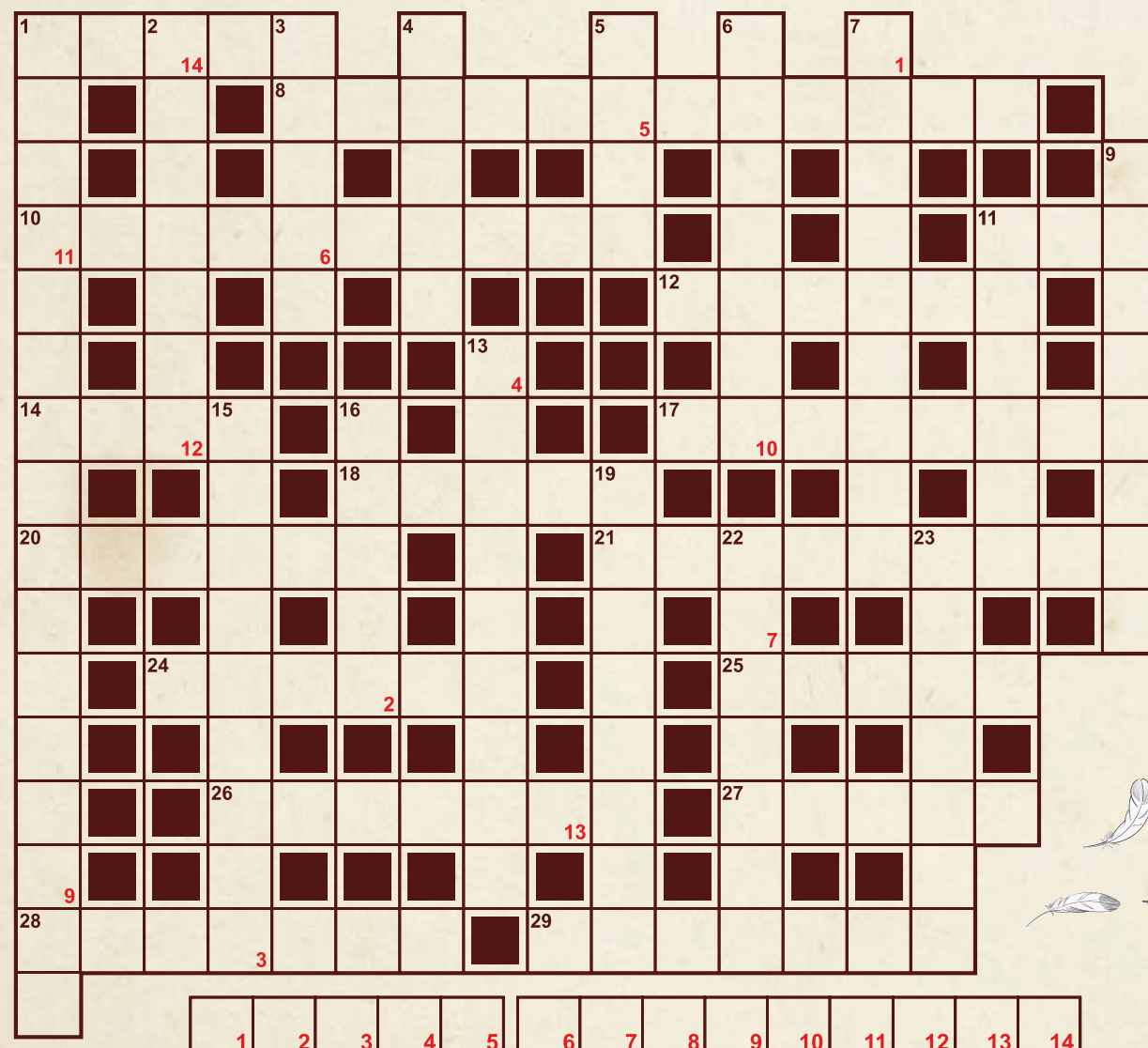
Izraelski pisarz Etgar Keret nie mówi po polsku ale zna na pamięć wiersz Juliana Tuwima "Lokomotywa", którego nauczycieli go rodzice – polscy Żydzi, mieszkający po wojnie w Izraelu. *Myślę, że część mojego pisarstwa to wynik dorastania w polskiej rodzinie.*

Wychowywałem się m.in. na "Lokomotywie" Tuwima – mówił w wywiadzie dla "Wprost" dziesięć lat temu.



WYBÓR TEKSTÓW KATARZYNA TEZ
RYS. MONIKA RACZKOWSKA

MAGICZNY KWADRAT ALBO PODWÓJNY AKROSTYCH



PIONOWO:

1. AUTOR WIDMO
2. PIĘKNIE ZARABIA
3. ŻŁOTY A SKROMNY
4. ODBIERA MOWĘ
5. DO CZYNNIENIA WYRZUTÓW
6. WIDZĘ CIEMNOŚĆ
7. STUDIA STOJĄ PRZED NIM OTWOREM
9. APARATCZYK
11. MUZYKA CIAŁEM SIĘ STAŁA
13. CHOPIN GRAJĄCY LISZTA
15. PŁYNIE KANAŁEM
16. DZIECKO UTRZYMUJĄCE AUTORA
19. DZIEŃ DOBRY, PRZYSZŁYŚMY Z
ZAIKSU
22. ROBI SOBIE KOŁO PIÓRA

POZIOMO:

1. GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE
8. ZA ŻYCIA MU SIĘ NIE PRZELEWA
10. POCZĄTEK FILMU
11. ZAWSZE ZA
12. ROBIONA DLA ZACHĘTY
14. KARMA W KICIU
17. NIE ZAMYKAJCIĘ DRZWI, ZOSTAWCIĘ
UCHYLONE OKNA
18. SŁOWA CYGANA
20. DO KRWI OSTATNIEJ
21. PRZENIESIENIE WESEŁA
24. SŁUCHA MUZY
25. GDZIE WYSTAWIAJĄ NA WIDOK
PUBLICZNY
26. UJĘCIE PRZESTĘPCY
27. NA CZYM STAJĄ ARTYŚCI,
ŻEBY ODNIEŚĆ SUKCES
28. DIABEŁSKA ROBOTA
29. ZAROBILI NA KRYZYSIE

